

ATENEUM

PISMO

NAUKOWE I LITERACKIE.

ZBIORU OGÓLNEGO TOM XXXVII.

ROK X.

TOM I. — ZESZYT II.

Luty.

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Królewska N 23.

1885.

SPIS RZECZY

Druk ukończono 31 Stycznia 1885 r.

KRÓL ROMANTYK.

Aus Königs Friedrich Wilhelm IV gesunden und kranken Tagen. Von Alfred von Reumont. Leipzig. Verlag von Duncker und Humblot. 1885.

Trudno zaiste wyobrazić sobie dwa sąsiadujące z sobą bezpośrednio panowania, które-by przedstawiały mniéj podobne jednego i tego samego medalionu strony, aniżeli niemi są panowanie cesarza Wilhelma I, z epoką, rządy jego poprzedzającą, króla Fryderyka Wilhelma IV. Jest-to stanowcza, jak trudno o doskonalszą, antyteza, w któréj rządy pierwszego wyrażają posunięty do ostateczności realizm, kiedy epoka drugiego wyobraża niepewny siebie, szukający kłopotliwie dróg i celów razem idealizm polityczny. Pierwszéj charakterystyczném znamieniem pozostanie militaryzm, drugiéj kult nauki i sztuki; przybytkiem pierwszéj są koszary, drugiéj świątynią były akademie i muzea. Wielkim człowiekiem dzisiejszych Prus jest książe - kanclerz niemiecki; najpokaźniejszą, najgłośniejszą, stawiającą w cień wszelkie polityczne i militarne znakomitości, osobistością epoki Fryderyka Wilhelma IV był Aleksander Humboldt. Dwie te całym światem pojęć, stanowisk, dążeń, odmienne od siebie postaci są równoczesnym wyrazem owéj przepaścistéj różnicy, jaką przedstawiają wewnętrzny charakter i zewnętrzna fizyonomia obu owych epok. Że epoka dzisiejsza, dzięki swym nadzwyczajnym powodzeniom, nie chce uznawać zasług poprzedniéj, jest rzeczą równie wiadomą, jak, że niezamknięta jéj jeszcze bieżąca kronika, nie znalazła i nie mogła jeszcze znaleźć swego historyka. Czyż znalazła go, zapytać-by można, epoka króla Fryderyka Wilhelma IV? Otóż, na to pytanie nie wahamy się odpowiedzieć przecząco, przyznając, co najwięcéj, licznym, pojawiającym się na tém polu monografiom, wartość materyału. Dawno już temu zapróbował, w widoczném naśladowaniu *Historyi lat dziesięciu* Blanc'a, znany jako literat, publi-

cysta, poeta Robert Prutz, pióra swego na tym przedmiocie. Rozpoczął go w sensie bladego liberalizmu, nie umiał zadaniu sprostać „legł wśród zawodu“, nie doprowadziwszy swego opowiadania po za rok 1842. Ciekawszy nierównie, barwniejszy, choć bezładny i mozajkowy w przedstawieniu, straszny niedyskretnemi szczegółami materyał przedstawiają tak zwane *Dzienniki Varnhagena von Ense* (od 1835 do 1857), wydane ku wielkiemu zgorszeniu dworskich kół berlińskich przez siostrzenicę jego Ludmiłę Assing. Słynny historyk Ranke dorzucił do tego cyklu opowiadań o osobie i rządach króla Fryderyka Wilhelma IV dwa dzieła, paralelę między Fryderykiem Wielkim a Fryderykiem Wilhelmem IV, z którym go stosunki bliskiéj znajomości i ścisłego pożycia łączyły, następnie korespondencyą między tymże królem a znanym w świecie dyplomatycznym i naukowym Bunsenem. Wartość drugorzędną zaledwie należy w poczcie tych dzieł, poświęconych epoce Fryderyka Wilhelma IV, przyznać publikacyom, jak wyzyskanym bez ceremonialnie przez Tissota pamiętnikom dyrektora policyi Stiebera lub *wspomnieniom* znanego założyciela *Gazety Krzyżowéj*, a do nie dawna sekretarza księcia - kanclerza niemieckiego, tajnego radcy Wagnera. Nowym przyczynkiem do dziejów téjże epoki, przyczynkiem dodatniego znaczenia jest dopiero co wydane dzieło Alfreda Reumonta, pod tytułem *Król Fryderyk Wilhelm IV w swych zdrowych i chorych dniach*. Nim się zwrócimy do dzieła samego, które w formie osobistych wspomnień, wrażeń podróży, artystycznych zapisków przedstawia czytelnikowi wierniejszy może obraz osób i wypadków, aniżeliby to uczynić mogła siląca się na wszelką dokumentową prawdę historya, należy się z naszéj strony kilka słów bliższéj uwagi autorowi.

Alfred von Reumont, Nadreńczyk, pochodzący z patrycyuszowskiego rodu miasta Akwisgranu, katolik z wyznania, poddany pruski dopiero od roku 1815, odebrał przez fakt pochodzenia swego, wyznania, skłonności i pociągi artystyczno - literackie, jakoby z góry namaszczenie, aby wyjść na człowieka *par excellence* epoki Fryderyka Wilhelma IV i osobę jego szczególnego zaufania. Młody Reumont rozpoczął, licząc zaledwie lat dwadzieścia wieku, zawód swój dyplomatyczny w r. 1829, jako przyboczny sekretarz barona Martensa, posła pruskiego we Florencyi. Odtąd stają się Włochy jego drugą ojczyzną; historya ich, sztuka, literatura, zabytki starożytnego piękna, natura,—wszystko to staje się przedmiotem jego żywego interesu, jego zapału, jego naukowéj i pisarskiéj działalności. Młodzieńcem odbywa podróże po całym półwyspie apenińskim, Grecyi, wyspach morza Śródziemnego, całym Lewancie, obznajmia się ze

stosunkami teraźniejszemi tych krajów, wnika naukowo w ich przeszłość. Owocem podobnych studyów i zajęć, stają się liczne, zajmujące pierwszorzędne w niemieckiém piśmiennictwie miejsce prace, poświęcone dziejom, sztuce i literaturze włoskiéj, bądź-to obszerne dzieło, jakiém jest znana Reumonta *Historya miasta Rzymu*, bądź mniéj lub więcéj obszerne monografie, traktujące o ciekawych ustępach z dziejów różnych miast i państw włoskich, bądź o rozmaitych zbiorach sztuki i przedmiotach archeologicznych. Słowem, wszystko razem człowiek nie ciasnéj, urzędowéj rutyny dyplomatycznéj, ale uczony i artysta, literat, archeolog i estetyk szerokich na swą widownią poglądów, związany z krajem, w którym karyerę dyplomatyczną rozpoczął, rozlicznemi węzłami serca, nawyknień, stosunków towarzyskich, zamiłowań naukowych i artystycznych. Jakże, rozczytując się we wspomnieniach Reumonta, który rozpocząwszy zawód dyplomatyczny jako sekretarz ambasady miał reprezentować późniéj Prusy na przemian we Florencyi, Rzymie, Neapolu, Parmie, Lukce aż do roku 1859, — jakże, mówimy, przebija w nich tęsknota autora za słonecznemi polami Włoch, ile razy okoliczności lub obowiązki urzędowe zmuszą go do dłuższego lub krótszego pobytu na zimnéj północy niemieckiéj! Mimo wszelkiéj dewocyi dla osoby królewskiéj i wierności dla podjętych obowiązków, z jakiémże upragnieniem odwraca się oko autora od berlińskich koszar i jednostajnych kamienic widoku ku wspaniałéj bazylice św. Piotra, od piasków Brandeburgii, do cudów neapolitańskiéj zatoki i błękitnéj groty, od błotnistych brzegów Sprewy ku zielonym nadbrzeżom Arna lub Tybru!

W gruncie rzeczy nie inną jest natura Fryderyka Wilhelma IV. Dziwna ironia losu tylko kazała mu się urodzić na owym smutnym, upośledzonym przez naturę, wydartym Słowianom brandeburskim gruncie, urodzić się nie Medyceuszem, ale Hohenzollerem, królem skazanym na wojskowe mustry i rewie, a nie władzcą państwa, które-by żyło tylko kultem nauki i sztuki. Dusza Fryderyka Wilhelma IV tęskni nie mniéj od Reumonta „za Włochami“, za cudami ich natury, za skarbami ich sztuki, a ztąd rodzi się między nimi od roku 1836 stosunek, jaki się zwykł zawiązywać rzadko między monarchą a poddanym, nie zajmującym cokolwiekbądź pierwszorzędnego stanowiska, stosunek, który miał przetrwać do końca życia króla.

Temuż to stosunkowi należy przypisać nie tylko samąż *genezę* obecnych wspomnień, ale, co ważniejsza może, dążność ich i charakter. Wzywała go kilkakrotnie, jak autor powiada w przedmowie, owdowiała królowa Elżbieta aby się zabrał do skreślenia ży-

wota jéj małżonka. Nie poczuwając się do sprostania podobnemu zadaniu w całéj, należnéj mu rozciągłości, daje autor co *widział*, *„das Erlebte und das Gesehene“*. W jakim duchu, w jakiéj dążności, nie trudno naturalnie odgadnąć po tém, cośmy zauważyli wyżéj. Nie należy jednakże przypuszczać, aby stanowisko autora było stanowiskiem jakiegoś bezwzględnego, serwilistycznego dworaka. Nie; jest-to raczéj objaw uczciwéj wdzięczności i hołd złożony przyjaźni, z właściwym sobie kolorytem, który przecież nie zasłania oblicza prawdy, przeciwnie może, pozwala w nie tém wyraźniéj zajrzéć. Jakim sensem moralnym, jakim ostatecznym rezultatem prawda ta przemawia, będziemy się starali powiedziéć niżéj, a tymczasem streśćmy, o ile się da, Reumontowe wspomnienia i zastanówmy się nad ich wydatniejszemi ustępami.

Wprowadziły w bezpośrednią znajomość i bliskie stosunki młodego sekretarza ambasady z ówczesnym następcą tronu, już w roku 1836, studium estetyczne o malarzu Andrea del Sarto i liczne rozprawy treści archeologicznéj. Pierwsze owo zetknięcie stanowiło o całéj przyszłości Reumonta, stało się podstawą jego karyery dyplomatycznéj, wprowadziło go w grono osób królewskiego otoczenia. Odtąd to dzieli się żywot jego corocznie na dwie, z dziwną jednostajnością wiernie powtarzające się, różne zatrudnieniem i widownią, równe prawie co do czasu połowy. Zimę i wiosnę spędza, bądź to w Rzymie, bądź we Florencyi, bądź w Neapolu na swém stanowisku urzędowém, czy-to rezydenta, czy następnie ambasadora, oddając się równocześnie pracom historycznym i studyom estetyczno-archeologicznym. Za zbliżającém się latem odbiera od króla, wraz z urlopem, pewną życzliwą niecierpliwością nacechowane piśmienne wezwania, aby tylko co prędzéj przybywał do Berlina, czy Saksonii, aby, o ile można, przywiózł tutaj plon dziejowy archeologiczny, artystyczny, zebrany przez zimę we Włoszech, ucieszył jego widokiem króla - estetyka i artystę. Reumont nie leni się naturalnie nigdy z usłuchaniem podobnego wezwania, a rok rocznie, w miesiącu czerwcu mniéj więcéj zjeżdża do przeznaczonego sobie w tak zwanym *„młynie“* pod Sanssouci mieszkania, obładowany wspaniałemi sztychami okolic i przedmiotów archeologii włoskich, kameami, medalami, broszurami i dziełami najnowszéj literatury włoskiéj. Niekiedy przybywają z Reumontem lub za nim, dokonane przecie z polecenia królewskiego zakupy kosztownych obrazów, okazów rzeźby do muzeów berlińskich, lub marmurów, służących następnie do ozdoby Sanssouci lub innych zamków królewskich pod Potsdamem.

Za przybyciem dyplomaty - artysty rozpoczynają się prócz zwykłych, oficyalnych obiadów, w których co najwięcéj uderza, to

drugorzędność żywiołu wojskowego,—owe słynne w dziejach domowych Fryderyka Wilhelma IV *wieczorne odczyty* „z herbatą i *kaltem Aufschnitt*“ (zimną wieczerzą), nie mniéj w swoim rodzaju pamiętne od czwartkowych obiadów Stanisława Augusta. Obok słabo reprezentowanego przez generałów Kleista, Raucha, Gerlacha, Neumanna żywiołu wojskowego; obok równie nielicznego zwykle zastępu książąt krwi, między którymi pojawia się bardzo rzadko dzisiejszy cesarz Wilhelm,—zbierają się tutaj uczeni, artyści, osoby królewskiego zaufania i otoczenia Aleksander Humboldt, sławny geograf Ritter, historyk Ranke, autor zajmującéj nas książki, dr. Schönlein, niekiedy księżna Sagan-Talleyrand, niekiedy genialna dziwaczka, jaką była Bettyna Arnim, a w takiém to gronie, wśród przykładnéj uwagi zgromadzonych, kiedy król, co najwięcéj, według zwyczaju swego, kreśli na przygotowanym dla siebie arkuszu papieru plany architektoniczne, pomysły wież lub okien w nowo gotyckim stylu,—zabierają się bądź to Humboldt do wykładu kosmicznego, bądź Ritter do rozprawy o źródłach Nilu, bądź Reumont o jakim, ciekawszym ustępie z przeszłości włoskiéj. Czasem dostanie się w to grono, ku nieszczególnemu zadowolnieniu zwykłych gości bądź to malarz Kopisch, słynniejszy swém odkryciem „błękitnéj groty“ pod Neapolem, aniżeli utworami swego pędzla; zacny jako człowiek, sławny jako poeta, niewygodny dla dworaków jako bezceremonialny weredyk, hanowerski hrabia Platen; niekiedy poeta Freiligrath, niekiedy poeta Herwegh, obaj ostatni skompromitowani następnie udziałem w wypadkach r. 1848.

W lustracyi téj towarzystwa berlińskiego, mającego styczność z dworem, uczęstniczącego w owych odczytach, biorącego żywy udział w objawach królewskiego interesu dla sztuk, nauk, literatury, wspomina autor jeszcze osobistości, jak Atanazego hr. Raczyńskiego, obu książąt Radziwiłłów, słynnego z awantur i podróży po Wschodzie księcia Pücklera-Muskau, podobnego mu nieco, sławnego swym tragicznym zgonem we Frankfurcie r. 1848 księcia Lichnowskiego, nie wyliczając wielu innych. Autor, nie dziwmy mu się do zbytku, rozkoszuje się w promieniach dworskiego słońca, w reminiscencyach tych bezpowrotnie minionych czasów, w życiu odtwarzającém tak wiernie na brandeburskich piaskach obyczaje i zwyczaje, czy to florenckich Medyceuszów, czy ferraryjskich d'Estów.

Z nastającą późniejszą jesienią, opuszczał nasz autor niemiecką północ, aby się udawać pod włoskie niebo, odbierać tamże, najczęściéj we Florencyi, listy monarchy, wyrażające mu zawsze najszczersze współczucie, zawierające nierzadko krótkie spostrzeżenia z dziedziny bieżącéj polityki, częściéj polecenia zakupu arcydzieł

sztuki, przedmiotów archeologicznych, sztychów i książek. Często też pojawia się w listach królewskich tęsknota za Włochami, plany podróży, w czasie któréj naturalnie nie komu innemu, jak Reumontowi ma się dostać rola pierwszorzędnego *„cicerona“* królewskiego. Fryderyk Wilhelm IV zwiedził Włochy po raz pierwszy, jeszcze jako następca tronu w r. 1825. Po wstąpieniu na tron i po zawiązaniu bliższych, osobistych stosunków z Reumontem, nie ma prawie roku, w którym-by król nie objawiał chęci powtórzenia swojéj wycieczki, rozpatrzenia się naocznie w cudach natury i płodach sztuki, których nie przestaje podziwiać w książkach i sztychach. Różne okoliczności, obowiązki i zatrudnienia królewskiego stanowiska pozwalają królowi w ciągu jego panowania raz tylko, w r. 1847, zadosyć uczynić temu życzeniu serca i duszy, a Reumont towarzyszy królewskiéj parze w ciągu całéj téj podróży, która, jak zobaczymy niżéj, nie pozostaje bez wpływu politycznego na różne postanowienia i usposobienia Fryderyka Wilhelma.

Wśród podobnego życia, wśród podobnych zajęć, prądów i aspiracyj toczą się dzieje Prus pod jego panowaniem, *takie* dzieje przynajmniéj, jakich obraz przedstawiają Reumontowe wspomnienia. Nie widzimy w nich dotąd *polityki*, ale kto wie właśnie, czy dla tego, że jéj w owych wspomnieniach tak bardzo mało, a że mimo to noszą widoczną cechę najściślejszéj prawdy, nie charakteryzują téj epoki wierniéj od wszystkich oficyalnych historyj. Król sam, uczony, artysta, estetyk stroni od polityki i cała jego epoka nie może się zdobyć na właściwego męża stanu, a ile razy jéj się przychodzi spotkać z twardym, nieprzebłaganym realizmem potrzeb i okoliczności politycznych, zapisuje jéj kronika z rzadkiemi nader wyjątkami same tylko czyny trwożliwéj abstynencyi, zupełny brak inicyatywy, niepowodzenia i błędy, które naprawić było dane dopiero następnéj epoce.

Przystępując do krótkiego streszczenia, rozrzuconego po całéj książce materyału, jakiego dostarcza do historyi *politycznéj* owéj epoki, zauważyć nie od rzeczy, że jedyne istotne powodzenie, jakie kronika *politycznéj* działalności Fryderyka Wilhelma IV zapisuje, datuje się z pierwszych miesięcy jego panowania, a ma za przedmiot dziedzinę kościelną. Wiadomy z dziejów ostatnich lat panowania jego ojca ów równie przykry ile niepotrzebny spór, który znalazł punkt swój kulminacyjny w uwięzieniu arcybiskupa kolońskiego Drostego von Vischering i w osadzeniu arcybiskupa gnieznieńsko-poznańskiego Dunina w twierdzy Kołobrzeskiéj. Reumont przypisuje wybuch tego sporu, powstałego, jak wiadomo, z powodu kwestyi mieszanych małżeństw, pewnéj doktrynersko - protestanckiéj zaciętości ówczesnego

reprezentanta Prus w Rzymie, słynnego w annalach dyplomacyi pruskiéj, zarówno jak przez swe osobiste stosunki z Fryderykiem Wilhelmem IV, Bunsena. Rzecz przezeń popsuta nie dała się mimo przeniesienia Bunsena do Szwajcaryi, następnie do Anglii, bez wyraźnego upokorzenia Prus, załatwić. Mimo pokojowéj misyi, jaką odebrał od dworu berlińskiego hr. Brühl i szczęśliwego jéj nibyto przeprowadzenia, pozostawała rzecz w zawieszeniu aż do wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma IV. Nie tracąc ani jednéj chwili, idąc za popędem tolerancyi religijnéj i nie zawodzącéj nigdy sympatyi dla papieztwa, rozpoczął król, natychmiast po objęciu rządów, rokowania z Rzymem, które już po sześciu tygodniach doprowadziły do pożądanego rezultatu, przywróciły Prusom pokój religijny, uwięzionym obu arcybiskupom wolność osobistą i stanowiska kościelne. Reumont, wskazując na podobne rezultaty polityki kościelnéj Fryderyka Wilhelma IV, nie potrąca ani jednèm słowem stosunków *obecnych* i strzeże się widocznie ciągnąć jakąbądź paralelę między działalnością króla a dzisiejszego księcia-kanclerza niemieckiego. Paralela ta jednakże narzuca się czytelnikowi samą logiką opowiadanych przezeń faktów a obraca się z bardzo usprawiedliwionèm na ten raz zadowolnieniem autora, na korzyść akcyi, która w r. 1840 doprowadziła do pożądanéj zgody.

Jedyny to jednakże, jak zauważyliśmy wyżéj, istotny tryumf polityki króla Fryderyka Wilhelma IV, który zresztą w każdéj próbie politycznéj, jaką podejmuje a jaka wychodzi po za zakres nieokreślonych dążeń i aspiracyj, jest regularnie nieszczęśliwym, nie zyskuje uznania, wywołuje zawsze prawie rezultat przeciwny zamierzonemu celowi. Przyczyna tego bardzo prosta i jasna; tłómaczą nam ją choćby tylko Reumontowe *wspomnienia.* Gdzież temu umysłowi zatopionemu w mistycyzmie religijnym, zagłębionemu w studia nad ostrołukami i wieżami nowo-gotyckiemi, lubującemu się w kameach i marmurach, w utworach poezyi i dziełach nauki, sprostać twardym wymaganiom politycznego realizmu! Prawda ta nie przeszkadza naturalnie jego biografowi, tak wielce samemu podobnemu do swego bohatera, idealizować króla i jako męża stanu, tam nawet, gdzie każdy krok jego zaznaczył się niepowodzeniem. Reumont usiłuje rehabilitować krok za krokiem politykę Fryderyka Wilhelma IV w jéj kulminacyjnych z jednéj, wystawionych na najcięższe zarzuty krytyki z drugiéj strony objawach. W mozajkowèm nieco, jednostajnèm mimo to, składającèm się z opisów herbat, obiadów i towarzystw dworskich, obrazów podróży, osobistych przygód, portretów współczesnych osobistości, szkiców artystyczno-archeologiczno-literackich opowiadaniu, niezupełnie łatwo może *wyłowić* stre-

ścić, owe porozrzucane, rozpierzchłe po całej książce szczegóły, z którychby się dał ułożyć i zestawić racyonalny, organiczny program politycznych poglądów i przekonań autora w ocenianiu epoki, nad której dziejami się zastanawia. Ostatecznie przecież streszcza się interes *polityczny* autora około następnych wypadków czy epizodów siedmnastoletniego panowania Fryderyka Wilhelma IV. *Pierwszym* jest zwołanie tak zwanego połączonego sejmu w r, 1847; *drugim* stosunek króla do wybuchu roku 1848 i sprawy niemieckiej; *trzecim* epoka tak zwanej Manteufflowej reakcyi i wojny wschodniej w r. 1854. Jak nić czerwona przez cały ten czas burz, wstrząśnień i zawichrzeń, ciągnie się cały długi szereg mniej lub więcej wyraźnych objawów królewskiego usposobienia dla papieża, dla zagrożonych rewolucyą małych dynastów włoskich, rzecz niezupełnie może lekceważenia i zapomnienia godna ze względu na późniejszą, radykalną metamorfozę, która z rewolucyjnej królewskości włoskiej uczyniła aliantkę najkonserwatywniejszej na globie ziemskim monarchii.

Po tem objaśnieniu z góry, przypatrzmy się teraz po krótce z kolei rehabilitującej politykę Fryderyka Wilhelma IV robocie jego wielbiciela i biografa. Wspomnieliśmy już, że pierwszym, politycznej doniosłości wypadkiem, nad którym autor zastanawia się bliżej, jest tak zwany *„sejm połączony“* (Vereinigter Landtag) z r. 1847. Byłoż zwołanie jego krokiem politycznym ze strony Fryderyka Wilhelma IV? Poglądy autora mają pewną część słuszności za sobą. Po danych w r. 1815 przez króla Fryderyka Wilhelma III przyrzeczeniach, uważa, iż było wielkim błędem przyrzeczeń tych *nie* dotrzymywać, ustawy konstytucyjnej nie dawać, chcieć się kwitować wobec wymagań opinii publicznej kulawą instytucyą, jaką była tak zwana reprezentacya stanowa czyli sejmów prowincyonalnych z r. 1823. Jakbądź organizm konstytucyjno-parlamentarny, wychodzący z dobrej woli i inicyatywy królewskiej, byłby, według autora, zadowolnił opinią publiczną a nadewszystko uniemożliwił rewolucyjny wybuch, jaki nastąpił w r. 1848. Tak daleko wszystko dobrze i można się najzupełniej na zdanie autora pisać. Czyż jednakże co mówi dalej w zamiarze zrehabilitowania akcyi politycznej Fryderya Wilhelma IV w *tym* właśnie punkcie, zasługuje na równe uznanie? Nam zdaje się, że po wszystkiem, co się działo dotąd, że po objęciu sukcesyi politycznej po ojcu bez dobrodziejstwa inwentarza, przedstawiały się Fryderykowi Wilhelmowi IV dwie drogi: *albo* trwać w dotychczasowym systemie światłego absolutyzmu i nie poddawać z własnej inicyatywy żadnego paliwa dążeniom liberalizmu politycznego; *albo* przeciwnie, uprzedzić owe dążenia programem własnego wyrobu

nadać ustawę konstytucyjną, rozbroić tém samém wszelkie aspiracye rewolucyjne. Fryderyk Wilhelm IV nie obiera żadnéj z dwóch tych dróg a puszcza się trzecią, pośrednią, najniepraktyczniejszą, odwodzącą właśnie od celu, który sobie położył. *Nie* chcąc stanowczo ani konstytucyi, ani parlamentaryzmu, stworzył rozpierzchnionéj po wszystkich zakątkach i stronach kraju opozycyi centralne ognisko i pożądany organ przez zwołanie do Berlina tak zwanego połączonego sejmu. Zwoławszy go zaś, stworzywszy faktycznie parlamentaryzm, utorowawszy w ten sposób drogi konstytucyonalizmowi, nie omieszkał przy zagajeniu sejmu rzucić mu w oczy pamiętne słowo: „Nie chcę, aby pomiędzy mnie i mój naród wcisnęła się natrętnie zapisana karta papieru.“ Opozycya skupiona przez króla, sprowadzona pod wspólny dach, znalazła się *razem* jakoby na to tylko, aby z ust królewskich podobny komplement usłyszéć. Nie dziwić się naturalnie, jeżeli go w znaczeniu *nie* komplementowém pojęła, że odebrała przezeń swe hasło, rewolucya prowokacyjne godło.

Otóż, co według naszego rozumienia rzeczy jest jednym z największych błędów politycznych Fryderyka Wilhelma IV i co mu wystawia na wieczne czasy pomnik zarówno szlachetnego idealisty o jakichś patryarchalnych aspiracyach, jak największéj niepraktyczności politycznéj. Czyż widzi to jego biograf, czyż ma dość oka, aby błędu podobnego się dopatrzéć, dość odwagi, aby dopatrzywszy go się, fakt jego stwierdzić? *Nie.* Według Reumonta, pozostanie zwołanie „połączonego sejmu“ czynem wysokiéj mądrości politycznéj i wielkich praktycznych rezultatów. Dla czego? Ponieważ kraj nie znał naówczas właściwie stolicy, stolica—kraju; ponieważ, jak powiada, różne części monarchii pruskiéj, źle spojone w r. 1815, nie zlutowane trwale dotąd, nie poczuwały się z sobą „do łączności,“ były sobie nawzajem obce a dopiero „sejm połączony“ stał się początkiem, stal się punktem wyjścia ruchu, który w praktycznym rezultacie doprowadził do jedności niemieckiéj. Zasługi téj ze stanowiska, interesu niemieckiego, nie będziemy zaprzeczali „połączonemu sejmowi,“ co nie przeszkadza, że rzucone mu przez króla wyzwanie, że opór stawiany do ostatniéj chwili zaprowadzeniu stanu konstytucyjnego i dający tak pozorny argument fermentowi rewolucyjnemu pozostanie ciężkim błędem.

Jak zwykle, tak i z jesienią r. 1847 opuszcza Reumont Berlin, aby potrąciwszy o Wiedeń i odwiedziwszy zakłopotanego mocno Szwajcaryą i Włochami Metternicha, powrócić na swe stanowisko florenckie. Burza rewolucyi lutowéj, wybuch w Medyolanie i Wenecyi, zawierucha rewolucyjna na półwyspie całym apenińskim i w Sycylii,—zastają go we Florencyi. Pierwsze początki rewolucyi

Marcowéj berlińskiéj, dalszy jéj przebieg w ciągu wiosny r. 1848 są mu tylko znane z doniesień pesymistycznych samego króla lub korespondentów ruchowi nieprzychylnych. W końcu lipca 1848 przybywa do Sansoucii, które natenczas miejscem bezkłopotnem zaiste nie jest, a to, na co odtąd patrzy i co skreśla, składa się na *drugi* kulminacyjny w życiu politycznéin Fryderyka Wilhelma IV objaw, jakim jest, jego *polityka niemiecka.* Jakiegoż *ona*, zapytać by można, dostarcza materyału dla zastanawiającego się nad nią spokojnie i przedmiotowo myśliciela i historyka politycznego? Idealista polityczny, jakim był król, miał niewątpliwie nie skąpy udział w wywołaniu unitarnego, prądu niemieckiego. Z wyjątkiem jedynéj instytucyi „*Zollvereinu*“, która miała zasługę i wartość istotnéj, dotykalnéj dla Niemiec praktyczności, nie sięgał król po za sferę sentymentów i aspiracyi. U człowieka prywatnego byłyby one pozostały bez wrażenia i wpływu. *Monarcha*, dając w kraju swym przytułek destytuowanym w Hanowerze profesorom, żywiąc w dziedzinie choćby tylko sztuki, nauki, literatury unitarne aspiracye, otwierający drzwi swego gabinetu Platenom, Herweghom i Freiligrathom, wzbudzał bardzo naturalnie nadzieję, że w danym razie i *politycznie* da podobnym usposobieniom i prądom wyraz. Tymczasem nastąpił marcowy wybuch r. 1848 a wszystko, co się odtąd stało ze strony królewskiéj w *kwestyi niemieckiéj*, czyżby zasługiwało istotnie na tak bezwzględne uznanie? I teraz przedstawiały się mu znowu dwie do wyboru drogi: *albo* zerwać wszelkie stosunki z ruchem rewolucyjnym, wyprzéć go się a następnie stłumić; *albo* téż przyswoić go sobie, zużytkować na korzyść własnéj, śmiałéj polityki, dokonać na innéj drodze i wśród innych okoliczności dzieła, które spełnił późniéj Bismark. Król-idealista stwierdza przecież i na ten raz zwykłą sobie nieudolność polityczną. Nie tylko nie umie stać się panem wypadków, ale co więcéj, nie umie względem nich zająć wyraźnego stanowiska. Ulegając ich prądom, niesiony niemi, dobierając sobie w ciągu trwającéj burzy różnych ludzi ku tworzeniu najrozmaitszych kombinacyj politycznych i gabinetów ministeryalnych, zdawaćby się mogło początkowo, że ma ochotę owładnąć ruchem i odpowiedzieć sympatycznie na ówczesne wołania opinii niemieckiéj. Słynny objazd jego po ulicach Berlina z trójkolorową chorągwią niemiecką, nakaz wydany wojsku przyjęcia tychże barw, wypowiedzenie wojny Danii, uczestnictwo w obradach tak zwanego narodowego zgromadzenia niemieckiego we Frankfurcie,—wszystko to, jak powiedziano, zdawało się rokować, że Fryderyk Wilhelm IV steruje ku koronie cesarskiéj Niemiec i że poczeka tylko stosownéj do tego pory. Wiadomo tymczasem aż nazbyt dobrze, jak wszystkie te objawy licujące na pozór tak dosko-

nale z unifikatorsko-liberalnemi aspiracyami niemieckiemi, były tylko wynikiem sytuacyi, któréj ówczesna monarchia pruska owładnąć nie była zdolną. W listopadzie r. 1848, pod wrażeniem wiadomości odebranych z Wiednia o zwycięstwie feldmarszałka Windischgraetza nad tamtejszą rewolucyą,—nastąpił w Berlinie pamiętny zamach stanu, którego rezultatem było utworzenie gabinetu pod przewodnictwem generała Brandenburga i barona Manteuffla, przeniesienie zgromadzenia narodowego z Berlina do miasta Brandenburga i stan oblężenia w stolicy. Wśród ciągle wzrastającego nurtu reakcyi, doczekały się wszelkie unitarne aspiracye niemieckie, szukające punktu oparcia w Prusach, najzupełniejszego bankructwa przez odmowę, jaką Fryderyk Wilhelm IV dał deputacyi frankfurckiego zgromadzenia, przynoszącéj mu w ofierze cesarską koronę Niemiec. Odwołanie reprezentantów pruskich z tegoż zgromadzenia, represya rewolucyjnego ruchu na rzecz ustawy frankfurckiéj w Saksonii, Palatynacie, Badeńskiem przez wojska pruskie, przypieczętowały ostatecznie ową politykę, która, bez wewnętrznéj własnéj siły i inicyatywy, jak w r. 1848 pozwoliła się unosić powodzi rewolucyjnéj, tak w r. 1849 i następnych lat ulegała również prądowi reakcyjnemu. W ponuréj owéj, upamiętnionéj egzekucyami w Landau i Rasztadzie epoce, wybija się na powierzchnią postać generała Radowitza, jako niefortunnego męża zaufania królewskiego, aby wśród téj powodzi utrzymać równowagę, zyskać trwały grunt i ocalić, co się da, dla supremacyi pruskiéj. Mianowicie datują się z owéj epoki owe poronione próby Radowitzowéj polityki, do jakich zaliczyć należy parlament erfurcki i „ścislejszą unią" północnych państw niemieckich pod egidą Prus. Wszystkie te próby, wszystkie te przedsięwzięcia króla-idealisty i jego „markiza Pozy" w osobie Radowitza miały zaledwie efemeryczną trwałość, aby ostatecznie pod koniec roku 1850 przypieczętować najzupełniejsze bankructwo polityki niemieckiéj Prus, aby znaleść niezaszczytny kres czy to na polu bezkrwawéj bitwy pod Bronzell, czy w upokorzających Prusy wobec Austryi stypulacyach olomunieckich. Rok 1851 zapisuje w swéj kronice powrót do dawnego stanu rzeczy, fakt uroczystéj restauracyi *bundestagu* frankfurckiego.

Całe to pasmo wypadków nie przedstawia zapewnie choćby dla najgorętszego entuzyasty rządów i osoby Fryderyka Wilhelma IV jakiegobądź materyału do wystawienia pomnika sławy jego polityce. Oddajmy sprawiedliwość Reumontowi, że w ocenieniu téj epoki życia króla, któremu usługi swe i pióro poświęcił, jest niezmiernie powściągliwym, małomownym, ograniczającym się na ścisłém przedstawieniu faktów z kolorytem naturalnie dla swego bohatera korzyst-

nym. Przybywszy, jak powiedziano, pod koniec lipca 1848 do Sanssouci, umieszczony, jak zwykle w mieszkaniu „na młynie,“ przypuszczany do obiadów, herbat, wieczornych odczytów u zachmurzonego teraz często, oddanego posępnym myślom króla,—opowiada pokrótce wybryki uliczne, na które w Berlinie patrzał, kreśli z akcentem oburzenia dzieje ministerstwa Pfuela, który się pozwolił rewolucyi wyprowadzić w pole, wreszcie akt z dnia 9 listopada, co przywrócił władzę królewską w kraju i położył koniec anarchii. Od obowiązku opowiadania i oceny bliższych szczegółów uwalnia autora znów następujący, jak każdego roku, zimowy wyjazd do Florencyi i Rzymu, gdzie zdala od kraju, przypatruje się własnemi oczami tryumfowi mazzinistowskiéj rewolucyi w Rzymie, by w skutek niego przenieść się wraz z Piusem IX na jego wygnanie do Gaety. Co się tyczy spraw niemieckich, potrąca o nie autor z lekka tylko, przyznając Fryderykowi Wilhelmowi IV słuszność, iż nie chciał przyjmować cesarskiéj korony Niemiec z rąk rewolucyi, że przeciwnie, byłby ją przyjął, gdyby mu była zaofiarowaną przez *książąt* niemieckich, z których przecież żaden naówczas z podobną ofiarą wobec niego nie wystąpił. Że wyszedłszy z podobnéj podstawy zapatrywania, autor nie może potępiać polityki pruskiéj z r. 1850, któréj *konieczność* potępiania stała się jakoby dogmatem nieomylności dzisiejszéj publicystyki niemieckiéj, uważać należy za rzecz naturalną a może i słuszną. Po wyparciu się wszelkiéj współki z ruchem 1848 roku, po kierunku, jaki się obrało, nie można było zatrzymywać się w połowie drogi, poświęcać istnienie Prus dla połowicznych prób polityki Radowitzowéj, skoro go się nie chciało wystawiać na szwank dla celów nierównie większych. Pod *tym* względem zgadzamy się najzupełniéj z autorem, iż baron Manteuffel, tylokrotnie szarpany i zaczepiany z powodu „*Ołomuńca*“, oddał prawdziwie obywatelską usługę Prusom, oszczędzając im przez ugodę z Austryą niebezpieczeństw wojny, któréj rezultat nie mógł być wątpliwym, zniewalając je do połknięcia gorzkiego może, ale nieuniknionego lekarstwa. Baron Manteuffel ocalił naówczas przyszłość Prus kosztem teraźniejszości, zapobiegł niebezpiecznym skutkom idealistycznych popędów króla i eksperymentów stojącego po za nim generała Radowitza.

Kreśląc owe smutne i upokorzające dla miłości własnéj pruskiéj chwile, autor od siebie powiada, tylko tyle że Fryderyk Wilhelm *téj* epoki nie był już tym samym człowiekiem, co przed r. 1848, że stracił wiarę w siebie, zaufanie do ludzi, że się stał trwożliwym i ponurym, jakoby zapowiadając samą zewnętrznością ową chorobę, która zaćmiła ostatnie lata jego pełnego zawodów życia. Jedynie interes króla dla tego, co dotąd, poza obrębem polityki i jéj zatrudnień, by-

ło zajęciem jego życia i pokarmem jego umysłu, interes dla sztuki, literatury, nauk, historyi przedewszystkiém pozostały niezmienne. Listy króla do Reumonta z owéj epoki przepełnione są poleceniami co do zakupu marmurów, kamei, obrazów, sztychów, nowo-wydanych dzieł włoskich. „Wieczory z odczytami“ odbywają się, jak dawniéj, w salonach pałacu Sanssouci a król, chroniąc się od wrażeń polityki, w któréj nie miał szczęścia,—słucha z zajęciem i uwagą rozpraw Reumonta o jaskrawych przygodach małych dynastów włoskich z epoki średniowieczném.

Jeżeli zaś i autor, oddający widocznie pierwszeństwo zatrudnieniom i zajęciom sfery duchowéj przed sprawami polityki, wkracza w *téj* epoce w *jéj* dziedzinę, dzieje się to głównie dla obrony króla przeciw zarzutowi jakiejś zasadniczéj, mściwéj i ponuréj reakcyjności, zarzutowi, który go dzisiaj tak często spotyka. Autor protestuje ze zwykłym sobie dla osoby króla zapałem przeciw podobnemu zapatrywaniu. „Zwykle,“ powiada, „nazywano drugą połowę jego rządów, owo dziewięciolecie po roku 1848, epoką reakcyi; epitetem, z którym się i dzisiaj jeszcze spotkać można, kiedy doświadczenia ćwierćwieczne powinny były czegoś lepszego nauczyć. Nie reakcyą, lecz restauracyą były te lata, reakcyą, prawda, przeciw nierozumowi i zepsuciu, które w przeciągu sześciu miesięcy tylko dla tego takiéj siły nabrać i tak się rozszerzyć mogło, ponieważ pochlebny urok przewrotnych idej i zwodniczych teoryj miał dawno przedtém dość czasu, aby głowy zawrócić. Walka przeciw podobnym ideom i teoryom była konieczną, aby odbudować znowu silne Prusy, pod których fundament usiłowano założyć motykę wywrotu.“ Krótkim tym frazesem zbywa autor sąd o epoce „Manteufflowéj reakcyi,“ która nie ograniczała się przecież na walce przeciw przewrotnym czy wywrotnym ideom i teoryom, ale która zapisuje na stronnicach swéj kroniki tak niezaszczytne fakta, jak proces Waldecka i proces Ladendorffa, jak fakt tajemniczéj opieki rozciągnionéj ze strony najwyższych sfer nad osobistością tak oszarzaną, jaką był słynny redaktor denuncyatorskiego, królewieckiego pisemka *der Freimüthige*, Emil Lindenberg. Coby najwięcéj można powiedzieć i w czemby autorowi należało przyznać słuszność, że stroniącemu od bezpośredniego udziału w szczegółach bieżącéj polityki królowi niepodobna przypisywać grzechów téj epoki i że jak nie odpowiada za wybryki poprzedniéj burzy rewolucyjnéj, tak nie odpowiada równie za odwety reakcyi.

Natomiast windykuje autor w całéj pełni *osobie* króla Fryderyka Wilhelma wyłącznie i wyraźnie zasługę neutralnéj postawy Prus w ciągu wojny wschodniéj z r. 1854, zasługę według niego tém wię-

kszą, że oszczędziła Prusom samym wojennego pożaru, Europie ogólnéj pożogi. Powodem dlań zajęcia podobnéj postawy był nasamprzód wstręt do wojny wogóle, następnie uczucie przyjaźni dla cesarza Mikołaja, które się odezwało najenergiczniéj w chwili nadejścia do Berlina wiadomości o jego zgonie. Po śmierci cesarza Mikołaja, po wzięciu Sebastopola, staje się król pruski gorliwym rzecznikiem pokoju na dwie strony, u Aleksandra II i Napoleona III. Reumont przytacza pod tym względem następny, charakteryzujący styl i człowieka, adresowany do siebie, noworoczny list króla z miesiąca stycznia 1856. „Odebrałem z najserdeczniejszą wdzięcznością twoje noworoczne życzenia. Niechaj ci Bóg w Nowym Roku tysiąckrotnie pobłogosławi a nam przyniesie pokój! Pracuję nad nim według możności a pisałem już dwa razy w tym przedmiocie do cesarza rosyjskiego, ostatni list wczoraj jeszcze, ponieważ pierwszy znalazłem nie dość gorącym, nie dość przekonywającym, nie dość kładącym przycisku na jego *terrible responsabilité*, jakkolwiek w nim było przynajmniéj 25 stopni ciepła Réaumura. Teraz wystopniowałem owo gorąco po nad temperaturę krwi ludzkiéj a mimo to dręczy mnie niesłychanie obawa, że propozycye preliminaryjne są obliczone sztucznie na nieprzyjęcie. Wyznaję, iż całą moję nadzieję opieram na *rzeczywistéj* chęci pokoju cesarza francuzkiego. Spoglądam czarno w przyszłość, jeżeli choć na chwilę spuszczę z pamięci silną moję ufność do Pana zastępów. Niechaj ci błogosławi, najdroższy Reumoncie, a sprowadzi cię znów w ciągu roku w pokoju do nas. *Vale.*“ Pokój przyszedł w kilka miesięcy później do skutku. Prusy były w dziele jego zawarcia reprezentowane przez ówczesnego swego prezesa gabinetu barona Manteuffla, Reumont stosownie do życzenia królewskiego a według dawno praktykowanego obyczaju własnego przybył na lato znów do „młyna“ pod Sanssouci, obładowany kameami, okazami kamiennemi, przedmiotami archeologii i książkami, by wieczorami przy stole herbaty i *kaltem Aufschnitt* czytać małemu, poufnemu gronu dworskiemu rozprawy uczony i artystyczny jego transport objaśniające.

Wojna wschodnia jest zresztą ostatnim w dziejach panowania króla Fryderyka Wilhelma wypadkiem z dziedziny polityki zagranicznéj, który budzi i wywołuje żywy interes króla. *Wewnętrzna* jak wiadomo, postępuje szablonowo i spokojnie torami, jakie jéj wytworzyła biurokratyczna energia barona Manteuffla.

Co by może jeszcze z owych *wspomnień* reprezentanta Prus we Florencyi i Rzymie dostarczało pewnego ciekawego materyału do ocenienia *politycznéj* strony panowania Fryderyka Wilhelma IV, to stosunek jego do papieża, do Piemontu, do małych dynastów wło-

skich i do króla neapolitańskiego. Nie ma żadnéj wątpliwości, że pod *tym* względem usposobienia i sympatye tak króla, jak jego reprezentanta postępują zgodnie ręka w rękę, a że nie są w niczém podobne do owéj nowego autoramentu przyjaźni, jaka łączy obecnie dwór pruski z dzisiejszą królewskością włoską. Nie omylimy się nawet pono przypuszczając, że w przedstawieniu przeszłości, w téj dziedzinie pisarz katolicki i konserwatywny nie był bez pewnéj skrytéj intencyi krytycznéj dla *teraźniejszości*. Otóż tedy król, jak jego reprezentant są przedewszystkiém nie tylko już z zasady politycznéj, ale poprostu ze stanowiska uczuć osobistych entuzyastami Piusa IX. Tak król, jak jego reprezentant we Włoszech, ubolewają wprawdzie niekiedy, że papież uległ więcéj, aniżeli-by był powinien, prądom czasu i pokusom popularności, ale ostatecznie wyznają dlań obaj uczucia politycznéj i osobistéj dewocyi, które mają prawo zastanawiać ze strony monarchy protestanckiego. Król ofiaruje zagrożonemu rewolucyą papieżowi na miejsce schronienia jeden z zamków nadreńskich, a po wybuchu mazzinistowskim w Rzymie, nagli w swych listach Reumonta, aby spieszył czém prędzéj za papieżem do Gaety i nie dawał niczém pozoru, jakoby chciał wchodzić choć w pośrednie stosunki z rządem republikańskim. Również witają, tak król, jak Reumont powrót papieża do Rzymu w kwietniu r. 1850 objawami najszczerszego zadowolnienia. Nie wiele inaczéj przedstawia się stosunek dworu pruskiego i jego reprezentanta do świeckich, większych i mniejszych monarchów włoskich. Zaczynając od największego z nich, króla neapolitańskiego Ferdynanda II, w jakże niewinnych, istnie barankowych barwach, przedstawia się w listach Reumonta *„il re bomba“*, owa istna zmora zapalnéj wyobraźni włoskiéj aż do dni dzisiejszych! Nie inaczéj przedstawia się stosunek z książętami Parmy i Modeny, przedewszystkiem jednakże z prawdziwym ulubieńcem Fryderyka Wilhelma, wielkim księciem toskańskim Leopoldem, który, jakkolwiek innego pochodzenia i dziecko innych czasów, odnawia na tronie toskańskim rolę Medyceuszów w XVI wieku. A przecież, mimo to, z nim jednym właśnie wchodzą Prusy r. 1852 w pewien konflikt, jeżeli drobiazg, o którym niżéj mowa, konfliktem nazwać można. Małżonkowie Madiai, zamieszkali w Liworno, przeszedłszy sami na protestantyzm, zaczęli się trudnić propagandą protestancką, odprawiać w swym domu tajne schadzki, zyskiwać prozelitów. Owczesne prawodawstwo toskańskie nakładało na podobną propagandę surowe kary, a małżonkowie Madiai zostali przez trybunały krajowe skazani na pokutę kilkoletniego ciężkiego więzienia. Wypadek ten stał się swego czasu hasłem ogólnego oburzenia w całéj protestanckiéj Europie, a Prusy, co bar-

dzo naturalna, nie mogły pozostać ostatniemi w rzędzie występujących z energicznemi reklamacyami mocarstw. Reumont kołatał osobiście do w. księcia Leopolda, król pruski odzywał się doń w natarczywych, własnoręcznych listach. Monarcha toskański stawiał początkowo opór zagranicznym naleganiom, w skutek czego wywiązała się pewna cierpkość stosunków między dworem florenckim, a gabinetem berlińskim. Była to jednakże przemijająca chmurka, która przeminęła bez śladu i dalszych następstw, skoro tylko wielki książe po kilku miesiącach ustąpił, a karę więzienną Madiaim zamienił na wypędzenie z kraju.

Kto natomiast,—rzecz ciekawa ze względu na późniejszy obrót okoliczności, świéci w téj korespondencyi między Fryderykiem Wilhelmem a Reumontem z pośród monarchów włoskich najzupełniejszą nieobecnością, jeśli nie czasem wcale nie sympatyczną, krótką wzmianką, to figurujący wówczas na indeksie konserwatyzmu i legitymizmu król Piemontu, czy Karol Albert, czy Wiktor Emanuel.

Tymczasem zbliżała się coraz to więcéj smutna owa data choroby, która nie pozbawiając Fryderyka Wilhelma życia, ubezwładniła jego umysł i wolę. Reumont, który go według swego zwyczaju co lato widywał, powiada, że nadspodziewanie wielki i szkodliwy wpływ na usposobienie i psychiczny organizm króla wywarła sprawa Neufchatelska. Jak wiadomo, nastąpił we wrześniu r. 1856 ze strony sprzyjających Prusom patrycyuszów neufchatelskich, jak Pourtalesów, Hourietów i innych, zamach przeciw republikańskim rządom kantonu w celu przywrócenia obalonéj w r. 1848 supremacyi pruskiéj. Zamach nie udał się, skończył się pogromem zwolenników pruskich, klęską Prus samych, które początkowo brały ich w obronę, by następnie cofnąć się i skapitulować. W kwietniu 1857 r. przyszło królowi pruskiemu podpisać akt zrzekający się wszelkich pretensyj do księstw Neufchatelu i Vallengin za indemnizacyą, o którą się Szwajcarya z pewnym uporem targowała. Reumont, naoczny świadek tych zajść, twierdzi, że akt ten, upokarzający miłość własną, kosztował króla więcéj, aniżeli by się słusznie spodziewać było można i że nie pozostał bez wrażenia na jego organizm. Ostatni, poprzedzający zaledwie kilku dniami ciężką chorobę, fakt jego rządów, harmonizuje dziwnie z całym króla mistyczno-religijnym nastrojem, z owemi pierwszemi panowania jego latami, w których w porozumieniu z Anglią, przemyśliwał o utworzeniu protestanckiego biskupstwa w Jerozolimie. W pierwszych dniach października 1857 r. zwołał około siebie do Berlina międzynarodową, złożoną z różnych żywiołów, tak zwaną *koalicyą ewangelicką* (Ewangelical Alliance), któréj sam przewodniczył, a w któréj mię-

dzy innemi brały udział tak wybitne osobistości, jak Bunsen i genewczyk Merle d'Aubigné. Rzecz sama spełzła bez skutku, bo wkrótce miała stracić swego inicyatora i opiekuna. W połowie października 1857 r. dotknęła króla ciężka nerwowa gorączka, z której po kilku tygodniach miał powstać fizycznie, ale nie umysłowo, istnym królem Learem, może Jerzym III angielskim, nie obłąkanym zupełnie, ale przytępionym, apatycznym, bez pamięci na wypadki, częstokroć na wyrażenia. Widok znajoméj twarzy, widzianéj w szczęśliwszych czasach okolicy lub budowy, ożywiał go na chwilę, wywoływał jakby promienie światła na jego znużone i obojętne oblicze. Po takich przelotnych momentach jakiéjś niby-to poprawy, powracał stan dawnéj apatyi, ponurego zamyślenia. Napróżno podsuwano królowi ołówek i papier, aby mu przypomnieć dawny zwyczaj kreślenia architektonicznych pomysłów. Król stał się innym człowiekiem, nie był już sobą, zlał władzę na swego brata, dzisiejszego cesarza Wilhelma, wyjeżdżając sam z królową w jesieni r. 1858 do Rzymu, gdzie po raz ostatni spotyka się z Reumontem. Pobyt pod ulubioném niebem włoskiém, widok wspaniałych, znanych mu zdawna gmachów i przedmiotów sztuki wiecznego miasta, działał według opowiadania Reumonta cudownie niekiedy, uzdrawiająco na umysł króla. Zdawał się budzić z długiego uśpienia, przychodzić niekiedy całkiem do przytomności, do tego stopnia, że rozmawiająca z nim królowa hiszpańska Krystyna odezwała się po téj rozmowie do Reumonta: „Ależ król *nie* jest chory!“ Były to jednakże krótkotrwałe, przemijające chwile, po których przebłysku wracał tém silniéj stan apatyczny. Wojna r. 1859 zmusiła króla do opuszczenia Włoch. Przez Ankonę, morzem do Tryestu, na Wiedeń, Drezno, wrócił do Berlina w tych samych niemal chwilach, kiedy pod Solferino rozgrywały się ostatecznie losy panowania austryackiego we Włoszech... Zgasł, nie odzyskawszy przytomności, tracąc coraz więcéj świadomość otaczającego świata, dnia 2 stycznia 1861 roku.

Przyjaciel jego i biograf razem w osobie Reumonta, wystawił jego pamięci wierny i prawdziwy pomnik.... mniejsza o to, czy świadomie, czy też samą tylko logiką i konsekwencyą opowiadanych szczegółów jego życia, usposobienia i zamiłowań. Zajmujące mogą być liczne portrety plejady osób otaczającéj króla Fryderyka Wilhelma; nie mniéj zajmujące, dla nas zwłaszcza, owe kołatania do jego serca, czy-to poety Platena, czy Bettiny Arnim w interesie naszym; zajmujące szczegóły o owém życiu wśród zieleni i jezior otaczających zamek Sanssouci. Co jednakże bije w oczy i uderza z owéj wiernéj fotografii Reumonta, to oblicze artysty, marzyciela religij-

nego i politycznego, oderwanego od rzeczywistości uczonego, którego urodzenie i stanowisko skazało na smutną konieczność wchodzenia w zapasy z twardym realizmem polityki. Stało się z Fryderykiem Wilhelmem, jak z owym uczniem czarnoksiężnika, co nie może zakląć duchów, które sam wywołał. Wywołując, głaszcząc, pielęgnując żywioły rewolucyjne, bawiąc się na przemian konstytucyonalizmem, parlamentaryzmem, Herweghami, Freiligrathami, wystraszył się ich, przeraził się niemi, gdy przed nim stanęli w rzeczywistości swéj z roku 1848. Zabił go, bez przesady powiedziéć można strach tego, co sam w znacznéj części wywołał; z siejby rzuconéj przezeń, miała skorzystać silniejsza ręka następców. Takie jest ostateczne nasze wrażenie z opowiadania fotograficznéj wierności ogłoszonego przez Reumonta „o zdrowych i chorych dniach Fryderyka Wilhelma IV". Główną, wysokiego uznania godną zasługą książki pozostanie właśnie owa fotograficzna wierność szczegółów, wierność tak doskonała, że wrażenia jéj na uważniejszego nieco czytelnika nie jest w stanie przeinaczyć i omylić *dewocya* nawet bezwzględna, jaką autor w każdym drobiazgu, przez cały ciąg dzieła dla bohatera swego wyznaje.

ZYZMA.

IV.

Nazajutrz Zyzma zerwał się wcześnie. Noc miał ciężką, sen przerywany, gorączkowy. Ubrał się, wypił kieliszek starego koniaku i wybiegł.

Z mieszkania Bluma służący go odprawił, przysięgając, że pan nie nocował w domu. Wrócił do siebie i smutny posłał po Sali.

Dziewczynka zapewniła go, że pani jest ciągle jednakowo dobra...

— Nic nie wie, pomyślał, a zatém i w mieście pewno jeszcze nie wiedzą.

Uspokojony nieco wyszedł powtórnie na miasto.

Na ulicy zobaczył go Fuchs i dogonił.

— Winszuję,— mówił ironicznie.

— Czego, spytał Zyzma blednąc.

— Już od dziś rana przestało być tajemnicą. Sądziłem że pan grywasz na większe stawki. I po cóż było używać tyle wybiegów, dla tak głupiéj sprawy.

— Jakiéj sprawy,—krzyknął rozdrażniony.

— Odstąpienia koncesyi nowéj linii kolei Czerniowieckiéj.

— Kto odstąpił,—wrzasnął.

— Właściciele konsorcyum. Blum pośredniczył. „Nowa pressa“ popierała.

— Więc to prawda—rzekł. Czuć było w jego głosie boleść i żal serdeczny.

Fuchs popatrzył mu w oczy i uchwyciwszy go pod ramię poszedł z nim.

— A zatém i pan jesteś oszukany tak jak i ja. Widzisz do czego to prowadzą stosunki z polakami. Blum jest ich faktorem. I mnie

zdradził i wywiódł w pole, mnie starego lisa. I mnie obiecywał, że zostanę członkiem rady nadzorczéj, że zarobię na akcyach pierwszeństwa, że będę miał świetną pensyą. Znarkotyzował mnie obietnicami, milczałem i zamknąłem oczy. Inaczéj i jabym położył swoję łapę i mnie musieliby się opłacić.

Patrz pan: tyle wykrzykników, tyle deklamacyi na temat wydobycia się z pod panowania kolei Czerniowieckiéj na czém się skończyły? A pan chciałeś się bawić w polaka, przyjmowałeś u siebie zwariowaną naszą młodzież i cóżeś zarobił, kto ci zapłacił?...

Zyzma stanął.

— A więc nie ulega już żadnéj wątpliwości, że koncesya nowéj drogi oddana?

— Najmniejszéj—przysięgam.

— Żegnam pana — skłonił mu się zimno, sztywnie i szybko odszedł.

Fuchs patrzał na niego oburzony, zaciskając usta.

— Tego głupca oburzyła moja szczerość,—szepnął. I dla niego potrzeba jeszcze górnolotnych frazesów, któreby obwijały jak wata zarobek. Co on jednak teraz z sobą zrobi? Bo że wyprowadzony w pole, to nie ulega wątpliwości.

Szedł za nim zdaleka i widział, jak z każdą chwilą przyśpieszał kroku, biegnąc do pałacu hrabiego. Nareszcie znikł w bramie.

— Panie hrabio, koncesya oddana kolei Czerniowieckiéj,—zawołał blady i wzruszony.

Hrabia zmierzył go od stóp do głów. Milczał długą chwilę i nareszcie raczył odpowiedzieć.

— Musieliśmy. Zawsze jest lepiéj mieć coś, jak nic.

Zyzma się nie rozumiał na dyplomatycznych ustępstwach.

— A jednak,—mówił wolno i dobitnie,—linja ta miała zmusić do ustępstw kolej, która nas zdziera, miała być dźwignią naszych interesów ekonomicznych.

— Czegóż więc pan chcesz,—przerwał mu hrabia, usiłując panować nad sobą.—Podziału w zyskach? Odstąpiliśmy darmo. Zapłaty za korespondencye? Byłem pewny, że Blum z panem rachunki załatwił.

— Ja chcę przywrócenia straconéj czci!

— W ustach żyda to brzmi bardzo komicznie. Tu nie jest kantor do zmiany czci na gotówkę, — i bojąc się napaści, wyszedł szybko. Na progu ukazał się kamerdyner.

Młody człowiek trząsł się jak w febrze. Kamerdyner podał mu kapelusz. Wybiegł. Hrabia wrócił do swego gabinetu i przez drzwi zawołał:

— Nie wpuszczać go więcéj.

Zyzma blady zwrócił się gwałtownie.

Dwóch wygalonowanych lokai zasłoniło mu drzwi, kamerdyner stał w pogotowiu. Walka była nierówna. Ustąpił, rzucając głośno przekleństwa.

— To jakiś demagog, albo łotr skończony,—mówił do siebie zirytowany hrabia. Trzeba go mieć na oku. Gdyby nie Antoni, który się w porę znalazł, mógłby się rzucić na mnie. Dziś nawet żydom nie można dowierzać. Jesteśmy podminowani, czuję to.

Zyzma, idąc ulicą, zataczał się z bólu i oburzenia. Pulsa mu biły przechodziły dreszcze nerwowe, nie umiał myśli zebrać i uporządkować, szedł nie wiedząc, gdzie i dokąd idzie. Patrzał przed siebie błędnemi oczyma, ludzie przesuwali się obok niego jak marionetki, kamienice zdawało mu się, że są z kart i lada chwila runą. Wzrok jego padł na szyld korzennego sklepu. Wszedł popychany instynktem, ludzie robili mu miejsce. Kazał sobie podać kieliszek mocnéj wódki, jeden i drugi wypił, zapłacił i poszedł daléj. Nerwy pod wpływem alkoholu stępiały, myśli zaczęły spokojniéj płynąć. Nie chwiał się już, był silniejszym. Idąc, rozmawiał z sobą i giestykulował. Zegary miasta zaczęły bić godzinę, przystanął i liczył: dwanaście.

Dwunasta już, tyle przejść w czterech godzinach. Ze szczytu sławy wpaść na dno błota. Zaciśniętą pięścią zaczął grozić. Nie wiedząc komu, groził całemu światu. Gniew i zemsta zaczęły znowu szarpać jego nerwy. Szedł szybko, przechodząc bez pamięci z ulicy na ulicę; stanął przed własnym sklepem, pomyślał chwilkę i wpadł do bramy, z bramy po schodach na trzecie piętro.

Młoda kobieta i Sali przestraszyły się go. Oczy miał szklanne, był blady i dwa wypieczone na policzkach rumieńce.

— Nie spodziewałaś się mnie pani, lecz większą jeszcze zrobię ci niespodziankę.

— Zyzma co tobie,—szepnęła Sali.

— Oszukiwałem was! Stoi przed wami Neue-presista; nowa linia oddana kolei Czerniowieckiéj. Ja, Blum, redaktor, grubo zarobiliśmy, wyładowaliśmy kieszenie i śmiejemy się z głupoty motłochu, który nam wierzył.

— Co ty mówisz,—zawołała Sali.

— A teraz pani uciekaj od żyda i pogardź nim, bo i jego przed godziną wyrzucili za drzwi, za to, że śmiał się upominać o zdeptaną cześć swoję.

Młoda kobieta z zaplecionemi rękami stała, wpatrując się w niego.

— Uciekaj.

— Kłamiesz pan,—szepnęła.

— Spytaj ludzi, swego nauczyciela, wszystkich. Oni ci powiedzą, że jestem szczery. Uciekaj od żyda i gardź nim,—krzyknął nerwowo i wybiegł.

— Zyzma, Zyzma,—wołała za nim Sali. Nie obejrzał się, zbiegając ze schodów.

— Pani, on zwarjował,—szepnęła i załamując ręce, rozpłakała się.

— Nie zwarjował, lecz go spotkało nieszczęście. Skrzywdzili go.

— Pani, przysięgam ci: on jest niewinny,—wołała z płaczem dziewczynka.

Mimo że był zmęczony, Zyzma szedł szybko, nie wiedząc gdzie; potrzebował ruchu.

Na Maryjskim placu zobaczył Bluma.

— Blum wrzasnął i popędził za nim z całych sił. Blum, jakby uderzony iskrą elektryczną, uciekał jak szalony; dogonił przejeżdżającą jednokonkę i udało mu się w pędzie skoczyć do niéj.

— Uciekaj przed tym wariatem, bo mnie i ciebie zabije, wołał.

Woźnica zaciął konia. Blum trzymał się ręką za kozioł i stał wpatrując się w goniącego go Zyzmę. W drugiéj ręce ściskał laskę.

— Jeżeli mnie dogoni czaszkę mu rozbiję, bo inaczéj zabiłby mnie.

Okładany razami koń zdobył się na zamaszystego galopa. Zyzmie po paru minutach brakło tchu w piersiach, staną.—Kariolka uwożąca Bluma zniknęła na zakręcie.

— Jedź na stacyą kolei „Zimna woda“—dał rozkaz i usiadł.

Czy ty wiesz głupcze, pomyślał patrząc na woźnicę, żeś uratował wielkiego Bluma i jego dwakroć stotysięcy. Zdusiłby mnie ten łajdak a potém utopił w Pełtwi. Mnie i moje dwakroć stotysięcy!

Na stacyi zaczekam na pociąg i wprost pojadę do Wiednia, ztamtąd w świat. Za trzy miesiące mam nadzieję głupcowi temu ostygnie krew, w ostatnim razie oddam się pod opiekę policyi. Szkoda mi tylko pięknéj jego sklepowéj. Nie ta,—to ta—rozśmiał się.

Zyzma oparty o ścianę kamienicy, ciężko oddychał. Ludzie zaczęli się gromadzić, patrząc na niego. Ludzki wzrok oprzytomnił go, zebrał siły i poszedł, skręcając w pierwszą napotkaną uliczkę. Po niedługich kołowaniach dostał się na plac Sejmowy, minął go, nie wiedząc o tém i bezwiednie szedł ulicą Sykstuską. Widok kamienicy w któréj mieszkała siostra Natana oprzytomnił go. Czarne oczy dziewczyny wpatrujące się w niego, jéj smutny uśmiech stanęły mu

w myśli: za tym uśmiechem i po promieniach tych oczu poszedł na drugie piętro.

Otworzyła mu sama, zarumieniła się, ujęła go za rękę i wprowadziła do salonu.

— Słyszałam,—mówiła cicho, nerwowo — przysięgam, że nie wierzę...

Zyzma zsunął się na fotel, łzy wytrysły mu z oczu i strumieniami pociekły po twarzy. Dziewczyna blada, drżała na całém ciele. Łzy go rozrzewniły, nie miał siły nad sobą i głośno zapłakał. Dziewczyna wyciągnęła ręce, zrobiła jeden krok, objęła rękami głowę jego.

— Ty jesteś dobry, szlachetny i choćby cały świat rzucał na ciebie kamieniami, ja cię zasłonię, ja cię bronić będę.

Zyzma objął jéj kibić. W nieznaném mu dotąd upojeniu, głowa jego spadła na poręcz fotelu, pociągnął ją ku sobie i na odchylone rozkoszą jéj usta złożył pocałunek długi, przejmujący dreszczem i zapomnieniem.

— Ja cię kochałam,—szeptała namiętnie dziewczyna,—kochałam od chwili gdyś się we mnie wpatrywał wtedy, pamiętasz, grałam kwartet Szumana. Serce mi biło, zdawało mi się, że gubię takt, że lecę w przepaść. Tyś wlepił we mnie swe oczy i nie chciałeś ich oderwać.

— Nie mogłem,—odpowiedział wśród łez.

— Nie mogłeś, a nie przychodziłeś, nie zdradziłeś swéj dla mnie sympatyi ani jedném słowem, ani jednym uśmiechem. I gdyby nie Natan, nie widziałyby cię moje oczy. Kochałeś polską hrabiankę, dopiero nieszczęście i krzywda, którą ci wyrządzili ludzie, przyprowadziły cię tu, do mnie.

Błogosławię tym ludziom, ich zdradzie i złości. Tu nie dosięgnie cię ich zawiść. Ja cię osłonię, ja cię bronić będę. Nie, ja cię nie będę broniła—tu oni nie przyjdą. Ty będziesz im tylko dobrze robił i nic od nich nie żądał. Bo czegobyś ty mógł żądać? Miłości — ja ci ją dam. Wdzięczności—czy ona ci potrzebna—na co? Jeżeli ci chrześcianie dokuczyli, gardźmy nimi, jeżeli żydzi, gardźmy żydami. Ludzie ci dokuczyli, gardźmy ludźmi—światem całym. Ach jak mi było smutno saméj, bez promyka nadziei. Fortepian mój zamilkł, Słowacki nie targał mi serca. Ja już miałam je poszarpane... Nareszcie przyszedłeś pełen bólu, aby tu u mnie zapłakać. Wierzę ci. Tamta nie twoja, bobyś u niéj płakał. Na dnie twego serca kryła się do mnie sympatya, ból ją wydobył i przyprowadził cię tu.

Dziewczynie oczy płonęły, twarz oróżowiała, serce biło, rada była mówić bez przerwy.

Zyzma ujął jéj rękę i czuł jéj drżenie. Dziewczyna drugą sparła na jego ramieniu, patrząc z rozkoszą na jego twarz i załzawione oczy.

— Nie wiedziałem, że cię kocham, chociaż często ukazywałaś się w moich snach. I dziś gdy mi serce pękało, promienie twych oczu przyprowadziły mnie tu do ciebie.

— Przeczuwałam że przyjdziesz,—zawołała—czekałam cię.

— A więc już wiedziałaś tak prędko. Cóż twój brat, Daniel—Józef?...

— Bronią cię. Przysięgam ci, że cię bronią.

Dłoń jéj przycisnął do swego czoła, zamrużył oczy i oddychał cicho, lecz głęboko.

Wszedł Natan, dziewczyna dała mu znak, przykładając palec do ust, aby był cicho. Młodzieniec stanął i rozwartemi oczami, patrzał na siostrę. Pokazała, aby przeszedł do swego pokoju i tam czekał na nią. Zaledwo drzwi się za nim zamknęły, Zyzma uścisnął nerwowo rękę dziewczyny, pytając się jakby ze snu przebudzony...

— Więc to prawda, że jesteś moją,—odezwał się serdecznie.

— Tak długo czekałam na tę prawdę,—odpowiedziała rumieniąc się.

— I nie będzie cię razić brak u mnie wykształcenia. Młodość moja była ciężka.

— Ty jesteś dla mnie mądry, szlachetny i dobry,—przerwała mu, tuląc się do niego A czy mi przebaczysz, że ja nie mam tych uroków jakie ma tamta. Ani jéj piękności ani uśmiechu, ani tego wdzięku. Bo widzisz świat znam zaledwo z książek.

Wszedł Natan rozpromieniony. Zyzma zarumienił się, dziewczynie uczucie rozrywające serce podsycało wymowę i śmiałość.

Zwróciła się do brata.

— Mój narzeczony,—zawołała—a tyś wątpił. Tyś się litował nademną, ty całując me czoło, odchodziłeś smutny. Widziałam to, serce mi się krwawiło, omdlewałam z bólu. Dużo przecierpiałam przez ciebie, mówiła z wdzięcznym uśmiechem, zwracając się do Zyzmy, i może przez te cierpienia moje, więcéj cię jeszcze kochałam, dokończyła szeptem. Przyszła na nią kolej łez—wytrysły jéj z oczu.

Gdy się znów Zyzma znalazł na ulicy, nie umiał zdać sobie sprawy jak się to stało, że tak niespodzianie został narzeczonym ładnéj i rozumnéj dziewczyny. Widocznie rad był z tego, bo się uśmie-

chał. Młodość jéj, piękność, świeżość, ogień w oczach, falująca pierś i czar pocałunku opanowały go. Miłość jéj, artyzm, rozum, szlachetność, pochlebiały mu i ciągnęły go do niéj.

— Czy też ja ją dawniéj kochałem, czy pokochałem dopiero dziś—przed chwilą. Bo że ją kocham, jestem tego pewny.

Przed oczami jego duszy stanęła „pani.“ Przypomnienie to wydobyło mu rumieńce.

„Nie twoja jest, bo byś u niéj płakał,“ powtórzył. Ona nigdy mi nie okazywała serdeczności i ciepła sympatyi. Raz—ale to było gorączkowe, nieprawdziwe. Ja u niéj nie mogłem płakać. Lecz za to śmiałem się i radbym kąsać. Nie twoja jest, powtarzał—nie twoja... Onaby nigdy moją nie była. Chłód jéj mroził mnie, a jednak szedłem tam z bijącém sercem. Nie było dnia żebym o niéj nie myślał. Bolało mnie, gdy się nad nią znęcano, i dużobym dał, gdybym ją mógł uwolnić od tych katuszy. Nią się jedynie zajmowałem. I ona nie ma dla mnie nic—nic prócz litości?.. Zawiść zaczęła targać jego sercem.

Ludzie przechodzący spoglądali na niego ciekawie. Był pewny, że go znają, wiedzą o mniemanéj jego zdradzie i piętnują go wzrokiem pogardy. Gniew, żal i rozpacz wracały, opanowując zdenerwowany organizm. Od śniadania nie miał nic w ustach i nie czuł pragnienia ani głodu.

Bojąc się spotykać ludzi, wybierał odludne ulice i przez nie idąc szybko, dotarł do wielkiéj kamienicy, minął obszerny dziedziniec, wysokie i wązkie schody zadudniały od jego szybkich stąpań. Otworzył drzwi, zawahał się krótką, niedostrzegalną chwilkę.

W izdebce oprócz Daniela był jego przyjaciel i mistrz. Przyszedł umyślnie ostrzedz o zdradzie Zyzmy. Młodzieniec wystąpił z obroną w chwili, gdy oskarżony wszedł sam.

Gospodarz przywitał go serdecznie—Zyzma spojrzał na mistrza.

— Nasz przyjaciel, pochwyci Daniel. Mistrz ściągnął brwi, co widząc młodzieniec pośpieszył dodać—przyjaciel naszéj sprawy.

— Nie chcesz pan być moim przyjacielem, odezwał się Zyzma. Czuć było w jego głosie rozdrażnienie i żal. Masz pan wszelkie prawo do tego. Rozumny i sprytny łotr wywołuje podziw, głupiec którego rękami łotr się posługiwał, wzbudza pogardę. Ja jestem tym głupcem, zawołał. Rozumiem walkę o byt, ale żeby...

— Nie spotwarzaj pan najszlachetniejszego prawa ludzkości jakiem jest walka o byt, zawołał mistrz, Zyzma wlepił w niego zdziwione oczy.

— Nie spotwarzaj, przykrawając do nędznych szacherstw i wzajemnych wyzyskiwań, gdy ono jest jasnym promieniem i nadzieją szlachetnych, pracowitych i wytrwałych, i razem z prawem dziedziczności decyduje o przyszłości ludzi i całych społeczeństw. Inaczéj świat ten należałby do łotrów i zdzierców.

Zyzma zapomniał o swéj roli pokrzywdzonego i o swym bólu.

— Rasa, zaczął, lecz mistrz nie dał mu przyjść do słowa.

— Chcesz pan mówić o swéj staréj, semickiéj rasie. Prawda ma ona wielkie przymioty, wytrwałość, oszczędność, zmysł praktycznego sądu o rzeczach i tém walczy. Czasem, namiętność robi z nich bohaterów lub męczenników.

Ale rasa ta jest zdemoralizowaną niewolą dwóch tysięcy lat i brakiem ojczyzny, może zginąć i musi zginąć, jeżeli się nie odrodzi. Lecz do pracy niech przystępują czyści, aby i sprawa nie stała się środkiem wyzyskiwań.

Zyzma zarumieniony powstał.

— Oskarżasz mnie pan?

— Oskarżałem, odpowiedział, lecz jeżeli pan utrzymujesz, że byłeś manekinem w rękach sprytnego wyzyskiwacza, w takim razie cofam oskarżenie.

Cicho się zrobiło w małéj izdebce. Daniel nie wiedział co powiedzieć i dla tego milczał. Również milczał i mistrz, czekając na odpowiedź.

Pod wrażeniem tylu w jednym dniu przejść w umyśle młodego człowieka powstał chaos. Mistrz przygniatał go swoją wymową i stanowczością.

Pierwszy raz usłyszał, że walka o byt jest najszlachetniejszém prawem ludzkości. Nazwa manekina drażniła go, lecz należało wytrwać w téj roli, ratując swą uczciwość.

— Dziwne mną losy miotają, rzekł cicho i rzewnie, że brzmieniem głosu wzruszył mistrza. Przyjechałem tu, aby uczciwie służyć memu krajowi,—zarumienił się pod wpływem kłamstwa i zatrzymał chwilkę. A mimo to, mówił daléj, prócz pięciuset złotych danych na „Zgodę", występuję w rolach fałszywych i nędznych. Stosunki moje z „Nową-pressą"—nowa linja drogi żelaznéj... Kazano mi pracować, służyć, kompromitować się dla kraju, zawołał szyderczo, i gdy wysłużyłem, wiecie panowie jak, zmaltretowano mnie i wyrzucono. Poznałem młodą kobietę, szukającą pracy i zarobku, dałem jéj miejsce w moim sklepie, uszanowałem jéj społeczne stanowisko, wykształcenie, pomogłem do urządzania mieszkania i zostałem obwołany przez tych, którym służyłem, jéj kochankiem.

Mistrz zajmujący się nauką, sprawami kraju i młodzieżą, mało wiedział o miejskich plotkach.

— Któż jest ta młoda kobieta—zapytał zaciekawiony.

— Jakto, nie wiesz pan? urodzona hrabianka Brańska.

— Hrabianka Brańska — zawołał. Ta sama którą wykradł Drewnowski.

Zyzma ruchem głowy poświadczył. Daniel zadumany słuchał. Mistrz się zapatrzył. Myśli błyskawicami przelatywały przez jego głowę. W czasie, w którym się doktoryzował kochał się w niéj jak wielu innych. Biegał za nią na spacerach, wpatrywał się w nią w teatrze, lecz nie miał sposobności zbliżyć się. Zazdrość i gniew wyradzały się w jego sercu, bezinteresowność Zyzmy zaczęła mu się wydawać podejrzaną.

— Cóżeś pan robił, aby ją obronić od tego zarzutu—zapytał.

— Nie bywałem w jéj domu. Chciałem wyjechać ze Lwowa, lecz powiedziano mi, że wyjazd mój znaczył-by ucieczkę i skompromitował-by ją.

— Nic więcéj?

— Cóż miałem czynić? Zaprzysięgać się na rynku. Nareszcie mam narzeczoną—dokończył po chwili cicho.

— Kogo—zapytali jednocześnie mistrz i Daniel.

— Siostrę Natana.

— Tę szlachetną dziewczynę. To zmienia postać rzeczy — zawołał mistrz. Musisz być zacnym człowiekiem, bo inaczéj nie oddała-by ci swéj ręki.

— Nic nam pan nie mówiłeś — odezwał się Daniel, ściskając dłoń Zyzmy.

Mistrz się uśmiechal serdecznie.

— To zmienia postać rzeczy — powtarzał. — Nasza serdeczna przyjaciółka, entuzyastka jako polska patryotka, będzie pańską żoną, serdecznie się cieszę.

Zyzma zaczął wierzyć w odzyskanie swéj straconéj czci i nabierać odwagi.

— A teraz brońcie mnie i rozkazujcie co mam czynić, abym wyszedł z téj fałszywéj roli, w jaką mnie fatalizm usidlił — odezwał się nieśmiało.

— Przyrzekasz pan posłuszeństwo — zawołał mistrz, przyzwyczajony do rozkazywania.

— Najzupełniejsze—odrzekł Zyzma ze smutnym uśmiechem.

— W takim razie nie damy się. Stanowisko swoje zarysujesz pan stanowczo i otwarcie.

— Radbym to zrobić natychmiast,

Mistrz się zamyślił. Daniel się w niego wpatrywał, oczekując wielkich rzeczy. Zyzma z opartą głową na ręku siedział zadumany.

— Mam, mam—szepnął, wzruszony własnemi myślami. Ponieważ pierwsze kroki postawiliście o własnych siłach, a zatém nadszedł czas i na nas. Zmieńcie wasze stowarzyszenie. Źlem się wyraził, rozszerzcie go. Bo dla czegóż do pracy pojednania, mają należéć tylko żydzi? Dla czegóż my, chrześcianie, mamy odgrywać rolę widzów w tak ważnéj i drogiéj dla nas sprawie.

Danielowi oczy zaświeciły radością.

— Ze „Zwiastunów pojednania“ zmieńmy się w „Przymierze braci“, „Agudas Achim“—zawołał Daniel, tłómacząc jednocześnie na język hebrajski nazwę stowarzyszenia.

Zyzma skinieniem głowy potwierdził.

— Na pierwszy początek przychodzę w stu do wspólnéj pracy.

Z piersi Daniela wydobył się cichy wykrzyknik podziwu.

Zyzma patrzał zdumiony.

— Za stu „braci“ ręczę.

— W takim razie organ nasz już nie „Zgoda“, lecz niech się nazywa „Ojczyzna“—zrobił uwagę wzruszony Daniel.

— Brawo, tytuł ten lepiéj rzecz określa.

— Będzie również wychodził po polsku i hebrajsku, gdyż idzie nam o naszych mniéj wykształconych braci, trzymanych w niewoli ogłupienia przez rabinów.

— Daję na to wydawnictwo pięć tysięcy guldenów—zawołał wreszcie Zyzma, wierząc we wszechmocną potęgę pieniędzy.

— Zaraz, powoli, pieniądze nie są wszystkiém. Pięć tysięcy przyjmujemy jedynie dla tego, gdyż należy założyć i szkółkę wzorową.....

— Bibliotekę, czytelnią, wypożyczalnią książek. Marzyłem o tém—dodał nieśmiało Daniel.

— Wszystko, co tylko jest godziwe i uczciwe. A pan—zwrócił się do Zyzmy—w pierwszym numerze „Ojczyzny“ wystąpisz ze swojém wyznaniem wiary stanowczo, otwarcie i mam nadzieję wejdziesz do wydziału zarządzającego sprawami towarzystwa. Jesteś więc nasz, a zatém i obrony nie potrzebujesz.

Zyzma serdecznie uścisnął rękę mistrza.

— Małe, kręte ścieżki nie prowadzą do uobywatelnienia mas. Chcąc obudzić drzemiący w sercach ludzkich altruizm....

— Altruizm—powtórzył mimowolnie Zyzma. Pierwszy raz słyszał ten wyraz.

Mistrz uśmiechnął się pobłażliwie. Ludzie, którzy nie znali Etyki Spencera, zasługiwali w jego opinii na litość. Żałował ich.

— Entuzyazm, z jakim dałeś pięć tysięcy na uobywatelnienie swych braci, jest rezultatem budzącego się w panu altruizmu. Będziemy mieli dość czasu na rozprawy o tym uszlachetniającym pierwiastku ludzi, rodziny i społeczeństwa. Daniel jest mocny w téj kwestyi.

Daniel się uśmiechnął serdecznie.

— Dzięki tobie mój mistrzu.

— Sądzę, że sprawa załatwiona—rzekł mistrz. — Jutro weźmiemy się do pracy wprowadzenia w czyn naszych projektów. Kochany Danielu, ściągnij na jutro swych młodych przyjaciół.

— Pozwólcie, abym ja prosił panów do siebie.

— Zgoda.

Pożegnawszy Daniela wyszli. Mistrz ujął pod ramię Zyzmę.

— Jesteś pan nareszcie po tylu kołowaniach na swoim gruncie, na właściwéj drodze, dzięki altruizmowi, czyli poczciwéj swojéj naturze. Musiałeś mieć zacnego ojca.

Zyzmę przeszedł rozkoszny dreszcz. Nikt go dotąd nie pytał o ojca, on sam mało się nim zajmował i nikt nie przypuszczał głośno, znając go, aby ojciec jego był zacnym człowiekiem. Ta cześć oddana ojcu, ze względu na postępowanie syna, rozrzewniła go. Łzy zaświeciły mu w oczach.

— Mój ojciec—rzekł wzruszony — był wyklęty przez rabinów.

— Przeczuwałem coś podobnego. Dobrze mieć zacnego ojca. Dziedziczność ma wielką siłę, altruizm drogą dziedziczności rozrasta się. Skutkiem téj siły zaopiekowałeś się pan nieszczęśliwą kobietą.—Umyślnie na ten tok wprowadził rozmowę.

Rozrzewniony Zyzma uczuł gwałtowną potrzebę zwierzań i zaczął opowiadać historyą poznania „pani“ i jéj pobytu we Lwowie. Mówił szybko ze wzrastającém wzruszeniem.

Mistrz go słuchał, przejęty oburzeniem i żalem. Stawał, aby w płuca nabrać powietrza. Wyrzucał sobie, dla czego on nie był przy niéj i nie ratował jéj.

— Patrz pan — wskazał mu Zyzma dwa oświecone okna na trzeciém piętrze. Gdybyśmy mieli dobry słuch, usłyszelibyśmy tony fortepianu, wydobywane jéj ręką.

— Grywa?

— Kuzynka moja mówi, że całemi wieczorami.

Mistrz się uśmiechnął, przepadał za muzyką.

— I dla czegoś się pan w niéj nie zakochał — zawołał, zapominając się.

— Nie śmiałem — odpowiedział bez namysłu Zyzma. Czułem, że ona zawsze pozostała-by dla mnie niedostępną, czy to skutkiem

uprzedzeń i przesądów z jéj strony, czy nieśmiałości i szacunku z méj. Gdy siostra Natana.....

— Ośmieliła pana.

— Była w swojém prawie—bronił narzeczoną.

— Niezawodnie, piękna, szlachetna i dobra dziewczyna, miała prawo powiedzieć kocham cię, czy chcesz być moim.

Stanęli przed mieszkaniem Zyzmy. Mistrz ścisnął go za rękę, pociągnął ku sobie i pocałował w usta. Na twarz młodego człowieka buchnęły płomienie, uścinął nerwowo mistrza i wbiegł w bramę.

Mistrz zwrócił się, idąc szybko w stronę, gdzie dwa okna na trzeciém piętrze świeciły.

— Pójdę—powtarzał—pójdę i powiém jéj. Stanął przed bramą. Lecz co jéj powiem? Wieczór, obcy człowiek przychodzący z wynurzeniami..... od kogo, w imię czego?....

Przeszedł na drugą stronę ulicy, patrzał w oświecone okna na trzeciém piętrze, zdawało mu się, że słyszy sonatę Bethowena.

— Jutro ją zobaczę w sklepie, jutro Zyzma mnie przedstawi. Należy oddać cześć kobiecie, która umiała walczyć i wytrwać, i pełen wesołych myśli poszedł na kolacyą do grona swych przyjaciół zapowiedzieć im, że są „Braćmi przymierza".

Zyzma wpadł do pokoju, drzwi zatrzasnął, rzucił się na otomanę i oczy zamknął.

Objął myślą wszystkie wypadki dnia. Od rozmowy z Fuchsem, wyrzucenia go za drzwi, aż do pocałunku mistrza. Czuł go na swych ustach. Uściskał go jak brata człowiek szlachetny, rozumny, na którego wezwanie stu również rozumnych i uczciwych ludzi staje do szeregu, gotowych go również serdecznie pocałować i bronić.

— Pocałował mnie — zawołał — i poznawszy mówił o zacności mego ojca. — Zerwał się, aby biedz do Żanety.—Altruizm — powtarzał,—ojciec mi go przekazał. Powiém jéj.....

Szukał kapelusza, gdy grzmoty i uderzenie piorunu w bliskości, zelektryzowały go. Pobiegł do okna, burza na dworze szalała. Wiatr wyjąc, przelatywał przez ulice, za nim deszcz uderzał z gwałtownością o szyby.

Ulice oświecone szeregiem migocących płomyków stały puste, wiatr jedynie po nich szalał, ciskając strugami deszczu. Zdawało się, że ludzie wymarli, a szeregi domów są ich grobami.

Zyzma patrzał przez okno ożywiony i uśmiechnięty.

— Altruizm przekazany mi jest po ojcu—powtarzał.

Umysł jego zaczął pracować.

Błyskawice rozdzierały chmury, elektryczność wypełniająca powietrze łagodziła jego nerwy. Teraz był pewny, że nie jest sam,

choć-by z garstką swych młodych przyjaciół. Wierzył że przy nim stoi stu ludzi rozumnych i zacnych, gotowych go bronić. Wiara ta wypogadzała jego myśli, chociaż burza na dworze szalała.

V.

Do saloniku na trzeciém piętrze wszedł nieśmiało Zyzma i chociaż usiłował uśmiechać się, nie mógł, usta mu drżały nerwowo.

Młoda kobieta wyciągnęła do niego ręce.

— Pan Daniel — mówiła żywo, z uczuciem, wytłómaczył nam pańskie rozdrażnienie. Skrzywdzono pana, zawsze jednak należysz do szczęśliwych, masz przyjaciół i obrońców—dodała ciszéj.

Zyzma pocałował ją w rękę i chcąc odrazu wypowiedzieć to, co mu na sercu ciążyło.

— I narzeczoną—dodał i sam nie wiedząc dla czego nie śmiał spójrzéć na panią.

Młoda kobieta zbladła, przeczuwała przywiązanie do siebie Zyzmy, ożenienie się jego poczytywała za ofiarę. Była pewną, że chciał ją ratować, przywrócić jéj cześć..... Serce jéj wypełniło się radością i żalem. Poświęcenie się Zyzmy w jéj oczach przybrało wielkie rozmiary. Wyobrażała sobie, że cierpi, chciała mu powiedzieć, że nie pragnie poświęceń, lecz wrodzony takt kobiecy i nieśmiałość zamroziły jéj słowa na ustach.

— Musiało by przyjść do wyznania, a wtedy cóżbym zrobiła— pomyślała i zapanowała nad sobą. Westchnęła tylko cicho i siląc się na uśmiech, zbliżyła się do Zyzmy.

— Zasłużyłeś na odrobinę spokoju — szepnęła. Łzy zabłyszczały jéj w oczach, odwróciła się szybko. W szczęście jego nie wierzyła.

Zyzma nie umiał odpowiedzieć. Obejmował wzrokiem jéj zgrabną postać, wspomnienia pierwszych chwil poznania tłoczyły się do jego mózgu.

Dowiedziawszy się o przyjściu Zyzmy, wbiegła Sali i uratowała sytuacyą.

— Pan Daniel mówił mi przed chwilą — szczebiotała,—że się żenisz, posadziła go na fotelu, objęła za szyję i pocałowała. Czyś ty już pochwalił się przed panią?

Młoda kobieta ruchem głowy potwierdziła, a patrząc na te objawy czułości dziewczynki, uśmiechała się smutno.

— I wiesz, co mi jeszcze powiedział, że twoja narzeczona młoda i piękna, dobra i rozumna, i ślicznie gra i jest polką. Nie mówił

mi tylko czy jest bogatą, a ja nie śmiałam się pytać. Ale ty mi musisz powiedzieć.

— Nie wiém—odrzekł.

— Masz jéj fotografią?

Wyjął z pularesu i podał dziewczynce.

— To ona taka piękna — zawołała — w takim razie wolno jéj być biedną.

Zbliżyła się pani, patrząc ciekawie...

Rysy twarzy wprawdzie wschodnie, lecz wytwornie wyrzeźbione, oczy duże, myślące, czoło greckie, nos z odchylonemi rozkosznie nozdrzami i owal twarzy może nieco za krótki, lecz wdzięcznie zaokrąglony, pociągały i przykuwały uwagę. Zdawało się pani, że zna tę twarz, że ją widziała, lecz nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Ofiara Zyzmy i jego poświęcenie zmalały w jéj oczach.

— Czy ty ją kochasz—zapytała dziewczynka.

Zyzma się zarumienił.

— Bo ona—mówiła daléj mała—oddawna w tobie rozkochana. Mówił mi pan Daniel, że nie wyobraża sobie, aby cię można nie kochać. Wierzy, że wszystkie kobiety kochają się w tobie. Zarumieniła się bo i jéj się zdawało, że Daniela wszystkie kochać muszą.

O teraz będziesz do nas często przychodził i przyprowadzisz swoją narzeczoną, bo u nas wolno chodzić z narzeczonemi. Pani jest dobra, pozwoli.

— Proszę, radabym ją poznać — odpowiedziała rozdrażniona, lecz modulacyi jéj głosu nie zrozumieli Zyzma i Sali.

Zyzma jednak czuł brak swobody w towarzystwie pani i zostawszy jeszcze parę chwil wyszedł, biegnąc żywo na ulicę Kraszewskiego. Tam go czekały uśmiech szczęścia, płomienie w oczach, rozkoszne falowanie piersi, swoboda, wesołość. Tam był sam sobą, tam go kochano i podziwiano. Tam jego altruizm, jak się już nauczył nazywać, rozwijał się. ... Wielkie plany układał, pomagano mu, marzył głośno. Marzenia podsycano ogniem zapału.

— Jak to dobrze — powtarzał — że będąc żydem, pokochałem żydówkę i że będąc raz żydem, nie przestaję nim być. Gdybym przestał być żydem, cóżbym mógł zrobić, czém bym sam był? Altruizm odziedziczony po ojcu nie miał by wyraźnego kierunku do rozwoju.

Poświęcenie Zyzmy zgasło w oczach pani. Żal wciskał się do serca i opanował ją. Widocznie nie kochał jéj—myślała—i prócz litości nigdy nie miał dla niéj innego uczucia. Po żalu przyszedł gniew. Nie robił żadnéj ofiary, unikając jéj, i nie cierpiał, że jéj widzieć nie mógł. Wolałaby, gdyby ją kompromitował; przebaczyłaby mu to łatwiéj. Zyzma wydawał jéj się teraz, chociaż to był żyd, pię-

knym mężczyzną. Gniewała się i rada była zemścić się na nim, lecz nie wiedziała o co się gniewa i za co chce się mścić. W jéj sercu wyradzały się jakieś pragnienia, których określić nie była w stanie, a raczéj nie miała odwagi roztrząsać ich i myśléć o nich.

Szlachetność młodego żyda w jéj wyobraźni topniała z każdym dniem, a mimo to utajona tęsknota, podsycona żalem i obrażoną miłością własną wzrastała.

W takim stanie rozdrażnienia zastał ją mistrz. Po ciężkiéj walce z samym sobą zdobył się na odwagę i przestąpił próg małego saloniku, aby w imieniu własném i swych przyjaciół oddać cześć młodéj kobiecie za jéj wytrwałość, pracę i zwycięztwo nad przesądami.

Mowa mistrza była krótka, lecz ciepła i serdeczna, tém więcéj, że wypowiedziana drżącym ze wzruszenia głosem. Oczy młodéj kobiety rozwarły się szeroko, serce jéj biło gwałtownie, uśmiechnęła się. Uśmiech rozluźnił siły, powstrzymywane łzy.

Profesor stał wzruszony, nieśmiały, nie wiedząc co mówić, jak się zachować. W pamięci jego rysowała się czarująca wesołością piękna dziewczyna, gdy tymczasem zobaczył kobietę dojrzałą, zmęczoną życiem i walką,

— To nie ta—pomyślał.

Młoda kobieta usiłowała zapanować nad sobą, potok łez zwrócić wgłąb' serca, wyciągnęła do profesora rękę, dziękując mu kilkoma serdecznemi wyrazami.

Uroczysta chwila skończyła się, należało zejść z wysokich koturnów na tory powszednich spraw ludzkich. Była to ciężka próba dla naszego trybuna. Pierwszy raz w życiu znajdował się sam na sam z młodą, dystyngowaną kobietą i, nie dziw, że nie wiedział co mówić, jak odpowiadać, tracił zwykłą swą śmiałość i wymowę, tém więcéj, gdy zaczął się obawiać, aby nie być niezręcznym, a bał się jak każdy młody trybun, śmieszności.

Szczęściem wyratował go zjawieniem się stary hrabia.

— Przebacz drogie dziecię, zaczął na wstępie, że przyjaciel twego ojca przychodzi tak późno, lecz taki to już nasz los spóźniać się wszędzie i zawsze. Pocieszam się jednak tém, że zostałem wyprzedzony przez tak zacnego męża. Skłonił się profesorowi, podając mu rękę.

Rozrzewniona kobieta chciała odpowiedziéć, lecz brakło jéj sił i wątku myśli.

— Miałem przygotowaną mowę—mówił daléj hrabia wesoło—jestem jednak pewny, że i w tém zostałem wyprzedzony przez kochanego profesora. A szkoda. Lecz powtórzę przynajmniéj to, że garść

dobrych ludzi szanuje cię i ceni, jak oto dowód—wskazał na mistrza. Młody człowiek zarumienił się.

— Twój, jakby go nazwać, twój, moje dziecię, chlebodawca, słyszałem, żeni się z młodą i piękną dziewczyną, a zatém nawet cień wszelkich podejrzeń, mówiąc romantycznie, ulatnia się pod żarem ich miłości. Jak to dobrze wytrwać.—Wyciągnął do niéj rękę i serdecznie uściskał.

— Nie opuścimy cię, a że przyszliśmy troszkę późniéj, to i lepiéj się stało. Miałaś, moję dziecię, czas walczyć, wytrwać, zaimponować nam, a nawet upokorzyć—dodał z uśmiechem.

Rozrzewnienie młodej kobiety mijało, stary hrabia należał do jéj dobrych przyjaciół. Dawniéj lubiła jego dowcip, szukała towarzystwa. Powoli w serdecznéj atmosferze odzyskiwała dawną swobodę i pewność siebie. Radość ze zwycięztwa nad swemi nieprzyjaciółmi i wiara, że należna cześć przywróconą jéj została, duma z wywalczonego stanowiska własną pracą, rozpromieniały ją.

Profesor wyszedł, pożegnała go z wrodzonym jéj wdziękiem i oznakami sympatyi, lecz po jego odejściu uczuła się swobodniejszą. Hrabia również mógł otwarcie mówić o ludziach z ich świata, i nie żałować ich.

Bawili się jak za dawnych czasów. W chwili odejścia hrabia wspomniał o misyi uczenia ludzi szacunku dla uczciwéj pracy.

Została sama. Rozdrażnione nerwy uspokoiły się, umysł młodéj kobiety przychodził do równowagi. Gniew jéj na Zyzmę i chęć zemsty traciły racyą pod wpływem szlachetnych myśli i podniesienia swéj wartości we własném przekonaniu. Duma jéj, upokorzona i zmaltretowana przez nią samą, odzyskiwała swe prawa, a mając odkryte drogi przez profesora i hrabiego, rozwijała się w tym kierunku. Potrącona myśl nowych idei tworzyła rozliczne kombinacye. Dotąd pracowała tylko na kawałek chleba, nie mając pojęcia, że spełnia cywilizacyjne misye. Od téj chwili zaczęła wierzyć, że nie tylko uczy ludzi szanować pracę, lecz była pewną, że zostając na swém stanowisku, cywilizuje żydów, uszlachetnia handel... Pod wpływem tych wrażeń czuła się lepszą i szlachetniejszą. Nie umiała objąć całości psychicznego procesu, jaki się w niéj dokonywał; tyle tylko zrozumiała, że ile razy jéj ludzie dokuczali, gniew jéj i chęć zemsty wzrastały. Ratowała ją ich dobroć i serdeczność. Ta świadomość stała się dla niéj przewodnią ideą na przyszłość.....

Profesor gniewał się na siebie za swoję nieśmiałość i niezgrabność w obec młodéj wdowy. Cały plan rozmowy i postępowania a z nim i jego marzenia pełne nadziei runęły.

— To nie ta—powtarzał—to nie ta. Znałem inną, goniłem za inną. Zobaczyłem wprawdzie piękną kobietę, lecz nie tę, którą szukałem. Zimno jéj mrozi, jakaś przepaść rozdziela nas.

— Ona-by mnie nigdy nie zrozumiała—zawołał z zapałem. Nigdy się nie podniosła do méj wysokości, nigdy-by nie dzieliła ze mną wiary w przyszłość prac dzisiejszych. Obrażona duma wstrząsała jego nerwy i usiłując go bronić, oskarżała młodą kobietę.

VI.

Stanowcze i głośne przejście Zyzmy do obozu stowarzyszenia „Agudas achim" wywołało oburzenie w świecie żydowskim. Starowiercy przez swych rabinów i cudotworców ogłosili go za odstępcę i zdrajcę. Chcąc jednakże ratować zbłąkanego, wysłali do niego deputacyą, grożąc mu wyklęciem, jeżeli się nie cofnie. Zyzma przyjął ich wyniośle i odpowiedział słowami szyderstwa.....

Dwudziestu rabinów rzuciło na niego klątwę. Na tę wiadomość uśmiechał się dumnie, a jednak groza przekleństwa przerażała go.

Wiadomość o przekleństwie rozbiegła się po mieście, wciskając do uszu narzeczonéj. Wrażliwa natura młodéj dziewczyny budziła w jéj umyśle ponure obrazy, strach ściskał jéj serce.

— Przeklęty przestąpił próg twego domu—odezwał się uśmiechnięty Zyzma, wchodząc do salonu. Dziewczyna rzuciła się w jego objęcia.

— Boję się o ciebie — szeptała, — fanatyzm jest mściwy, nie przebierający w środkach. Radabym, abyś był zawsze przy mnie i ze mną, abym cię strzedz mogła, czuwać nad tobą i bronić cię.

Przekleństwo dobry wpływ wywarło i w mieście, wśród inteligencyi, i między młodzieżą izraelską „przymierza braci". Młodzieńcy zazdrościli Zyzmie łatwego męczeństwa. I oni radzi-by wywołać swemi zasługami gniew i oburzenie hasydów i oni pragnęli, aby nad ich głowami, wedle słów klątwy: „unosiło się niebo z miedzi, a pod stopami ziemia z żelaza". Fanatycy jednak nie zaczepiali ich ze względu na ich ojców i pod pozorem zostawienia im czasu do upamiętania się.

Stary Topaz oburzył się na Zyzmę za jego zdradę. Pewnym był, że razem z Blumem zarobił w sprawie kolejowéj. Zazdrościł mu i dla tego nienawidził go, podejrzywając, że zbliżenie się jego do młodzieży miało na celu nowe interesa i łatwe bez pracy i ryzyka zyski.

— Okrada nas—powtarzał, zwracając się do Samuela. Interesa, które myśmy powinni prowadzić wydziera nam z rąk, zyski, które powinny utonąć w naszych kieszeniach, odbiera nam ten przybłęda, rozsiadający się na naszych śmieciach, demoralizujący naszą młodzież.

Samuel gładził czarną brodę i potakiwał ojcu w milczeniu.

— On dzieci nasze ogłupia—wołał roznamiętniając się stary.— Zawraca im głowy jakiemiś ideami, ojczyzną, aby tém łatwiéj w swoje ręce pochwycić wszystkie sprawy i eksploatować je dla siebie.

— Zmądrzeją—odpowiadał Samuel, uspakajając ojca, lecz również był oburzony na przybłędę, który w jego przekonaniu obdzierał go.

Przy kolacyi stary zwykle zabierał głos. Zbezczeszczał Zyzmę i naśmiewał się z głupiéj młodzieży. Roznamiętniony mówił podniesionym głosem i wyzywająco. Józef mu nie odpowiadał. Przysiągł matce, że milczéć będzie i słowa dotrzymał.

Uparte milczenie syna drażniło starego. Wcześnie się zrywał, wychodził z pokoju, trzaskając drzwiami. Zaledwo skrzypce zdołały złagodzić wzburzone jego nerwy.

Józef rozgorączkowany biegł do kolegów, czekających go na drugiém piętrze w izdebce Daniela. Tam dopiero, otoczony przyjaciółmi, odpowiadał ojcu, bronił Zyzmy, swych zasad i idei. Młodzież hartowała się w walce. Daniel swym spokojem i filozoficzném wykształceniem uszlachetniał ją. W pracy społecznéj wyrabiali się na dzielnych obywateli kraju.

Postępy stowarzyszenia „Przymierza braci“ przerażały fanatyków żydowskich. Dla własnéj obrony i skuteczniejszéj walki założyli stowarzyszenie „Machsike Hadas“ i pod tym samym tytułem zaczęli wydawać pismo w hebrajskim języku, którego zadaniem miało być utrzymanie żydów w ciemnocie, pod pozorem utrzymania czystości wiary i obrządków.

Walka zawrzała. Hasydzi ze swego organu rzucali pioruny na odstępców i zdrajców.

„Słuchajcie nas—wołali w szpaltach swego pisma—wy wietrznicy, którzy niesłusznie zwiecie się żydami, uczyńcie jedno z dwojga, albo nawróćcie się do Boga z szczerością i prawdą, albo usuńcie się zupełnie od nas i wejdźcie w jeden związek z *obywatelami kraju*, ażeby synowie Izraela was się pozbyli“.

Było to poprostu żądanie aby postępowi żydzi zmienili religią i tym sposobem raz na zawsze odsunęli się od ciemnych mas żydostwa, zostawiając je na łup rabinów i cudotworców.

Na to „Przymierze braci“ odpowiedziało w swym organie „Ojczyzna“, że można być najwierniejszym synem Izraela, a przytém mówić dobrą polszczyzną, ubierać się po europejsku, a nadewszystko kochać swoję ojczyznę, być dobrym obywatelem i patryotą.

Szczerość i szlachetność postępowania sprzymierzonych braci, ściągała do ich obozu zwolenników. Profesorowie uniwersytetu, doktorzy praw, znani dziennikarze, synowie rozumnych rabinów weszli w skład ich wydziału. Cudotwórcy i rabbi zaciskali pięści.

Fuchs zrozumiał, że grunt z pod jego nóg usuwa się. Stowarzyszenie „Szomer Izraela“ oparte na niemieckiéj kulturze traciło racyą bytu, w obec dwóch walczących partyj: hasydów odrzucających wszelką cywilizacyą i postępowców cywilizujących żydów przez uobywatelnienie ich. Gniew, zazdrość i zawiść wypełniały jego umysł. Rabini i cadyki mieli go za podejrzanego, nie wierzyli mu, lepsza i szlachetniejsza inteligencya żydowska usuwała się od niego. Odosobnienie przerażało tego męża, ze względu na własne interesa, chciwość i gorączkę zdobycia za jakąbądź cenę jeżeli nie milionów, to przynajmniéj setek tysięcy. Rozważał jakieby mu zyski przyniosło przystąpienie do związku „Przymierza braci“, lecz oprócz pracy i ofiar, naiwności i głupoty Zyzmy, zapału młodzieży, poparcia ludzi czystych i uczciwych, nic nie umiał dostrzedz.

— Gdybym ja stanął na ich czele, może mógłbym coś zdobyć dla siebie przy zdarzonéj sposobności, lecz nie dopuszczą mnie. Był grzeczny dla przywódzców, kłaniał się młodzieży, chodził na uroczystości i zebrania, lecz trzymał się na uboczu, układając w głębiach mózgu jakieś tajemnicze plany.

Rysy Zyzmy wyszlachetniały—patrzał pogodnie i śmiało, a że oczy miał ciemne i duże, elektryzował wzrokiem zjednywając sobie serca ludzi.

W tajemnicy przed „panią“, Sali i narzeczoną brał lekcye od Daniela. Pracował gorączkowo, uczył się i myślał.

Często na wspomnienie swéj niedawnéj przeszłości i roli jaką miał odgrywać, dreszcz go przechodził,—zamykał oczy, twarz przysłaniał dłońmi, rad skryć się pod ziemię przed własnemi myślami.

— Jakim ja byłem nędznikiem, wołał wtedy zawstydzony. Jakim ja byłem głupcem, że prawdy nie mogłem zobaczyć.

W jednéj z chwil takiego rozdrażnienia wsunął się do jego pokoju, stary w długim, świątecznym chałacie żyd.

— Szczęście niechaj będzie z tobą, rzekł uroczyście. I chociaż cię cadyki wyklinają, Bóg cię błogosławi.

Zyzma patrzał chwilę zdziwiony, nareszcie się uśmiechnął, wyciągając rękę do starego.

— Ach to ty, mój ojcze—odezwał się serdecznie.

— Tak to ja,—odpowiedział żyd—Bóg nie dał mi syna,—lecz gdybym miał takiego jak ty... Nie mógł mówić, wargi mu ze wzruszenia drżały.

Wyjął z kieszeni bałatu duży zatłuszczony pulares,—wydobył z niego papier pięćdziesięcio-reńskowy i położył na stole.

— Dziś tylko tyle, ale za trzy miesiące znów położę tu taki sam.

Zyzma zwrócił mu pieniądze.

— Oddasz, gdy będziesz miał zarobionych tysiąc guldenów.

— Ja się tego spodziewałem—odrzekł cicho żyd. Ale musiałem tu przyjść—zawołał głośno, abyś nie myślał, że cię stary wywiódł w pole i uciekł...

— Nie myślałem, odparł Zyzma z uśmiechem.

— Dziękuję, szepnął stary, i ciężko odetchnął, jak gdyby mu kamień spadł z serca. Ja nie rozumiem dobrze—zaczął po chwili, co wy robicie, ja nie jestem uczony w dzisiejszych pismach, ale to wiem, że jesteście poczciwi, nie porzucacie religii swych ojców, i dlatego wierzę, że to, co robicie, uczciwe jest i dobre dla Izraela.

Zyzma się wpatrywał w niego ze współczuciem. Żyd stał uroczysty i poważny.

— A że cię rabini wyklinają,—mówił dalej—to może i lepiej, to dowodzi, że wasza sprawa czysta jest. Zięć mnie okradł i skrzywdził, i sprawę u rabinów wygrał. Zapłacił—dodał smutno. My, co nie jesteśmy hasydami, znamy wyklęcia rabinów.

Młody człowiek wzruszony milczał, żyd wyjął z kieszeni dwa srebrne guldeny i nieśmiało położył na stole.

— To i ja niech należę do „przymierza braci,“ do tych dobrych ludzi, bo ja sam jestem uczciwym. Przyprowadzę jeszcze z dziesięciu. My jesteśmy biedni, ale uczciwi ludzie, i dla tego chcemy być z wami.

Zyzma uścisnął serdecznie starego za rękę.

— Dziękuję—odezwał się. Za skromną pomoc odwdzięczasz się sowicie. Pragnę, abyśmy dzieci Izraela, przybysze żyjący wśród tego narodu, myśleli jak on myśli, mówili jego mową, kochali to, co on kocha i razem z nim cierpieli.

— Można być dobrym żydem i uczciwym człowiekiem, poświadczył żyd.

Zyzma zrozumiał, że stary uczciwość i polskość bierze za jednoznaczące wyrazy.

— Można—można powtórzył.—Jak się ojcze nazywasz?

— Fischler-Izak, odpowiedział z pewną dumą. Ulica Ormiańska numer 12, na trzeciem piętrze.

— Nasze pismo „Ojczyznę" będziesz tam odbierał. Wręczył mu kwit z odebranych dwóch guldenów.

Pożegnali się jak serdeczni przyjaciele.—Stary wracał do domu uśmiechnięty i dumny myślą, że i on zapisany jest razem z uczciwymi i bogatymi ludźmi: będzie się z nimi spotykał i razem z nimi radził.

— I zemszczę się na rabinach, zawołał. A niech i mnie wyklinają—ja się ich teraz nie boję! Ja mam Boga Izraela za sobą, i braci w przymierzu.—To są panowie, wielcy panowie, dużo pieniędzy mają i uczciwi są. Oni mnie obronią...

Rozgorączkowany powodzeniem Zyzma pobiegł do swych młodych przyjaciół.

Schody na drugiem piętrze drżały od jego szybkich stąpań, pokoik Daniela, rozwidnił się w jego oczach i rozszerzył, młodzi koledzy wypięknieli.

Opowiadanie o starym żydzie—i na dowód złożone dwie sztuki srebrne jako wkładka—rozentuzyazmowały młodzież.

Postanowiono zejść do mas, do ludu chodzącego w hałatach, i wśród niego rozpocząć propagandę.

— Lud sam przychodzi—zawołał Józef,—widocznie potrzeba reformy wyradza się w jego organizmie i tworzy reakcyą przeciw niewoli w jakiej go trzymają rabini i cadyki. Pomagajmy mu.

— Pomagajmy, pomagajmy,—wołała młodzież porwana zapałem kolegi.

Daniel miał ochotę odezwać się: powoli, ostrożnie, lecz nie śmiał,—brakło mu odwagi. W końcu i on został pociągnięty siłą namiętności i gorączką czynu.

Rozdzielono między siebie dzielnice zamieszkałe przez żydów, ułożono plan i nie tracąc czasu, wzięto się do dzieła.

Hasydzi po wyklęciu Zyzmy, oczekiwali spokojnie spełnienia się klątew.—Ciało jego powinno się rozpadać na kawały, miał stracić wzrok i słuch, wyć, aby dzikiemi wrzaskami przerażać ludzi—mówić im o mściwości Boga Izraela i potędze jego kapłanów.

Mimo tych gorących pragnień, ślepota nie nawiedziła wyklętego, nie przerażał ludzi dzikiemi wrzaskami i nie przekonywał ich

o mściwości Boga Izraela i potędze jego kapłanów; lecz co gorzéj, ajenci jego burzyli wierny dotąd lud.

Osłupienie i przerażenie, przeradzające się w fanatyczny gniew w połączeniu ze strachem i chęcią zemsty, zapanowały w umysłach starszyzny. Radzono w bóżnicach i domach rabinów i cudotworów. Przekleństwa zmieszane z groźbami przerywały szmer przyciszonéj rozmowy i ginęły w ogólnéj wrzawie.

Synowie i krewni rabinów, bladzi i wynędzniali od głodu i nieustannego czytania talmudu młodzieńcy łączyli się do ogólnych przekleństw. W oczach ich świeciły błyskawice, rumieńce, wydobywające się na chude twarze mówiły o wzburzonéj krwi, a zaciśnięte pięści, o pragnieniach zmiażdżenia przeciwników. Fanatyzm i obawa o własną przyszłość w połączeniu z młodością przetwarzały się w gorączkę zawiści popychającą do czynu.

(*dok. nast.*) *Sewer.*

ZARYSY I SYLWETKI

Z KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO.

Przywódca katolików szląskich.

Jeśli prawie wszystkie wybitniejsze a zasłużone osobistości polskie na Szląsku górnym, a właściwie w księstwie Cieszyńskiém należą do starszéj generacyi i każda z nich już dawno obchodziła 25-letni jubileusz swych prac, to ksiądz Ignacy Swieży stanowi wyjątek, bo jest w całém znaczeniu pospolitém swego nazwiska człowiekiem świeżym, młodym, z ostatniego pokolenia. Ze skromnego stanowiska katechety gimnazyalnego w Cieszynie szybko wzniósł się do godności poselskiéj w Sejmie szląskim i zaledwo od dwóch lat wystąpił na widownią polityczną, o tyle jeszcze ścieśnioną, że po za obrębem Cieszyńskiego mało jest dostrzegalną, a jednak już dziś można mu przepowiedzieć świetną przyszłość, już dziś, mimo całéj jego skromności i niewielkiego rozgłosu, mógłbym z pewnością twierdzić, że jeśli nie zajdą nadzwyczajne przeszkody, ks. Swieży w bardzo niedalekiéj przyszłości, uosabiać będzie siłę, z którą bardzo liczyć się przyjdzie nie tylko na Szląsku, ale może i po za granicami onego.

Oczywiście—wróżby téj nie podejmuję na drodze cygańskiéj, nie szukam jéj w zewnętrznych rysach i właściwościach osoby, która zresztą nie wiele nadaje się do takich badań. Ks. Swieży jest średniego wzrostu, szczupłéj kompleksyi ciała a mocny brunet. Z południowéj karnacyi ciała i młodego wieku wnioskować by można o gorącéj krwi i burzliwości temperamentu. Tak jednak nie jest. Przeciwnie spokój i łagodność widać w postawie, ruchach i mowie, spokój nie wymuszony lub zdobyty jakąś walką z samym sobą, lecz

naturalny, mimowolny, płynący z samego organizmu, a łagodność jego przechodzi nawet w powolność, w pewnego rodzaju flegmatyczność, którą ożywia wewnętrzna praca ducha, przebijająca się na inteligentnéj twarzy, na myślącém czole i w natężonym wzroku, którego siły nie osłabiają używane przez ks. Swieżego szkła okularów.

Strój jego składa się z czarnego krótkiego surduta i odpowiedniego całego garnituru cywilnego francuskiego, lub jeśli chcecie— niemieckiego. Rewerendy nie nosi, tak, że trudno w nim z powierzchowności poznać kapłana i tylko wygolona twarz, tudzież błękitnemi paciorkami wyszywany obojczyk na szyi przypomina stan jego kapłański, co dziwném·by się wydało i może-by zgorszyło niejednego katolika w wewnętrznych prowincyach Polski, gdzie wzrok przyzwyczajono do innych szat księżych. Ale tu wszyscy prawie księża tak chodzą, a o gorliwości katolickiéj ks. Swieżego chyba najwymowniéj świadczy kierownictwo *Dziedzictwem błogosławionego Jana Sarkandra* i założenie towarzystwa wyznaniowo-politycznego—*Związku katolików szlązkich*, fakt mogący nie mało zaważyć na szali losów całéj krainy, a może i daléj nawet.

Towarzystwo to w ciągu niespełna roku po założeniu liczy już do dwóch tysięcy członków z samego ludu zrekrutowanych, a wciąż rośnie, wciąż się wzmaga, i to nie tylko za pośrednictwem propagandy „*Posła związku szlązkich katolików*“, pisemka zeszytowego, wydawanego od czasu do czasu przez ks. Swieżego, tudzież „*Gwiazdki Cieszyńskiéj*“, ale głównie wskutek osobistych zabiegów i starań założyciela, który w tym celu umyślnie zwołuje zgromadzenia ludowe co miesiąc w innéj okolicy księstwa Cieszyńskiego, to pod Cieszynem, to do Jabłonkowa, to znów do Skoczowa lub Strumienia itd. Lud tłumnie się garnie na takie zgromadzenia, gdzie po wyborze przewodniczącego i odpowiedniém zagajeniu, wznoszą się okrzyki na cześć papieża i cesarza, często także teraźniejszego ministerstwa, które szlązacy uważają za najprzychylniejsze z dotychczasowych dla spraw religii i narodowych aspiracyj. Poczém ks. Swieży otrzymawszy głos, wyświeca obecne położenie, upośledzenie katolików i polaków, upadek moralności publicznéj i prywatnéj, wskutek szerzenia się fałszywego liberalizmu i nareszcie rozprzężenie katolików, tudzież brak organizacyi, któréj właśnie zaradzić zamierza „Związek szlązkich katolików“. Tu się tłómaczy cele i zadanie towarzystwa, środki i drogi do tego prowadzące, oraz przyszła działalność jego.

Lud szląski jest bardzo religijny i pod silnym zostający wpływem duchowieństwa, a to zarówno katolicki jak ewangielicki. Pod

tym względem dorównać mu mogą chyba tylko Żmudzini, od których jednak Szlązacy są wykształceńsi i mimo głębokiéj religijności, mniéj fanatyczni. Ale słowa pochodzące od kapłanów swoich biorą na wiarę i przykładają do nich wielką wagę. O ileż większe być może działanie tego słowa, jeśli ono nie jest suchem i zimném, lecz niekiedy przyobleczoném w ulubioną przez nich formę alegoryi i przenośni oryentalnéj, lub żywe, barwne, ciepłe, zastosowane do życia ludu i jego usposobień, a snute w obrazy, czerpane z jego motywów lub w ogóle z rzeczywistości zrozumiałéj dla niego. Przechowawszy piękną piastowską polszczyznę, lubuje się ten lud w języku biblijnym Skargi, ceni dosadność wyrażeń, styl wzniosły, ale będąc praktycznym, pragnie pogodzić wzniosłość idei religijnych z życiem codzienném. „Gdziekolwiek się popatrzymy“ — wołał ks. Swieży—na zgromadzeniu ludowém, zwołaném przez Wydział Towarzystwa katolicko - politycznego w Jabłonkowie 19 sierpnia 1883 r. przedstawiwszy upośledzenie katolików w radzie miejskiéj, w sejmie, w szkole i rozpościeranie się bezbożności, wskutek któréj więzienia przepełniają się zbrodniarzami—„gdziekolwiek się popatrzymy, prawie wszędzie spostrzegamy upadek sprawy katolickiéj!.. A czemuż się tak dzieje? Przecież katolicy stanowią większość w kraju! Oto, brakuje im łączności. Nie schodzą się, nie umawiają się, nie radzą się, nie wiedzą jeden o drugim, co kto zamyśla. postępują bez wspólnego planu! A jeżeli tak daléj pójdzie, to ludność katolicka stanie się kupą ludzi ciemnych, niepoważnych, w zamożności upadłych, sługą drugich, bez znaczenia, bez wpływu, bez powagi! Czy będziemy czekali, ziomkowie, spokojnie aż to nastąpi? Czy tak jak dotąd nic nie będziemy pracowali, i będziemy się przypatrywali nieczynnie, aż się wszystko zwali? Spodziewam się, że tutaj ani jednego nie będzie, który-by tak myślał. Jeżeli chcemy, aby się rzeczy poprawiły, musimy się wziąść do pracy! Na kogóż się mamy spuszczać, albo kto inny za nas pracować ma?....“

Przypominając rozstrzelenie głosów przy wyborach do sejmu i rady państwa, a w następstwie, przejście kandydata anti-narodowego, winę tego upatruje w głosowaniu części katolików z przeciwnikami. „Tak nierozumnie zaś — mówił daléj — postąpili jedni z ciemności, ponieważ nie mieli wyrozumienia rzeczy i nie wiedzieli—jako mówi ewangielia,—co im jest na zbawienie. Drudzy dopuszczali się zdrady, dali się przekupić, albo ulegli wpływom mocnym i głosowali przeciwko własnemu sumieniu. Chociaż z boleścią przychodzi mówić o tych stosunkach pożałowania godnych, to jednak nie potępiamy wszystkich. Ci co grzeszyli z niewiadomości, może przez nikogo nie zostali pouczeni lub przestrzeżeni, ale na-

szą rzeczą będzie wyjaśnić im sprawę, a wtedy połączą się oni szczerze ze swoimi wspólnikami wiary. Ci byli słabi, byli wystawieni może na groźby i wpływy potężne. Nie mogli im się oprzeć, bo byli samotni. Tymi musimy się opiekować, ich bronić, a wtedy już nie ulegną przeciwnikom. Bo kiedy człowiek widzi, że nie jest sam, ale że należy do wielkiéj kupy, to go inny duch otuchy i śmiałości ożywia. A jeżeli się tak złączymy jak bracia, to któż nas przemoże? Ależ jeszcze są inne rzeczy, które przeprowadzić musimy. Jesteśmy narodem, i dla tego musimy sobie uzyskać równouprawnienie narodowe w szkołach, w sądach i urzędach. I naszém też zadaniem będzie obmyśléć środki i drogi, któremi sobie uzyskamy prawa nam przynależne. A gdy jednomyślnie poprzemy swoje żądania, to nikt nam ich dłużéj nie będzie mógł odmówić... Jest też daléj rzeczą każdego człowieka starać się o chleb powszedni, aby miał z czego żyć, aby mógł zaopatrzéć swoją rodzinę i zabezpieczyć dziatkom przyszłość".

Ta sama propaganda przedstawiona jest w pisemku, wychodzącym p. t. „Poseł Związku śląskich katolików", w formie rozmowy, między posłem wędrującym od gminy do gminy, a gospodarzem wiejskim i jego sąsiadem. W rozmowie téj podejmowane bywają najrozmaitsze kwestye ekonomiczne, społeczne, finansowe, polityczne obyczajowe, w formie dyskusyi popularnéj, ożywionéj trafnemi przykładami z życia praktycznego. Tak, gospodarz pyta, co to są spółki szwindlerskie.

Poseł: Np. zawiązała się spółka, złożona z pięciu osób dla wyrabiania maszyn. Spółka się ukonstytuowała i tych pięć osób utworzyło radę nadzorczą téj spółki i ułożyło statuta. Przepłacono potém gazety liberalne, a te zaczęły trąbić na wszystkie cztery strony świata, jakie to piękne przedsiębierstwo i jak ogromne zyski wyrosnąć z niego muszą. Ludzie zaczęli kupować akcye téj spółki, które nie miały żadnéj wartości, bo spółka nie miała żadnych kapitałów, ani funduszów. Ale każdy wierzył liberalnym pismom daleko więcéj niż ewangelii i pragnął być także uczestnikiem tych ogromnych zysków i bał się jedynie tego, żeby nie zabrakło dla niego tych akcyj. Statuta te spółka ułożyła sobie takie, że z zebranego kapitału każdy członek rady nadzorczéj ma najpierwéj odebrać 20.000 zlr., albo 100.000 zlr. (według wielkości przedsiębierstwa), reszta ma się włożyć do przedsiębierstwa itd. Tak się stało, że tych kilku ludzi zbogaciło się za cudze pieniądze, bo o to im tylko chodziło; przedsiębierstwo przy takiém szachrajstwie się nie udało, ani udać się mogło, a ludzie pieniądze stracili. A takich przedsiębierstw było nie jedno, ale całe mnóstwo.

Sąsiad. Ale mnie tam mówili, że ci liberałowie są za oświatą, za postępem i za humanitarnością.

Poseł. Dobrze, dobrze, powiém wam, jaka to oświata i humanitarność. Kiedy powstaje szynk obok szynku; kiedy tam gorzałkę jadem zaprawiają, a ludzi trują; kiedy szynkarz ostatniego gałgana pijanego obsługuje, póki czuje przy nim krajcar, a jak wszystko już przepił, wyrzuca go jak bydło na pole,—to jest ta humanitarność. Kiedy wydają takie prawa, że lichwiarz może zedrzéć z swojéj ofiary ostatnią koszulę i niszczyć całe familie, rzekli, że to jest postęp, albo kiedy wyciągali ludziom ostatni grosz przez oszukańcze spółki, jak bywało dawniej pod liberalnemi ministrami.

Ale teraz tak nie jest, bo inne ministerstwo. — Ba—odpowiada poseł—„To téż liberalne stronnictwo bije na teraźniejsze ministerstwo i chce je obalić, aby znowu rozpocząć dawną gospodarkę".

Stronnictwo to, podług posła, jest silne, bo zorganizowane, a katolicy luzem chodzą. „Ale jeżeli się i katolicy złączą, to uwidzicie, jaką sobie zjednają powagę! Już potém nie ośmieli się pierwszy lepszy skalać katolicką sprawę. Jeżeli wyrazimy jakie życzenie lub żądanie, rząd nie będzie mógł łatwo przejść nad tém żądaniem do porządku dziennego, bo będzie widział, że cała ludność katolicka za niemi stoi i będzie je musiał uwzględnić. Ale nadewszystko mogą katolicy przy *wyborach* wszędzie zwyciężyć, bo są w większości. Mogą *opanować wszystkie ciała*, gdzie obecnie nasi przeciwnicy panują, mogą opanować sejm, rady szkolne i inne ciała, tak jako teraz przeciwnicy zarządzają sprawami i funduszami krajowemi, udzielają z pieniędzy krajowych *zapomogi*, gdzie chcą, a odmawiają, gdzie chcą; jako *obsadzają miejsca i urzęda* według swéj woli; jako wyłącznie kierują sprawami szkolnemi i ani troszki nie uwzględniają naszych życzeń; tam mogli-by katolicy potém być panami we wszystkich tych sprawach. Jako oni nam panują i prawa wydają nam według swéj woli, tak my potém kierowalibyśmy sprawami. Od nas tylko zależy wydobyć im z rąk to panowanie, a sobie go *przywłaszczyć*, bo się nam należy *zakończyć raz to położenie niewolnicze*, w którém się znajdujemy i wydobyć się na swobodę i takie położenie sobie zjednać, że nic na przyszłość nie śmie się dziać przeciwko naszéj woli".

Czytelnik się uśmiechnie, że chłopu polskiemu mówią o liberalizmie i o walce z liberałami, o których on po raz pierwszy w życiu może słyszy? Tak, zapewne w Galicyi, w Kongresówce, a nawet w Wielkopolsce, ale na Szląsku już ten wyraz od kilku lat obija się o uszy jego. Jest-to po prostu termin szkoły, *cheval de bataille* konserwatystów zarówno francuskich, jak niemieckich, włoskich, a od

pewnego czasu i polskich. Walka przeciw liberałom, pod sztandarem katolickim politycznym zaczyna już i u nas powstawać. Od wielu wieków nie możemy wybrnąć z naśladownictwa zagranicy. Jak niedouczeni socyaliści chcą żywcem przenieść na grunt nasz pojęcia ekonomiczne i antagonizm między pracą a kapitałem powstały w krajach fabrycznych i przeludnionych, w krajach proletaryatu roboczego; tak z drugiéj strony mniéj liberały zachodni, a więcéj ultramontani usiłują gwałtem przełamać społeczeństwo nasze na stronników i przeciwników kuryi rzymskiéj. Ogół nasz dość religijny nie chce dotychczas słyszéć ani o ultramontanizmie, ani o liberalizmie, ani o walkach pod temi sztandarami toczonych na Zachodzie i wszelkie usiłowania, podejmowane w tym kierunku odpiera, bądź indyferentyzmem, bądź uporczywém trzymaniem się własnéj tradycyi. Takim jest stan średni, mieszczaństwo, inteligencya i szlachta. Agitatorowie probują propagandy swojéj w dwóch najskrajniejszych i najbardziéj konserwatywnych warstwach arystokratycznéj i ludowéj. Pierwsza jako tako poddała się, druga opiera się z zawziętością zagranicznym doktrynom. Taka np. *Pszczoła* monsignora rzymskiego ks. Stojałowskiego we Lwowie, bądź co bądź musi być narodową, jeśli chce się utrzymać.

Ale na Szląsku lud w znacznéj mierze, a duchowieństwo prawie w zupełności zatraciło tradycyą narodową. Wychowane z małym wyjątkiem w szkołach i seminaryach nie polskich, nie podtrzymując łączności z czystym żywiołem polskim, czerpie ono natchnienia z „*Germanii*“ i od Windhorsta z Prus, a z „*Vaterlandu*“ i od Lichtensztejnów z Austryi. Ludność pozbawiona ideałów narodowych, które-by zaprzątały jéj ducha. słucha haseł choć-by importowanych z zagranicy, bo przecie potrzebuje jakiegoś pokarmu duchowego; a będąc gęstszą niż nad środkową i dolną Wisłą, bardziéj fabryczną i trochę naciskana przewagą kapitału, znajdującego się do pewnego stopnia w ręku nie swoich lecz obcych pseudo-liberałów niemiecko-żydowskich, skłonną się okazuje do reakcyi przeciw niemu. Gdyby była mniéj religijną, mniéj konserwatywną, a znaleźli się pod bokiem socyaliści, poszła-by może, zwłaszcza w fabrycznych okręgach, na lep ich propagandy, że zaś są księża, wywieszający także sztandar reakcyi przeciw dojmującemu złu, témbardziéj ich słucha. Z tém wszystkiém przy tych nawet warunkach sama doktrynerska, abstrakcyjna w imię zasad walka przeciw liberalizmowi nie znalazła by w niéj wiele posłuchu. Ale gdy się jéj mówi, że od niéj saméj zależy wydobyć z rąk owych liberałów panowanie, że jeśli się połączy w zorganizowane ciało polityczne, nic na przyszłość nie będzie się śmiało działać przeciwko jéj woli, gdy ona przy tém

dojrzy w perspektywie pewność łatwego polepszenia swéj doli,— przejmuje się skwapliwie podawaną jéj radą i rychło zorganizuje się jeszcze silniéj niż się dotychczas zorganizowała. Jeśli w ciągu roku istnienia *Związku* zdołano pozyskać dla niego prawie wszystkie gminy katolickie w Cieszyńskiém, z których po kilku i kilkunastu ludzi należy do Towarzystwa, już dziś liczącego 2000 członków, to można sobie wyobrazić jaką siłę wytworzy Związek za lat parę, kiedy cała ludność męzka przystąpi do niego! Że zaś każda siła ludowa, podniesiona z zewnątrz, jeśli nie jest użyta na zewnątrz, sama się trawić będzie wewnętrznem użyciem, a większa część nieprzyjaciół, któremi przywódcy straszą swe, przygotowujące się do walki, zastępy, albo jest niedostępną w swych siedliskach, albo po prostu urojoną, przeto zastępy mając już oręż w ręku, oddychając atmosferą bojową, uderzą na tych, którzy są pod ręką. Zgromadzone pod Lwowem za Zygmunta I pospolite ruszenie szlachty, gdy nie zostało poprowadzone na wojnę multańską, wydało walkę kurom—i powstała wojna kokosza.

Katolicy księstwa, zamieszkali są przeważnie po gminach wiejskich i siłami swemi rozstrzygać mogą spór przywódców Związku z liberałami, zamieszkałymi przeważnie po miastach, tylko w walnych bitwach, w tych rzadkich momentach, w których się stykają razem z jednéj i drugiéj strony ludzie, a więc głównie przy wyborach do sejmu i reichsratu, oraz do niewielu ważniejszych instytucyi. W codziennem jednak życiu stykać się oni muszą na każdym kroku ze swymi sąsiadami na wsi i spółziomkami - ewangielikami. Czyż miecz raz wydobyty z pochew, mimo ręki, która go wydobyła dla innych celów, czy nie będzie stępiał się na nich? Czy nie zechce ona uważać za liberała niemieckiego każdego z rodaków swoich polaka i katolika, jeśli tylko nie należy do związku katolickiego? Wszakże to być może naturalną konsekwencyą programu stowarzyszenia, skoro on opiewa, że po za *Związkiem* niema zbawienia politycznego. Sam „*Poseł*“ Związku wystąpił przeciw polskiemu „*Politycznemu Towarzystwu ludowemu*“, mimo, że w skład jego wchodzi wielu katolików polaków, a powstające objawy nieprzyjaźni między polską ludnością wiejską katolicką a ewangelicką powtarzają się coraz częściéj.

To trudno—zdają się mówić przewódzcy Związku: gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecieć muszą. Jedno z dwojga: albo ma wystąpić silna zszeregowana pod sztandarem katolickim większość ludności i ująć w swą silną dłoń losy Szląska, choćby po trupach własnych rodaków pójść do zwycięstwa; albo kraj ten ma nadal pozostać nie zorganizowany bez większości narodowéj, na łasce żywiołów obcych.

Większość jest katolicką i rozstrzygać może o losach swych wtenczas, kiedy będzie silnie zorganizowaną, a da się zorganizować tylko na gruncie i pod sztandarem katolickim. Raz jednak zorganizowana da się poprowadzić do zwycięskiego boju o prawo narodowe.

Kto za to ręczy? kto jest w stanie zapewnić, że sprawa narodowa nie pozostanie na dalszym planie, jak zostaje teraz przy organizowaniu się Związku. Jak na teraz porękę daje sam tylko przywódca Związku, ks. Świeży, a daje nie tylko słowem, ale charakterem i przekonaniami swojemi. Katolik wiarą, jest szczerze religijnym, a pracą swoją dla współwyznawców zyskał nieograniczone ich zaufanie. Będąc jednak wykształconym, wolnym się czuje od bigoteryi; ultramontanizm uważa jako niepospolitą siłę polityczną; jest może sam szczerszym ultramontaninem, niż przywódzcy środka w parlamencie niemieckim, ale nie do tyla pochopny jak oni do poświęcenia mu sprawy narodowéj; nie ma afektacyi ultramontanów francuskich, nie skłamie własnym uczuciom. Z drugiéj strony zanadto ma wykształcenia, zanadto poczucia sprawiedliwości, znacznie wyrobiony patryotyzm, aby nie uszanować ewangielików polskich, dla których jest otwartym i lojalnym, a którzy téż poważają go i obdarzają niepospolitem zaufaniem, mimo że jest katolikiem i księdzem. Daleki od gorączkowego entuzyazmu, który po ostygnięciu zapału prowadzi często do zwątpienia i zmiany przekonań—jest spokojnym, wyrachowanym i bez pozowania na przywódcę, ma jednak w sobie tę pogodę umysłu i tę pewność, jaką daje nietylko głęboka wiara, ale najgłębsze wyrozumowane przeświadczenie o nieomylności postawionego przez siebie programu i nieodzowném zwycięstwie onego. Sprawa przezeń podjęta wydaje się mu tak naturalną, a w ekspozycyi rozwijanych przez niego faktów z życia publicznego tak nic nie ma chełpliwości, a tyle prostoty i zwykłéj logiki ludzkiéj, że mimo wielkiéj odpowiedzialności ciążącéj na nim, wierzy się z całym spokojem, że jéj podoła, że sprawa musi rozwijać się tym naturalnym torem, na jakim on ją widzieć pragnie.

Filozof szląski.—Wielkie przedsiębierstwo chłopskie.—18-letnia wychowanica panien Boromeuszek.

Powiadają, że filozofowie są obojętnymi na wdzięki natury. Takim nie jest Mamica Paweł w Podoborze. A przecież Szlązacy uważają go—bardzo zresztą słusznie, za filozofa, okolica zaś, w któréj się znajduje jego domostwo, wśród falujących wzgórz, poprzerzynanych strumykami, i dolin zarosłych słowiczemi gajami, zalicza się do naj-

piękniejszych w pięknym kraju cieszyńskim. Bogata w roślinność ta urocza ustroń nęci do siebie człowieka, usposabia do marzeń i mimowolnie z piersi wyrywa natchnioną pieśń zachwytu. Rodziliby się tu i na kamieniu poeci, gdyby nie twarde warunki dziejowe, które ich zmuszają do twardszéj jeszcze pracy powszedniéj. Ale czar przyrody nie może dla wszystkich pozostać obojętnym. Toć Mamica pracuje całe życie twardo, jak każdy chłop szląski, ale to mu nie przeszkadza być marzycielem: marzy też, ale marzy sercem, a filozofuje głową.

Powiadano mi, że to Podoborze nie daleko od Cieszyna, najlepiéj pójść spacerem. Wyszedłem też piechotą, trzymając się kierunku Olzy, tak że szum wartkiego jéj prądu obijał się zawsze o uszy moje przeszło dwie godziny drogi, po upływie których opuściłem. murowany gościniec i zwróciłem się na uboczną dojazdową drogę błotnistą (a ta oczywiście wyszutrowana, jak zwykle na Szląsku), trzymając się wciąż biegu rzeki. Niebawem też stanąłem u mostu, który Mamica, na współkę z drugim włościaninem zbudował własnym kosztem za cenę dwóch tysięcy reńskich, otrzymawszy od władzy krajowéj pozwolenie na pobór mostowego od przejezdnych. Mały tam wprawdzie ruch w tych stronach wozowy i nierychło powróci wyłożony kapitał: dochód więc wystarcza zaledwo na utrzymanie mostu i poprawki, niezbędne przy tém, ale dla potrzeby choćby własnéj nie wahano się poświęcić kosztów. Gdzie indziéj włożony w takich razach kapitał sowicie by się opłacił, a jednak myśl budowania mostów własnym kosztem nie przychodzi do głowy nawet większych właścicieli dóbr, a cóż dopiero mówić o włościanach.

Przy samym moście, po drugiéj jego stronie, stoi pierwszy dom, murowany, Mamicy, który go oddał wraz z kilku przylegającemi morgami pola i ogrodem do użytku żonatemu synowi. Młodemu też gospodarzowi jedna połowa domu służy za mieszkanie, a w drugiéj utrzymuje trafikę tytuniową, karczmę—rodzaj gospody chrześciańskiéj, i biuro do poboru myta drogowego, 'a raczéj mostowego, z owego zbudowanego przez ojca mostu.

Przed samą gospodą ciągnie się tor linii kolejowéj, po za którym na lewo wznosi się duży kilkopiętrowy murowany młyn amerykański, na prawo zaś na jednym z pagórków stożkowatych, porozrzucanych tu gęsto ręką przyrody, stoi w cieniu jesionów i lip dom mieszkalny starego Mamicy, filozofa. Przypierając z jednéj strony do ogrodu owocowego i pasieki, a z drugiéj do lamusów i różnych zabudowań gospodarczych, wygląda on po staroświecku, chociaż nie jest zbyt stary i gdyby nie murowany, wziąśćby go można za przeszłowieczny dwór szlachecki: nie brak mu ani ogólnego charakteru

architektoniki staroszlacheckiéj, ani podjazdu, ani ganku, z werendą, ani nawet tradycyjnego gołębnika z ptastwem, będącém symbolem pokoju i stałości uczuć. Wewnętrzny rozkład i urządzenie domu odpowiada jego zewnętrznéj fizyonomii.

Z werendy wchodzi się wprost do sionek dzielących dom na dwie połowy: z lewéj strony izba gościnna i bawialna, z prawéj przestronna komnata jadalna o wysokim pułapie belkowym, dębowych ścianach i dużym piecu kaflowym, po za którym jedne drzwi prowadzą do sypialni, drugie do piekarni i kuchni, gdzie wiecznie przebywa pani Mamicowa, zajęta jak wszystkie sedlaczki szląskie gospodarstwem domowem.

Sam Mamica zrobił na mnie wrażenie Fausta w pierwszym akcie opery *Gounod'a*. Niewielkiego wzrostu, stary, w ciemnych okularach, z okutaną szyją, w czapce z nausznikami, zasłaniającemi całą twarz, siedział on pochylony nad dużym stołem czy warstatem, zarzuconym z jednéj strony śrubsztakami i rozmaitemi narzędziami żelaznemi, a z drugiéj flaszkami z płynem i książkami. Gdy w jednéj z nich wzrok jego zatopiony czuł się znużony długiém czytaniem, przenosił on go do otwartych okien, zkąd rozlegał się piękny widok na długie pasma wzgórz lesistych, ciągnących się ku Cieszynowi, pokrytych tu i owdzie staremi okopiskami, z których poetyczny Mamica lubi odczytywać legendowe dzieje pierwotnego Szląska. Orzeźwiony wspomnieniem ich, brał się do pracy przy flaszkach z płynami lub narzędzi żelaznych. W pierwszych zawarty był eliksyr życia, odmładzającego nie istotę ludzką, po faustowsku, ale roślinną: z Mamicy nie zły pomolog, lubuje się w ogrodnictwie i ma piękne drzewa starannie pielęgnowane; narzędzia zaś są po największéj części ślusarskie i tokarskie, któremi posługuje się on do potrzeb gospodarskich i domowych. Powiadają, że umeblowanie pomieszkania daje wyobrażenie o właścicielu onego. Mamicę dałyby prędzéj poznać książki, ktore są rozrzucone po jego pracowni. W jednym miejscu widzi się publikacye gospodarcze jak *Gospodarz* toruński, *Bartnik postępowy*, w drugim religijne jak *Kazania Seklucyana*; tu *Pomoc własna* Smilesa i J. A. *Komenshego* „Labirynt Světa“; owdzie *Hus a Jeronim*—Mučennici pro pravdu—*Zalauskeho*; a tam znów rys *religijnego rozwoju Ducha ludzkiego*, *Panteon* i *Chowanna* Trentowskiego.

— Ma pan tu dość poważnych dzieł—odezwałem się spojrzawszy na książki.

— Czyta się kapkę—odrzekł z pogodnym uśmiechem zadowolenia, które tak wiernie odzwierciedliło harmonijny nastrój jego duszy i umysłu.

Przy niedostatecznėm pierwotnėm wykształceniu wieśniaczėm takie naczytanie się różnorodnemi dziełami wytworzyłoby w kim innym chaos pojęć, albo skłonność do bezpłodnego zaciekania się w abstrakcyi. Zdrowy chłopski zmysł Mamicy oparł się temu, fantazya poetycka owiała badania urokiem piękna, a ciepło serca, otwartego dla bliźnich i kraju, ożywiło i ogrzało zimną teoryą książek. To też w religii chociaż jest racyonalistą jak każdy ewangielik, ale racyonalizm jego niema nic wspólnego z tą zimną, suchą a zaciekłą doktryneryą sekciarstwa, która w imię rozumu interpretuje słowo boskie tylko dla siebie i podług swoich formułek, zaprzeczając prawdy wszelkim innym tłómaczeniom z zaślepieniem i fanatyzmem. Religią jego nazwałbym religią Chateaubrianda, jéno więcéj w niéj szczerości, więcéj prawdziwego entuzyazmu, a przytém mocno zabarwionego racyonalizmem. Mamica ma to wspólne z wielu jego polskimi współwyznawcami przekonanie, że protestantyzm na Szląsku jest narodowym, słowiańskim, nie niemieckim, że wpierw nim go sformułowali Niemcy, posiał go tu husytyzm. To już wystarcza za wskazówkę—jakim on musi być narodowcem w polityce. A i na tém polu widać w nim harmonią uczuć i poglądów. Lubi on marzyć o przeszłości polskiéj Szląska, a marzeniem tém sięga w przyszłość. Nic to mu nie przeszkadza, aby się trzeźwo zapatrywał na teraźniejszość. Boleje nad dzisiejszym zniemczeniem Szląska, nad ospałością wielu rodaków, nad ciężkiemi warunkami odrodzenia. Ale rąk nie załamuje, nie rozpacza. Prosty siedlak majątkiem, bierze udział czynny w pracach wszystkich narodowych instytucyj księstwa Cieszyńskiego i w miarę środków materyalnych przyczynia się do ich dźwignięcia. Że zaś całą przyszłość opiera na młodzieży, a co więcéj—przekonany, że gdy ognisko rodzinne będzie polskiém, to i życie publiczne odrodzi się w tym samym kierunku, główne pragnienie swoje zwraca ku wychowaniu kobiet. W tym celu ze skromnych swoich funduszów ofiarował 1000 (tysiąc) złotych reńskich na zakład wychowawczy dla dziewcząt wiejskich. Dobre wychowanie i wzorowe wykształcenie to podwalina całego życia jednostki i narodu—to dźwignia charakterów i niezawisłości. Myliłby się jednak ten, ktoby sądząc po jego zamiłowaniu do czytania, wnioskować chciał o skłonnościach Mamicy do wyłącznego i teoretycznego wykształcenia.

— Jam iskusił wszystko, ja empiryk—powiadał mi parę razy w ciągu rozmowy, z własnego doświadczenia wiem, co znaczy teorya bez życia i bez charakterów. Łońskiego roku sprowadził się tu młynarz, którego oto gmach widzicie, panie, przez okno. Pożyczył on mi tu „*Pomoc własną*“, którą z wielkim zajęciem czytam, ale mi się

wciąż zdaje, że tam zaszła omyłka na okładzinach, że tam zamiast Smilesa, powinno stać nazwisko mego sąsiada i przyjaciela Bardonia: wszystko co tam napiasano to Bardoń zrobił.

— I to jest najlepsza filozofia praktyczna—przerwałem.

— A na kogóż my, proszę pana, liczyć mamy, jeśli nie na pomoc własną, skoro nas wszyscy opuścili?

Z ciekawością i zajęciem coraz częściéj spoglądałem teraz przez okno na wznoszący się niedaleko wspaniały kilkopiętrowy młyn amerykański, którego białe wysokie ściany tak samo dziwny kontrast tworzyły z otaczającą go zielenią wzgórz, jak turkot kół jego i gwar robotników fabrycznych wewnątrz młyna z ciszą i spokojem, panującym na zewnątrz w tym podoborskiém ustroniu. Kilka chat stojących w lesie skrywa się zupełnie przed okiem widza, a z gęstwiny drzew wynurza się tylko domostwo Mamicy ocienione konarami drzew, a z drugiéj strony na przeciwległém wzgórzu rzucający daleki biały refleks, młyn Bardonia. Tu cisza, tam gwar; tu myśl pochopna do czynu, tam czyn dający wiele do myślenia; tu samotny marzyciel i praktyczny filozof, tam pełen praktyczności w czynach, a fantastyczności i poezyi w poglądach fabrykant.

— Piękny ogródek kwiatowy przy młynie!—odezwałem się do Mamicy uderzony barwnym kobiercem kwiecia, tak niezwykłym w pobliżu fabryk.—Musi tam być ręka niewieścia, co go pielęgnuje.

— Bardoń ma córkę: panna Anna przy nim mieszka.

— Jak zaczarowana, samotna, w wysokim pałacu królewna, do któréj przystęp wśród rajskich ogrodów strzeżony pewno przez smoki?

— A no prawda - przez kwiaty i koła młyńskie, jeno te kwiaty to sam Bardoń zasadził... ale otóż i on.

Do izby wszedł szczupły, średniego wieku mężczyzna, znużony, spracowany, ale uśmiechnięty.

— Ale toć my się przecie znamy—odezwałem się, patrząc na przybyłego i poznając w nim osobę, którą przed paru dniami widziałem w jednym z magazynów cieszyńskich.

— Prawda,—odrzekł Bardoń—zgorszony pan był tém, że ja w sklepie cieszyńskim po niemiecku rozmawiałem z kupcem...

— To już nasza przywara narodowa—wtrącił Mamica, że my unosząc się zbytnią grzecznością, rozmawiamy z cudzoziemcami ich językiem, ale Bardoń mści się za to na hamburczykach i bremeńczykach, do których zawsze pisuje rachunki i listy w swoim interesie młynarskim po polsku, i co pan powie—muszą niemcy odpowiadać na te listy z Hamburga i Bremy.

— A no, jakże chcecie, ojcze, skoro inaczéj nie umiem: rozmówić się paru słowy po szwabsku jeszcze potrafię, ale napisać— basta!...

Po śniadaniu, które nam żona filozofa po gospodarsku a uprzejmie zastawiła, poszliśmy zwiedzić zakłady fabryczne Bardonia; wyruszyliśmy we dwóch: Mamica został, powiadając że późniéj przyjdzie wprost do młyna.

Tartak, oddalony od Podoborza na kilometr drogi—jest także własnością Bardonia. Położony nad wartkim potokiem, u stóp pokrytéj lasem góry, zatrudnia on tylko kilku ludzi i przynosi czystego dochodu 1500—2000 zlr.

Forsa więc gospodarstwa bardoniowego nie leży ani w tém, ani w kilkudziesięcio-morgowéj roli, którą posiada pod Cieszynem, ale głównie w młynach amerykańskich, z których jeden wziął w dzierżawę, a drugi wystawił sam w Podoborze. Ten ostatni poruszany jest siłą=35 koni; wewnętrzne urządzenie jego kosztowało 25 tysięcy guldenów, a kosztowałoby znacznie więcéj, gdyby sam Bardoń nie pilnował roboty, podług własnego planu ułożonéj, i gdyby nawet własnéj ręki nie przykładał.

O Bardoniu śmiało powiedzieć można, że sam sobie wszystko zawdzięcza. Zostawszy sierotą, jako małe chłopię nauczył się czytać, pisać i rachować; puściwszy się następnie w świat, praktykował to u ślusarza, to u stolarza, to u maszynisty; pracował ciągle i bez znużenia, zbierając grosz do grosza, często odmawiając sobie najniezbędniejszych potrzeb. Dziś liczą go na 100,000 majątku. A jest to przecie człowiek w sile wieku i dopiero od paru lat stanął mocno i samoistnie na nogach. Przy jego zmyśle praktycznym, przedsiębierczości, pracowitości i stosunkach handlowych, które dopiero teraz zaczął rozwijać, jest nadzieja, że niebawem potroi swój majątek.

Ja takiego powodzenia nie przypisuję szczęściu ślepemu, bo ono jak wiadomo—jest skąpem i na wybranych tylko spoczywa jednostkach. A trudnoż większość Szlązaków nazwać wybrańcami. Taki Bardoń nie jest wyjątkiem. W Cieszyńskiem na każdym kroku spotyka się wysoką kulturę ekonomiczną, bądź rolną, bądź przemysłową, przy któréj umiano wyzyskać i postęp ekonomiczny wieku i zdolności ludzkie. Pokazuje się, że można wiele zrobić i przy wzrastającéj ludności, i przy rozwiniętém bogactwie kraju, i przy wysokiém jego wykształceniu ekonomicznem, a nasi rodacy nie przelękli się, ani jednego, ani drugiego, ani trzeciego, ani wiekowéj wyższości cywilizacyjnéj Niemców, umiejąc dzielnie i statecznie z nimi stawać do współzawodnictwa. Ale też musieli przejąć się temi

zaletami, temi cnotami społecznemi, któremi celują Niemcy: pracowitością, oszczędnością, wytrwałością. Co mnie jednak przejęło najżywszą radością u Bardonia i jemu podobnych to to, że on przytém zdobywaniu nauki od Niemców, nie przejął się ich obyczajowością i wiele zachował słowiańskiéj łagodności, słodyczy, uprzejmości: jest gościnnym i wrażliwym; szorstkiego egoizmu w nim nie widać: jest miękki i dostępny wrażeniom piękna. Zdawało by się, że ta walka codzienna o byt, z któréj wprawdzie wyszedł zwycięzko, która jednakże pochłaniając wszystkie siły i skierowując je ku jednemu celowi, mogła go uczynić szorstkim, nieczułym, jednostronnym, nie zepsuła natury jego.

Oprowadzając mnie po młynie, opowiadał z najdrobniejszemi szczegółami i z powagą przemysłowca—ile rentuje mu się każdy kamień młyński; na podwórzu układał plan wzorowéj obory, krowiarni, gnojarni i urządzenie chlewów dla nierogacizny, jego własnego pomysłu, którą zamyśla większy prowadzić handel. Ale gdyśmy zeszli do ogródka, gdzie znów własną jego ręką były szczepione krzewy, a każdy kwiat wyhodowany prawie tchnieniem jego, twarz mu się rozjaśniła, zapomniał o kombinacyach młynarskich i chlewnych, na usta wybiegł uśmiech błogi a oko zajaśniało blaskiem zachwytu i zdawało się odbijać na sobie całą tęczę róż, lewkonij, werben, lilij, które się roztoczyły wspaniałym na ziemi kobiercem.

— Gdyby te dwa morgi przylegające do mego ogrodu, zechciał sąsiad mi odstąpić, zaraz bym rozszerzył aż do potoku moje państwo różane,—mówił z łagodnym uśmiechem na twarzy, na któréj wyczytałbym zachwyt, gdyby go nie starły przedwczesne troski surowéj o byt walki.

— Lubi pan kwiaty?—zapytałem stereotypowo.

— Mnie się zdaje, panie, że niedość się jest człowiekiem, gdy się ich nie lubi; to tak mało kosztuje, a tyle daje przyjemności!

— Zapewne niemi się zajmuje córka pańska?

— Nie, ja sam, ona nie znajduje na to czasu.

— Przekonaliśmy się o tém po chwili. Kiedyśmy weszli do pokoju na piętrze w jednym skrzydle młyna i zasiedliśmy do obiadu, pojawiło się młode 18-letnie dziewczę w zwykłym a pięknym ludowym stroju szlązaczek: kolorowéj spódniczce, podtrzymywanéj przepaskami przez ramiona i piersi, okryte białą katanką o krótkich zebranych w bufy rękawkach. Przy mlecznéj białości twarzyczce, i jasnych blond włosach pięknie odbijały duże błękitne oczy, śmiało patrzące przed siebie, pełne życia i inteligencyi. Domyśliłem się że to córka gospodarza. Nie przyszła ona jednak bawić gościa i sprawować honorów domu. Ze zgorszeniem niektórych czytelniczek powie-

dzieć muszę, że panna Anna była bosą, oczywiście nie dla braku bucików (których kształtny i gustowny wyrób miałem w parę dni później sposobność podziwiać na nożkach nadobnéj właścicielki, kiedy wystrojona szła w niedzielę do kościoła), ale dla dogodności w robotach gospodarczych i domowych, w których na równi brała udział z dziewczętami czeladnemi. Oprócz doglądania krów i całéj gospodarki, roboty jéj przysporzyło pranie w dniu tym bielizny i zajęcie w kuchni zwiększone odwiedzinami gościa. Zaabsorbowana na wszystkie strony zjawiała się tylko przelotnie w pokoju przez nas zajętym, aby nakryć i podać do stołu, a następnie uprzątnąć zeń zastawę. Pokój ten—gdy inne w świeżo urządzonym gmachu nie były jeszcze gotowe, służył za kancelaryą gospodarzowi, za gościnną i jadalną izbę, a zarazem widocznie za czasowy w dzień pokoik panieński: świadczyła o tém ustawiona maszyna do szycia, kilka robótek kobiecych i książki czytane przez pannę Annę: kilka dzieł historycznych niemieckich, parę tomów Szyllera i kilkanaście tomów historycznych powieści Kraszewskiego.

Kiedy miała czas czytać—nie wiem, skoro tylu różnorodnym pracom się oddawała; oprócz gospodarstwa domowego, które jéj pieczy oddanem było, córka Bardonia nie wiedziala, co to krawiec, krawczyni lub modystka; znajdująca się w pokoju maszyna do szycia, stala nie dla parady; nie tylko bielizna jéj własna i ojcowska, ale wszystkie sukienki były przykrojone i uszyte jéj własną ręką. Widać, że umiejętność rozrządzania czasem stanowiła nie pośledni rys jej wykształcenia i nawyknień, właściwych zresztą wszystkim szlązaczkom. Że jednak i pole pracy umysłowéj nie leżało tam odłogiem, że książki będące w pokoju nie służyły dla ozdoby tylko, widać to było z rozmowy, którą mi się udało parę razy nawiązać w przelocie z zakłopotaną gospodarstwem młodą gosposią. Nie była ona może *au courant* najnowszéj beletrystyki polskiéj, wiele objawów literatury naszéj pozostały dla niéj rzeczą nieznaną i niezrozumiałą, a z nią i ideały naszych dążeń i pragnień. Natomiast więcéj miała kosmopolitycznego wykształcenia, silnie zabarwionego niemczyzną. Nietylko językiem niemieckim władała dobrze, ale i tok rozumowania i poglądy jéj zdradzały wpływ niemiecki.

Nie dziw—wychowywała się w konwikcie panien Boromeuszek, w Cieszynie, dokąd ojciec ją był oddał na lat kilka, w braku innych zakładów wychowawczych niewieścich na Szląsku. Krok ten Bardonia pochwalić należy, bo świadczy on o odczutéj i dobrze zrozumianéj potrzebie wiedzy i wykształcenia, któréj nie powstrzymały względy wyznaniowe. Bardoń jest dość religijnym ewangielikiem, a Boromeuszki są katoliczkami. Z tém wszystkiém ubolewać należy

zarówno nad niemieckim charakterem wychowania jak i wykładem niemieckim, prowadzonym w tym konwikcie. Liczy on przeszlo 100 uczennic powiększej części polskich dzieci, a jednak wszystkie przedmioty wykładają się tam po niemiecku i tylko profesor Brzeski ma tam zaledwo parę godzin tygodniowo lekcyi języka polskiego. Dziwić się więc tylko trzeba, że dzieci tam wychowujące się nie przesiąkły zupełnie niemczyzną. Panna Anna mówi wcale dobrze po polsku, ale znajomość macierzyńskiéj mowy i pewne czucie dla obyczajów i pojęć życia polskiego zawdzięcza rodzinie i temu otoczeniu ludu polskiego, wśród którego żyje, a który acz w skromnéj dozie, zachował jeszcze nieco polszczyzny.

Gdyśmy o tych wpływach rozmawiali z Bardoniem, nadszedł filozof Mamica przeobrażony nie dopoznania, przypomniał mi znów zmetamorfozowanego Fausta: ogolony, odświeżony, ubrany odświętnie, zrzucił ze dwadzieścia kilka lat z bark swoich i wyglądał tak młodzieńczo z tym sympatycznym uśmiechem na twarzy, z tym żywym okraszającym ją rumieńcem, jak gdyby czekał na spotkanie z Małgorzatą. Ale płochość niezgodna była z usposobieniem filozofa: uśmiech miał dla przyjaciół, a powagę sądu dla sprawy tak ważnéj jak wychowanie kobiet, które go przedewszystkiém w téj chwili zajmowało. Ubolewaliśmy wspólnie nad germanizacyą Boromeuszek i brakiem odpowiedniego instytutu panieńskiego dla polskich dziewcząt na Szląsku.

— Czujemy my ten brak bardzo—mówił Mamica,—i staramy się go usunąć, ale cóż kiedy nie mamy znikąd nawet poparcia moralnego. Wszędzie nas otaczają Niemcy, a obyczaj niemiecki wciska się do domów naszych. Jéno kobieta byłaby w stanie się oprzéć temu naciskowi, bo jeśli ona przy ognisku domowém wychowa dzieci po polsku, to już téj polszczyzny tak łatwo nie wyparuje ani szkoła, ani życie. A przytém, gdyby ona była inną, to by i wpływ jéj na dorosłych był zbawienniejszy. Dziś, jak pan widzi, jeśli ona nie jest u nas upośledzona, to jednak nie zajmuje takiego stanowiska jak w głębi Polski, jest więcéj po niemiecku uważana za dodatek. Dobrobyt chwała Bogu u nas się szerzy i ot np. córka Bardonia miałaby się kim wyręczyć, ale co ona robić będzie bez pracy dziewki czeladnéj; ani towarzystwa odpowiedniego, ani urządzenia domu stosownego dla innych potrzeb, kobieta nasza nie ma; ciężka praca przygniata ją na równi z chłopem. W wolnych chwilach do karczmy może nie idzie, ale czas po za czytaniem Biblii nie wie jak spędzić. Jakoś u nas duszno, a zimno; brak ciepła, swobody domowéj i humoru. Czujemy więc czego nam braknie, ale ręki nam nie podają do usunięcia tego braku. Cieszyński zbór ewangielicki, pragnie

założyć konwikt własny dla dziewcząt naszych, a niema dyrektorki ani nauczycielki odpowiedniéj, która by była i dobrą polką, umiała nie tylko kształcić, ale i wychować po polsku, boć przecie w domu tego wychowania nie nabiorą. Z samych książek także w tym kierunku nie wiele skorzystają. Wszak my mamy książki szkolne, nasyłają nam z Wiednia: każda taka książka jest polska, ale niema w niéj polskości. A przytém pragnęlibyśmy, aby dzieci nasze pozostały przy wierze ojców swoich, aby ta nauczycielka, będąc polką dobrą, było zarazem dobrą ewangieliczką.

Mamica jest jednym z najgorliwszych propagatorów założenia takiego na Szląsku konwiktu niewieściego, i owe 1000 reńskich które ofiarował, na ten cel złożył. Czuje on bardzo dobrze doniosłość takiego zakładu wychowawczego, który téż i zdaniem naszém jest wielkiéj wagi; potrzebniejszy o wiele na razie, niż publiczna szkoła, a może o wiele łatwiéj przyjść do skutku. Funduszów na jéj założenie i utrzymanie nie zabraknie. Zamożni gospodarze cieszyńscy czują jéj potrzebę, a posyłając tymczasem do katolickich zniemczonych konwiktów, oświadczają gotowość umieszczania dzieci swoich w polskim pensyonacie, byle był odpowiednio kierowany. Żądanéj przez nich dyrektorki lub nauczycielki, która by młodym dziewczętom zastąpiła matkę i po macierzyńsku je w obyczaju polskiém wychowywała, a była jednocześnie ewangielickiego wyznania—trudno wynaleźć i na Szląsku, w Galicyi lub Wielkopolsce; najprędzéj może się znaleść w Warszawie. Taka osoba nie powinna by się wiele na razie spodziewać. Skromne utrzymanie paręset (może do pół tysiąca) reńskich mogliby ewangielicy polscy od razu jéj zapewnić. Od niéj saméj zaś, od dobrego kierownictwa zależałoby rychłe polepszenie materyalnych warunków istnienia zakładu. Rodzice widząc wychowanie dziewcząt, idące torem wskazanym potrzebą obecną Szląska, ze wszech stron tam tylko posyłaliby dzieci swoje i zakład taki rychło prześcignąć mógłby instytut Boromeuszek. W miarę wzrostu, oczywiście, polepszać się będzie materyalne położenie kierowniczki. Co do stanowiska moralnego i zasług narodowych—to chlubniejszego i zaszczytniejszego posłannictwa dla kobiety pracującéj w zawodzie pedagogicznym nie widzę w téj chwili.

Bazar Cieszyński.

Czytelnia polska i w ogóle instytucye narodowe, skoncentrowane w Cieszynie, nie mając własnego lokalu, tułać się musiały z miejsca na miejsce i pozostawać na łasce niemieckich lub zniem-

czonych właścicieli domów, między którymi niemal formalne istniało sprzysiężenie w celu utrudniania siedziby tym instytucyom. Doszło do tego, że gdy po wojnie francuzko-pruskiéj ośmielona zwycięstwami buta Prusaków, podniecała szowinizm niemiecki i spotęgowała nienawiść ku Polakom, niekryjącym się z sympatyą dla Francyi (chociaż prawdę powiedziawszy na Szląsku sympatya ta była najsłabszą i w masach zamanifestować się nie mogła, a w inteligencyi nie miała sposobności)—właściciel domu, od którego Czytelnia najmowała lokal dla siebie, wręcz wypowiedział takowy bez żadnych prawnych powodów. Jako człowiek dobry i poczciwy, nic przeciw Czytelni i Polakom nie miał i chętnie by nadal im służył swoim domem, ale wyraźnie oświadczył, że uczynić tego nie może, a to z powodu presyi, wywieranéj przez jego landsmanów. Potrzeba było znacznego podwyższenia czynszu i natarczywych próśb, aby utrzymać się w domu warunkowo, na czas tylko pewien.

Tego rodzaju przykre położenie zniewoliło ostatecznie patryotów miejscowych do przedsięwzięcia środków zapewnienia własnego stałego siedliska,—wzniesienia gmachu, mogącego być zbiorową własnością i służyć za schronisko i przytułek dla różnych instytucyj narodowych, których rozwojowi nie mało szkodziło komorne zawisłe od kaprysów prywatnych lub wrogich Polakom osób. Tą drogą powstała myśl zawiązania spółki komandytowéj pod firmą „*Bazar Cieszyński, Glajcar, Żółtowski i Sp.*“, w skład któréj weszli: Cholewa Jerzy, dr. Cinciała Andrzéj, Cienciała Jerzy, Folwarczny Andrzej, Glajcar Jan, Klebinder Józef, Śliwka Jan, Stonawski Jan i Żółtowski Ignacy (1), jako jawni spółnicy téjże spółki, zaś Cichy Adam, nauczyciel szkoły ludowéj z Ligotki, dr. Jakubowski Faustyn adwokat z Krakowa, Słowiaczek Paweł, właściciel gospodarstwa rolnego z Boconowa,—jako spólnicy komandytowi.

Byli to pierwsi założyciele Bazaru (2), składający się, z wyjątkiem dwóch, z samych Szlązaków. Udziały ich były różnéj wysokości, począwszy od 100 zł., a skończywszy na Glajcarowym 4.500 zł. Złożono razem w pierwszéj chwili 14.050 zlr. i zakupiono dom murowany, ale stary w pobliżu rynku. Trzeba go było odpowiednio do

---

(1) Jerzy Cholewa, nauczyciel szkoły ludowéj z Mistrzowic. Dr. Andrzej Cinciała, c.-k. notaryusz z Frysztata. Jerzy Cienciała, właściciel gospodarstwa rolnego z Mistrzowic, Andrzej Folwarczny, właściciel gospodarstwa rolnego z Mostów, Jan Glajcar, właściciel gospodarstwa rolnego z Sibicy, Józef Klebinder, właściciel kamienicy z Cieszyna, Jan Sliwka, dyrektor szkoły głównéj ewangielickiéj z Cieszyna, Jan Stonawski, właśc. młyna z Lesznéj i Ignacy Żółtowski, kapitalista z Krakowa.

(2) Podpisani na akcie notaryalnym d. 22 lutego 1873 r.

zamierzonych potrzeb rozszerzyć i dobudować całe piętro. Do realności tej należy dwa morgi, położone za miastem. Oczywiście, złożony fundusz nie mógł wystarczyć na koszta kupna i przebudowy, i spółka musiała zaciągnąć dług, który dotychczas obciąża majątek Bazaru, prawie do połowy wartości,

Po dziesięciu latach istnienia spółka dla łacniejszego osiągnięcia celów zamierzonych, zmieniła częściowo pierwotną organizacyą i formę, która odtąd przybrała nazwę: „*Bazar Cieszyński*, *Spółka zarejestrowana z ograniczoną poręką*". Członkiem spółki może być każdy rodak, mający prawo rozporządzania własnym majątkiem i przyjęty przez zarząd. Najmniejszy udział wynosi 100 złr., mogący być spłacany ratami. O ile-by fundusze spółki nie wystarczały, członkowie odpowiedzialni są solidarnie (oprócz udziałów) majątkiem swoim do wysokości dwukrotnie wziętego udziału. Udziały nie przynoszą odsetek lecz dywidendę. Cała zresztą organizacya jest taka sama jak w innych tego rodzaju stowarzyszeniach i spółkach. Przeznaczenie funduszów spółki, tudzież podział zysków i strat odbywa się podług przyjętych zwykle w takich razach zasad, z jednym wyjątkiem, o którym wnet mowa będzie. Jakkolwiek utworzono spółkę w myśl użyteczności publicznej i takowa zgodnie z życzeniem założycieli uważaną być musi za instytucyą narodową, to jednak w znaczeniu handlowém i podług brzmienia kodeksu cywilnego zawsze to jest spółka finansowa prywatna, która bądź to wskutek możliwego niekorzystnego składu członków, bądź ewentualności właściwych przepisom ustawy o stowarzyszeniach tego rodzaju, może być rozwiązaną, z czasem przestać istniéć i cel pierwotnie zamierzony byłby chybiony. Postanowiono przeto dążyć stopniowo do założenia takiej instytucyi, która mniej by ulegała zmienności losu i kaprysom jednostek, byłaby wolna od wszelkich konjunktur finansowych i w tej lub owéj formie stała się własnością narodową, służyła wyłącznym celom narodu bez konieczności uciekania się do formy lub organizacyi prywatnej.

Taką instytucyą ma być *Dom Narodowy*, i Spółka Bazaru ma za zadanie starać się o jego założenie. Czy tym Domem będzie dotychczasowy bazar, czy inny gmach, to rzecz przyszłości; a tymczasem statut spółki bazarowéj wyraźnie zastrzega tworzenie i zasilanie *Funduszu Domu Narodowego* z pewnéj części corocznego czystego zysku, wyznaczanéj przez walne zebranie (1). Fundusz ten nadto powiększać się ma własnemi odsetkami i darami. Po umorzeniu zaś

(1) Z corocznego czystego zysku (stosownie do brzmienia § 55 statutu) odlicza się najpierw kwota, potrzebna do umorzenia na razie, przynajmniéj 4% z kosztów zało-

wszystkich długów (1), ciążących na Bazarze, sam fundusz rezerwowy onego przelany będzie także na rzecz Domu Narodowego.

Gmach Bazaru wygląda na zewnątrz dosyć porządnie, a nawet ładnie, tworząc trzy fronty, z których najdłuższy szkoda że nie nosi firmy własnéj, jeno złotemi głoskami napis *Hotel pod Złotym Wołem*, tj. godło restauracyi i hotelu tam mieszczącego się, a oddanego w prywatne przedsiębierstwo, które notabene wraz ze służbą i urządzeniem jest niemieckie. Spółka stała tu w obec alternatywy: albo liczyć na większy dochód od konsumentów przeważnie niemieckich i w takim razie pozostawić wolną rękę przedsiębiorcy czy dzierżawcy; albo dyktować mu swoje warunki, ale natomiast ograniczyć się do minimalnych dochodów i nawet spuścić na łaskę niepewnych kolei losu. Juści ryzyka może by nie było, gdyby wszyscy rodacy przybywający do Cieszyna zatrzymywali się w hotelu bazarowym, a wszyscy polacy mieszkający w Cieszynie jadali i pijali w restauracyi bazarowéj. Gdy tak jednak nie jest, zarząd spółki nie mógł stawiać dzierżawcy warunków polskości, on zaś urządził się tak jak mu jego interes i usposobienie niemieckie nakazywało. Ale i to nie nawiele się przydało, ani jemu ani spółce. Cieszyn posiada wiele hoteli, restauracyj, piwiarni i kawiarni, o wiele więcéj niżby posiadać mogło tak samo zaludnione miasto o trybie życia i zwyczajach polskich, co się tłómaczy usposobieniem Niemców lub zniemczonych Polaków, przyzwyczajonych spędzać wolne chwile nie w towarzystwie prywatném, domowém, ale publiczném, knajpowém. Mnogość tych zakładów publicznych wystarcza dla téj ludności i zaniedbanie lub pomijanie jednego z nich nie daje się uczuć ani im, ani publiczności, a zadowolnić może żywioną ciągle niechęć do polaków. O ile więc mogą Cieszynianie, pomijają hotel i traktyernię pod *Złotym Wołem*, mimo że jest niemiecką, ale za to, że zostaje w gmachu polskim. W skutek nielicznego uczęszczania gości, dzierżawca uskarża się na mały dochód i na niemożność uiszczania czynszu w dotychczasowéj wysokości. Dla tego zarząd spółki będzie zmuszonym zniżyć mu takową.

żenia i urządzenia; w następnych zaś latach umarzać się ma w ten sposób stopniowo co rok o jeden % więcéj. Następnie wyznacza się z pozostałéj reszty zysku 5% na fundusz rezerwowy i ustanawia się dywidenda od udziałów. Z reszty, która by się jeszcze potém okazała, a nie wystarczała ani na pół % dywidendy, przeznacza się połowa na umorzenie kosztów założenia i urządzenia, a druga połowa na fundusz Domu Narodowego; po całkowitém zaś umorzeniu kosztów założenia i urządzenia przeznaczać się będzie połowa na fundusz rezerwowy, a połowa na fundusz Domu Narodowego.

(1) Prócz zapisu L. Adamowiczowéj, długów hipotecznych i amortyzacyjnych i funduszów towarzystw polskich.

Na dole oprócz restauracyi mieści się też sklep korzenny, założony przez spółkę i będący dawniéj jéj własnością, a teraz odstąpiony prywatnemu kupcowi polakowi, który ratami spłaca nabytą w towarach własność i w ten sposób przychodzi do posiadania jedynego czysto polskiego handlu w Cieszynie. Handel ten nieźle się rozwija i ma dosyć klientów przeważnie między ludnością polską, tak miejską jak wiejską, ale musi staczać ciężką walką konkurencyjną z dawniejszemi rozpowszechnionemi tu i ustalonemi firmami niemieckiemi lub z niemiecka - polsko-czeskiemi. Warunki handlu tutejszego są mniéj korzystne niż w środkowych czysto polskich prowincyach. Ludność tutejsza, przyzwyczajona do oszczędności, rachuje się z każdym groszem i kupiec pragnący mieć klientów, musi poprzestać na bardzo skromnym zysku. Dość powiedzéć, że właściciel handlu bazarowego czuje się zadowolonym, jeśli na kilogramie cukru może w rozprzedaży zyskać pół grajcara.

Z tém wszystkiém handel poslki mógł-by odegrać dość poważną rolę nietylko pod względem narodowym, gromadząc przy jednèm ognisku konsumentów polskich, ale ścieśniając węzły ekonomiczne Szląska z innemi prowincyami Polski, a zwłaszcza z Galicyą. Ze względu na różnice cen handlowych tutejszych a Galicyjskich, tudzież na produkcyą jednych artykułów na Szląsku (np. żelazną), a innych w Galicyi (np. naftową, wyrobów drzewnych, skór, szczeciny itp.), mógł-by on być dość korzystnym pośrednikiem, zarówno w handlu wywozowym jak przywozowym. Były też acz słabe w tym kierunku próby usiłowań, które się dotychczas rozbijały o lekceważenie galicyjskich producentów i kupców, tudzież niedostatecznie wyrobione poczucie solidarności narodowéj w naszym świecie kupieckim.

Weźmy przykład z produktu, który największe miałby szanse rozpowszechnienia na Szląsku. Nafta galicyjska np. z Gorlic jest lepszą i dłużéj się pali od amerykańskiéj, bardzo jest przeto pożądaną w Cieszynie. Kupcy jednak cieszyńscy uskarżają się nietylko na dystylatorów, ale i na kupców, tudzież ekspedytorów galicyjskich. Jeśli tu sprowadzono z Gorlic np. beczkę podaną na 180 kilogramów, to można było być pewnym, że po otwarciu jéj ważyła zawartość 140 klgrm. Gdy się zważy, że i bez tego mają tu uprzedzenie do firm polskich, a pochop do zagranicznych, to podobna procedura, jak powyższa, jeszcze bardziej musi zwiększać i uprzedzenie i ten pochop, i bardziéj utrudniać zbyt produktów galicyjskich.

Panujący w Austryi fiskalizm nie przyczynia się także do wzrostu handlu polskiego. Przykrości, jakie go dotykają z téj strony,

aczkolwiek drobne, niemniéj przeto uczuwać się dają. I tak naprzykład, dotychczas podatek płacono we dwa tygodnie przed pierwszym. Właściciel handlu polskiego zapłaciwszy przypadającą dotychczas na niego kwotę, otrzymuje nagle wezwanie zapłacenia drugie tyle kary, mimo iż posyłając podatek do urzędów był parę razy odsyłany bez pokwitowania z uiszczenia onego, a to dla *braku czasu* u odnośnego urzędnika.

Oprócz hotelu, handlu i paru pomieszkań, w Bazarze mieszczą się polskie „*Towarzystwo zaliczkowe*“ i wszystkie prawie instytucye narodowe, mające swą siedzibę główną w Cieszynie, a to w ten sposób, że *Czytelnia Ludowa* wynajmuje rocznie dla siebie od Spółki Bazarowéj lokal, składający się z czterech izb i sali, którą już od siebie odstępuje za nieznaczném wynagrodzeniem dla innych towarzystw polskich na każdorazowe zgromadzenie.

Ponieważ Spółka Bazarowa nie jest w stanie prowadzić i nie prowadzi obecnie (po odstąpieniu własnego handlu osobie prywatnéj) żadnych przedsiębierstw, ani operacyj finansowych, a cały dochód z wkładanego przez nią w Bazar kapitału ogranicza się prawie wyłącznie do czynszu za najem powyżéj wyszczególnionych lokalności bazarowych, czynsz zaś ten nie może być wysoki z powodu niskiéj na Szląsku stopy procentowéj od kapitału, przeto i dochód Spółki bardzo skromny bywa, o dywidendzie nie zawsze słychać, a na fundusz Domu Narodowego nie można było dotychczas zebrać nawet stu guldenów. Jeśli więc majętniejsi rodacy nie pospieszą z pomocą, jeśli nie powiększą liczby udziałów w spółce, to takowa albo nadal będzie wegetować tylko jak dotychczas, albo w razie ostatecznym musi się zlikwidować i rozwiązać, pociągając za sobą materyalny upadek paru innych instytucyj narodowych, a większość reszty przyprawiając o moralną klęskę. Pozostaną one znów bez własnego dachu, na łasce urągających się z polszczyzny niemców, podkopując wiarę w żywotność idei polskiéj, w tych warstwach ludu polskiego na Szląsku, które z pochodzenia i imienia, będąc w prawdzie polskiemi, nie mają w sobie dość poczucia świadomości narodowéj i dla rozwinięcia onéj potrzebują zawsze mieć przed oczyma widomą odznakę siły i żywotności polskiéj. Ludowi zawsze imponuje siła materyalna, a tém bardziéj takiemu, który jak szląski przez własną pracę nauczył się cenić doniosłość i znaczenie téj siły. Gdy z tém słabem poczuciem narodowém, które w piersi jego przytłumiły całe wieki władztwa obcego, a poniekąd i obojętności całéj Polski dla niego, spójrzy on kolejno na wieżę zamkową, ratusz, wspaniałe gmachy szkolne, urzędy, bogate magazyny, wykwintne hotele i wszędzie zobaczy wybitne i wyłączne znamię niemczyzny;

gdy z tych przybytków władzy, bogactwa i dobrego tonu nic innego nie posłyszy krom mowy germańskiéj, czyż go mimo woli nie olśni blask i siła tych, których ta mowa tam się rozlega? Czyż następnie skierowawszy wzrok swój na skromny a jedyny widomy przybytek polszczyzny, gdy sobie przypomni, że przybytek ten ma być dziełem ducha tego samego narodu, który mieni się być wielkim i potężnym w Europie, a którego oddzielne rody posiadają olśniewające pałace gdzieś — jak powiadają — w różnych częściach świata, — czyż uczucie jego nie zawaha się przed zwątpieniem — azali wielkość to nie jest uludną lub fałszywą, ażali Szląsk, jego szczuplejsza ojcowizna, jest składową częścią téjże Polski, nie zaś niemiecką lub czeską?

Instytucye polskie na Szląsku można podzielić na dwie kategorye: jedne zakładają cele moralne, a więc religijne, polityczne, wychowawcze, humanitarne; drugie dążą do celów ekonomicznych, a więc rolniczych, zarobkowych, finansowych. Dla jednych, aby prosperowały i rozwijały się w duchu narodowym, potrzeba tylko moralnego podtrzymania łączności i solidarności zresztą narodu, większość ich bowiem ma w sobie tyle siły żywotniéj (jak np. polityczne Towarzystwo *Związku Szlązkich Katolików*, lub wydawnicze *błog. Sarkandra*, albo ewangielickie *Oświaty Ludowéj*), że o byt swój i rozwój najmniejszéj nie mają obawy. Dla czysto ekonomicznych i zarobkowych dotychczas żadnego nie było poparcia ani moralnego ani materyalnego, a jednak rozwinęły się one wybornie i żyją pełnią życia organicznego, jak np. *Towarzystwo Zaliczkowe* i *Rolnicze*. Dla religijnych Szlązaków każdy cel religijny jest jasnym i zrozumiałym, tak samo jak dla ich natury praktycznéj jasném i zrozumiałém jest każde przedsiębierstwo ekonomicze, w którém on z góry może obliczyć zyski i straty, pożyteczność lub potrzebę swojego w nim udziału. W pierwszym razie pracuje on dla królestwa niebieskiego, w drugim dla swéj własnéj kieszeni. Do jakiegoś kompromisu między zadaniami moralnemi a materyalnemi nie usposobiło go dotychczasowe jego wykształcenie, témbardziéj, gdy w kompromisie tym pierwsze zadanie nie jest wyłącznie religijném, a drugie przedstawia mu tylko korzyści problematyczne. To nam tłómaczy słaby dotychczas udział bogatszych Szlązaków w Bazarze Cieszyńskim, ale zarazem nam samym nakazuje potrzebę, zastąpienia ich narazie własnym udziałem w tym celu, ażeby ułatwiając powstanie instytucyi Domu Narodowego, pomódz im i przyzwyczaić ich do całokształtu życia narodowego, do narodowéj syntezy. Nawet gdyby to zadanie wymagało z naszej strony znacznych ofiar materyalnych, nie godzi się przed niemi cofać. Ale ofiar nie potrzeba, a więcéj dobrego zrozu-

mienia interesu. A ofiara, jeśli ma być, niech będzie szczodrą, a mądrze użytą.

Obawy o zbyteczną szczodrość dotychczas wprawdzie nie było: jakoś dotąd nie śpieszyliśmy z pomocą dla Szląska i z wyjątkiem ofiar głodowych na rzecz pruskich Szlązaków, ofiar, których obfitość wywołała chwila entuzyazmu i miłosierdzia, a których posiew nie padł na glebę nieurodzajną, bo był w porę i mądrze użyty,—zresztą nie śpieszyliśmy się z pomocą, a jeśli i zdarzała się, to z jednéj strony nosila cechę jakoby żebraniny, a z drugiéj odczepnego. Przyznam się szczerze, że jeśli mamy tak pomagać, jak dotychczas pomagaliśmy, to lepiéj wcale nic nie dawać, bo rezultatów z téj pomocy niema wielkich; dajemy złe, demoralizujące świadectwo o naszéj łączności narodowéj ze Szląskiem, jednę część tamtejszych rodaków zrażamy do Polski i usposabiamy do lekceważenia jéj, a drugą przyzwyczajamy do ciągłego oglądania się na nas i do osłabienia w nich ducha samopomocy, która rozwinęła się do wysokiego stopnia w życiu prywatném; potrzebuje tylko dobrego pokierowania, aby stała się motorem życia publicznego.

Powiedzieliśmy, że pomoc nasza dla *Bazaru* i *Domu Narodowego* niebyła by właściwie ofiarą, lecz pewnego rodzaju nawet interesem. Gdyby rozebrano udziały w Spółce na kilkadziesiąt tysięcy, można byłoby i spłacić niemi uciążliwsze długi, i dobudować skrzydło trzeciego frontu, co zdaniem miejscowych ludzi podniosło-by wartość całéj realności o kilkanaście lub kilkadziesiąt procentów, témbardziéj, jeśli się poczyni pewne zmiany i w wewnętrznem urządzeniu gmachu. Zresztą rzecz to zrozumiała, że z pietnastu tysiącami zakładowego kapitału niewiele zdziałać można: Spółka jest tylko skrępowana i nie może rozwinąć sił swoich. Włożony w nią kapitał posiłkowy zapewne w pierwszych dwóch latach nie przynosił-by odpowiedniego dochodu, ale następnie przynosił-by korzyść samą siłą swego przyrostu, choćby nawet nie brać w rachubę wzmożonego nim zaufania ludności do téj instytucyi. Dotychczasowy żywot spółki świadczy, iż, jeśli ona przetrwać mogła jedenaście lat pracy, o tak wątłych podstawach, to świetnie mogła-by się rozwinąć, gdyby zasoby jéj zwiększyły się w trójnasób.

(*c. d. n.*) *Jan Grzegorzewski.*

VITTORIA COLONNA.

POEMAT

Jarosława Vrchlickiego.

Non ci si pensa quanto sangue costa.
Dante. *Parad.*

I.

Nad snów przepaścią, nad bagniskiem biédy
Wzniosłem świątynię ciemną swojéj sztuki,
Lecz kwiaty snów mych poszarpały kruki,
A na próg chramu siadły Eumenidy.

Jak Dante w piekło-m wszedł ludzkiéj zgnilizny,
Ale nie miałem wodza—Wirgiliusza;
Na żądz mych gruzach zatęskniła dusza
Do ideałów przeczystéj ojczyzny.

I oto sny me—zda się—dokonane,
Co-m w myśli stworzył, dłuto wyrzeźbiło,
Do czego-m tęsknił, w pieśni się odbiło—
Lecz wszystko martwe i smutkiem owiane.

Dziwne postacie rosły—ha, widziałem
Z trwogą ich tłumy, jako nocne cienie;
Piersią wstrząsało olbrzymie pragnienie,
By je przyodziać marmurowém ciałem.

I karawanę snów mych owe mary
Jak beduini co noc napadały—
Nagle z ich tłumu wstał cień zolbrzymiały,
Jakby chciał zgnieść mnie swojemi rozmiary.

I stał przedemną, i zwał mię do boju,
Rósł w nieskończoność, widzę lwi kark jego,
Potoki brody, co twarzy mu strzegą,
I blask, co bije z ciemnych włosów zwoju.

Głos jego wstrząsa pokoleniem całém,
Jak z równym sobie, on rozmawia z Bogiem.
Stał – a dreszcz wstrząsał mém ciałem ubogiém,
On władał gromy, ja niemy zostałem.

„Tyś Mojżesz!“ rzekłem do niego strwożony.
„Co chcesz odemnie, ty, coć niebo ciasne?
Kryję twarz, rażą mnie twe blaski jasne,
Cóż mogę dodać do twojéj korony?“

„To, czego brak jéj,“ odrzekł gromu głosem,
„Cios dłuta, który nieśmiertelność daje;
Patrz, Mojżesz kornie dziś przed tobą staje!
Tyś jeden większym od niego kolosem!“

I tak się stało. Za nim przyszli drudzy:
Tłum magów, wieszczów, książąt i proroków,
Ci drzemią w łonie marmurowych bloków,
A ci już stoją, żyją—moi słudzy.

Sybilla, szatą fałdzistą okryta,
Zwraca się, lice zasłaniając ręką.
Wzrok obłąkany płonie wieszczby męką,
Na wpół sfinks, demon, wpół furya, kobiéta.

Tu znowu w snów mych gorączkowém kole
Noc w gwiezdnéj ciszy skłania ciężkie skronie
I w marzeń tłumie uśmiechnięta tonie,
Gdy Ranek wstaje z jutrzenką na czole.

To me królestwo! Władnę w niém i tworzę.
Lecz darmo pytam: „Co chcesz duchu, jeszcze?
Chcesz—chłodnę, skiniesz—czuję ognia dreszcze,
Masz śmierć i żywot, wszechświata przestworze.

Mów, jaka nędza spotkała cię blada,
Co cię tak wzrusza w harmonii piękności?
Świat u nóg twoich, raj cię chętnie gości“...
I milczy duch—lecz serce odpowiada:

II.

„Samemu stromą ducha iść wyżyną,
Gdzie zwątpień hydra czatuje żarłoczna,
Gdzie wszystkie gwiazdy chmura kryje mroczna,
Gdzie twe marzenia, jak sny dziecka, miną;

Samemu rzucić nad światy most złoty,
Samemu patrzyć w żądz przepaść bezdenną
I dobyć z mroków jéj zorzę promienną,
Samemu z dna jéj brać myśli klejnoty;

Samemu głąb' swych dum oświecać szarą
I stać, jak tytan, nad życiowém zgliszczem,
Samemu burzyć chram, gdzie-m sam bożyszczem,
Być ofiarnikiem razem i ofiarą;

Samemu dumnie iść przez ludzi tłumy
Z śmiechem na ustach, co niby osłania
Żal, nudę, gniew i żądzy falowania,
Gdy sława nuży, w głowie huczą dumy,

I czuć, jak rośnie stale moje łono,
Jak obejmuje przestrzenie i czasy,
Ruch życia, wieczną tajemnicę krasy,
Mroki pra-wieku i przyszłość zamgloną,

Wszystko mieć! tylko nie serce kobiety,
Które by z twojém harmonijnie biło,
Gdzie by twéj głowie spocząć było miło,
Gdzie duch by siąść mógł, jak sęp na skał szczyty,

I nie mieć ręki, co by dłoń ścisnęła,
Ni fali włosów, co by twoje skronie
Chłodziła, kiedy głowa w dumach tonie,
A myśl pracuje nad stworzeniem dzieła“...

Piętnuję skroń swą tym geniuszu znakiem:
Przed światem wielkim być w sławy promieniach,
Przed Bogiem—wielkim w bólach i strapieniach,
Tylko przed sobą nędznym być robakiem.

III.

We śnie widziałem chram na stoku skały,
Wkoło bezbrzeżna leżała równina,

I zdało się, że chram do chmur się wspina.
Jak iskry w oknach gwiazdy mu igrały.

Stał jak na światów dwóch wielkiéj granicy.
Jam w duchu widział, jak o jego progi
Prąd z morza wszystkich stuleci bił srogi,
Gdy świt na wieży lśnił różanolicy.

Związany w łuki przedsionek wspaniały
Runy wszech czasów w swym marmurze skrywał,
Na stopniach jego wejścia Homer śpiewał,
Król duchów, niegdyś żebrak ociemniały.

A szereg cieniów migał w kolumn cieśni,
Mijał arkady krużganku i bramy,
Ci, których z młodu, z biblii w sercu mamy,
I ci, co zamiast berła mieli pieśni.

On, co mą duszę topi w zdrojach mocy
Mój wzór, mistrz, Dante stał nad gronem całem,
On, co lat młodych mych był ideałem,
A dziś jest słońcem pustych moich nocy.

Widziałem, jak w téj świątyni z granitów
Zeszło się wszystko, czém zadrgały dusze
W pracy myślowéj, jak ziemscy geniusze
Tu się zlecieli, jak rój pszczół z błękitów.

A mnie za nimi gnał zapał młodości
Myśl moja orle skrzydła mi podała,
A zorza mego ideału słała
Świt lekki w puszczy téj straszne ciemności.

Za czém tęskniłem? com miał wcielić w kamień?
Czém biło serce me, czém wrzały żyły?
Naprzód!—lecz droga tak długa, brak siły—
I pozbywałem się cudnych omamień.

Szedłem przez puszczę smutną, wysuszoną,
Myśl ma bojować musiała z mdłém ciałem;
Jam chciał w etery—a życie swym kałem
Zbryzgało duszę słońcem upojoną.

A obok drogi czarna zawiść siadła,
Ironii żmija sycząc w słońcu błyszczy;
Duch, co dziś stworzył, jutro z gniewem niszczy,
Oczy zagasły, a twarz ma pobladła.

I nagle dłuto wypada mi z ręki,
Dawny żar twórczy zwolna stygnie w łonie,
Duch mój zmęczony, na gorące skronie
Siadają gniewu, nudy straszne męki.

Tu we zwierciadle snów swych widzę siebie,
Jak gorączkowo pustynię przebiegam.
Ot, tam już chram! już dach jego spostrzegam,
Co jak słoneczny krąg świeci na niebie.

Naprzód!—lecz droga długa, ciężka, pusta!
Ot, we mgłach okna chramu złotem płoną—
Naprzód, wciąż naprzód—nogi w piasku toną,
Chcę wołać—milczą oniemiałe usta.

Jeszcze skok jeden! naprężam się cały,
Lecz spadam nazad bez tchu i bez siły,
Jękom mym wichry do wtóru zawyły,
A krwawy pot mój wilży ostre skały.

Duch przestał myśléć, serce już bez ruchów.
Wtém z wiatru wiewem spływa gdzieś z wysoka
Za tonem ton, aż łza się stacza z oka—
I słyszę z chramu potężny hymn duchów;

A śpiew ten brzmiał tak: „O błogosławieni,
Co ideału drogą szliście sami,
Co w noc, jak gwiazdy, świecicie myślami,
Którym laur w ciernie na skroniach się mieni!

Jak wschód posępną siedzibę sokolą,
We mgłach oblewa całą rzeką złota,
Tak Pan dźwięk waszéj lutni i cios młota
Otoczy wielką sławy aureolą!

On rany wasze płaszczem z gwiazd okryje,
A jego anioł w kielich diamentowy
Łez waszych perły pozbiera i nowy
Wieniec promienny na skroń wam uwije!

On jak latarnie ponad wieków łonie
Śród mętnych życia wzniesie was potoków,
I lśnić będziecie wiecznie z czasu mroków,
Jak przed ołtarzem wieczna lampa płonie!“

A śpiew ten zwolna faluje w ciemności,
Jak pojednania hymn w duszy méj tonie,

Słyszę go, siła znów budzi się w łonie—
Lecz stokroć czuję ból swéj samotności.

Jako na słońcu płaz w kłębek się zwinie,
Ironia w sercu mém skroń ciemną kłoni,
Śpiew ten wciąż srebrem w duszy mojéj dzwoni,
Jednak gdy zbudzę się—łza z oczu płynie.

IV.

Swój gęsty zawój spuść już, nocy, prędzéj
Skryj życie, które Saharą mi skwarną,
Z łona twych cieniów niech się myśli garną,
A perły czynów z toni mojéj nędzy.

Niech nad mém czołem, jak północne zorze,
Lśnią jasno! Daléj, między ideały!
Dziś, Prometusz, nie czuję swéj skały,
Czuję, że człowiek zbawić siebie może!

Zamknąłem wrota, spuściłem zasłony,
Już lampa nocna połyska wysoko
Nad mojém czołem, jak płomienne oko
Cyklopa, albo lwicy podrażnionéj.

Do pracy! Stare temata młodości
Odziewać świeżo znalezionym kształtem,
Nigdy nie cofać się nawet przed gwałtem.
Dąć w żary serca miechem namiętności,

A wciąż przed sobą widzieć obraz nowy.
Pod lampę, trupie, tu pójdź, bez zasłony,
Ułożę-ć członki. Ha, jak blask czerwony
Oświeca ciebie i stół marmurowy.

Wyżéj kolano! Głowo, na pierś spadaj!
Tak, zgasłe oczy i zapadłe boki —
Nie darmo-m wyrwał cię z grobów pomroki,
Miast tam robactwem—myślą mą tu władaj!

Na usta, które już ci robak wierci,
Z chęcią bym uśmiech wywołał poddania,
Lecz nadaremnie! twarz twoja się wzbrania,
Snadź czuje dotąd zimne usta śmierci?

Niewolnik grobów, bądź nim téż za życia!
Ja dłuta ciosem wskrzeszę cię, młodzieńcze,

Patrz w słońce wieków, prochów oblubieńcze,
I odczuj znów nasz ucisk od powicia!

O gorzki los mój! żywota bezdroże
Gdzie mnie zawiodło, w jakie błędne strony!
Jak zbrodniarz, w nocy, czuwam pochylony
Nad nagim trupem, w dzikim uczuć sporze.

Gdy inny w wieczór miłością pijany
Gładzi włos miękki, pieści buziak świeży—
Tutaj trup tylko przed mém okiem leży,
Już przez robactwo, zgniliznę skalany.

Ja harmonijnie członki mu układam,
Tak, jak mi każe myśl, co w mózgu płonie,
A często z głową mdłą na jego łonie,
Za nową formą uganiam się, badam.

A i mnie jednak w snach kiedyś błyskało
Anielskie liczko w gloryi szczęścia złotéj,
Wzrok płonął ogniem tajonéj tęsknoty,
A wdziękiem wiosny lśniło jędrne ciało.

Z tła złocistego bizantyńskiéj deski
Skinęła na mnie twarz Madonny słodkiéj;
Raz ujrzéć taką—rzucę dłuta, młotki,
Jak Bóg by rzucił przed nią grom niebieski.

Lecz czego chce to lat młodych marzenie
W mojéj pracowni, téj jaskini smoczéj,
Gdzie tylko widma trupów straszą oczy,
Gdzie hymn natchnienia głuszy żmij syczenie?

Lat już pięćdziesiąt przeżyłem na świecie,
Broda zbielała, bujne włosy zrzadły,
Duch zgorzkniał, serce—jako liść opadły—
Na co miłość, gdy sławę mam przecie?

Chcę, muszę wyrwać—wszak ludzie to mogą—
Zgłębi swych piersi tę twarz uśmiechnioną,
Gwóźdź rezygnacyi wbiję sobie w łono,
Do ideału sam pójdę swą drogą!

Tak, trupie! teraz posłuszny mi byłeś.
Ja dam ci skrzydła i dech, którym dyszy
Czerw', gdy w motyla przetwarza się w ciszy
Blask z ciebie bije! O, ty mnie olśniłeś!

Dalej do pracy! Żywe blaski miota
Oko cyklopa, lampa nad mą głową.
Lecz próżno! Widzę znów twarz tę różową
Na bizantyńskiém tle jasném ze złota.

V.

Ty twarde serce, co się z tobą stało?
Kto ć rzekł: „Ty, zgasła gwiazdo, płoń w ciemności!
Niechaj zdrój uczuć, pożar namiętności
Znów tryśnie z ciebie, mszysta, ciemna skało!“

Ty biedne, strute wiecznym grobów chłodem,
Kto ci dał znów ten miły uśmiech wiosny,
Że pieśń ma wzlata, jak motyl radosny,
Nad marzeń, przeczuć twych kwietnym ogrodem?

Sen wstaje w duszy, ta próżno się broni...
Widzę nad morzem, gdzieś, tam na północy.
Górę, jak szczytem, urąga chmur mocy,
A z lodów, śniegów ma wieńce na skroni.

Wieki tak stoi, szlak chmur potargany
Wciąż wisi nad nią, fala ją podmywa,
A w skalnych grotach, kędy lód się skrywa,
W miesięczne noce nocują orkany.

Wieki tak stoi, zórz światłem ognistem
Zapłoną czasem zmarszczone jéj skronie,
I cała góra już w purpurach tonie,
Koło niéj biegną reny z wiatru świstem...

Lecz zorza gaśnie—i skała znów goła,
Znów strzela w niebo białą czaszką swoją,
Chmury zawojem posępnym ją stroją,
Ze szczytu kracząc sęp o zdobycz woła.

O serce moje, tyś ta czarna skała!
Lecz jeszczem mego snu nie dośnił o niéj,
Widzę—noc zimna, zmarzła ziemia dzwoni,
Ciemno, gdzieniegdzie śniegu pręga biała.

Wtém głuchy ryk się wydziera z skał wnętrza;
Błysł żar czerwony—to nie zorze świecą.
To cały pożar z wieczną błyskawicą!
Ziemia drży wkoło, zapada się, spiętrza...

Wieje szkarłatny pióropusz płomieni,
Na ciemny błękit rzuca krwawe tęcze,
Cios jeden, drugi, lodowe obręcze
Pękły—i lawy płynie sto strumieni!

Co było górą wieczystego śniegu,
Dziś gorejącym stało się wulkanem,
Gdzie wieczny lód był, tam dziś płomień panem,
Gdzie zmarzły śnieg, tam wrząca lawa w biegu.

Gdzie ledwie w locie zbłądził sęp ponury,
Teraz ognisty ptak pożaru siedzi,
Czerwoném okiem lśni na gołoledzi,
I w dole z wodą, w górze walczy z chmury...

O serce moje! Kto rozbudził w tobie
Po długiéj zimie takie lato parne?
O zaśnij, zaśnij! twe drżenia są marne!
Czy w ogniu własnym grób chcesz stworzyć sobie?

Jak ptak ów z baśni, feniks zestarzały,
Chcesz zginąć w żarów swych własnych popiele?
Chcesz nieśmiertelność zdobyć w każdém dziele,
Chcesz przez sto śmierci zyskać żywot stały?

Tu już cię nie znam; lecz wiem, żem lat tyle
Czekał na wybuch twój, śnieżny wulkanie,
Nad grzmot trwożyło mnie twoje szemranie,
Gdy ma tęsknota wzrastała na sile.

I wstała większa, niż posągi moje,
I ugodziła pięścią w twoją skałę,
O zimne serce, aż spłonęłoś całe.
Padł grom, buchnęły wrzące lawy zdroje!

Ty, twarde serce, co się z tobą stało?
Zaśnij raz, zaśnij, odtąd nie znam ciebie;
Jak w piekle w tobie, to znów jako w niebie,
Żar w tobie wielki, ale siły mało!

Sterczysz jak wulkan, pożarów twych zorze
Gwiazd są utkane kroplami jasnemi,
To myśli twoje chylą się ku ziemi,
Pod nimi wszak wre życie—puste morze,

VI.

Noc prędko w ciężkiéj ubiegła mi pracy;
Znużon myślami, by ochłodzić skronie,
Usiadłem z Dantem w ręce na balkonie,
Wietrzyk był świeży, rozśpiewani—ptacy.

Długo-m w krainę i gród się wpatrywał.
W bram, wież, pałaców omglone zarysy,
Gdzie Tyber szlochał, szumiały cyprysy,
Aż gdzie skraj miasta z widnokręgiem spływał.

Gdy oko tkwiło w dolinie kwiecistéj,
A duch szedł z wieszczem w piekła rozpadliny,
Jak zwykle, ptakom rzucałem kruszyny,
A te zlatały się z pieśniami, świsty.

Wkrąg było cicho—tylko motyl w locie
Gonił za pszczołą, cykada ćwierknęła,
W kwiecie migdału rosa zabłysnęła,
A mur omszony lśnił w gron winnych złocie.

I zwolna stare wewnętrzne rozdźwięki
Cichły, gniew, gorycz w sercu zasypiały—
Tylko wciąż w oczach cienie mi stawały
Tych, których w piekło wiodły uczuć męki.

Więcéj niż kiedy me serce z kamienia
Tajało w słońcu tęsknoty miłosnéj;
Ja zapomniałem, że minął czas wiosny,
Że méj młodości grób cyprys ocienia.

Wtém usłyszałem stąpania z ulicy,
Gwar się przybliżał, nachyliłem głowę,
Księża, rycerzy oblicza marsowe,
Wpośród nich pani—czyż wierzyć źrenicy?

Włosy ogromne przez alabastrową
Skroń jéj spływały aż na czarne szaty.
Jak słońce, które szyjąc haft bogaty
W ciemnościach lasu błyszczy krasą nową.

Włos ten skroń wieńczył jéj blasków koroną,
Nieukojoną wzrok płonął tęsknotą,
I nagle-m wspomniał bizantyńską, złotą
Deskę, a na niéj twarz tę uśmiechnioną.

I nie widziałem już, jak mię witały
Kołpaki panów nizko uchylone,
Jam musiał patrzyć za niemi w tę stronę,
Gdzie znikli..... Znam, o miłości, twe strzały!

To ona, do niéj marzenie mię niosło!
I w upojeniu krzyczałem z radości,
Jak żeglarz, który podczas nawałności,
W boju żywiołów nagle znalazł wiosło.

Hołd wam, Paolo! Francesco! pojmuję
Ten żar miłości, że nie szczędząc siebie
Śmierć przyjęliście, by chwilę być w niebie!
Jak wy, jednego chcę dziś, jedno czuję!

Już mam bożyszcze! Do nóg jego wiernie
Zniosę swą szczęsną i nieszczęsną dolę,
Mam promień, który wzrośnie w aureolę,
Mam różę, którą wplotę między ciernie!

Dokoła cisza—tylko motyl w locie
Gonił za pszczołą, cykada świerknęła,
W kwiecie migdału rosa zabłysnęła,
A mur omszony lśnił w gron winnych złocie.

Ból ścichł, podobien do lwa zmęczonego.
Okruszyn próżno ptaki wyglądały,
Dante z rąk wypadł—duch zatonął cały
W marzeniach. Jużem nie czytał dnia tego.

VII.

Na coś mi wzeszła na schyłku żywota,
Ty gwiazdo, jako świetna wieczornica?
Że mi oświécasz tylko zmarszczki lica,
Tém więcéj czuję piękność twą, o złota.

Na co nad grobem młodzieńczych boleści
Wzrosłeś mój cudny kwiecie, tak wspaniale?
Żeś nad ostatnie schylon życia fale,
Tém więcéj czuję, jak woń twa mnie pieści.

Sam byłem dotąd wśród myśli swych mnóstwa,
Nikt nie wszedł dotąd w pracowni méj mroki,
Sam unosiłem skraj szaty szerokiéj,
Co tai światu nagą prawdę bóstwa.

A w puste noce, w jasności ognistéj
Kagańca, schylon nad odłamem skały,
Tworzyłem kształty z materyi zmartwiałéj,
Płaszcz z ramion bóstwa ściągnąwszy gwiaździsty.

A gdy przyjaciel nagle w nocy wkroczył
W próg méj pracowni, wnet zgaszon kaganiec,
Żar ducha krył się wnet za chłodu szaniec.
Któż się pochwali: „Jam w bólach go zoczył!“?

Bo praca ducha to straszne cierpienia.
Żyły się prężą, występują poty,
Jakby pod czaszką cyklopiczne młoty
Grzmiały, gdy w myśl twe przeczucie się zmienia.

Tak ot przywykłem do swéj samotności,
Stary-m, zmęczony; wiem, że choć najgłębiéj
Człek w rezygnacyi tonie, ból go gnębi,
Wiem téż, że złuda śpi w kwiecie miłości.

Jakby dzień cały niebo we mgle spało
I aż pod wieczór równinę ponurą
Z za chmur oblało złotém i purpurą,
Że naokoło wszystko w ogniu stało:

Tak również, nagle u schyłku żywota
Tyś, o Colonno, błysnęła nademną,
Ogniste słońce nad pustynią ciemną,
I wszystko płonie w twych blaskach, o złota.

A w sercu mém jest, jak w późnéj jesieni,
Gdy z mgieł wrześniowych zalśni blask radosny,
Że śnić poczynasz o powrocie wiosny;
Tak wszystko we śnie cichym się rumieni.

Na łąkach świecą znów traw świeżych kiście,
Granat czerwieni się, lśni winogrono,
A jednak w dali już bociany toną,
A z wiązów cicho lecą zżółkłe liście.....

VIII.

Dziś, gdy o sztuce wszyscy rozprawiają,
Dla mody, z nudów, albo dla zabawy,
O cóż dziwnego, że artysta prawy
Kryje swe czyny i sny przed tą zgrają.

Za wszystkie trudy, męki samotności
Dość mi, gdy wspomnę, jak wszystko w żywocie
Jam na ofiarę złożył swéj tęsknocie,
Aby wysłowić, co dusza ma gości.

Żem w dzień rozmyślał, a czuwałem w nocy,
Aby skrysztalić w czyste dyamenty
To, co błyskało przez myślowe męty,
Żem często padał, gdy mi brakło mocy;

Że stokroć ręka mdła znów się dźwignęła,
Żem szukał rady w mrokach dawnych czasów.
Po myśl żem sięgał do serca zapasów,
Dla pięknéj formy żem niszczył treść dzieła;

Żem szedł wciąż naprzód, znosząc bóle, troski,
Żem we łzach stał nad kolebką ludzkości,
Żem gromy rzucał w czaszki swéj ciemności,
Póki w materyą nie spłynął duch boski.

A ta z gadami zwątpień walka wściekła,
Ta święta, straszna groza ideału,
Ta otchłań żalów, to drżenie zapału,
Chłody północy i płomienie piekła,

Mam-ż podziw tłumów po téj kupić cenie?
Gardzę nim! Innym niech kraczą te kruki!
Ja, co cierpiałem, cierpiałem dla sztuki,
A przy niéj czém że są sławy promienie?

Bo sztuka cel swój chowa w saméj sobie,
Bo sztuka to jest niebieski chleb święty,
Promień spuszczony na życiowe męty,
Drzewo żywota na ludzkości grobie;

Sztuka to biała róża z rajskich błoni,
Wiecznie kwitnąca, czysta, świeża, wonna,
Diament, którego blask świetny pokona
Świt, który Boga twarz prześwięta roni;

To tęcza, która lśni w nieskończoności,
To grom, co twardych serc rozbija skały,
To gołębica, która ideały
Unosi w dziobku prostéj niewinności;

To Bóg, co na się wziął postać człowieka,
To człowiek, który rzekł: „Zrównam się z bogiem!“

To wonne kwiecie nad ciernistym głogiem,
To noc, dzień, życie, wieczność, co nas czeka!

I ja to wszystko, co trwa wieczne czasy,
Mam oddać za to, co zniweczą lata?
Co mnie obchodzi podziw, przyjaźń świata,
Ja wyżéj patrzę w słońce wiecznéj krasy.

Toć ona sama co noc przy mnie stała,
Jam brał natchnienie z jéj rąk i nadzieję,
Dziś trawion ogniem jéj płonę, goreję,
Ziemia zda mi się przy niéj nędzna, mała.

O kraso, dziwie, tajemnicza siło!
Powiédz, czy blaski twe, rosy i wonie,
Co serce ma i ku czemu wciąż płonie,
Czy się to wszystko w jéj rysach odbiło?

Powiédz, w kobiecém chciałaś skryć się łonie,
Bym w ciężkiéj nudy, zniechęcenia dobie
Wstał znów do czynu, znów uwierzył sobie
I przeciw gromom twym uzbroił skronie?

O jak mi błogo! wierzę, że przez ciebie.
O moja pani słodka, uśmiechniona,
Bóg z krasą łatwiéj schodzi w głębie łona,
Niż w gromach Synaj, albo na Horebie.

Dziś tylko w oku twém—co myślisz—badam,
Juże-m szczęśliwy, gdy mi skiniesz głową,
Pijany-m sławą na jedno twe słowo,
Wszystko z czcią świętą do nóg twoich składam.

O, wiecznie, wiecznie bądź błogosławiona!
Na falach płyniesz, u nóg twoich światy,
Z tęcz, gwiazd, dróg mlecznych utkane twe szaty,
Słoneczne płoną nad czołem korony!

Królowo moja, me światło, ma pani,
Myśli ma! — cóżbym powiedział ci więcéj?
Kocham cię tak, jak kochają szaleńcy,
Lecz przez cześć dla cię trwożliwszy-m od łani.

IX.

Ty piszesz, że ci sonety nie bronią
Zanurzyć duszę w zbożnych myśli głębie,

A kiedy tworzysz swe pieśni gołębie,
Że tchnieniem świata wieją nad twą skronią!

Prosisz mnie, abym miarkował swe słowa,
Bym przestał pisać pieśni na cześć twoją,
Nie chcesz, by w liliach, co twą głowę stroją,
Lśniła też jedna róża purpurowa!

Pragniesz, jak wieści ton twoich wyrażeń,
Bym sam szedł dalej;—ty snadź archaniołem
Chcesz być i jaśnieć pogodném swém czołem,
Ukołysana do świętych snów, marzeń!

Lecz cóż? masz słuszność! Mnie zdejmuje skrucha.
Na com ci przerwał ciche modły twoje?
Na co w twój spokój — zwątpienia i boje
Rzuciły mroczne skrzydła mego ducha?

Kto mi dał prawo, gdym anioła w drodze
Spotkał, którego jeden uśmiech złoty
Mógł rosą, manną być dla méj tęsknoty,
Chcieć więcéj, dając samolubstwu wodze?

Bo cóżem ja jest przy tobie, méj świętéj ?
Mnie ledwie ziemia, ciebie już raj wita,
W méj lampy ogniu blask żądz moich świta,
Tobie nad czołem płoną gwiazd diamenty.

Demon zwątpienia strzeże mojéj skroni,
Nad moją głową smoczém skrzydłem wieje,
Z duszy wydziera wiarę i nadzieję,
I żądze grzmią, jak tabun dzikich koni.

Lecą — a ogień z nozdrzy im wytryska,
Me sny pierzchnęły, jak łanie przed psami,
Modły me leżą zbite kopytami —
One w dal lecą przez marzeń zwaliska.....

A tam nad tobą anioł zlewa cisze,
Białemi wieje nad tobą skrzydłami,
Wplata w marzenia twe róże z liliami
I w gwiezdnym płaszczu do snu cię kołysze.

A jeśli kiedy zimne świata tchnienie
W sercu twém cudne kwiaty uczuć zwarzy,
Tyś szczęsna — wierzysz — klękasz u ołtarzy
I modły swemi płoszysz zwątpień cienie.

Lecz i téj niebios nie trzeba ci pieczy:
Gdy cię zawiodą radości, nadzieje,
Masz grób, co na cię spokój słodki zleje,
Masz cień cyprysu, co wszystko uleczy;

Masz swoich zmarłych, tych aniołów-stróży
Twéj niewinności, twych snów, twego życia,
Łzy ich grobowców świecą-ć od powicia,
Jak złote gwiazdy w mrokach nocnéj burzy.

Ty spokój masz, ja — gdzie go znaleść — badam,
Ty w górę, w niebo kierujesz swe kroki,
Ja świat przeklinam w rozpaczy głębokiéj,
Ty wszystko masz — ja na ruinach siadam.

Cóż tedy chciałem od ciebie, ja śmiały
A szorstki starzec? Nie wierz méj miłości!
Toć między nami wciąż cień zmarłych gości,
Idź! ja zostanę znów osamotniały!

A pieśni me? — Ja źródło ich zatruję,
Niech rwą me serce, wstrząsają mą duszą,
Już miru serca twego nie naruszą —
Czyż morze — kto w nie rzucił kamień — czuje?

X.

I znów jednak na twych kolanach ukryte,
O święta, leżą nowe pieśni moje;
Wiem, w łonie twojém są litości zdroje,
Choć świętą widzę w tobie, lecz kobiétę!

I téj kobiecie wyznaję swą pychę,
Do téj kobiety wołam z błędów głębi,
Jéj się spowiadam w prostocie gołębiéj,
Ją wzywam, do niéj szlę modły me ciche;

Bo wszystko wielkie, co zabłysło w świecie,
Najpierwéj w świętém sercu kobiet żyło,
Z ich łez czerpało swą cenę wraz z siłą,
Pod ich ustami wzrosło w bujne kwiecie.

Bóg nawet w sercu tém mieszkał ukryty,
Kobietę — matką nazwał bez wahania,
A gdy chce światu dać gońca zarania,
Geniusz stwarza już w łonie kobiety

A więc, kobieto, nie usuwaj dłoni,
Kiedy jéj jedwab' tajemniczy, miękki,
Jak listek lilii, w chwilach bólu, męki
Ma żar ochłodzić rozpalonéj skroni!

I nie pogardzaj, lecz tkliwie zwróć oczy,
Gdy duch chce pić z nich, jak uciekający
Jeleń, co krzepi się w wodzie żywiącéj,
Nim łowiec, życie, z zasadzki wyskoczy.

Ty nie wiész tego, że często w téj skroni,
Którą twych piersi fale otaczają,
Straszną pieśń pomsty Eumenidy tkają,
A Prometeusz sępowi się broni.

Ty nie wiész tego, że gdy twoje włosy
Owiną wrzące czoło złotą przędzą,
Często Centaury w jego wnętrzu pędzą,
Gromkie Joela, Mojżesza grzmią głosy!

O daj mu słodką chwilę zapomnienia!
Porzuć tę myśl, że Dalila śpi w tobie!
Na jego sercu połóż ręce obie,
Nim bunt w niém zawre i pierzchną marzenia!

Nim on sam, wielki, straszliwy powstanie
I twe kędziory otrząśnie pieszczone,
Skryj te drzémiące światy w ich oponę,
Świeć mu w sny, jako z mgieł nocnych zaranie!

Tak nad wodami grzmiącego chaosu
Duch Boży lśnił, jak gołębica święta,
Wzrok jego ujął materyę w praw pęta,
I ten ryczący spał cicho, bez głosu.

I w ład, harmonię układał się w ciszy,
I stał się światem, odział w rzeki, bory...
Kobieto! rozpuść swe wonne kędziory,
Zwróć oko łzawe, co miłością dyszy!

Bądź rosą, w czyny przeczucia obracaj!
Bądź kwiatem wonnym na pustéj równinie,
Bądź słońcem, które w kwiat pączek rozwinie,
Kobietą bądź i ust swych nie odwracaj!

XI.

Jabby w pracowni mojéj mrok posępny
Z promieniem słońca spłynął uśmiech wiosny,
Zamęt dziś jakiś w myślach mych radosny,
Wszystko lśni dziś w méj izbie niedostępnéj.

A jako wiater z pierwszym świtem zorzy
Rozgania nocne mgły, obłoki. chmury,
Że słońce wpływa na czyste lazury
I w majestacie staje śród przestworzy:

Tak i w pracowni méj ruch jakiś świeży;
Odłamki wszystkie dziś w całość zebrane,
Stare posągi, dawno zapomniane,
Powstają, prochy strząsając z odzieży.

Po ścianach przebiegł słońca blask perłowy,
Lice Sybilli obleciał dokoła,
Swym pocałunkiem starł jéj zmarszczki z czoła,
Dał uśmiech ustom, diadem wokół głowy.

Lecz zanim zdążył paść w me ciemne serce,
Już słońce samo stało w progu celki —
O pani moja! ja silny, ja wielki,
Jak trzcina, chwiałem się w uczuć rozterce!

Widzę cię we drzwiach, blask od ciebie bije.,...
Jak anioł niebios w chatkę pustelnika,
Twój wzrok w pieczarę mą tkliwie przenika,
Płonie — i znowu wstydliwie się kryje.

Tyś przyszła do mnie sama, niewołana;
Jak cię powitać? tonę w przerażeniu!
Z radością bojaźń — w dziwném połączeniu,
Z miłością — święta cześć dla cię związana!

O stój tam wiecznie w izby mojéj progach,
Jak niebios, raju widziadło radosne,
W ducha léj siłę, w serce siéj mi wiosnę,
Świeć mi uśmiechem na żywota drogach! .

O stój tam! — lecz niech prośba będzie marną!
Pójdź raczéj między te posągów roje,
Patrz, tam Sybille, wiesz, to siostry twoje,
Tu aniołowie do ciebie się garną,

Tam znów prorocy ze czcią chylą głowy;
W méj głowie nagle stają myśli prądy,
Bóg tobie gwoli przerywa swe sądy,
I „Święty, Święty!“ hymn cichnie gromowy.

Pójdź, o pójdź. Mogę-ż paść ci do nóg? ręki
Twéj dotknąć? mogę-ż teraz wierzyć sobie?
Pójdź! patrz, com stworzył na ofiarę tobie,
Czytaj ten napis i zważ moje męki!

„Nikt z ludzi nie wié, co to krwi kosztuje!“
Już dokonane, Chrystus z krzyża zdjęty.
Chwiejesz się, wzdragasz? Zbliż się, trup to święty!
Czy nie wiesz sama, co to krwi kosztuje?

Już dokonane! Patrz, te rysy ciche,
To zgasłe oko..... ta krwawa skroń jego; —
Powiédz, czyż może być co straszniejszego,
Jak wryć swe życie, nadzieje, swą pychę,

Całą swą wiarę, istność swoję całą,
Swą straszną miłość ku tobie w twarz Chrysta?
Lecz dokonane! Ofiara ma czysta,
Dziś już me serce kochać zapomniało!

Teraz już rękę podaj mi wesoło!
Weź posąg, w zamian daj mi przebaczenie,
W mém sercu, wierz mi, zgasły żądz płomienie,
Wolne od czarnych dum będzie me czoło.

Feniks miłości, własnym ogniem spalon,
Zmienił się w przyjaźń, łabędzia białego;
Temu wierz! zostań dobrą wróżką jego,
Gdy pieśń ostatnią zawiedzie rozżalon!

Nieznany spokój duszę mą przejmuje;
Z poddaniem pójdę, w myślach swych ukryty,
Lecz mi przypomni twarz każdéj kobiéty:
„Nikt z ludzi nie wié, co to krwi kosztuje!“

XII.

U łoża twego dnie, noce czuwałem,
Raju-m błysk widział w oku twém przy zgonie,

W grób cię pomogły spuścić moje dłonie,
Boleść i rozpacz swą przemódz zdołałem.

Lecz dziś szaleję, wściekle rzucam skargi,
Kiedy pomyślę, że w konania męce
Jam tylko zimne całował ci ręce,
I tylko ręce, a nie czoło, wargi. ...

XIII.

W głodowéj wieży siedzi Ugolino,
To woła śmierci, to znowu jéj mary
Odgania; w ciemną głąb' jego pieczary
Mdłe gwiazd prymyki bez współczucia płyną.

Ciemność wkrąg niego straszna, lodowata,
Nad nim posępne sklepienie więzienne;—
Czemuż go nie ma za niebo promienne,
Czemu ku innym gwiazdom myślą lata?

Co chwila jęk go synów mrących budzi,
On z westchnień czuje, który z nich żyw będzie;—
Czemuż wspomnienia przeszłości swéj przędzie,
Nie myśli, że są ostatnimi z ludzi?

Czemu przez mury wieży okiem ducha
Widzi powietrze, zieleń, kwiaty, wonie,
Czuje dech wiosny, w którym róża płonie,
Czemu „Wolności!“ płacz z piersi mu bucha?

Czemu śmiech słyszy, śpiewy, ludzkie głosy?
Wszak mógł nawyknąć w więziennéj ciemności
Do szmeru, z jakim gryzą swoje kości
Synowie jego? Dla czegóż rwie włosy?

Czemu do czarnych słupów przykowany
Napróżno szarpie się z pęt i porywa?
Syn pierwszy martwy — drugi dogorywa —
Czemuż on żyje? czemu klnie tyrany?

Dziś zamknie oczy, jęcząc nad tych losem,
A jutro znajdzie znów trzeciego trupa —
Jak waryat, wściekle wije się u słupa,
Łka, szlocha, wyje, ryczy gromu głosem.

W swych ukochanych martwych dzieci gronie,
Jak demon śmierci, na szkieletach siedzi,
Echo mu tylko szlocha odpowiedzi,
A serce stygnie w lód i żarem płonie.

Wielki poeto! przeczułem już dawno
Ów symbol, co się w obrazie twym mieści,
Tyś Ugolina rysując boleści,
Kreślił swój ból i swoję postać sławną!

O straszne życie! własne myśli twoje,
Wieżą cię, jako wież głodowych mury!
Tam geniusz, ówdzie żywot wre ponury,
Oba o ciebie ciągłe toczą boje!

Ty wierzysz w zieleń, kwiaty, wonie wiosny,
Twe serce tęskni do szczęścia, miłości,
Myślą chcesz wzbić się do nieskończoności,
W têm śpiew twój mąci chrzęst kajdan żałosny!

Ty ludzkość pragniesz utulić na łonie
I dać jéj wszystkie sny i wieszczby duszy—
Ona cię minie, ramionami wzruszy
I cierniem zrani twoje blade skronie.

Bojownik światła strącon w wieczne cienie,
Znów siedzisz w więzach własnéj bezczynności,
Głód czynów żarem praży twoje kości,
Mróz życia warzy każde twe marzenie.

Do swoich dzieci, myśli, przykowany,
Widzisz, jak z śmiercią straszne toczą boje.
W ich mrące twarze patrzy oko twoje,
Jęczysz i szlochasz, licząc swoje rany.

I wkrótce w martwych kochanków swych gronie,
Jak demon śmierci, siedzisz osłupiały,
Jak waryat szarpiesz swoje ideały,
A serce stygnie w lód i żarem płonie.

O, męka twoja i w mém wichrzy łonie!
Co mi dał żywot? na posągi kamień,
Jad złości zamiast miłosnych omamień,
I laur cierniowy, który krwawi skronie.

W tym ciężkim boju żywota z mym duchem,
Jak trzcina w burzy, uległ duch surowy;
Dziś w pętach myśli, swéj wieży głodowéj,
Swój jęk i płacz już zimném chwytam uchem.

O ty geniuszu! męko Ugolina!
Twój pocałunek żarem piekła pali!
Idę za tobą—prąd czasu się wali,
Za mną upadek przyjdzie i ruina.....

Przełożył Miriam.

UPADEK
BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO.

II.

III. Analiza materyału źródłowego.

1. W rocznikach naszych stwierdzony jest dostatecznie sam tylko fakt zabójstwa św. Stanisława, biskupa krakowskiego, popełnionego przez Bolesława II i podany jest, jako jego data, dzień 11 kwietnia 1079 roku (1). Dowiadujemy się ztąd także o dacie śmierci Bolesława, która atoli niezgodnie jest podaną o tyle, że gdy rocznik świętokrzyski dawny podaje rok 1082 (2), wszystkie inne podają rok 1081 i tę ostatnią datę należy też uznać za prawdziwą. Nakoniec notują te roczniki zgodnie parę szczegółów, dotyczących syna Bolesława Śmiałego, Mieszka, z których obchodzi nas powrót jego z Węgier na dwór polski pod r. 1086 i jego śmierci pod r. 1089 (3).

2. Najdawniejszą wiadomość o upadku Bolesława przechowała nam kronika Galla w drugiéj połowie 27 rozdziału I księgi w następujących słowach (4): „W jaki zaś sposób król Bolesław wygna-

---

(1) Rocznik Kamienlecki Mon. Pol. II, str. 778; R. Kapit. Krak. zawlera interpolowany późniéj wyciąg z żywota św. Stanisława z połowy XIII w. Mon. P. II, str. 795; R. krótki M. P. II, str. 795; R. Traski i Krak. M P. II, str. 831; i R. Sędziwoja M. P. II, str. 874.

(2) Mon. Pol. II, str. 773

(3) R. świętokrz. dawny, str. 773, R. kap., str. 796, R. krót. pierwszą z tych dat, str. 796 i R. Sędziwoja, str. 874.

(4) Mon. Pol., str. 422: Qualiter autem rex Boleslavus de Polonia sit electus, longum existit enarrare, sed hoc dicere licet, quod non debuit christianus in christianos peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deferamus et ut in Ungaria acceptus fuerit disseramus.

ny został z Polski, długo-by o tém trzeba opowiadać, lecz to rzec można, iż nie powinien był chrześcianin na chrześcianach jakikolwiek występek karać cieleśnie. To bowiem wielce mu zaszkodziło, gdy przeciw występkowi występku użył, gdy za zdradę dopuścił się na kapłanie (zbrodni) obcięcia członków. Ani my bowiem nie usprawiedliwiamy zdrajcę biskupa ani też króla, który się tak brzydko za to pomścił nie chwalimy, lecz chcemy rzecz tę w pośrodku zostawić i opowiedzieć jak w Węgrzech został przyjęty".

Potém następuje rozdział 28, traktujący „o przyjęciu Bolesława przez Władysława króla węgierskiego" i rozdział 29 „o synu Bolesława Mieszku III". Oba te rozdziały dostarczą nam pewnych wskazówek cennych, tak dla uzupełnienia zacytowanéj, lakonicznéj wzmianki, jak i dla jéj interpretacyi. Poprzednio wszakże kilka słów o tém, czy Gallus mógł być kompetentnym świadkiem i czy jego świadectwo istotnie zasługuje na wiarę.

W pierwszym względzie nie pozostaje nic do życzenia, ponieważ Gallus był współczesnym upadkowi Bolesława, a przybywszy do Polski bezwątpienia już w kilka zaledwie lat po téj katastrofie, mógł z wielką łatwością zasięgnąć całkiem pewnych i obfitych informacyj o rzeczywistym przebiegu tak doniosłego a świeżego zdarzenia. Jakoż sam stwierdza to wyraźnie w przytoczonym ustępie, kiedy powiada: „w jaki zaś sposób król Bolesław wygnany został z Polski *długo by* o tém trzeba opowiadać".

Co do prawdomówności naszego kronikarza, w tym mianowicie razie, już to jest korzystnym dla niego momentem, że w ogóle kroniki jego znamieniem jest trzeźwość, a podawane przezeń wiadomości prawie zawsze w innych źródłach znajdują stwierdzenie. Stąd też charakterystyczną jest okoliczność, że świadectwo Galla odrzucają ci jedynie pisarze, dla których jaskrawa tendencya, uniemożliwiająca naukowe traktowanie przedmiotu jest decydującym motywem i czynnikiem w zrozumieniu i przedstawieniu rzeczy. Tych oczywiście nikt nie będzie w stanie przekonać, ponieważ w przeciwném swojemu zdaniu widzą ruinę podstaw religii i patryotyzmu. Ilekroć zaś ma się do czynienia z prawdziwie naukową pracą, a więc przedewszystkiém u Lelewela, a także poniekąd Maciejowskiego, odzyskuje Gallus wiarę i zaufanie; tylko lakoniczność jego jest powodem, że przyjmowano opowiadanie mistrza Wincentego za podstawę jako pełniejsze, a nie poddając zresztą ścisłéj krytyce jego wiarogodności, starano się dopełnić i pogodzić z wersyą Galla.

Wszelkie zarzuty przez tendencyjnych autorów, podnoszone przeciw Gallowi, mają za punkt wyjścia to zapatrywanie, iż Gallus był oficyalnym historyografem Piastów, a wskutek swojego dworac-

twa i chęci zdobycia sobie nagrody starał się im schlebiać, dla tego bądź zasłaniał ujemne ich strony, bądź przekręcał fakta na ich korzyść, do tego stopnia, że aby wziąć w obronę Bolesława Śmiałego, nie wahał się biskupa obarczyć kłamliwie zdrady brzemieniem. Pomijając wszakże ciekawe zjawisko, że ci co z takim występują przeciw Gallowi zarzutem, zapominają o nim gdy chodzi o mistrza Wincentego, nie mniéj przecież oficyalnego kronikarza, wypadało-by także z jednéj strony nie przeoczać, że Gallus pisze za Bolesława Krzywoustego, który tron swój zawdzięczał ostatecznie przewrotowi na niekorzyść Bolesława Śmiałego i jego potomstwa, a również z drugiéj strony o tém pamiętać, że Gallus należał do stanu duchownego; pomawiać go zaś o brak gorliwości religijnéj i uszanowania dla dostojników kościoła nie ma żadnéj podstawy, bo przeciw temu świadczy jego kronika. Co więcéj, godzi się mieć na uwadze bardzo ważną, w tym zwłaszcza razie, okoliczność, że poświęca on kronikę, mianowicie zaś pierwszą jéj księgę, w któréj się mieści wzmianka o upadku Bolesława, nie komu innemu, jak właśnie pięciu biskupom polskiego kościoła (1), od których wziął zachętę do pisania swego dzieła, którzy go swoją pomocą wspierali i udzielali wskazówek (2) i pod których sąd pracę swoję oddawał (3). Te względy, wynikające z podwójnego stanowiska jego w obec Piastów, a raczéj panującego księcia Bolesława III i w obec dostojników duchownych, złożyły się widocznie najprzód na to, że nie chce zapuszczać się w dokładniejsze opowiadanie nader drażliwéj sprawy, a powtóre wskazały mu pośredni sąd i oględne wyrażenie się, co nas témbardziéj zmusza nie osłabiać znaczenia słów jego i nie dawać im dowolnéj, naciąganéj interpretacyi, lecz przypisać zupełną wiarogodność, na któréj polegać można. Na poparcie tego przekonania jeszcze jedną przytoczę okoliczność, a mianowicie: jeżeli w téj wzmiance

(1) Przedmowa do I ks. (M. P. I, str. 391—393): „Domino Martino Dei gratia summo pontifici, simulque Symoni, Paulo, Mauro Syroslao, Deo dignis ac venerandis pontificibus Poloniae regionis, nec non etiam cooperatori suo, venerabili cancellario Michaeli, coeptique laboris opifici etc.

(2) L. c. Ni vestra auctoritate suffultus, patres praetitulati, vestraque opitulatione retus fierem meis viribus in vanum tanti ponderis onus subirem etc.; a niżéj (str. 392): Nec maluissem, quoquomodo tantae carlbdis naufragium evitare, ni libuisset vestrae karitati meam naviculam vestri remigii gubernaculis sublevare; nec de tanta silvarum densitate ignarus viae potuissem exire, ni vestrae benign tati placuisset certas mihi metas interius aperire itd.

(3) M. P. I, 393: Quocirca laudem huius operis et honorem huius patriae principibus ascribamus, nostrum vero laborem laborisque talionem vestrae discretionis arbitrio fiducialiter committamus.

Galla o upadku Bolesława Śmiałego konstatujemy, że stara się w obec czynu króla zająć krytyczne niejako stanowisko i wydać bezstronny sąd, to całkowicie odpowiada to postępowaniu jego przy skreśleniu czyto ogólnéj charakterystyki działalności i panowania Bolesława Śmiałego, czy téż innych jego czynów, jakie zanotował w swéj kronice. I tam widzimy, że *nie jest on bezwzględnym chwalcą króla* i nie zataja zarówno niekorzystnych w charakterze jego rysów, jak mało zaszczytnych czynów. Tak np. w rozdziale 22 pierwszéj księgi mówi o Bolesławie:

„On to swojemi dosyć mnogiemi czynami, czynom swoich poprzedników dorównał, tylko że nie dawał mu spokoju pewien *nadmiar ambicyi czy próżności*“ (1). Potém zaraz opowiada o oblężeniu zamku Gradec i *wyrzuca Bolesławowi*, że swojem „*niedbalstwem* nietylko grodu nie zdobył ale nadto ledwie umknął z zasadzki Czechów i tak postradał panowanie nad Pomorzanami“, a od siebie dodaje: „lecz nie dziwna cokolwieczek przez nieświadomość pobłądzić, gdy się potém zdarzy przez mądrość naprawić to, czego się zaniedbało.“ Tak téż w 28 rozdz. o przyjęciu Bolesława przez Władysława, króla węgierskiego podnosząc wielką gościnność i uprzejmość króla węgierskiego, *opowiada o dumie i wyniosłości* Bolesława, który przez to nienawiść Węgrów na siebie ściągnął (2).

Mnie się więc zdaje, że obok uznania zupełnéj wiarogodności wzmianki Galla, chyba jeden jeszcze wyciągnąć można wniosek z zestawienia powyższych okoliczności, tj. iż Gallus uważając za rzecz niedozwoloną (3) czy niewłaściwą albo niebezpieczną wdawać się w szczegóły bardzo drażliwéj sprawy, o ile o niéj wspomniał i sąd wypowiedział, jest wyrazem umiarkowanéj współczesnéj opinii publicznéj, która z odległości dwudziestu kilku lat nie odważyła się jeszcze zdjąć z biskupa piętna zdrady a całą winę zwalić na króla, i to pozwoliło Gallowi nazwać biskupa wyraźnie zdrajcą, lecz już podnosiła lekkie zarzuty przeciw postępkowi Bolesława, które skłoniły naszego kronikarza do łagodnéj krytyki i nagany króla. Potém wskutek potęgującego się wpływu duchowieństwa w dalszym ciągu panowania Krzywoustego a przedewszystkiém dzięki podziałowi państwa między jego synów, kiedy duchowieństwo dobijało się przeważnego i górującego w państwie stanowiska, opinia ta w kołach decydujących coraz szybciéj i stanowczéj przechylała się na korzyść biskupa krakowskiego a zwracała przeciw królowi.

---

(1) Mon. Pol. I. str. 419.

(2) Mon Pol. I. str. 423: At contra Boleslavus humilitatem regis mansueti non respexit, sed in pestiferae fastum superbiae cor erexit etc.

(3) Na to wskazywałyby słowa: sed hoc dicere licet.

Z wiarogodnych zatém słów Galla wyłania się kilka niezawodnych faktów. Najpierw więc dowiadujemy się, że pewna liczba poddanych królewskich, których tutaj Gallus ogólnie tylko nazywa „chrześcianami“ dopuściła się względem Bolesława występku. Co to był za występek objaśnia kronika niebawem, mieniąc go zdradą, albowiem dla zdania „gdy przeciw występkowi występku użył“ są bliższém objaśnieniem następujące tuż potém słowa, „gdy za zdradę pomścił się na kapłanie obcięciem członków.“ Któż to byli ci, co popełnili występek zdrady przeciw Bolesławowi Śmiałemu? Na to odpowiedzi zaczerpnąć możemy z 29 rozdz. który mówi „o synu Bolesława Mieszku III.“ Doniósłszy o odwołaniu go do Polski, o ożenieniu z Rusinką, o wielkich przymiotach i popularności, notuje z żalem, że nadzieje, jakie do niego przywiązywano, zniweczył zawistny los i pisze daléj: „Utrzymują bowiem, że niektórzy rywale, lękając się, aby krzywdy ojca (ojcu wyrządzonéj) nie pomścił, zgładzili trucizną młodzieńca wielkich zdolności, niektórzy zaś, co wraz z nim pili zaledwie niebezpieczeństwa śmierci uszli“ (1). Drugą połowę rozdziału wypełnia opis pogrzebu zmarłego: cała Polska nad jego śmiercią bolała „i nie tylko ci, którym był znany, opłakiwali, ale nawet tacy, co nigdy go nie widzieli, szli za marami zmarłego. Co więcéj wieśniacy porzucali pługi, pasterze bydło, sztukmistrze zaniedbywali pracy, rzemieślnicy zatrudnienia przez boleść nad Mieszkiem; mali nawet chłopcy i dziewczęta, niewolnicy nadto i służebnice uczcili pogrzeb Mieszka łzami i westchnieniami. Nakoniec nieszczęśliwa matka itd.“ A zatém kiedy cała Polska lgnie do syna Bolesławowego, kiedy nawet wieśniacy, pasterze, rzemieślnicy i niewolnicy opłakują śmierć Mieszka, znajduje się wpośród najwyższéj warstwy społecznéj, wśród tych co byli rywalami jego, pewna liczba takich, którzy czyhają na życie Mieszka i jego najwybitniejszych zwolenników. Dla tego to bezwątpienia Gallus mówiąc, że cała Polska żałowała Mieszka i wymieniając wszystkie inne, niższe warstwy społeczne, nie przytacza jednak „nobiles,“ gdyż tylko wśród nich istnieć mogli „quidam aemuli,“ którzy obawiali się zemsty za krzywdę wyrządzoną Bolesławowi Śmiałemu.

Do téj więc najwyższéj warstwy społecznéj, do tych „chrześcian“ którzy dopuścili się przeciw Bolesławowi występku „zdrady,“ należał i biskup,—jak wiemy z roczników, biskup krakowski Stanisław.

---

(1) Mon. Pol. I. str. 424: Alunt enim quosdam aemulos, timentes ne patris iniuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolis peremisse, quosdam vero, qui cum eo biberunt vix mortis periculum evasisse.

Aby ocenić jakie jest znaczenie słowa „zdrada“ i „zdrajca“ (*traditio* i *traditor*) u Galla zestawia Lelewel w swéj rozprawie wszystkie miejsca jego kroniki, w których słowa te przychodzą i wyciąga stąd konsekwentnie wniosek, że „wątpliwości nie podpada: biskup przeniewierzał się Bolesławowi, był mu niechętny, knował przeciw niemu, wypędzić jeżeli nie zgubić go zamierzał“ (1) Dodajmy, że wynika z tego zestawienia, iż zarówno może być tutaj mowa o zdradzie przez same wewnętrzne żywioły popełnionéj jak i o zdradzie w związku z zewnętrznym nieprzyjacielem, skoro w takim także sensie używa Gallus wyrazu *traditio*, kiedy np. opowiada w rozdziale 47 ks. II, że oblężone przez Pomorzan Ujście Polacy wskutek zdrady Gniewomira, dowódzcy grodu, nieprzyjaciołom (Pomorzanom) oddali (2).

Ze wzmianki Galla o upadku Bolesława wyciągamy dalszy wniosek, już jako logiczną konsekwencyą, że ukartowana zdrada nie powiodła się według myśli tych, co w niéj udział wzięli, ponieważ Bolesław mógł ich ukarać i ukarał cieleśnie, więc czy to ostrem więzieniem, czy obcięciem członków, czy śmiercią. Mimo to kara nie wszystkich dosięgła, pozostali niezadowoleni — późniejsi rywale Mieszka.

Jednakże ta okoliczność, że Bolesław zemstę swoję w srogi sposób wywarł także na kapłanie i to dostojnym biskupie, wiele mu zaszkodziła i przyczyniła się głównie do tego, że ostatecznie wyparty został z Polski. Ci ze sprawców jego niedoli, którzy uszli kary śmierci jako też ich następcy, byli oczywiście tymi naturalnymi rywalami syna Bolesławowego Mieszka, gdyż miłość ludu ku Bolesławowi Śmiałemu przeniosła się też na pełnego nadziei syna jego i wzniecała obawę, że Mieszko pokusi się o tron wydarty Bolesławowi, a tém samém jego potomkom, i wtedy pomści krzywdę ojca, pozbawi nieprzyjaciół swoich—niegdyś ojcowskich, tych korzyści, jakie dla nich miał upadek Bolesława i zmiana panującego przez oddanie tronu bratu Bolesława, Władysławowi Hermanowi.

Taki zatém zasób niezawodnych faktów wydobyć można z dających się w tym razie zużytkować ustępów kroniki Galla przez ich interpretacyą nienaciąganą lecz zgodną tak z duchem jak z dosłowną treścią wyrazów. Dodałbym do tego jeszcze jeden wniosek, ale

---

(1) Lelewel: „Bolesława Śmiałego upadek“, w Polsce wieków śred. t. II. str. 255 i n.

(2) Mon. Pol. I. str. 457: Jam eo (Bolezlavo III) absente Pomorani Uscze, Belezlavi castrum, obsederunt et illud Poloni Pomoranis iam Gnevomir per traditionem suggerentem reddiderunt.“

już tylko jako bardzo prawdopodobne przypuszczenie, tyczące się pytania: w czém sam Gallus mógł upatrywać głębszy niejako motyw katastrofy, jaka spotkala Bolesława Śmiałego. Naturalnym bowiem wydaje mi się wniosek, że widział go właśnie w tym rysie charakteru, który podnosi już na samym początku opowiadania o Bolesławie, kiedy twierdzi, że „nie dawał mu spokoju pewien nadmiar ambicyi czy próżności.“ Tę samę ujemną stronę wytyka w następującym po wzmiance o jego upadku rozdziale 28 „o przyjęciu Bolesława przez Władysława, króla węgierskiego,“ gdy przeciwstawia gościnnéj uprzejmości i wdzięcznéj uległości węgierskiego króla wobec naszego monarchy „zgubną dumę“ (*pestifera superbia*) tego ostatniego i zaznaczyć tutaj nie zapomina, iż ona to ściągnęła na niego nienawiść Węgrów

3. Nierównie pelniejsze, z nowemi i w odmiennén świetle przedstawionemi szczegółami opowiadanie mieści kronika mistrza Wincentego.

Żywot jego przypada na drugą polowę XII wieku i pierwsze dwadzieścia trzy lat XIII, rok urodzenia jest nieznany a przynajmniéj bardzo niepewny. Wiadomo, że był proboszczem w Sandomierzu a w r. 1208 został biskupem krakowskim, w 10 lat potém złożył dobrowolnie tę godność a wstąpił do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie i tutaj po pięciu latach umarł 1223. Jest zatem dla katastrofy Bolesława Śmiałego świadkiem o 100 lat póżniejszym od Galla. Co się zaś tyczy czasu, w którym kronikę swoję napisal, zdania uczonych są podzielone, a mianowicie dwie główne przeciw sobie stoją naukowe opinie: Augusta Bielowskiego (1) i Henryka Zeissberga (2). Rozprawy obu autorów równocześnie były drukowane, dlatego ich poglądy są od siebie niezależne i nie zawierają krytyki argumentów popierających przeciwne zdanie. Według Bielowskiego jednę część kroniki, obejmującą trzy pierwsze księgi i 17 rozdziałów czwartéj pisał Wincenty jeszcze za życia Kazimierza Sprawiedliwego a więc przed 1194 r., drugą część tj. resztę czwartéj księgi około r. 1206, w każdym razie zanim został biskupem. Natomiast Zeissberg czas powstania kroniki odnosi do pobytu Wincentego w klasztorze Jędrzejowskim (1218 – 1223). Przytoczone dowody na poparcie tak pierwszego jak drugiego twierdzenia bynajmniéj nie roztrzygają rzeczy z zupełną stanowczością, atoli u Bielowskiego są ściśléj i dokładniéj przeprowadzone. Ta kwestya zresztą, jakkolwiek i w odniesieniu do opowiadania mistrza Wincentego o upadku Bolesława

(1) Rozprawa poprzedzająca tekst kroniki w Mon. Pol. II. od str. 193—298.
(2) Vincentius Kadlubek, Bischof von Krakau und seine Chronik Polens, Wien 1869.

Śmiałego mogła-by mieć pewne znaczenie, jednakże w porównaniu z tém, jakie ma, ze względu na dzieje jemu współczesne, jest stosunkowo nie wielkiéj doniosłości; rozchodzi się bowiem tutaj tylko o to czy między datą faktu, z którego zdaje sprawę, a czasem, kiedy to czyni, istnieje przedział w najlepszym razie mniéj więcéj stu dziesięciu, czy téż w najgorszym razie, mniéj więcéj, stu czterdziestu lat.

Bądźcobądź, już te daty, odnoszące się do życia autora i czasu powstania jego kroniki nakazują zachować pewną ostrożność w przyjmowaniu jego podania o upadku Belesława Śmiałego i uważać je za źródło mniéj kompetentne w porównaniu z Gallem, jako tak znacznie późniejsze. Powtóre uwzględnić należy okoliczności, wśród jakich Wincenty pisał swą kronikę.

W Polsce z końca XII wieku na pierwszy plan występuje możnowładztwo duchowne i świeckie, które się znakomicie rozrodziło, rozrosło i spotężniało kosztem władzy monarszéj, szczególnie dzięki podziałom Polski na dzielnice po śmierci Bolesława Krzywoustego. Wtedy bowiem „w miejsce jednego wiele słońc się potworzyło, a żadne dawnym nie świeciło blaskiém“ (1)—„ jasno natomiast zaiskrzyły się na firmamencie wspaniałe gwiazdy, które dawniéj słonecznym tylko promieniom zawdzięczały wydobycie się z ciemności, a teraz własném świeciły światłem, dumnie spoglądając na roje trabantów, które koło nich posłusznie wirować zaczęły i w nich miały jedyne źródło blasku i ciepła, w nich jedyny cel swego istnienia“ (2). Wybornie umieli oni, możnowładcy, korzystać z zatargów między potomstwem Krzywoustego, nieraz już dali książętom dzielnicowym uczuć swoję przewagę, nieraz zdołali zachwiać i obalić nawet tron monarszy, aby uleglejszego i wygodniejszego dla siebie osadzić na nim pana.

Mistrz Wincenty dobija się téż karyery, służąc gorliwie tym właśnie, co byli teraz najmożniejszymi, a służąc im z przekonania, bo był prawdziwém dzieckiem swego czasu. Jak dalece musiał być zapalonym stronnikiem i dzielnym szermierzem współczesnych dążności duchowieństwa polskiego, wymównem tego świadectwem jest ta okoliczność, że kiedy po śmierci biskupa krakowskiego Pełki (1207) po raz pierwszy, jak się zdaje w kościele polskim przeprowadzono nowy wybór „kanonicznie“ przez kapitułę, w myśl gregoryańskich zasad dokonany, wyszedł z urny wyborczéj nasz kronikarz, mistrz Wincenty (3). Kronika jego jest téż uświetnieniem polskiego możnowadztwa. „Cześć książąt, *laus principum* — mówi Bie-

---

(1) Smolka, Mieszko Stary i jego wiek, str. 361. 2) Smolka l. c. 3) Bielowski, Mon. Pol., II, str. 194. Zeissberg, str. 31 — 33, M. P. II, str. 241.

lowski (1),—jest niejako hasłem Galla, stawia on ją samę jednę najwyżéj; u Wincentego do téjże wysokości podciągniona jest cześć możnych, bo i nad samych nawet książąt poniekąd podniesiona. Wielkość swojego zadania wystawiając, woła on w prologu: *sacri senatus assistere tenerunt suggestui* i rozpoczyna kronikę swoję pochwałą senatorów, *patres conscripti*, przyrównując ich do świeczników niebieskich, co rzeczpospolitę najświetniejszemi czynami swojemi rozpromienili, to znowu nazywając ich złotemi filarami, na których gmach ojczyzny spoczywa". „Wymówny, gdy idzie o nadużycia książąt, wymowny, gdy idzie o którego z możnych pochwałę, jest on nadzwyczaj ubogi w słowa i nieledwie milczący, gdy idzie o stronę odwrotną", „a jedną z najwyższych zalet, które u niego pewien możny, Kazimierza na tron zalecając, wygłasza, jest ta, że zniósł cierpliwie otrzymany niegdyś policzek" (2). Szczególniéj zaś zasługuje na uwagę stanowisko Wincentego, w obec świeżego rokoszu przeciw Mieszkowi Staremu, który padł ofiarą spisku możnowładczego, ponieważ dążył do wzmocnienia monarszéj władzy. Wincenty zajmuje w najwyższym stopniu stronnicze stanowisko w obec tego wypadku i oczywiście staje po stronie Kazimierza, który wszedł w związek z panami krakowskimi, przeciw swemu bratu i rzeczywiście zdołał go bez trudu wyprzéć z dzielnicy i pozbawić tronu, ku wielkiéj radości naszego historyografa (3). To stanowisko Wincentego w obec Mieszka Starego jest wiele mówiącém i dla oceny wiarogodności jego co do przedmiotu niniejszéj pracy. Naturalnie, że pisarz, żyjący w kole takich wyobrażeń nie mógł spokojnie i bezstronnie przedstawić upadku Bolesława Śmiałego. Z jaką zresztą ostrożnością należy wogóle przyjmować wiadomości, podane przez mistrza Wincentego w jego kronice, szczególniéj o czasach jemu nie współczesnych, wykazał to na przykładach Gutschmid w swéj pracy: *Ueber die Fragmente des Pompeius Trogus und die Glaubwürdigkeit ihrer Gewaehrsmaenner* (w Jahrbücher für classische Philologie v. A. Fleckeisen II Suplm. Bd. Leipzig 1856 i 1857). Wprawdzie niektóre twierdzenia jego złagodził Zeissberg w swéj rozprawie o Kadłubku, ale fakta tam wykazane są bardzo nauczające.

Po takich ogólnych uwagach przystąpmy do bliższego rozpoznania opowieści mistrza Wincentego o panowaniu i upadku Bolesława Śmiałego (4).

Cała II księga kroniki Wincentego jest tylko przeróbką I księgi kroniki Galla, a do wiadomości stąd zaczerpniętych nie dodaje

---

(1) M. P. II, str. 141. (2) M. P. II, str. 242. (3) Kroniki m. Wincentego ks. IV, Mon. Pol. II, str. 379—388: Smolka: Mieszko Stary, str. 289—308. 4) Mon. Pol. II, str. 289—299.

Wincenty, z nielicznemi wyjątkami, nic nowego, prócz swoich erudycyjnych i moralizujących uwag, które częstokroć na treść oddziaływują. Panowanie Bolesława jest też aż do chwili upadku jego opowiedziane jedynie i wyłącznie na podstawie kroniki Galla bez śladu korzystania z jakiegokolwiek innego źródła. Tylko układ faktów jest u Wincentego odmienny i w ten sposób się przedstawia.

Pierwsze zdanie o wstąpieniu na tron po Kazimierzu syna jego Bolesława odpowiada drugiemu zdaniu z 22 rozdz. I księgi Galla. Następne zdanie Galla, zawierające krótką charakterystykę króla, zastępuje Wincenty dalszém rozprowadzeniem przypisanéj mu poprzednio cechy szczodrości, a umieszczone potém jego osobiste uwagi zastępują niejako miejsce wiadomości, wypełniających u Galla resztę rozdziału 22, z których Wincenty nie korzysta. W dalszym ciągu Kadłubek, jak gdyby na poparcie tego co powiedział o szczodrości króla, przytacza już tutaj tę samę anegdotkę, którą Gallus umieścił dopiero w rozdziale 26; łączy następnie z tém opowiadanie o wyprawie ruskiéj, znajdujące się u Galla w rozdziale 23. Korzystając zaś z tych wiadomości, jakie podał Gallus o wygnaniu króla Salomona, a osadzeniu na tronie węgierskim Władysława przez Bolesława Śmiałego, w pierwszéj części rozdziału 27 („o wygnaniu Bolesława Szczodrego do Węgier“), i w rozdz. 28 (1), skomponował całe opowiadanie o wyprawie węgierskiéj (2). Opowiada następnie o wojnie z Czechami, którą Gallus opisał w rozdz. 24, a nareszcie o wojnie z Pomorzanami, u Galla w rozdz. 25,—poczém odstępuje od Galla i zamiesza własne przedstawienie upadku Bolesława.

Nie mniejszą jest dowolność, z jaką Wincenty przekształca na swój sposób już nie układ lecz samę treść wiadomości z Galla zaczerpniętych. Wskutek tego opowiadanie jego staje się nieraz karykaturą tego, co podaje Gallus (np. kiedy przytacza przykład hojności króla, albo mówi o spotkaniu jego z osadzonym przez siebie na tronie księciem ruskim), a nawet powstaje przez to u Wincentego prosta niedorzeczność, w przedstawieniu wojny z Pomorzanami, które tak zakończa: wielu zatém (Polaków) obciążonych brzemieniem oręża fale pochłaniają, bardzo mała liczba z królem zaledwie przepływa (rzekę) i chociaż bezbronna nad uzbrojoném mnóstwem nieprzyjaciół tryumf odnosi. Nie brak mu także konceptu na

---

(1) „Bolezlavus Wladislavum suum regem appellabat, Wladislaus se per eum regem cognoscebat“, i nieco daléj: „Hunc alumpnum in Polonia educavi, hunc regem in Ungaria collocavi“. M. P. I, str. 423.

(2) Dla tego błędném jest zapatrywanie Bielowskiego M. P. II, str. 234, że Wincenty „mówi o wyprawie Bolesława Śmiałego do Węgier, o któréj Gall zamilczał“.

uzupełnienie z własnéj głowy wiadomości z Galla przejętych, a nie stanowiących tam osobnéj, jak u Wincentego, zaokrąglonéj całości. Myślę tutaj o rzekomém usiłowaniu Salomona, aby przekupić Bolesława; skomponował to Wincenty dla tego, że nie wydawało mu się niemożliwém, a chciał następnie włożyć w usta Bolesława twierdzenie, że Polakom nie sprawia przyjemności posiadać złoto, lecz nad posiadającymi złoto panować itd.

Z tego zestawienia tekstów w obu kronikach można się zatém przekonać, że Wincenty wszystkie swoje wiadomości o Bolesławie Śmiałym, aż do chwili jego upadku, czerpie *wyłącznie z Galla, lecz z materyałem tym obchodzi się nader nieskrupulatnie* i swobodnie. Widzieliśmy zarazem, że *znał i wyzyskał pierwszą część rozdziału* 27 kroniki Galla („o wygnaniu Bolesława Śmiałego do Węgier"). Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie ten świat wyobrażeń, wśród jakiego żył Wincenty, łatwo pojąć, że oburzyła go i nie możliwą wydała się następująca potém w drugiéj części rozdz. 27 kroniki Galla wzmianka o upadku Bolesława Śmiałego. Jemu rzecz ta w całkiem innem przedstawiała się świetle. Opowiadanie Galla zastąpił więc innem takiéj treści:

Bolesław był tak gorliwym wojownikiem, że rzadko przebywał w kraju, a przeważnie wśród nieprzyjaciół, po części ze szkodą państwa. Kiedy więc tak bardzo długo bawił po za granicami ojczyzny, niewolnicy (rozumie on tutaj lud) przywłaszczyli sobie żony i córki panów, czy-to znużone wyczekiwaniem mężów, czy też zdesperowane, czy przemocą zgwałcone, i gotowali się odeprzéć panów, którzy opuściwszy samowolnie króla, ledwie zdołali pokonać niewolników, ukarać ich i kobiety za tak niesłychany postępek. Tutaj przerywa Wincenty właściwe opowiadanie, przytoczeniem dwóch odpowiednich przykładów z starożytnéj historyi i wraca potém do głównego przedmiotu. Bolesław rozgniewany mścił się na panach, stanąwszy po stronie ludu, i z nadzwyczajną srogością karał niewiasty, w miejsce niemowląt, przykładając im do piersi szczenięta. Wtedy biskup krakowski Stanisław usiłował powstrzymać króla w jego okrucieństwach, a gdy to nic nie skutkowało, rzucił na niego klątwę. To doprowadziło króla do takiéj wściekłości, że zamordował biskupa przy ołtarzu i rozsiekał jego członki. Potém rozwodzi się Wincenty ze swym żalem i oburzeniem, i donosi o cudach które zaraz po dokonaniu zabójstwa dziać się miały. Wreszcie powiada, że po takim czynie król znienawidzony ustąpił z Polski do Węgier.

U Galla w upadku Bolesława Śmiałego rozróżniamy trzy stadya: 1) zdradę pewnéj liczby obywateli, wśród nich biskupa kra-

kowskiego, popełnioną na królu; 2) zemstę króla na zdrajcach a więc i srogie ukaranie biskupa; 3) ta ostatnia okoliczność wiele się przyczynia do tego, że król musi ustąpić z kraju. U Wincentego zaś 1) punktem wyjścia jest bunt ludu przeciw panom i wojna domowa między nimi; 2) następuje zemsta króla na panach, którzy go wśród wojny opuścili; 3) wtedy dopiero wdaje się w tę sprawę biskup Stanisław i ponosi męczeńską śmierć, co 4) jest powodem wygnania króla z ojczyzny.

Otóż co się tyczy tego opowiadania mistrza Wincentego, to dla historyka spoczywa tutaj punkt ciężkości w owym buncie ludu przeciw panom, raz dlatego, że w tém tkwi zasadnicza różnica między obiema wersyami, a powtóre, że z tego dopiero rozwijają się dalsze wypadki a bez tego wszystko następne w tém przedstawieniu Wincentego byłoby niemożliwe.

I w obec tego zdaje mi się, że istnieje tylko jedna alternatywa: albo opowiadanie Wincentego jest prawdziwém a wówczas z gruntu błędnémi są zasadnicze wyobrażenia nowéj szkoły historycznéj o pierwszych wiekach naszéj historyi, słuszniejszą zaś jest teorya Lelewela, albo też najważniejsze rezultaty badań najnowszych są prawdziwe, teorya Lelewela fałszywą a przebieg zdarzeń, które się miały według Wincentego złożyć na upadek króla — niezgodny z prawdą. To rzecz jasna i niezawodna.

Na podstawie bowiem najnowszych badań nad pierwszemi wiekami naszéj historyi wyobrażamy sobie, że wówczas cała władza skoncentrowaną była w ręku absolutnego i nieograniczonego monarchy, zwłaszcza takiego Bolesława II. Korzyły się przed nią zarówno masy ludu jak ulegać bezwzględnie zmuszone były i te nieliczne jeszcze wtedy jednostki, które czy to dzięki postradanemu książęcemu niegdyś stanowisku, czy w służbie państwa i kościoła ponad ogół się wybijały. Oni mogli mieć w narodzie większe poważanie i rozmaitych doznawać honorów, mogli mieć wyższą ambicyą i dążności, z pośród nich mogli sobie polscy książęta wybierać swoje otoczenie i tworzyć orszak dworski; ale ani władzy jego bynajmniéj nie ograniczali, nie tworzyli stanu uprzywilejowanego i wyłącznie uzdolnionego do służby publicznéj, nie mieli możności upośledzać i uciemiężać *masy ludu*. Książę wybierał sobie organa władzy rządowéj dowolnie i *tylko on przez te narzędzia swéj władzy, bezwarunkowo mu podległe, był w stanie ucisk wywierać*, dla niego jedynie, jako najwyższego reprezentanta wszelkiéj władzy w państwie ponosiła ludność ciężary. I jeżeliby mogła być mowa o jakiém *powstaniu mas ludu* za czasów absolutnego Bolesława Śmiałego, to *tylko i wyłącznie*

przeciw królowi, przeciw narzędziom jego woli i jego władzy,—jak takiém powstaniem było to, które wybuchło po śmierci Mieszka II, ale nigdy przeciw panom, przeciw szlachcie. Do tego koniecznym i niezbędnym warunkiem jest poprzednie ograniczenie władzy monarchicznéj pierwszych Piastów wpływem i potęgą uprzywilejowanego stanu, któryby się uczynił klasą panującą, dzielącą z królem władzę, dostał w swe ręce środki do upośledzania mas ludu, do zepchnięcia go na stanowisko klasy ponoszącéj same tylko ciężary i długo nimi nękanéj. Wybornie to rozumiał Lelewel i nie pominął tego warunku.

Dla tych zatém, którzy się godzą na zasadnicze pojęcia nowéj szkoły historycznéj o ustroju naszego państwa i społeczeństwa w pierwszych wiekach naszéj historyi, jest opowiadanie Wincentego nie możliwém i ci uznać je muszą, jako nie dające się pogodzić z prawdą historyczną. Tém snadniéj to uczynią, że takie opowiadanie jest przeciwne temu, co wynika ze wzmianki w kronice Galla, która najmniejszego niezawiera śladu i niedaje pozoru do jakichkolwiek w tym kierunku przypuszczeń. A jeżeli usuniemy to założenie z opowiadania Wincentego, to i reszta gmachu jego musi w gruzy się rozsypać.

Ale nie dosyć, że tego rodzaju dowodzeniem odwrotném wykazać można nieprawdziwość opowiadania mistrza Wincentego, lecz nadto jesteśmy w stanie wyśledzić, w jaki sposób powstało pod piórem kronikarza. W tym względzie oprę się w znacznéj części na studyum Skorskiego „Gallus i Kadłubek o świętym Stanisławie,“ ponieważ nie uznając za słuszne kilku jego uwag i zwłaszcza końcowego sądu o Wincentym, godzę się zresztą na sumiennie i ściśle naukowo przeprowadzony przez niego wywód.

Skorski zwraca przedewszystkiém baczność na sposób, w jaki obchodzi się Wincenty z opowiadaniem Galla o zaburzeniach po śmierci Mieszka II, dodając do tego spostrzeżenie, że Kadłubek przerobiwszy w tém miejscu opowiadanie Galla nader ogólnikowo i pobieżnie, postanowił je dokładniéj wyzyskać i wyzyskał na innem miejscu tj. przy upadku Bolesława Śmiałego. Zestawmy sobie, chcąc się o tém przekonać, odpowiednie teksty:

O zaburzeniach po śmierci Mieszka II		O powstaniu ludu za Bolesława II
Wincenty.	Gallus.	Wincenty.
Regnum destituitur, patria desolatur, seditionantur cives, grassantur hostes; urbes municipia domesticis exuta praesidiis ab extraneis occupantur: dissipatione dissipatur terra, direptione praedatur.	(Koniec 18 rozdz.): Sed paulisper eum (Kazimirum) cum matre requiescere permittamus, et ad desolationem et devastationem Poloniae redeamus. (Rozdz. 19): Interea reges et duces in circuitu Poloniam quisque de parte sua conculcabat suoque dominio civitates quisque castellaque contigua vel applicabat vel vincendo terrae coaequabat. Et cum tantam iniuriam et calamitatem ab extraneis Polonia pateretur, absurdius tamen adhuc et abhominabilius a propriis habitatoribus vexabatur. Nam in dominos servi, contra nobiles liberati, se ipsos in dominium extulerunt, aliis in servitio detentis, aliis peremptis uxores eorum incestuose honoresque sceleratissime rapuerunt. Insuper etiam a fide catholica deviantes, quod sine voce lacrimabili dicere non valemus, adversus episcopos et sacerdotes Dei seditionem inceperunt, eorumque quosdam gladio quasi dignius peremerunt, quosdam vero quasi morte dignos viliori lapidibus obruerunt. Ad extremum autem tam ab extraneis quam ab indigenis ad tantam Polonia desolationem est redacta, quod ex toto paene divitiis et hominibus est exacta.	Rege siquidem perdiutissime nunc Ruthenis nunc paene transpartanis immorante regionibus uxores ac filias dominorum servi ad sua vota inflectunt, quasdam expectatione maritorum fessas, alias desperatione deceptas, vi nonnullas ad serviles amplexus pertractas. Dominicos occupant lares, firmant municipia, dominos non solum arcent reversuros sed et reversis bellum infligunt. Quos pro singulari temeritate singularibus domini perdidere suppliciis, vix expugnatos. Sed et feminae, quae ultro servis consenserant paenas iussae sunt pendere non immeritas, atrocissimum et unicum ausae facinus, nulli prorsus flagitio conferendum.

Z zestawienia opowieści Galla i Kadłubka o zaburzeniach po śmierci Mieszka II widać, że jeżeli Gallus posiłkuje się *ogólnikowém* określeniem, powtarza je lub zastępuje odpowiedniém ogólnikowém wyrażeniem Wincenty; jeżeli Gallus szczegółowiej rzecz opisuje, Wincenty zadawalnia się swojém własném *generalném* określeniem. I tak: słowa *„regnum destituitur“* wiążą ustęp, do którego należą, z poprzedniém opowiadaniem o ustąpieniu Kazimierza z Polski i odpowiadają słowom Galla: *„Sed paulisper eum* (Kazimirum) *cum matre requiescere permittamus.“* Wyrażenie dalsze *„patria desolatur“* równa się dalszym słowom Galla *„et ad desolationem et devastationem Poloniae redeamus.“* *„Seditionantur cives“* zastępuje u Wincentego miej-

sce obszernego stosunkowo opowiadania Galla o powstaniu podwładnych przeciw panującym i kościołowi. „*Grassantur hostes, urbes municipia domesticis exuta praesidiis ab extraneis occupantur*“ odpowiada opowiadaniu Galla na początku 19 rozdz. o najeździe zewnętrznych nieprzyjaciół. Wreszcie wyrażenie: „*dissipatione dissipatur terra, direptione praedatur*“ zastępuje ostatnie zdanie Galla: „*Ad extremum autem.... est exacta.*“ W ten sposób u Wincentego stopniała opowieść Galla do króciuchnéj, bardzo ogólnikowéj, nie wiele mówiącéj wzmianki, jak to unaocznia powyższe zestawienie. Ale co szczególniéj uderza i jest bardzo charakterystyczne, to że Wincenty opowiadanie Galla o buncie niewolników przeciw panom i o odstępstwie od religii katolickiéj, *o zabijaniu biskupów i kapłanów* zbył wyrażeniem „*seditionantur cives*,“ kiedy każdy oczekiwałby właśnie w tém miejscu od Wincentego nietylko dokładnego powtórzenia wiadomości u Galla zawartych ale i wylewu osobistych uczuć kronikarza. Wobec tego, kiedy nadto po następującéj potém opowieści wojny między Masławem a Kazimierzem i po odpowiedzi Jana (rozdz. 15) czytamy we wstępie do panowania Bolesława Śmiałego (na początku 16 rozdz.) słowa: „Nec vero minus inaudita post obitum Casimiri servorum pestis ebulliit, quam *ne narrationis ordo a veri discrepet ordine non indebito loco attingemus*“—to całkiem słuszném wydać się musi przekonanie Skorskiego, iż „właśnie ta wzmianka Galla o męczeńskim zgonie biskupów polskich wśród ówczesnych rozruchów naprowadziła Kadłubka na tę myśl, że postanowił te zaburzenia przenieść w innéj nieco postaci w czasy Bolesława Śmiałego i niewinną ich ofiarą uczcić Stanisława.“ Do tego dodałbym, że Wincenty uczynił to w najlepszéj wierze, iż Gallus błędnie sobie postąpił i w niewłaściwém miejscu śmierć biskupów i kapłanów opowiedział. Na to wyraźnie wskazuje zwrot, jakiego użył: „*non indebito loco* attingemus.“

A zatém pierwszém źródłem, z którego czerpał Wincenty materyał do opowieści swéj o upadku Bolesława Śmiałego, jest ten ustęp z kroniki Galla.

Drugiego źródła dostarczyła Kadłubkowi jego erudycya. Wiadomo, jak obficie i często korzysta on z książki Justyna „Historiae Philippicae“ w sposób, który wpływa nieraz bardzo stanowczo na treść jego opowiadania o dziejach polskich (1). Tutaj znalazł on opowiadanie o związkach przeniewierczych żon nieobecnych w do-

---

(1) Wykazał to Gutschmidt w zacytowanéj już pracy a uzupełnił go H. Zeissberg w rozprawie o Kadłubka str. 111—121.

mu Scytów z niewolnikami i o wynikłéj stąd wojnie domowéj. Dopatrzył się w tém komentarza do owego buntu niewolników, jaki w Polsce miał mieć miejsce, i pełną dłonią zaczerpnął stąd materyału, faktów i zwrotów do swéj opowieści. O tém przekona następujące zestawienie:

Wincenty o wojnie domowéj w Polsce za Bolesława II.	Justyn (1) o wojnie domowéj u Scytów.
Rege siquidem perdiutissime nunc Ruthenis nunc paene transpartanis immorante regionibus uxores ac filias dominorum *servi* ad sua vota inflectunt, quasdam *expectatione* maritorum *fessas*, alias desperatione deceptas, vi nonnullas ad serviles amplexus pertractas. Dominicos occupant lares, firmant municipia, dominos non solum *arcent reversuros*, sed et reversis bellum infligunt. Quos pro singulari temeritate singularibus domini perdidere *suppliciis* vix expugnatos. Sed et feminae, quae ultro servis consenserant paenas iusse sunt pendere non immeritas, atrocissimum et unicum ausae facinus nulli prorsus flagitio conferendum.	Scythae autem tertia expeditione Asiana cum annis octo a coniugibus et liberis abfuissent, servili bello domi excipiuntur. Quippe coniuges eorum longa *expectatione* virorum *fessae* nec iam teneri bello sed deletos ratae, servis custodiam pecorum relictis nubunt: qui *reversos* cum victoria *dominos* velut advenas armati finibus prohibent. Quibus cum varia victoria fuisset, admonentur Scythae mutare genus pugnae memores non cum hostibus sed cum servis praeliandum, nec armorum sed dominorum iure vincendos; verbera in aciem non tela adferenda, omissoque ferro, virgas ac flagella ceteraque servilis metus paranda instrumenta. Probato omnes consilio, instructi sicut praeceptum erat postquam ad hostes accessere inopinantibus verbera intentant, adeoque illos perculerunt, ut quos ferro non poterant, metu verberum vincerent; fugamque non ut hostes victi sed ut fugitivi servi capesserent. Quicumque capi potuerunt *supplicia* crucibus luerunt. Mulieres quoque male sibi consciae partim ferro partim suspendio vitam finierunt (2).

Jeżeli do tego zestawienia dodamy, że wyrażenie Wincentego „*alias desperatione deceptas*“ jest tylko bliższém objaśnieniem poprzedniego, z Justyna już także wyjętego zdania „*expectatione maritorum fessas*“, następujące zaś potém zdanie „*vi nonnullas ad serviles amplexus pertractas*“ jest przeróbką z zacytowanego ustępu u Galla słów: „*uxores eorum incestuose honoresque sceleratissime rapuerunt*,“ że nareszcie i wyrażenie Wincentego „*dominicos occupant lares*“ nie jest oryginalne lecz wyjęte z Justyna ks. XVII roz. 3 „*lares dominorum occupant*,“ to twierdzić można, że każde prawie słowo w opowiadaniu

(1) Ks. II. rozdz. V.

(2) Słowa rozstawionym drukiem oddane odpowiadają sobie w obu tekstach, pochylonym zaś drukiem oddane — dosłownie się powtarzają.

Wincentego o wojnie domowéj za Bolesława Śmiałego, jest albo przepisane, albo przekształcone z owych ustępów z jednéj strony Galla, z drugiéj Justyna.

Jak wspomniałem, Wincenty po tém opowiedzeniu wojny domowéj za Bolesława Śmiałego przytoczył w rozdziale 19 na poparcie niejako wiarogodności swego przedstawienia rzeczy dwa analogiczne przykłady z Justyna. Jednym jest właśnie ten ustęp, z którego tak hojnie czerpał treść i formę do powyższéj opowieści, a co ciekawsza, że, jak zauważył Skorski, „przytaczając go teraz prawie dosłownie, właśnie te zwroty, które do polskiéj historyi z niego dosłownie przeniósł, teraz przemienia, a które przedtém zmienił, teraz zatrzymuje niezmienione". I tak: zatrzymał teraz wyrażenie „*coniuges*", przedtém zmienione za Gallem na „*uxores*", opuszcza Justynowe „*liberi*", poprzednio zastąpione wyrazem *filiae*. Podczas gdy przedtém Justynowe „*longa expectatione virorum fessae*" oddał wyrażeniem: *expectatione* (bez *longa*) *maritorum* (zam. *virorum*) *fessae*, teraz powiada: *longa ex prestolatione* (zam. użytego przedtém: *expectatione*) *fessae*. Wyrażenie Justyna: „*servis, custodiam pecorum relictis, nubunt*", zastąpione przedtém słowami: „*servi ad sua vota inflectunt*", oddaje teraz dokladniéj: „*servis pecorariis nubunt*". Tak téż zdanie Justyna: „*qui reversos cum victoria dominos velut advenas armati finibus prohibent*" zastąpione poprzednio przez inne: „*dominos non solum arcent reversuros sed et reversis bellum infligunt*", powtarza obecnie wierniéj: „*qui reversos post victoriam dominos quasi alienos prohibent*". Zmienione przedtém zdanie o karach, które ponieśli niewolnicy, teraz dosłownie przytacza za Justynem „*supplicia crucibus luunt*". Również dosłownie przytacza przekształcone przedtém wyrażenie Justyna o karach, które niewiasty poniosły: „*Mulieres quoque male sibi consciae, quaedam fero, quaedam suspendio vitam finiunt*".

Wreszcie zauważę, iż przy opisie okrucieństw mszczącego się Bolesława Śmiałego miał przed oczyma 2 rozdział XXVI-éj ks. Justyna, gdzie znajdujemy opowiadanie, jak „Gallowie" z obawy przed Antygonem, i w nadziei, że przebłagają bogów zabójstwem swoich rodzin, wymordowali swe żony i dzieci. Duchem opowiadania Justynowego o tych mordach przejął się silnie Wincenty, jednakże tylko parę wyrażeń zaczerpnął stąd do swego opowiadania, a mianowicie: Justynowe „ *in furorem versi*" zmienił na „*in arcum versi pravum*", a jego wyrażenia: „*cui etiam hostis pepercisset*" użył dosłownie: „*quibus* (infantulis) *etiam hostis pepercisset*".

Po takiém przekształceniu i skomponowaniu opowiadania o upadku Bolesława Śmiałego, już tylko naturalną konsekwencyą był sposób, w jaki się obszedł Wincenty z następnemi dwoma rozdzialami kro-

niki Galla, 28-ym o podejmowaniu Bolesława przez Władysława króla węgierskiego i 29-ym „o synu tegoż Bolesława Mieszku trzecim“. Jeżeli w pierwszym z nich kreśli Gallus uprzejmą gościnność i uległą wdzięczność króla węgierskiego, a przeciwstawia jéj wyniosłą dumę naszego Bolesława, to była tylko woda na młyn Wincentego i oczywiście tego materyału nie zaniedbał on troskliwie wyzyskać. Ale tutaj także pochwycił sposobność, aby występując w roli apologetyczno-polemicznéj, wtrącić od siebie parę ustępów, z których jeden ma na celu usprawiedliwić Władysława, że tak przychylnie obszedł się z mordercą św. Stanisława, a drugi ma wytłómaczyć, jakim sposobem powstała opinia, znajdująca swój wyraz także w kronice Galla, jakoby Bolesław pomścił się tylko za przeniewierstwo biskupa. Że istniała taka opinia, stwierdza to Wincenty dwukrotnie, na początku i na końcu zmyślonych przez siebie oszczerstw, jakie rzuca na biskupa Bolesław, chcąc w obec Władysława zepchnąć własną winę na przeciwnika. Raz bowiem powiada Wincenty (1): „*Omnem siquidem sacrilegii suspicionem ille astutissimus a se adeo extenuaverat, ut non modo non sacrilegus, sed sacerrimus sacrilegiorum ultor apud nonnullos censeretur*“. Powtóre zaś: „*His licet figmentis apud ignaros aliquantisper derogatum sit martiri*“ (2).

Zdaniem mojém walczy tutaj Wincenty nietylko przeciw znanemu nam ustępowi z kroniki Galla, lecz zarazem przeciw tradycyi, która z pomocą kroniki Galla utrzymywała się w czasach Wincentego, ścierając się coraz silniéj z szerzącą się nieustannie nową opinią, a która nawet pokutowała jeszcze w czasach śledztwa kanonizacyjnego.

Nad 29 rozdziałem kroniki Galla, przeszedł Wincenty do porządku dziennego, ponieważ nie możliwém było dla niego pisać pochwały na cześć syna Bolesławowego, opowiadać o przywiązaniu narodu do niego, gdy nadto tutaj znajdują się słowa potwierdzające krzywdę ojcu jego wyrządzoną. Aby zaś podnieść świętość biskupa Stanisława, zmyślił Wincenty samobójstwo Bolesława Śmiałego, a skorzystawszy z wiadomości w Gallu o otruciu syna jego Mieszka, usunął tylko motywa, podane tam dla objaśnienia i tak niewyraźnie wspomniał o tym fakcie, że można-by z tego wnioskować, jakoby i Mieszko sam się otruł. Przedstawia to Wincenty dla tego w ten sposób, żeby wykazać przekleństwo, jakie spoczęło na rodzie Bolesława, za karę zbrodni, popełnionéj na Stanisławie i na świa-

---

(1) Mon. Pol. II, str. 298.
(2) Mon. Pol. II, str. 299.

dectwo, że jak żaden dobry czyn bez nagrody, tak zły bez kary nie zostaje (1).

Z całego powyższego roztrząsania wiarogodności opowiadania mistrza Wincentego o upadku Bolesława Śmiałego wyprowadzam dwa główne wnioski: 1) o ile się rozchodzi o wyjaśnienie samego faktu upadku Bolesława, opowieść Wincentego nie posiada żadnéj wartości, nie może być uważaną za źródło i jako takie w zupełności pominiętém być powinna; 2) jest atoli ważnym materyałem źródłowym w takiém badaniu, któreby miało za przedmiot przedstawienie zmiany wyobrażeń w ciągu XII stulecia lub wyjaśnienie, w jaki sposób możnowładztwo, szczególniéj duchowne używało w tymże wieku owéj katastrofy, jako czynnika utwierdzającego i potęgującego swój wpływ i powagę.

Wypowiadając wszakże takie przekonanie o wartości naukowéj, krytycznie rozebranéj opowieści Wincentego, nie mogę z drugiéj strony zamilczéć i o tém, że zupełnie nie zgadzam się ze zdaniem tych, którzy, jak Skorski, w rzeczonéj rozprawie, nazywają opowieść Wincentego „niegodziwym plagiatem“, „tendencyjnym kłamstwem“, „umyślném fałszerstwem“. Jest-to przekonanie, wynikające z bardzo jednostronnego i błędnego zapatrywania się na znaczenie kronikarskich zjawisk średniowiecznych wogóle, a w szczególności naszego mistrza Wincentego. Dzieła kronikarskie średnich wieków łączyły w sobie częstokroć różne kierunki dziś rozstrzelone, rozdzielone od siebie całkowicie, jak np. ściśle naukowy, publicystyczny, literacko-artystyczny. A miało to miejsce zwłaszcza u takiego mistrza Wincentego, który był człowiekiem wielkiéj erudycyi i brał czynny udział w publiczném życiu, i to nam tłómaczy subiektywność stanowiska jego przy traktowaniu tak tego, jak wielu innych faktów; nie jest on bowiem suchym kronikarzem, a dzieło jego suchą kroniką dla potomnych.

Zresztą geneza téj opowieści w umyśle Wincentego przedstawia się mi w następujący sposób. Jeżeli sobie uprzytomnimy zmianę wyobrażeń i pojęć w ciągu XII stulecia, a pamiętamy, że Kadłubek żył i pisał w czasie, kiedy namiętności żywiéj były poruszone w téj mianowicie warstwie społecznéj, wśród któréj on się obracał, to jest całkiem naturalną rzeczą, iż nieprawdziwą i wręcz fałszywą wydawała mu się ta opinia, któréj wyraz znalazł u Galla i dla tego

---

(1) Mon. Pol. II, str. 299: „Non multo post, inaudito correptus languore Boleslaus sibi mortem conscivit; sed et unicus filius eius Mesco in primo pubertatis flore veneno emarcuit. Sic tota Boleslai domus sancto poenas Stanislao exsolvit: quia sicut nullum bonum irremuneratum, sic nullum malum impunitum“.

przypuścił, że owszem przeciwnie należy sprawę pojmować: nie biskup był zdrajcą i skrzywdził króla, który tylko wykonał karę na winnym, lecz król dopuszczać się musiał zbrodni, biskup go ze swego stanowiska powściągał i za to poniósł męczeńską śmierć. Tak niezawodnie wierzyło ówczesne duchowieństwo polskie, a szczególniéj krakowskie. Tém mniéj miał Wincenty zaufania do Galla, że zauważył już poprzednio i przyszedł do przekonania, jakoby Gallus nie na właściwém miejscu wspomniał nieraz o ważnych faktach historycznych, i to tylko okolicznościowo; widzieliśmy np., że Wincenty wzmiankę Galla o wypędzeniu Salomona z Węgier i osadzeniu na tronie Władysława, w pierwszéj części rozdziału, traktującego o wygnaniu Bolesława Śmiałego z Polski, przekształcił w całe opowiadanie i przeniósł po przed wojnę z Czechami i Pomorzanami, odstępując tym sposobem od porządku, w jakim te wypadki przedstawione są u Galla. Tak téż mniemał widocznie, że Gallus błędnie sobie postąpił, opowiadając o buncie niewolników i zabijaniu biskupów i księży w czasie bezkrólewia po Mieszku II i przypuścił z całkiem dobrą wiarą, że właściwie należy to odnieść do katastrofy w końcu panowania Bolesława Śmiałego, któréj ofiarą padł biskup (krakowski). W ten sposób miał przed sobą kilka szczegółów, które uważał za fakta i miał zadanie spoić je w całość, utworzyć jednolite opowiadanie. My w takich okolicznościach posługujemy się hypotezą, ale wiadomo, że nie jest to oryginalny wynalazek XIX stulecia, że był to środek po wszystkie niemal czasy w podobnych wypadkach zastosowywany. Ta tylko istnieje różnica, że teraz żądamy hypotezy naukowej, co nieznaczy nic innego, jak tylko: stojącéj na wysokości nauki współczesnéj, opartéj na najnowszych jéj zasadach i wynikach. Ale téż i od kronikarza z końca XII wieku nie można wymagać więcéj nad to, żeby stał na współczesnym poziomie nauki. A skoro Wincenty czerpał głównie swą wiedzę historyczną z książki Justyna, więc nie dziwna, że podobnie jak my pomagamy sobie analogią, tylko w sposób umiejętniejszy, tak i on uciekał się do pomocy owych ustępów z Justyna, które traktują to o cudzołostwie żon, to o okrutném wymordowaniu rodzin przez „Gallów", to zwłaszcza o wojnie z niewolnikami u Scytów.

Sądzę zatém, że opowiadanie mistrza Wincentego jest błędną i niemożliwą hypotezą naukową *sui generis*, utworzoną w dobréj wierze, przy pomocy analogii przez Justyna opisanych zdarzeń, opartą na faktach, z Galla zaczerpniętych, a pojmowanych w świetle i pod wpływem wyobrażeń współczesnych kronikarzowi. Jest to zapatrywanie najprawdopodobniejsze a nie pociągające za sobą ujmy dla osobistego charakteru mistrza Wincentego. Ujmę taką

przynieść-by mu mogło zaliczenie jego kompozycyi do kategoryi takich fałszerstw, jakich dopuszczano się w średnich wiekach na mnóstwie dokumentów, jakiém również było np. podrobienie t. zw. pseudoizydorowych dekretaliów.

Opowieść Wincentego przeszła, jak wiadomo, do późniejszéj naszéj historyografii średniowiecznéj, amplifikowana coraz nowszemi, również niewiarogodnemi dodatkami, w miarę rosnącéj i szerzącéj się czci biskupa. Usuwając zatém na bok opowieść Kadłubkową, pominąć trzeba i te późniejsze opowiadania, które ją za główną swoję podstawę przyjmują. Wskutek tego ogranicza się materyał źródłowy do upadku Bolesława Śmiałego na skąpe zapiski rocznikarskie i te wiadomości, jakie zawiera kronika Galla, ponieważ i obce dziejopisarstwo średniowieczne nie przekazało nam żadnéj samoistnéj wyraźnéj wzmianki.

4. Zdaje mi się jednakże, iż katostrofa w Polsce odbiła się przecież echem w kronice czeskiego Kosmasa. Tam bowiem po opisie zatargów w kościele czeskim dzieli się Kosmas z czytelnikami swéj kroniki następującém opowiadaniem:

„Nie chcę téż przemilczéć, co mi się w tymże roku, gdym jeszcze chodził do szkoły, słyszéć i widziéć zdarzyło. Pewnego więc dnia, kiedym odmawiał psalmy, stojąc w krypcie świętych męczenników Kosmy i Damiana, przyszedł jakiś człowiek, trzymając świecę i drut srebrny, któremi według rozkazu w wizyi odmierzał członki swego ciała i przystępując do mnie rzekł: Proszę cię, pokaż mi dobry chłopcze, gdzie leży święty Radim, brat świętego Adalberta (Wojciecha). Na to ja mu odrzekłem: Ten, którego świętym zowiesz, dotychczas nie został jeszcze przez papieża kanonizowany, dotychczas odprawiamy za niego mszę, jak za zmarłych. A ów powiada: O tém ja nie wiém, ale to jedno wiém, że gdym był w mieście Krakowie przez trzy lata trzymany w podziemném więzieniu, z jedném okienkiem u góry, którędy mi z rzadka wodę i chleb podawano, gdym zatém w swéj klatce życie spędzał, jednego dnia stanął przedemną mąż, którego suknie były jak śnieg białe, a jego twarz, jako słońce błyszczała; tyle pamiętam i nagle wpadłem w ekstazę i jakby ze snu ocknięty spostrzegłem, że stoję przed miastem. A ten co mi się w więzieniu objawił, stojąc obok mnie powiedział: Udaj się do Pragi, nie bojąc się nikogo i wszedłszy do kościoła świętego Wita, w krypcie świętych męczenników Kosmy i Damiana, ofiaruj dar na moim grobie, ja jestem Radim, brat świętego Adalberta (Wojciecha). Tak rzekł do mnie i nagle z moich oczu zniknął. A oto te włosy i twarzy mojéj martwota świadczą, że prawdą jest to, co ci opowiedziałem. Prócz tego często w téjże krypcie miewają

stróże kościelni wizye, kiedy oglądają świecę, którą się tam na noc zapala" (1).

Nie ulega wątpliwości, że to opowiadanie jest płodem fantazyi i jak przypuszczam fantazyi samego kronikarza. Jeżeli bowiem nie możliwą jest rzeczą, aby nie żyjący od wielu lat Radim, brat św. Wojciecha, ukazawszy się owemu człowiekowi w wizyi, uwolnił go następnie z podziemnego więzienia w Krakowie i posłał do Pragi, to pozostaje alternatywa, że jest-to wymysł, albo więźnia, albo też samego Kosmasa. W pierwszym razie będzie rzeczą niewytłómaczoną, w jakim celu skomponował ów więzień opowiadanie swoje i nie komu innemu podał je do wiadomości jak małemu Kosmasowi. A stąd daleko prawdopodobniejszém jest przypuszczenie, że kronikarz czeski, który składa w swém dziele wcale obfite dowody bujnéj nieraz fantazyi, stworzył z własnéj głowy takie opowiadanie, pozostające, zdaniem mojém, w związku z współczesnemi wypadkami w Polsce.

Naprowadza na tę myśl najprzód ta ważna okoliczność, że ten ustęp wypełnia właśnie w kronice Kosmasa lukę między poprzedzającym go bezpośrednio opisem zatargów w kościele czeskim, zakończonych 1075 r., a następującym potém bezpośrednio opisem wojny czeskiego księcia Wratysława z margrabią austryackim Liutpoldem, która miała miejsce w r. 1082,—przypada zatém to opowiadanie na czas upadku Bolesława Śmiałego. Powtóre, przenosi kronikarz czytelnika do Krakowa, opowiada tu o cierpiącym w podziemiu nieszczęśliwym więźniu. Po trzecie wybawcą jego czyni Radima, nie zapominając za każdym razem dodawać, że to brat św. Wojciecha, a znaczenie téj okoliczności uwydatni się dopiero wówczas, gdy się zważy jaką rolę w dziejach polsko-czeskich odegrał św. Wojciech i gdy się wezmie pod uwagę opowiedziany nam wkrótce potem fakt koronacyi czeskiego Wratysława na czeskiego i polskiego króla, jako téż przechowany nam przez Kosmasa *in extenso* dokument sfałszowany, a zasłaniający powagą św. Wojciecha zamach między innemi na całą ziemię krakowską.

Do téj opowieści Kosmasa wypadnie jeszcze późniéj powrócić, tu jednak już z góry pragnę zaznaczyć przekonanie, iż wskazuje ona na udział czeskiego księcia w upadku Bolesława Śmiałego, lecz jak trzeźwy Gallus ostróżnie tylko napomyka o tém zdarzeniu a nie chce się wdawać w dalsze szczegóły, tak i współczesny mu niemal Kosmas życzy sobie tak doniosły, a drażliwy wypadek, przecież w jaki sposób w swéj kronice zaznaczyć. Ale bujniejszéj fantazyi

(1) Kronika Kosmasa w Font. rer. boh. II, str. 110 i 111.

i płodniejszy w pomysły ustraja swą wzmiankę, zgodnie z duchem swéj epoki i powtarzającemi się niejednokrotnie w średniowiecznéj historyografii podobnemi przykładami, w mistyczną szatę, sądząc, iż dla współczesnych, dla których ostatecznie pisał swą kronikę, dosyć zrozumiałym będzie i taki sposób zanotowania ważnego faktu na właściwém miejscu.

Jeżeli raz jeszcze rzucimy okiem na przedsięwziętą w tym rozdziale analizę źródłowego materyału, to jako jéj ostateczny rezultat okaże się, że jedyną, obok paru zapisek rocznikarskich, źródłową podstawą do objaśnienia upadku Bolesława Śmiałego jest sama tylko wzmianka w kronice Galla zawarta, a powtóre, że bardzo jest prawdopodobném przypuszczenie, iż zacytowany ustęp z kroniki Kosmasa pozostaje w związku z katastrofą w Polsce i jest jéj echem w dziejopisarstwie czeskiém.

Z tak więc szczupłego materyału źródłowego wydobyć można tylko nader nieliczny zasób faktów, które same przez się nie są dość wymówne, żeby tłómaczyły przyczynę i istotne znaczenie, dokonanego w Polsce przewrotu. Bez naukowéj zatém hypotezy, któraby pojedyncze szczegóły, połączyła w całość i katastrofę w jaśniejszém postawiła świetle, nie można się obejść. Dwa zaś są warunki naukowéj hypotezy: 1) ma się opierać na stwierdzonych wiarogodnemi źródłami faktach, unikając naciąganéj ich interpretacyi; i 2) powinna być wysnuta z istotnéj treści wątku poprzedzających, a także po części następujących dziejów. A wówczas odwrotnym probierzem jéj naukowéj wartości będzie: 1) organiczny związek, w jaki zestawia i spaja z sobą wykazane źródłami fakta i 2) światło, jakie nawzajem rzuca na poprzedzające i następujące dzieje, z których swój pokarm zaczerpnęła.

W obec tego znajduję się w tém niekorzystném położeniu, że jak to na początku rozprawy zaznaczyłem, tak poprzedzające upadek Bolesława Śmiałego dzieje, jak bezpośrednio po nim następujące, nader niedostatecznie są obrobione i znane. Z tego powodu okaże się niezbędna potrzeba uzupełnienia w niejednym wypadku własnym poglądem i badaniem obecnego tłómaczenia tych dziejów.

(*d. n.*) *Franciszek Stefczyk.*

ZADANIE HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ

W OBEC WARUNKÓW I CZYNNIKÓW JÉJ DZIEJOWEGO ROZWOJU.

VII.

Jak kolonizacya, przenosząc najdzielniejsze jednostki obszaru przeludnionego w nowe przyjaźniejsze dla ich rozwoju otoczenie, sprowadza spotęgowany rozwój władz umysłowych i działalności różnostronnéj tych jednostek, a w następstwie rozkwit kultury, życia umysłowego i literatury na nowém terytoryum, tak samo przenoszenie się pojedynczych zdolniejszych osobistości, w coraz to inne otoczenia działa pobudzająco na rozwój ich zdolności. Pominąwszy naturalny i znany powszechnie wpływ podróży zagranicznych i studyów w uniwersytetach włoskich i niemieckich, umożebnionych przez wysoki stopień dobrobytu śród szlachty i mieszczaństwa małopolskiego i wielkopolskiego, zwrócę tu uwagę na fakt oddziaływania podróży wewnątrz kraju odbywanych, w służbie wojskowéj i dworskiéj, i zmian miejsca pobytu wywoływanych troską o chleb lub samą tylko żądzą nowości warunków życia. Najciekawszych przykładów dostarczy nam Wielkopolska.

I to prastare gniazdo piastowskiéj cywilizacyi przenosi widownię swego historycznego i umysłowego rozkwitu z pierwotnéj śród jeziornéj krainy, na suchsze i wynioślejsze obszary po drugiéj stronie Warty. Zarówno bagna Obry, jak napór cisnącéj się od zachodu kolonizacyi niemieckiéj i uboga stosunkowo gleba, przy szczupłym ob-

szarze, nie pozwoliły ludności polskiéj zakwitnąć materyalnie i umysłowo z taką świetnością jak między Sanem a Wisłą.

Zapewne że i odrębne właściwości temperamentu i umysłu, wytworzone przez wielowiekowe życie w innych warunkach, musiały wywrzéć swój wpływ na rozwój życia umysłowego. Chociaż więc i tu wytwarza się większa własność, powstają możne rody opiekujące się nauką i literaturą, miasta z ludnością stojącą na wysokim stosunkowo stopniu kultury, brak zawsze Wielkopolsce zarówno wspólnego centru dla życia umysłowego jak i wybitnych postaci, które-by je uosobiały i charakteryzowały. Przewaga żywiołów niemieckich i niemieckiéj kultury zarówno w miastach jak: Poznań i Leszno, jak i po dworach magnackich trzymających kaznodziejów, lekarzów, nauczycieli, muzyków, niemców lub zniemczonych szlązaków, morawian, czechów, powstrzymywała rozwój narodowego piśmiennictwa i literatury. Żaden z wybitniejszych poetów urodzonych w Wielkopolsce nie zawdzięczał wielkopolskiemu niebu rozwinięcia swych zdolności i żaden nie znalazł w swéj prowincyi widowni dla działalności literackiéj, z wyjątkiem grupy satyryków i moralistów występujących w połowie XVII w. (Opalińscy, Krysztof i Łukasz—Rysiński, Twardowski w Paskwalinie i ustępach Wojny Domowéj). Pierwszy z urodzonych tu poetów Janicki, stosunkami, sympatyami i otoczeniem, śród którego i dla którego pisał, stał się małopolaninem. Klonowicz zostaje poetą dopiero śród pięknéj przyrody Rusi czerwonéj i bierze czynny udział w rozkwitającym tu przy końcu wieku XVI życiu umysłowém i literackim. Wielkopolanin odzywa się w nim wtedy dopiero, gdy ciężkie warunki życia miejskiego (kupiectwo i urząd miejski), stłumiwszy żywość wyobraźni, dały przewagę pierwotnemu ugrupowaniu pojęć nabytych w rodzinnych stronach. „Worek judaszów“ i „Victoria Deorum“ łączą go z grupą wielkopolskich satyryków. Miaskowski również pobytowi na Rusi i stosunkom z Herburtem winien rozwój swego skromnego talentu, późniejsze życie w Smogorzewie wielkopolskim poddaje go wpływom otoczenia popierającego fanatyczne spory katolików z różnowiercami. Duch ciasnéj, naiwnéj pobożności i prostacza ludowa nienawiść ku dysydentom stanowią osnowę jego utworów z drugiéj epoki życia. Czachrowski w awanturniczych przygodach rycerskiego zawodu, które go zapędziły do Węgier i Chorwacyi, znalazł pobudkę i treść swych pieśni. Twardowski znowu udziałowi w poselstwie Zbaraskiego i pobytowi na dworze Wiszniowieckich zawdzięcza świetny rozkwit talentu rozbudzonego pięknością przyrody południowéj i bujnością życia w społeczeństwie i przyrodzie Wołynia i Rusi. „Legacya.“ „Szczęśliwa ekspedycya“ a nadewszystko urocza „Daphnis“

tym wpływom winny swe niepospolite piękności. Z chwilą powrotu w rodzinne strony (1649 r.) śpiewak miłości, przyrody i uczuć rycerskich staje się pobożnym moralistą i zgryźliwym satyrykiem. Drużbacka wreszcie, choćby jéj wielkopolskie pochodzenie nie przedstawiało wątpliwości, rozwijała się i tworzyła śród przyrody i społeczeństwa Małopolski.

Ruchliwa ludność puszcz mazowieckich jak w skutek fizycznych warunków bytu, na łowach i przemyśle leśnym opartego, nie mogła wytworzyć rozwiniętych stosunków społecznych i opartéj na niéj organizacyi państwowéj, tak i w swéj kolonizatorskiéj działalności, stanowiącéj tak wydatną jéj cechę i największą historyczną zasługę, okazuje odbicie pierwotnych nawyknień i upodobań koczowniczego życia śród lasów. Małopolanin choć przeniósł się na Ruś lub w podkarpackie doliny, zwracał się zawsze myślą ku brzegom ojczystéj Nidy czy Szreniawy, do swych odwiecznych gniazd rodowych. Mazur w każdéj puszczy, w któréj mógł barcie zakładać i pędzić smołę, czuł się u siebie, każda gleba żyzniejsza od ojczystych piasków zachęcała go do założenia siedziby. Ten szeroki zakres działalności kolonizatorskiej Mazurów obejmujący całą Litwę i znaczną część Rusi, niższy stopień kultury zbliżający ich do poziomu umysłowego ludności tych prowincyj, wreszcie pracowitość, zabiegłość i zalety towarzyskie, jednające im uznanie i sympatyą nowego otoczenia, tłómaczą nam zarówno pomyślne rozkrzewienie szerzonéj przez nich kultury, jak i nieuchronne opóźnienie rozkwitu umysłowego, występującego na tak rozległej litewsko-mazowieckiéj widowni dopiero w początkach naszego stulecia.

Wprawdzie już w XVI w. niektóre części Mazowsza, ziemia łomżyńska, dobrzyńska, ciechanowska, czerska, dzięki korzystnym warunkom położenia, gleby i stosunków ekonomiczno-społecznych, wydają liczny zastęp zasłużonych mężów, jednakże kształcą się oni i działają po za obrębem swéj rodzinnéj prowincyi. Brak rozmaitości, zarówno w przyrodzie nacechowanéj nużącą jednostajnością piaszczystych równin i mokradli, posępną tożsamością ciemnych i martwych borów sosnowych, jak i w świecie ludzkim, w społeczeństwie pozbawionem wybitniejszych różnic plemiennych, stanowych, umysłowych, złożonem przeważnie z drobnéj i średniéj szlachty i podobnych jéj mieszczan rolników, odbić się musiał w ubogiem i jednostronnem ugrupowaniu pojęć, wywierającem doniosły wpływ na dalszy rozwój umysłowy jednostek śród wyższego kulturą otoczenia. Stąd to wybitnymi przedstawicielami mazurskiego umysłu, rozwiniętego pod wpływem małopolskiéj i zachodniéj kultury, są tacy wytrwali i pracowici zbieracze jak: Paprocki, Stryjkowski, Górski Stanisław i Knapski.

VIII.

Świetna grupa mówców—kaznodziejów przeważnie, mazurskiego pochodzenia, ze Skargą i Warszewickim naczele (obaj z ziemi czerskiéj), zostaje także w ścisłym związku z miejscowemi warunkami. Sam ustrój społeczny tego rojowiska ubogiéj, ciemnéj lecz butnéj i rwącéj się do życia publicznego szlachty, pobudzał oratorskie uzdolnienia z pomocą których jednostka torowała sobie drogę do stanowiska i wpływu na współbraci. Żywy temperament, przy zamiłowaniu do życia towarzyskiego i sprzyjających formach życia publicznego, utrzymywał dziedzicznie zarówno siłę narzędzi głosowych jak też zdolności i upodobania oratorskie. Pasek, ten typowy mazur, gotów jest przy każdej sposobności, tak dobrze na sejmiku jak na weselu lub pogrzebie, w obozie czy nadworze królewskim, wypowiedzieć mowę, do której ma zawsze gotowy zasób sentencyj, zwrotów, anegdot i werwy.

Z drugiéj znowu strony, ubogie ugrupowanie pojęć w umysłach, którym otoczenie i życie dostarczało nielicznych, jednostronnego charakteru wrażeń i wiadomości, sprawiało, iż przy zetknięciu się z ideą, która występowała zarówno w całym blasku potęgi materyalnéj i przepychu jak i w majestacie reprezentacyi rządów Bożych nad światem, przechowującéj prawdę objawioną, umysł mazurski, nie posiadający zasobów pozwalających mu zachować choćby częściową niezależność względem olśniewającéj go idei, stawał się jéj niewolnikiem, fanatycznym wyznawcą i propagatorem. Poddać pod władzę téj idei społeczeństwo polskie, zorganizować i umoralnić je tak, aby mogło najpożyteczniéj służyć sprawie kościoła i w téj służbie, w pracy dla wielkiéj idei, znaleść swe zdrowie, siłę i szczęście, oto przewodnia myśl działalności Skargi jako kaznodziei i pisarza. W tém leży cała tajemnica podniosłości i harmonii uczuć narodowych i katolickich, któremi góruje on po nad całą grupą pracowników tego kierunku.

Wzorowa polszczyzna Skargi, nabyta wraz z kulturą umysłową i uczuciami obywatelskiemi w czasie długoletniego pobytu w Małopolsce, nie powinna nas wprowadzać w błąd co do stopnia życia umysłowego ówczesnego Mazowsza. Jedną z ważnych przyczyn opóźniających rozwój literatury polskiéj na Mazowszu i Litwie była właśnie nieznajomość języka literackiego i towarzyskiego wykształconego przez małopolan. Szkoły ówczesne nie rozszerzały polszczyzny, literatura małopolska XVI wieku, przesiąknięta ideami reformatorskiemi i niechęcią dla hierarchii katolickiéj, nie odpowiadała poję-

ciom i potrzebom umysłowym wychowańców szkół jezuickich. W życiu codziennem posługiwano się miejscowem ludowem narzeczem: mazurskiem lub rusińskiem, w stosunkach towarzyskich, życiu publicznem, w kościele i sądzie używano polsko-łacińskiej mieszaniny, której rozpowszechnienie i wtargnięcie do piśmiennictwa jest wynikiem przewagi politycznej żywiołów mazowiecko-litewskich w epoce Wazów.

Tej to przyczynie należy przypisać pojawienie się poezyi łacińskiej śród Mazowsza i Litwy w XVII w. Wprawdzie Grochowski, rodowity mazur, pisze doskonałą polszczyzną ale znajomość jej zawdzięcza studyom nad Kochanowskim, którego nielitościwie okrada w swych utworach; przytem życie całe spędza przeważnie w Wielkopolsce i zostaje w stosunkach zarówno z dworskiem otoczeniem w Warszawie jak i z Małopolską, którą często nawiedza. Sarbiewski urodzony w tych samych okolicach co Grochowski i te same przebywający szkoły (w Pułtusku), nie miał sposobności do bliższego zapoznania się z literaturą małopolską (zna jednak Kochanowskiego) i jak o tem świadczy przechowane po nim polskie kazanie, posługiwał się w rozmowie i w piśmie polsko-łacińskim językiem ówczesnej szlachty. Kultura i literatura z jaką się zetknął w ciągu kilkuletniego pobytu w Rzymie, owładnęła tak jego wyobraźnią i umysłem, że w swych pieśniach przenosi na mazowiecko-litewską widownię idee i uczucia, postacie, dekoracye i oświetlenie przejęte nie od Horacyusza wyłącznie, jak dotąd mniemano, lecz przeważnie od współczesnych liryków włoskich i łacińskich (1).

Charakterystyczne świadectwo o ubóstwie umysłowem Mazowsza stanowi brak zupełny drukarń aż do końca XVIII w. w zamożnych i ludnych miastach jak Płock, Pułtusk, Łomża, podczas gdy na Litwie i Rusi istnieją w tylu małych miasteczkach i wsiach. Ta pozorna sprzeczność pochodzi ztąd, iż litewsko-ruskie drukarnie nie były samoistnemi zakładami wywołanemi przez umysłowe potrzeby miejscowej ludności, lecz powstawały za pieniądze możnych panów w celach propagandy religijnej, albo też utrzymywały się przy bogatych klasztorach głośnych z cudownych obrazów jak Supraśl, Poczajów, Berdyczów, dostarczając książek do nabożeństwa, ascetycznych dziełek i kalendarzów. Taką samą przysługę oddawały dla Mazowsza drukarnie Warszawy i Częstochowy.

Przeniesienie rezydencyi królewskiej do stolicy Mazowsza zapełniło ją dworami panów, przeważnie rusko-litewskich, tłumem cu-

---

(1) Wskazówki co do wpływu włoskich poetów, podaje sam Sarbiewski w Odzie 9 ks. IV.

dzoziemskich dworzan, kupców, przemysłowców i awanturników różnego rodzaju, słowem zaludniło i zbogaciło lecz nie wpłynęło na rozbudzenie życia umysłowego. Jako rezydencya dworu i miejsce zebrań sejmowych Warszawa staje się najdogodniejszém miejscem wesołego życia dla rusko-litewskiéj i mazowieckiéj szlachty. Skąpe lecz charakterystyczne rysy tych pańskich i szlacheckich zabaw podają nam pamiętniki Maszkiewicza. W pół wieku późniéj podobnych obrazków dostarczają nam pamiętniki Paska. Hulanki małopolan w krakowskich winiarniach przysporzyły wątku do wesołych i swawolnych fraszek, ukazujących nam w całéj barwności, zarówno bawiące się a tak różnorodne pochodzeniem i stanowiskiem towarzystwo jak i jego upodobania świadczące o wyższym stopniu kultury umysłowéj i obyczajowéj. Warszawskie zaś zebrania szlacheckie noszą charakter karczemnych pijatyk, łączących się z zaułkową rozpustą, pięściowemi rozprawami a nierzadko i mordami. Poezya nie utrwaliła pamięci uczestników i uczestniczek tych hulanek, bo nie gościła nigdy w ich duszach. Z lakonicznych wyznań Maszkiewicza, ze „Skargi snu nocnego“ Grochowskiego, z rysów obyczajowych, jakiemi się posiłkuje w swych kazaniach Skarga, z anegdot Paska, wynurza się wstrętny obraz dzikości obyczajowéj szlacheckich tłumów.

Jedna tylko religia, zarówno materyalną okazałością i powagą obrzędów jak i jaskrawemi obrazami kar i nagród przyszłego życia, umiała hamować nieokiełznane namiętności organizmów nieprzystępnych dla wszelkich oderwanych idei i ideałów. W chwilach przesytu nadmiarem grubych rozkoszy, gdy wyczerpane lub dotknięte chorobą ciało, wyzwalało dziecinny umysł z wirów hulaszczego życia, pojęcia i obrazy religijne obejmowały nad nim panowanie i albo terroryzowały widmem mąk piekielnych, albo postacią Boga cierpiącego za ludzkie grzechy, boleścią Matki pod krzyżem stojącéj, rozrzewniały prostacze serca i budziły egzaltowaną dewocyą. Niejeden awanturnik na którym ciążył cały szereg spełnionych, po pijanemu zwykle, gwałtów i zbrodni, przywdziewał suknię zakonną i ascetycznem życiem okupywał swe poprzednie winy. Na mazowiecko-litewskiéj widowni postacie takie stanowią typ znany powszechnie i niejednokrotnie odtwarzany w powieściach i poematach.

IX.

Dotąd jeszcze utrzymuje się po wielu umysłach ogólne niegdyś mniemanie jakoby Jezuici byli sprawcami upadku umysłowego i politycznego w wieku XVII i XVIII. W ich wpływie widziano główną

przyczynę odskoku między kulturą i literaturą wieku zygmuntowskiego a epoką Jana Kazimierza, Sobieskiego i Sasów.

Postęp badań historycznych pozwala nam umniejszyć ciężar win, obciążających przeszłość tego zakonu i szukać powodów upadku w przewadze, jaką w kierunku spraw publicznych uzyskało litewsko-ruskie możnowładztwo i mazowiecko litewska szlachta, a więc żywioły wychowane wśród odrębnéj, i o wiele niższéj kultury.

Na rozległym terytoryum wielkiego księstwa Litewskiego, życie umysłowe i kultura małopolska pojawia się i rozwija nie na obszarach właściwéj Litwy, ale wśród Rusi litewskiéj, w dawném województwie nowogrodzkiém i mińskiém. Ogniskami tego życia są kolegia jezuickie, klasztory i dwory możnych rodzin: Radziwiłłów, Sapiehów, Chodkiewiczów, Tyszkiewiczów, Chreptowiczów. Z kół téj rusko-litewskiéj szlachty wychodzą w ciągu XVII wieku pierwsze pomniki piśmiennictwa polskiego na Litwie: dyaryusze Maszkiewiczów, Obuchowiczów, Chrapowickiego i innych, ważne niezmiernie jako świadectwa, przedstawiające warunki i czynniki procesu polonizacyi tych obszarów. Najciekawszy z nich: pamiętnik Samuela Maszkiewicza, pochodzi z r. 1620.

W prawdzie już od połowy XVI wieku pojawiają się na Litwie drukarnie, wychodzą religijne i polityczne, polemiczne i ascetycznéj treści, polskie i łacińskie pisma, autorami ich są jednak zawsze przybysze z Małopolski, Wielkopolski, Prus, przeważnie kaznodzieje protestanccy i katoliccy. Prace Bazylika, Budnego, Koszuckiego, Wolana, Skargi, choć na Litwie utworzone i ogłoszone drukiem, nie są przecie wyrazem miejscowego życia umysłowego i miarą stopnia współczesnéj im kultury. Z pod pióra Litwina czasem tylko pojawia się, i to po łacinie najczęściéj, jakiś panegiryk, wiersz okolicznościowy lub ascetyczne pisemko. Dyaryusze polskie przechowały się w rękopisach. A przecież w następnym stuleciu obszary te wydadzą Rejtana i Kościuszkę, a wkrótce potém w samém sercu Rusi litewskiéj, pod Nowogródkiém, przyjdzie na świat Mickiewicz.

Na tak zdumiewający swą szybkością i świetnością rezultat procesu rozszerzenia się i rozkwitu kultury, wytworzonéj w odległém i odrębném pod tylu względami ognisku, złożyły się, obok swobodnych form życia publicznego, kolonizacya mazurska i działalność jezuitów zarówno religijna, jak szkolna i literacka. Przeważny wpływ tego zakonu na społeczeństwo mazowiecko-litewskiego obszaru był faktem tak naturalnym, jak wpływ cystersów lub dominikanów na ludność Małopolski w XII i XIII wieku. Mazowsze i Litwa nie miały rozkwitu umysłowego w XVI wieku, nie mogły więc podlegać upadkowi w wieku XVII. Wprawdzie wojny kozackie i szwedzkie

pogorszyły wielce materyalne warunki rozwoju umysłowego, niszcząc miasta, ubożąc ludność, ale jednocześnie ten nawał klęsk, ten ciąg nieustanny niebezpieczeństw i wstrząśnień moralnych, podziałał poskramiająco na nieokiełznane natury szlachty mazowieckiéj i litewskiéj, otworzył twarde serca dla uczuć religijnych i narodowych, przekonał, jak ściśle wiąże się byt jednostki z losami wspólnéj ojczyzny, która wtedy dopiero stała się drogą, gdy się ją na czas jakiś straciło. Burze wojenne przerzucały tysiące jednostek i rodzin całych z jednego krańca kraju na drugi. Mieszkańcy Rusi i Litwy niejednokrotnie aż w Wielkopolsce szukali schronienia przed ruchem ludowym.

Po uspokojeniu zamętu wojennego przedsiębiorczy Mazurowie gromadnie zaludniają opustoszałe wsi Rusi. To mieszanie się i ocieranie wzajemne mieszkańców prowincyj dalekich i odrębnych plemiennie i historycznie, wspólne przebywanie niebezpieczeństw, strat i cierpień w czasie długoletnich wojen i panowania nieprzyjaciół, wspólność nadziei, jakie budził i ziścił wybawiciel ojczyzny Czarniecki, małopolanin, poparło potężnie proces narodowéj jedności. Uczucia religijne i zawiązki uczuć narodowych, współcześnie budzą się i rozwijają na obszarze mazowiecko-litewskim, a swe najpełniejsze odbicie znajdują w poezyi małopolskiéj i rycerskich wyprawach Sobieskiego.

Jakkolwiek wielkie wstrząśnienie, sprowadzone przez wypadki z lat 1648 do 1660, zmniejszyło przedział dotychczasowy między warunkami i stanami życia umysłowego w prowincyach dawnéj Polski z jednéj, a w Mazowszu i na Litwie z drugiéj strony, jednakże różnica ta występuje wybitnie nawet w objawach spotęgowania pojęć i uczuć religijnych cechującego drugą połowę XVII wieku. Religijność Małopolanina i Wielkopolanina, przez których dusze przeszedł prąd humanizmu i reformacyi, opiera się na idei odrodzenia moralnego, dąży do bezpośredniego związku duszy wierzącego z Bogiem. Zachowując akty i formy zewnętrznéj pobożności, pamiętają oni o tém, że jednocześnie trzeba oczyszczać i uszlachetniać duszę, by stała się godną zespolenia ze swym stwórcą. Uczucia i pojęcia religijne są głównemi pobudkami procesu refleksyjnego, który pogłębił umysły zarówno Potockiego, jak Morsztyna i Kochowskiego. Zarówno filozofia życia rozwijana przez tych poetów i jak i historyozoficzne poglądy Psalmodyi i Wojny Chocimskiéj, choć wyrosły na gruncie dogmatyczno - religijnym, świadczą jednak o samoistnéj pracy ducha, nie krępującego się formami. Podobny proces duchowy, z mniejszym tylko udziałem uczucia religijnego i narodowego, przedstawiają nam pisma obu Opalińskich i Twardowskiego.

Praktyki dewocyjne, posty, pielgrzymki, fundacye pobożne, mnożenie się cudownych obrazów, koronacye tych obrazów, otó rysy, pod jakiemi występuje rozbudzenie życia religijnego na Mazowszu i Litwie. Dewocya Paska, polegająca na pacierzach, postach, pielgrzymkach, lecz nie wywierająca wpływu na jego moralne pojęcia i czyny, może służyć za przeciętny wyraz religijności Mazurów w drugiéj połowie XVII wieku. Książki do nabożeństwa, ascetyczne dziełka, kazania i kalendarze stanowią jedyne potrzeby umysłowe ludności mazowiecko-litewskiego obszaru aż do połowy XVIII w.

W owych wiekach handel księgarski nie był tak zorganizowany i rozwinięty, ażeby, przy trudnościach komunikacyi, mógł z pewnego głównego ogniska, zaspokajać stale potrzeby odległych prowincyj. Drukarz, pragnący odbytu na książki, musiał stosować swe nakłady do potrzeb i upodobań publiczności, z jaką miał do czynienia. Wydanie „Odprawy posłów greckich“ w Warszawie jest faktem wyjątkowym, zależnym od okolicznościowego przeznaczenia samego utworu na obchód weselny, odbywający się przy rezydencyi królewskiéj. Jeżeli w r. 1579 ukazują się współcześnie „Żywoty świętych“ Skargi w Wilnie i „Psałterz“ Kochanowskiego w Krakowie, to, prócz przypadkowego zbiegu dat tych dwóch najpoczytniejszych utworów dawnéj literatury, w wyborze miejsca druku dla obu książek, odbija się zależność od otoczenia, dla którego przeznaczyli obaj autorowie swe prace. Bibliografia pism Skargi przekonywa, iż ogłaszał on swe prace w tych centrach, dla których je przeznaczał. Gdy walczy z różnowiercami na Litwie i Rusi, drukuje swe prace w Wilnie, gdy usiłuje uspokoić wzburzenie umysłów, wywołane spustoszeniem zboru krakowskiego, ogłasza swe „Upominanie“ w Poznaniu, kazania, wypowiedziane w rozmaitych miejscach, drukuje stale w Krakowie. Jak kulturze małopolskiéj zawdzięczają wszyscy pisarze XVI i XVII wieku rozwój swego talentu, wzory literackie i język, tak też i w publiczności małopolskiéj mają oni swych najliczniejszych czytelników i sędziów, do których się zwracają po aprobacyą i wieńce sławy. Zarówno Grochowski, mazur, jak i wielkopolanin Twardowski, ogłaszają swe utwory w Krakowie, pomimo to, że Poznań posiada dobre drukarnie, a Warszawa jako rezydencya królewska gromadziła w swych murach coraz więcéj magnatów, których dwory mogły pociągać szukających protekcyi pisarzów.

Rozpatrzywszy książki, ogłoszone drukiem w Warszawie do połowy 18 wieku przekonywamy się, iż autorami ich są prawie wyłącznie księża (głównie Jezuici i Pijarzy), co do treści zaś, to z wyjątkiem konstytucyj sejmowych, kalendarzy i panegiryków, widzimy

same religijne i ascetyczne pisma. Toż samo spotykamy w Wilnie. Poeci, jak: Bardziński, Chróściński, Chełchowski, którzy ogłaszają swe, świeckiéj treści, utwory w Krakowie, do Warszawy posyłają religijne poezye. Podczas gdy „Poczet herbów“ Potockiego ukazuje się w Krakowie, to współcześnie „Nowy zaciąg pod chorągiew Chrystusa“ drukuje się w Warszawie.

O ile w porównaniu z pomnikami małopolskiej poezyi XVI w. utwór taki, jak „Nowy zaciąg“ świadczy o obniżeniu poziomu umysłowego i upadku smaku w kołach szlachty małopolskiéj, wśród których żyje Potocki, to jednakże w odniesieniu do stopnia życia duchowego śród mazowiecko - litewskiego społeczeństwa, dla którego ten utwór wydano, jest on, wraz z całym szeregiem pobożnych poezyj i traktatów, pokarmem odpowiadającym najzupełniéj niemowlęcéj fazie budzącego się życia duchowego, pod formą religijno - narodowych uczuć (1).

X.

Przy rozpatrywaniu pojawów życia umysłowego w wieku XVIII, należy mieć zawsze na uwadze wybitne różnice między procesem, odbywającym się na obszarach Małopolski i Wielkopolski, a znamionami rozwoju duchowego mazowiecko - litewskiéj społeczności. W staropolskich prowincyach odbywa się powolny rozkład staroszlacheckich pojęć i ideałów pod wpływem francuzkiéj kultury, która z królewskiego dworu i magnackich rezydencyj przenika do domów możniejszéj i światlejszéj szlachty. Za sprzętami, potrawami, ubiorami wkrada się język, obyczaj, pojęcia i upodobania literackie. Nowe wzory polityczne, literackie, społeczne zniewalają do porównań, otwierają oczy na własną ciemnotę, ubóstwo, nieład, nadużycia. Dwór Leszczyńskiego toruje drogę prądowi nowych pojęć. Małopolska i Wielkopolska wydają całe grono reformatorów. Konarski, Krasicki, Kołłątaj, Staszyc, czerpią we współczesnéj filozofii i literaturze francuskiéj swe pojęcia i wzory. Załuski, mimo swego patryotyzmu i żarliwości katolickiéj, jest gorącym zwolennikiem francuzczyzny, pod wpływem pobytu w Lotaryngii, i nie waha się wygłaszać francuskie kazania.

Pomiędzy Mazowszem a Litwą, wskutek żywego ruchu kolonizacyjnego, zbliżonych warunków otoczenia fizycznego i kultury,

(1) Załuski chwali niezmiernie ten poemat, zwie go „złotą księgą“, zachwyca się dziwną pobożnością i godnością poetycką jego ustępów. (Bibliot. poet. polsk., 72 str.).

wytwarza się, jak poprzednio między Małopolską a Rusią Czerwoną wspólność pojęć i potrzeb, występująca zarówno w konfederacyi barskiéj, w któréj mazurowie i litwini tak wybitną odgrywają rolę, jak i w życiu umysłowém, mającém swych odrębnych kierowników i swój właściwy charakter.

Ogniskiem tego budzącego się życia jest naturalnie Warszawa, przypominająca kosmopolitycznym charakterem swéj ówczesnéj ludności społeczeństwo Krakowa, za czasów Kazimierza Jagiellończyka i Zygmuntów. Śród mieszczaństwa cała intelligencya składa się z przybyszów, głównie niemieckich mieszczan Wielkopolski i Prus. Lekarze nadworni królów saskich: Mitzler. Erndtel, Lelewel, lekarze wolno - praktykujący, jak uczony Arnold (z Leszna), Lafontaine (szwajcar), Berganzoni (Włoch), bibliotekarz Załuskiego Jaenisch-Janocki z Międzychodu (w Wielkopolsce); księgarze Nicolai, Grell, drukarz Dufour, całe grono malarzów, architektów, muzyków włoskich, francuskich, niemieckich, na dworze Stanisława Augusta i możniejszych panów, oto przedstawiciele żywiołów, składających inteligencyą mieszczaństwa warszawskiego. Ta cudzoziemska inteligencya ogłasza liczny szereg dzieł i broszur w łacińskim, francuskim i niemieckim języku, wydaje gazety i pisma peryodyczne w tych trzech językach, lecz przeważnie we francuskim. Ludzie ci jako lekarze, artyści, nauczyciele mając rozległe stosunki w wyższych i średnich kołach polskiego towarzystwa, wywierali niewątpliwie doniosły wpływ w sprawie rozszerzenia pojęć filozoficznych i naukowych.

Kierownikami życia umysłowego w społeczeństwie mazowiecko-litewskim są: Bohomolec i Naruszewicz; Załuski, mimo słabości dla francuzczyzny, pojęciami i charakterem działalności swéj należy do téj grupy. „Monitor“, przekłady klasyków rzymskich i przedruki poetów i historyków małopolskich XVI wieku, stanowią wybitny wyraz potrzeb umysłowych, którym ci mężowie starają się zadość uczynić.

Pamiętajmy, że obszar mazowiecko - litewski zamieszkiwała szlachta, dla któréj ideały małopolskie, wytworzone pod wpływem prądów odrodzenia i reformacyi, były dotąd mało dostępne, równie jak i wyższe zadania życia państwowego, która *złotą wolność* pojmowała jako prawo samowolnego zaspakajania popędów i namiętności nieujętych w karby przez kulturę umysłową i obyczajową. Książe „Panie kochanku“ z jednéj strony, a z drugiéj taki starosta Kaniowski i Wołodkowicz, są to czysto średniowieczne postacie, nie przez swe czyny i przygody, bo w każdém stuleciu spotykamy licznych oryginałów i awanturników, lecz przez stan umysłowy i moralny,

z którego ich czyny wypływają, przez charakterystyczną chaotyczność pojęć i uczuć tych ludzi, przez naiwność i bezcelowość, z jaką szafują swą energią, mieniem, cudzem i własném życiem. Jakże inaczéj przedstawiają się ujemne typy, wytworzone pod wpływem staréj kultury, taki Podoski lub smutnéj pamięci Poniński. O ileż zrozumialszemi staną się dla nas dzieje sejmu czteroletniego, przedstawione w znanéj powszechnie pracy Kalinki, jeżeli zwrócimy uwagę na związek, zachodzący między ugrupowaniem się stronnictw w każdéj ważniejszéj sprawie a terytoryami i kulturą, jaką reprezentują, jeżeli będziemy pamiętać, że z jednéj strony staje tu budzący się dopiero młodzieńczy patryotyzm, będący rwaniem się ku nieokreślonym ideałom, upajający się frazesami, okrzykami, niepytający o drogi i środki, dający się wyzyskiwać przez zręcznych dyplomatów lub pracujących dla swego interesu magnatów, z drugiéj strony stoi mniejsza liczbą, słabsza zapałem grupa przedstawicieli uszczuplonych w r. 1772 prowincyj staréj Polski. Trzeźwiéj oni patrzą na położenie rzeczy niż mazurscy i litewscy patryoci, lecz nie mają sami ani jasno wytkniętego programu ani gorętszych uczuć. Staro-szlacheckie idee i ideały straciły dla nich dawniejszy blask i doniosłość, nowe pojęcia zostawały w tak wielkiéj sprzeczności ze stosunkami ówczesnemi, że praktyczne ich urzeczywistnienie przedstawiało ogromne trudności i wymagało ofiar, do jakich nie czuli się zdolni. Nowe społeczeństwo zaznacza swój występ na arenie życia narodowego grupą patryotów (Rejtan, Korsak, Pułaski, Kościuszko, Niemcewicz), stare wydaje grono reformatorów i publicystów.

Ciekawą wskazówkę tych różnic w stopniu kultury umysłowéj obu obszarów dają nam instrukcye sejmików z r. 1788 w sprawie pomnożenia wojska. Województwa: czernichowskie, wołyńskie, brzesko litewskie, sieradzkie, brzesko-kujawskie i ziemie: dobrzyńska, rawsko-zakroczymska i wyszogrodzka domagają się, by na utrzymanie wojska użyto funduszów pojezuickich, a wychowanie młodzieży oddano zakonom: benedyktynów i cystersów. W ten sposób zamierzano uwolnić się od ciężarów podatkowych, a jednocześnie usunąć szkoły świeckie, nie miłe szlachcie mazowieckiéj i litewskiéj, tęskniącéj za edukacyą jezuicką. Województwo krakowskie daje zaszczytne świadectwo swéj dojrzałości politycznéj, proponując podwojenie podymnego na utrzymanie armii i zaopatrzenie téjże przedewszystkiem w piechotę. Lubelskie i sandomierskie choć starają się ciężar utrzymania zwalić na dobra duchowne i fundacye maltańskie, jednak stawiają także rozsądne i praktyczne żądania, podczas gdy województwa pierwszéj grupy żądają tylko jazdy saméj i nominacyi oficerów ze szlachty jedynie.

Tego rodzaju kontrasty staną się nam zrozumiałemi, jeżeli z pomocą wykazów bibliograficznych dowiemy się co drukowano i czytano na obu obszarach. Wprawdzie Warszawa jest dla nich wspólném ogniskiem życia umysłowego i wspólną widownią działalności publicznéj, ale mimo to. nie trudno będzie, biorąc pod uwagę pochodzenie autorów i tłómaczów, a przytém wychodzące w Wilnie druki, przeprowadzić bardzo wydatną zresztą granicę obu sfer umysłowych.

Stare społeczeństwo ma przedewszystkiém swą nową, oryginalną literaturę. Dla niego pisze Krasicki, Trembecki, Węgierski, jemu przedstawiają projekty reformatorskie: Konarski, Staszyc, Kołłątaj. Oprócz tego dla niego wychodzą przekłady najznakomitszych dzieł i utworów takich pisarzy, jak: Voltaire, Rousseau, Montesquieu, Filangieri, Beccaria, Volney, Mably, Hume, Locke i czysto literackiéj grupy, jak: Cerwantes, Lesage, Gresset, Marmontel, Marivaux, i długi szereg komedyj, oper, dramatów francuskich, włoskich, niemieckich. Czyż można uwierzyć by ludzie, którzy jeszcze w r. 1788 protestowali przeciw usunięciu Alwara ze szkolnego nauczania (1) i pragnęli powierzyć wychowanie młodzieży w ręce zakonników, mogli czytać i rozumiéć utwory wielkich myślicieli, poetów i publicystów „wieku oświeconego“?

Ludzie ci czytali bardzo mało wogóle. Cztery ćwiartki „Monitora“ (w formacie małéj 16-ki) nie pomieściły-by połowy jednéj „Kroniki“ niedzielnéj Prusa w Kuryerze Warszawskim, a jednak wystarczały ówczesnym czytelnikom, u których to pismo cieszyło się wielkim uznaniem. Jak świadczą ogłoszenia redakcyi rozchodziło się ono przeważnie po Litwie i Rusi (2).

Bohomolec, redaktor „Monitora“, urodzony w województwie witebskiém, a wychowany w Wilnie, znał dobrze stan umysłowy, potrzeby i upodobania czytelników i do nich stosował swą działalność literacką i wydawniczą. Rozbudzać i umacniać uczucia narodowe przez poznajamianie się z pomnikami literatury małopolskiéj i z dziejami, piastowskiéj zwłaszcza Polski, rozwijać ogólno-ludzkie uczucia i pojęcia za pośrednictwem literatury klasycznéj, na któréj

---

(1) Potwierdzają to szczegóły wizyty Jezierskiego w szkołach łęczyckich, podane w pracy p. Wł. Smoleńskiego: „Kuźnica Kołłątajowska“ (Ateneum z 1884 r. Tom I, str. 406).

(2) Redakcya Monitora zawiadamia w Nr. 3, z 30 marca 1765 r., że wystarała się o urządzenie stałéj przesyłki pocztowéj, wskutek czego czytelnicy mogą odbierać Monitora w Krakowie, Poznaniu, Piotrkowie, Lublinie, Zamościu, Lwowie, Wilnie i Grodnie. Następnie Nr. 5, uzupełniając spis ten, dodaje: Kamieniec, Latyczew, Łuck, Mińsk, Jarosław, Berdyczów, Orszę i Połock.

się kształciło społeczeństwo małopolskie i jego piśmiennictwo, oto myśl, widniejąca z działalności zarówno Bohomolca jak i Naruszewicza. Już w początkach XVIII wieku wychodzi w Wilnie przedruk „Przeważnéj Legacyi“ i drobnych poezyj Twardowskiego i „O poprawie Rzeczypospolitéj“ Modrzewskiego, a w Warszawie „Argenida“ Potockiego i „Eneida“, w przekładzie Jędrzeja Kochanowskiego (w zbiorowym tłómaczeniu utworów Wirgiliusza), Bohomolec jednak dopiero rozpoczyna systematycznie drukować poetyckie i historyczne pomniki literatury XVI wieku. Po czterech tomach historyków (Bielski, Stryjkowski, Kromer, Gwagnin) poszły „Rymy Jana Kochanowskiego“ (1767 r.) „Przysłowia“ Fredry, „Jerozolima“ w przekładzie Piotra Kochanowskiego, „Żywot Jana Tarnowskiego przez St. Orzechowskiego, „Poezye“ Sarbiewskiego z żywotem autora, wreszcie własne kompilacye Bohomolca „Żywot Jana Zamojskiego“ i „Życie Jerzego Ossolińskiego“. Naruszewicz odtwarza dzieje piastowskiéj Polski w swém pomnikowém dziele, wydaje zbiorowo opracowane tłómaczenie poezyi Horacego i samoistnie dokonany przekład Tacyta. Przy nim pracuje grono Litwinów (Czyż, Kończa, Korytyński, Sakowicz, Iżycki). W Wilnie tymczasem wychodzi cały szereg przekładów z klasyków rzymskich. Mowy Cycerona wychodzą w przekładzie ks. Siemiaszki (Wilno 1771), a następnie w tłómaczeniu ks. Ad Tołoczki (1778, 2 tomy). Ks. Borejko S. Je. wydaje „O krasomówstwie“ z ksiąg Cycerona (1763 r.). Dawne przekłady z XVI wieku: „O powinnościach“ Koszutskiego i ksiąg „o starości, przyjaźni“ itd. przez Bieniasza Budnego, ukazują się w powtórném wydaniu (1766 r.). Po Cyceronie idzie Seneka, którego przekłada z kolei ks. Pilchowski (O krótkości życia. 1771 r. O łaskawości i gniewie, 1775 — 1782. Listy, 1781, 4 tomy). Kwintyliana mowy spolszcza ks. Syruć (1769, 71, 2 tomy). Sallustyusza, wspomniany już ks. Pilchowski (Wilno 1767), Golański wydaje Plutarcha (4 tomy), ks. Nagurczewski (z Pińszczyzny) przekłada Demostenesa (Warszawa 1774 r.) Homera i Wirgiliusza. Nawet drugorzędni pisarze znajdują tłómaczów i czytelników. Kurcyusza Dzieje Aleksandra W., przełożone w XVII wieku przez Wargockiego, teraz dopiero ukazują się z druku w Nieświeżu (1763 r., 3 tomy); Florusa „Historya rzymska“ wychodzi w Wilnie (1790).

Na tych książkach kształciło głównie swe umysły i uszlachetniało serca społeczeństwo, które nam przedstawia „Pan Tadeusz“, opowiadania Rzewuskiego, a po części i obrazki Chodźki. Ponieważ łatwiéj się dostrajają uczucia, pod wpływem zwłaszcza wspólnych cierpień i nadziei, niż ujednostajniają pojęcia, przeto literackim wyrazem łączności duchowéj obu społeczeństw jest poezya ówczesna,

która w Kniaźninie i Karpińskim odtwarza i wygłasza idee zrozumiałe i drogie dla wszystkich bez różnicy prowincyi.

Na zbliżenie pojęć wpłynęło znowu bardzo silnie życie polityczne i umysłowe, rozbudzone w epoce sejmu czteroletniego. Obok licznych prac większych rozmiarów, wychodzą wówczas setki broszur i pisemek ulotnych, a jednocześnie rozwija się w Warszawie piśmiennictwo peryodyczne (około 10-ciu czasopism). Wszystkie te książki, gazety i broszury znajdowały czytelników na całym obszarze kraju, bo traktowały o sprawach, z któremi ściśle się łączyły najważniejsze interesa państwa i społeczeństwa. Żywe ścieranie się zdań, nietylko w sejmie, ale więcéj jeszcze w prywatnych zebraniach, ułatwiało wymianę pojęć i wzajemne oddziaływanie patryotyzmu młodzieńczego przedstawicieli młodszych obszarów mazowiecko-litewskich i trzeźwiejszéj a gruntowniejszéj znajomości warunków życia państwowego i potrzeb społecznych w gronie inteligencyi małopolskiéj, wielkopolskiéj i mieszczaństwa warszawskiego. Wyrazem téj harmonii, ustalającéj się między obu kołami, jest ustawa 3 maja a literackiém jéj odbiciem pisma Niemcewicza (1). Jakkolwiek rozkwit tego życia politycznego i umysłowego odbywa się w staréj stolicy Mazowsza, jednak bezpośredni przedstawiciele téj prowincyi biorą w niém bardzo mały udział. Wprawdzie krew mazurska płynie w Rzewuskich i Kossakowskich, wprawdzie w niejednym z krzykliwych posłów litewsko-ruskich ziem można-by odnaleść potomka mazurskich osadników, jednakże oni są już przedstawicielami interesów i kultury tych prowincyj, z któremi je łączą dawne węzły materyalne i moralne. Jezierscy (kanonik i kasztelan), Dmochowski, nielicznie reprezentują Mazowsze w ówczesném życiu publiczném i piśmiennictwie. Główną przyczyną tego ubóstwa była niewątpliwie emigracya, przenosząca zdolniejsze jednostki w dalsze prowincye Rzeczypospolitéj, a przytém ubóstwo i ciemnota idąca z niém w parze. Jeżeli mazur porzucał niewdzięczną pracę na ubogiéj glebie, to zostawał księdzem, przemysłowcem lub żołnierzem. Zarówno w szeregach konfederatów barskich, jak w legionach i późniejszém wojsku królestwa kongresowego, mazury przodują swém męstwem, humorem i typowym żołnierskim temperamentem.

---

(1) Pierwsza myśl „Śpiewów historycznych" i pierwsze pieśni pochodzą z roku 1794, w którym pod nazwą „Dumy Polskie", ogłosił Niemcewicz Dumę o Żółkiewskim i Stefanie Potockim, różniące się znacznie od późniejszego tekstu pomieszczonego w „Śpiewach".

XI.

Jak rozkwit życia umysłowego na obszarach Małopolski w XVI wieku powstaje pod działaniem prądów humanizmu i reformy religijnéj i daje początek poezyi polskiéj i bogatemu piśmiennictwu religijnemu i politycznemu, tak ponowny rozkwit, na obszarach mazowiecko-litewskich w XIX wieku, wiąże się także z humanitarną filozofią XVIII wieku i reformą polityczno-społeczną, czerpie przecie swą siłę główną w rozbudzoném uczuciu narodowem, a za swą gwiazdę przewodnią przyjmuje ideał utraconéj ojczyzny. W obec niego zbladły nietylko dawne ideały szlacheckie, ale i nowe humanitarne ideały obozu postępowego.

Śmierć zacierając w naszéj pamięci ujemne strony zmarłéj a drogiéj nam osoby, ukazuje w całym blasku jéj przymioty i zasługi. Zagłada bytu państwowego Rzeczypospolitéj dała poznać dopiero całą doniosłość tego co stracono, pokryła zasłoną błędy przeszłości, a przez jaskrawy kontrast z rzeczywistością tym silniéj uwydatniła dodatnie strony dziejowego życia. Nowy ideał wzrasta w piękność i potęgę, w miarę składanych mu coraz liczniejszych ofiar, wiązanych z nim pragnień i nadziei.

Ideał ten staje się bodźcem do ożywionéj pracy umysłowéj, w niewielkim gronie ówczesnéj inteligencyi, kupiącéj się w uniwersytecie wileńskim, towarzystwie przyjaciół nauk i komnatach pałacu w Puławach. Wielkie myśli pochodzą z serca, powiedział francuzki moralista i niewątpliwie pobudzenie uczucia jest koniecznem dla rozbudzenia i zapłodnienia umysłu. Jak w życiu jednostki, tak i w losach narodów cierpienie jest najskuteczniejszym bodźcem pracy duchowéj, która wyzwala nas z ciężkich warunków rzeczywistości, zbliżając z ideałem lepszéj przyszłości.

Plątanina sprzecznych i niejasnych, bo nieprzyswojonych należycie pojęć, jakie wypełniały umysł polaka w drugiéj połowie XVIII wieku, uniemożliwiała głębsze przekonania i gorętsze uczucia. Brakowało tu wybitnéj przewodniéj idei, dość silniéj, by zgrupować koło siebie inne pojęcia i przez oddziaływanie na uczucie i wyobraźnią wytworzyć wyrazisty ideał. Zamęt w pojęciach, zarówno religijnych jak państwowych, społecznych jak i narodowych paraliżował działalność, rozpraszał i ochładzał uczucia i prowadził do egoistycznego indyferentyzmu, którego liczne i jaskrawe przykłady przedstawia historya Galicyi i tak zwanych Prus południowych.

W nowym ideale dopiero znalazła myśląca i czująca mniejszość ówczesnego społeczeństwa podstawę dla rozwoju duchowego. Koło

idei narodowego odrodzenia grupują się pojęcia polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie, a działalność jednostkowa znajduje zarazem silny bodziec i podniosły cel. Wychowawczy, cywilizacyjny wpływ nowego ideału, góruje nad wszystkiemi innemi czynnikami naszego życia duchowego. Swoje szybkie wyniesienie się i potęgę zawdzięczał on związkowi z ideami rewolucyi francuskiéj, które zatknął na swych sztandarach Bonaparte. Służba, w sprawie dotykającéj całą ludzkość, pod przewodnictwem gienialnego bohatera, w którym znękana i zgnuśniała Europa witała odrodziciela swego, ozłacała chorągiew legionów spotęgowanym blaskiem i dawała ideałowi narodowemu piedestał ogólno-ludzkich interesów. Choć flaga pruska powiewała z wieży zamku warszawskiego, ale sztandar legionów tkwił na Kapitolu. Spiesząca tłumnie pod ten sztandar młodzież odbywała swą umysłową i moralną edukacyą w ciężkiéj wojennéj służbie, pod wpływem kształcących umysł i rozwijających wyobraźnią wrażeń, pojęć, stosunków. Całe grono poetów z lat od 1815 do 1830 służy wojskowo, bądź w legionach, bądź też w armii księstwa Warszawskiego, pod rozkazami Napoleona. Godebski, Górecki, Fredro, Morawski, Tymowski, Reklewski, Brodziński, Malczeski, kończą swe studya w szeregach i wynoszą z nich bogate zasoby obserwacyi życiowéj, uczuć patryotycznych i humanitarnych, i tę charakterystyczną dla całéj grupy prostotę, swobodę myśli i uczucia. Jakkolwiek tylko dwaj ostatni z członków powyższéj grupy łączą się bezpośrednio z nową szkołą poezyi, jednakże wszyscy pozostali wyróżniają się wybitnie od grupy klasyków, która pod wpływem szkolnych studyów wierzy tylko we wzory i reguły.

Nowa poezya pojawia się na widowni, którą najsilniéj wstrząsnęły wielkie wypadki 1812 r., śród społeczeństwa, które znajdowało się wówczas w młodzieńczéj dobie duchowego życia, usposabiającéj je do tym żywszego przyjmowania otrzymywanych wrażeń i tym gorętszego uwielbienia dla wielkiego bohatera i mocarza. Podziwiać go, gdy na czele całéj Europy, w blasku wielkości przeprawia się na zaniemeńskie obszary, a wkrótce potém patrzéć na upadek téj światowładnéj potęgi i powrót wynędzniałych szczątków wielkiéj armii, przejść przytém od najświetniejszych nadziei, do przygnębiającego rozczarowania, było to dla wszystkich czujących i myślących jednostek wstrząśnieniem, które niezatartemi śladami wyryło się w każdéj duszy. Mimo to kult Napoleona nie zmalał, lecz szerzył się i wzmagał, w miarę dalszych niepowodzeń. Skała św. Heleny, stercząca śród nieskończoności oceanu, pomagała wyobraźniom do przekształcenia wielkiego wygnańca w nadziemską postać.

W rozpatrywaniu warunków i wpływów, które się złożyły na rozwój uzdolnień poetyckich, w gronie młodzieży kształcącéj się w uniwersytecie wileńskim, nie uwzględniano dostatecznie wpływu wypadków 1812 r. i tego kultu dla postaci Napoleona, który z Mickiewiczem podzielają choć nie w tym stopniu Słowacki i Krasiński (1).

W walce, jaką nowa poezya toczy z przedstawicielami obozu klasycznego, występuje dawne dziejowe przeciwieństwo staréj kultury małopolskiéj z nowém mazursko-litewskiem społeczeństwem, które, jak pierwéj uzyskało supremacyą polityczną, tak teraz dąży do przewagi duchowéj i chce pochwycić panowanie nad umysłami.

W Wilnie głównym przeciwnikiem jest Śniadecki, wielkopolanin. W Warszawie choć obok Koźmiana i Morawskiego występują Dmochowski i Osiński, mazury z rodu, podobnie jak i Krasiński, jednakże, przez wychowanie i stosunki otoczenia, przejęli oni pojęcia i nastrój uczuć małopolskiéj grupy poetów Stanisławowskich a głównie Krasickiego.

Z tryumfem nowych pojęć w sferze życia duchowego łączy się ściśle przeważny wpływ mazowiecko-litewskich idei i uczuć narodowych na wypadki 1831 roku.

„Pan Tadeusz“ przedstawia nam życie tego litewsko-mazowieckiego społeczeństwa, w momencie gdy znaczenie małopolskich ideałów, którym ono zawdzięczało swą kulturę umysłową i obyczajową, zaczynało słabnąć, tak pod wpływem wypadków 1812 r. jak i nowych prądów umysłowych szerzonych z Wilna i Krzemieńca. „Dziady“ znowu odtwarzają wydatniejsze rysy procesu wyrabiania się nowych idei i ideałów, które powstawszy na litewskiéj widowni rozszerzą swe panowanie nad całym narodem.

Słowacki i Krasiński, podobnie jak Rzewuski, Korzeniowski Kraszewski, jak Mochnacki, Tyszyński i Grabowski, są to wszystko przedstawiciele młodszych prowincyj Rzeczypospolitéj; Małopolska i Wielkopolska zmuszone do kapitulacyi po bezskutecznéj obronie swéj kultury umysłowéj, przeciw nowym ideom i ideałom, biorą przez długi czas bardzo słaby udział w życiu literackiem i naukowém. Najważniejsi przedstawiciele i kierownicy ruchu umysłowego w Krakowie: Wiszniewski, Siemieński, Pol, Wasilewski są przybyszami z Rusi czerwonéj.

---

(1) Prócz licznych znanych powszechnie ustępów w poezyach i korespondencyi tych mistrzów, wyrażających ich cześć dla Napoleona i wrażenia wywołane wyprawą 1812 r. zwracam tu uwagę na ciekawe odbicie dziecinnych wspomnień Mickiewicza w „Konradzie“ w opisie powrotu Krzyżaków z Litwy, będącym właściwie obrazem odwrotu Francuzów (od słów: Z Maryenburga lud patrzy ku drodze).

Jednocześnie z wyczerpywaniem się twórczości u poetów i pisarzów przebywających na emigracyi, rozpoczyna się około 1840 r. budzić na nowo życie umysłowe we wszystkich prowincyach. Brak centralnych ognisk, niemożność zatknięcia na sztandarach ogólno-ludzkich i ogólno-narodowych idei, zniewalała poetów i pisarzów do zamykania się w ciaśniejszych kołach bytu prowincyonalnego i stosunków powszedniego, domowego życia. Piśmiennictwo musiało się stosować nietylko do zewnętrznych wymagań ówczesnego politycznego położenia, ale i do obniżonego poziomu umysłowego w społeczeństwie pozbawionem sił umysłowych, zarówno przez tłumną emigracyą jak i brak wyższych zakładów naukowych.

Gawęda Wójcickiego, Pola, Syrokomli była wyrazem tych skromnych potrzeb duchowych szerszych kół publiczności. Dopiero po 1850 r. w rozroście belletrystyki można dostrzedz znamiona postępu w pojęciach i gustach ogółu. Wpływ grupy utalentowanych powieściopisarzów, w połączeniu z szerzącem się powoli oddziaływaniem arcydzieł wielkich poetów, i rozwojem prasy peryodycznéj, ujednostajniał w całem społeczeństwie ugrupowanie pojęć i nastrój uczuć. Wstrząśnienia polityczne przerzucały jednostki inteligentne z jednych prowincyj do drugich, skupiały na emigracyi lub w krainach dalekiéj północy przedstawicieli rozmaitych części kraju. Wzajemna wymiana myśli, ścieranie się zdań, zapoznawanie właściwości prowincyonalnych, ułatwiało i popierało silnie wytwarzanie wspólnych ideałów i wspólnych przekonań. Mimo to odwieczne historyczne kontrasty nie tracą swéj siły i w 1863 r., zespolona akcya mazowiecko-litewskich uczuć i pojęć obala dzieło reformy pokojowéj, podjętéj przez małopolanina Wielopolskiego. Reakcya, sprowadzona przez następstwa wybuchu, oddaje, na pewien czas, kierownictwo życia politycznego i umysłowego, grupie krakowskich publicystów i polityków, przedstawicieli małopolskiéj kultury i małopolskich tradycyi.

XII.

Historya literatury ostatnich lat pięćdziesięciu jest poniekąd i historyą polityczną naszego społeczeństwa. Każdy donioślejszy utwór poetyczny, historyczny, filozoficzny, ekonomiczny jest zarazem i programatem politycznym.

Blask gieniuszu jaki roztaczali, nad tym istotnym parlamentem literackim, przewodniczący w nim poeci, rzucił przed nim na kolana rozentuzyazmowane społeczeństwo, które, przejęte wiarą i zapałem swych mistrzów, ufało najmocniéj, że pod ich znakiem zwycięży.

Dzieje eksperymentów politycznych, jakich widownią były rozmaite prowincye po 1831 r., należą do historyi państw, które zawładnęły tymi częściami; dzieje nieszczęśliwych porywów dostarczają także bardzo mało donioślejszych faktów. Właściwą historyę stanowi u nas przez długi czas cichy proces przetwarzania się pojęć i uczuć, przekształcania stosunków społecznych i ekonomicznych. Inicyatywa i kierownictwo tego procesu, w zakresie życia duchowego, przypadła literaturze.

Historya literatury powinna zająć stanowisko odpowiednie téj wyjątkowéj doniosłości, jaką pozyskała literatura sama jako czynnik życia umysłowego i politycznego.

Jeżeli świadectwo, jakie składa ona o życiu narodu, jego pojęciach i dążeniach, ma stanowczo przekonać swoich i obcych, rozproszyć błędne mniemania i uprzedzenia, musi ono być rezultatem naukowego badania i objektywnego przedstawienia faktów. Historya literatury jest samoistną umiejętnością, ponieważ ma za przedmiot odrębnéj natury zjawiska, będące rezultatami współdziałania czynników dających się wydzielić i objaśnić z pomocą właściwych gałęzi nauki, w których zakres one wchodzą.

Zjawiskami temi są twory umysłowéj działalności jednostek uwydatniające pojęcia i uczucia zawarte w zakresie wspólnym całéj oświeconéj warstwie danego społeczeństwa. Nie sama forma artystyczna przeto, nie naukowa wartość treści badanego utworu, lecz doniosłość odbitych w nim ideałów i uczuć, wpływ jaki wywarł na ten wspólny zakres życia duchowego, stanowić winny o znaczeniu danego dzieła dla literatury. Prace przyrodnicze, prawne, ekonomiczne, historyczne o tyle mogą być uwzględniane w dziejach literatury, o ile wypowiedziane w nich poglądy, wykryte prawdy, wpłynęły znacząco na ugrupowanie pojęć lub nastrój uczuć szerszych kół inteligencyi.

Uznanie dziejów literatury za umiejętność pociągnąć musi za sobą odrzucenie dotychczasowych podstaw klasyfikacyi autorów i utworów, a przyjęcie natomiast rezultatów rozbioru samych zjawisk literackich, uwydatniającego ich wewnętrzne związki lub różnice, oparte na pokrewieństwie lub przeciwieństwie grup pojęciowych i stanów uczucia u ich tworców, tudzież na zawisłości od podobnych lub odmiennych warunków lokalnych, stosunków dziejowych i prądów umysłowych danéj epoki.

Skreślony powyżéj zarys dziejowego rozwoju naszéj literatury przekonał, iż nietylko co do czasowego przebiegu lecz i pod względem charakterystycznych znamion treści i formy, przedstawia ona w każdéj prowincyi wydatne różnice i stanowi właściwie grupę odrębnych choć powiązanych z sobą organizmów, które dopiero za

dni naszych zaczynają się zrastać w jedną wielką całość literatury narodowéj. Nierównoczesność rozwoju tych organizmów nie pozwala ujmować ich dziejów we wspólne ramy podziału czasowego.

Sąd historyi politycznéj o naszéj przeszłości będzie zawsze jednostronnym, choćby się wspierał na najgruntowniejszych poszukiwaniach, jeśli go nie uzupełni poznanie świadectw literackich i stanu umysłowego społeczeństwa. Ztąd pochodzi pewna niezupełność i bezbarwność w przedstawieniu i zbytnia surowość w sądach cechująca pracę ks. Kalinki. Historya literatury jedynie może uwydatnić całą doniosłość prądów umysłowych i sił moralnych, które, pomimo niedołężnéj organizacyi politycznéj, luźności organizmu społecznego, mimo ruiny budowy państwowéj, nie przestały utrzymywać i szerzyć życia w chorym organizmie, nie przestały pracować nad uzdrowieniem i przekształceniem tego organizmu.

Wybitném znamieniem i najdonioślejszą zasługą współczesnéj literatury jest praca nad wyniesieniem ideału narodowego na ogólno ludzkie wyżyny. Historya literatury polskiéj winna także podążać w tym kierunku i zająć czysto naukowe stanowisko będące zarazem i ogólno-ludzkiém. Pojmowana jako odbicie wielkiego procesu duchowego i ściśle z nim związanego rozwoju społecznego i narodowego, przedstawia ona treść mogącą obudzać zajęcie każdego myślącego człowieka i daje poważną gwarancyą, zarówno istotnéj i trwałéj wartości skarbów przechowywanych w narodowéj „arce przymierza" jak i żywotności samego społeczeństwa.

Bronisław Chlebowski.

SESYA SEJMU GALICYJSKIEGO

w r. 1884.

Zdając sprawę z Sejmu galicyjskiego, głównie dla pozagalicyjskiego koła czytelników, musi piszący przedewszystkiém pamiętać, że nie zawsze wolno mu jest traktować przedmiot z pożądaną lakonicznością, że przeciwnie powinien umożliwić czytelnikowi, któremu ta lub owa sprawa dotychczas mniéj lub więcéj była obcą, stworzenie sobie pewnego wyczerpującego wyobrażenia o stanie, w jakim ją tegoroczny Sejm zastał. Ten wzgląd niech nas wytłómaczy, jeżeli może w niektórych punktach niebyliśmy dostatecznie zwięźli.

Sesya tegoroczna, jedna z najprodukcyjniejszych, jakiemi się Sejm nasz wykazać może, dzieliła się na dwie części: pierwsza, trwająca od 2 do 10 września, była dokończeniem sesyi zeszłorocznéj, d. 20 października 1883 r. *odroczonéj*; druga, rozpoczęta d. 12 września, zakończona d. 23 października 1884 r., była nową, drugą sesyą piątéj kadencyi sejmu galicyjskiego. Rozpoczęła się zaś pod bardzo smutnemi wróżbami. Klęskę nieurodzaju, którą kraj w roku zeszłym został dotknięty, spotęgowały w nieskończoność tegoroczne czerwcowe powodzie; woda zalała, jak oznajmił sejmowi marszałek Żyblikiewicz w mowie zagajającéj sesyę, 372.000 morgów uprawnych gruntów, zabrała lub szutrem zasypała 11.600 morgów najpiękniejszéj gleby, zabrała lub uszkodziła 3.459 budynków, dotknęła 94.900 gospodarstw, wyrządziła w ogólności krajowi szkodę na trzynaście i pół miliona złr. W chwili zebrania się sejmu, zastał tenże przeprowadzoną już przez obywatelstwo kraju akcyą ratunkową,

mającą na celu zapobieżenie nędzy, głodowi i chorobom, a to przez danie doraźnej pomocy w pieniądzach i ziarnie; kwota na ten cel zebrana, na nasze stosunki bardzo znaczna, została hojnie zasiloną osobistym datkiem monarchy i datkami członków rodziny cesarskiej, i została, jeszcze przed zebraniem się sejmu, prawie całkowicie wyczerpaną. Nadto zastał sejm rozporządzenie cesarskie z d. 28 lipca r. z.; wydane na podstawie § 14 ustawy o reprezentancyi państwa, z kontr-asygnacyą wszystkich ministrów, mające według konstytucyi obowiązującą moc ustawy, upoważniające rząd do wydawania ze skarbu państwa kwot aż do wysokości 800.000 fl., w miarę rzeczywistéj potrzeby, dla wspierania potrzebującéj pomocy ludności w powodziami nawiedzonych okolicach. Z téj sumy przeznaczył rząd 500.000 fl. na udzielanie bezzwrotnych zapomóg (440.000 na zapomogi w gotówce, a 60.000 na zakupno soli bydlęcéj), 300.000 fl. zaś na bezprocentowe zaliczki na zakupno nasienia na zasiewy ozime, zwrotne w 6 ratach rocznych, począwszy od 1 stycznia 1886 r., pod warunkiem jednak, że fundusz krajowy całą zaliczkę poręczy. Wydział krajowy wystawił imieniem funduszu krajowego w słuszném poczuciu niedopuszczalności zwłoki akt poręczenia jeszcze pod datą 27 lipca 1884 r., z zastrzeżeniem zatwierdzenia sejmowego; tak więc izba zbierając się, zastała już nietylko samo zniszczenie powodzi, ale i fakta dokonane, które doznane przez kraj klęski po części łagodziły; mówię *po części*, bo umożliwienie włościanom dokonania zasiewów ozimych, jest tylko częściowém wyratowaniem zagrożonych w swym bycie gospodarstw, a na sam cel zasiewów ozimych i jarych obliczały starostwa potrzebę w kwocie 501.349 fl., wydziały powiatowe zaś w kwocie 815.397 fl. w. a.; jak to zaznaczył w swym referacie sprawozdawca komisyi powodziowej, poseł Artur hr. Potocki.

Drugim ważnym wypadkiem ekonomicznym, który przeciągnął w tym roku po nad krajem, nie wstrząsnąwszy jednak na szczęście podstawami jego bytu, jakkolwiek obawiać się można było wszelkich groźnych następstw, było popadnięcie uprzywiliowanego Zakładu Kredytowego włościańskiego w stan niewypłacalności.

Stanęło przed krajem widmo nagłego i gwałtownego wyzucia 40.000 rodzin włościańskich z ojcowizny i ogołocenia ich z ostatniego centa, połączone z przejściem tyluż prawie gospodarstw włościańskich w ręce wszelkiego rodzaju obcych i brudnych żywiołów, oraz widmo ruiny wielu jednostek i zakładów publicznych, lokujących swe kapitały w listach zastawnych banku, a w ślad za tém stanowcze, może granic nieznające, zachwianie kredytu kraju i jego innych walorów. Nie będziemy nad tą sprawą szczegółowo rozwo-

dzić się, gdyż, oprócz dzienników uczynił to dr. Br. Ż. (1) w sposób nader przejrzysty i zajmujący, przedmiotowo wyczerpujący i trafny; dodamy tylko, że smutny koniec banku włościańskiego był nieuniknioną koniecznością. Bank bowiem przyszedł na świat już z zarodem śmierci. Wprawdzie nie można teoretycznie zaprzeczyć słuszności zdania, że dobrodziejstwem jest dla włościanina pożyczać w banku pieniądze, potrzebne mu dla spłaty rodziny lub podniesienia gospodarstwa na 12%, jeśli w braku banku musiał-by je pożyczać u lichwiarza na 100% lub więcéj; ale tak samo każdy przyznać musi, że kredyt rzeczowy, udzielany najpierw na zastawnicze opisanie gruntu, czyli pierwszy stopień egzekucyi, później po zaprowadzeniu ksiąg hipotecznych dla gruntów włościańskich, dawany na hipotekę na 12%, jest ekonomiczną lichwą. To téż chłopi nasi nie mogąc nawet przy największéj pilności i pracy spłacać ze swych gruntów tak wielkich ciężarów, a wiadomo, że ani pilni ani pracowici nie są—popadli wkrótce w ogromne zaległości rat i procentów. Bank ze swéj strony miał tak kosztownie urządzony aparat, mianowicie agentów po prowincyach, tyle i tak lekkomyślnie rozdawał pieniędzy, że chcąc mieć w procencie wyrażoną premię za ewentualną stratę kapitału u niejednego dłużnika, premię za ubytek dochodów z powodu ewentualnego nabycia dłużnego gruntu na swą własność przy licytacyi, chcąc znaleść pokrycie kosztownéj administracyi, a przytém czysty zysk, i to duży, nie mógł żadną miarą pożyczać na tani procent. Dwanaście od sta ledwo wystarczało; gdy dłużnicy zabrnęli w zaległości, bank, chcąc mieć zawsze zapewniony ten sam dochód, byłby raczéj musiał stopę procentową podnieść, tymczasém uczynić tego nie mógł w obec siły faktu, któréj na sobie doświadczył, że 12%, jest przy kredycie hypotecznym lichwą; i wobec tego, że podniesienie stopy procentowéj byłoby w obec restancyonaryuszów niejako dobrowolném zrzeczeniem się regularnych spłat z ich strony raz na zawsze;—zaczął więc, party niepewnością, co lepiéj, i pod presyą opinii kraju, kilkakrotnych uchwał Sejmu i ustaw o lichwie, stopę procentową zniżać aż do 8%, a pierwsze zniżenie procentu było przyłożeniem sobie noża do gardła. Bank, który ledwo istnieć może z 12% płaconemi regularnie, trudno aby istniał z 8%, płaconemi nieregularnie. Bank się przespekulował, bo rozdając pożyczki bardzo hojnie na wsze strony, i rozsełając po powiatach swych apostołów, którzy głosili ekonomiczne przezeń wyzwolenie chłopa, myślał, że im więcéj nabędzie klientów, tém bardziéj wzmoże dochody; tymczasem klientów wprawdzie przybywało, ale ponie-

(1) „O upadku banku włościańskiego w Galicyi“ (Bibl. Warsz. 1884, II, 113).

waż każdy z nich był już ekonomicznie zabity w chwili, w której po zaciągnięciu pożyczki wychodził z książeczką z domu przy ulicy Jagielońskiej, przeto każdy nowy klient oznaczał z góry nowe uwięzienie gotówki bankowej na czas nieograniczony. Dla tego bank ujrzał się wkrótce w konieczności wystawiania zadłużonych gruntów na licytacyą, a gdy je sam nabywał, stawał w obec problematycznej przyjemności posiadania wprawdzie własnego pożyczonego kapitału (chociaż nieraz niecałego, bo zaległości rat i procentów, w połączeniu z dłużnym kapitałem przewyższały często wartość gruntu), ale bez możności pobierania odeń jakiegokolwiek dochodu. Przytem organizacya tej instytucyi finansowej była dziwnego rodzaju; bank na zysk obliczony, ale bez akcyj, tylko z listami zastawnemi; listy zastawne za to, oprócz 6%, dają i dywidendę; dywidenda jest, jak wiadomo, zyskiem od udziału w przedsiębierstwie, który, aby był osiągnięty, towarzystwo musi sumą poszczególnych udziałów operować, spekulować w jakiś sposób, by zysk osiągnąć; tu więc spekulowano działem hipotecznym, jak gdyby listy zastawne były udziałami w przedsiębierstwie, chciano mieć dywidendę z czystych zysków na chłopskim kredycie hypotecznym na 12%!! Koniec końcem, wydano do 7.000.000 fl. w listach zastawnych, tj. udzielono do wysokości tej kwoty pożyczek hypotecznych, a ujrzano się w posiadaniu 2.500.000 fl. zaległości w ratach i procentach, oraz licznych gruntów włościańskich, nieczyniących centa dochodu, a tu trzeba pieniędzy na spłatę wylosowanych listów, na kupon i dywidendę. Upadku niezdołał powstrzymać już żaden kredyt bankowy, ani ofiarność poszczególnych członków dyrekcyi i rady zawiadowczej; rzeczą tedy było patryotyzmu, gorliwości i zapobiegliwości obywatelskiej, tak nim pokierować, by wyżej wspomniane, prawie nieuniknione niebezpieczeństwa, połączone z upadkiem, nie stały się gorszem złem od samego istnienia banku. I tu może i bank i kraj mówić o szczęściu; z tysiąca sposobności do wywołania konkursu, któryby byłby wzbogacił tylko kilku adwokatów, a zniszczył i dłużników i wierzycieli banku, nie skorzystał nikt; spadła z kraju mara 40.000 gospodarstw włościańskich, wystawionych od razu na licytacyą; bo każdy z wierzycieli, tj. posiadaczy listów zastawnych i asygnat kasowych (w sumie 800.000 fl.) widział lepszy dla siebie interes w spokojnej likwidacyi. Pierwszą najkrytyczniejszą chwilę, gdy najbliższem było niebezpieczeństwo konkursu, zażegnał marszałek Zyblikiewicz śmiałem i patryotycznem poleceniem otwarcia kas banku krajowego dla skupowania kuponów i wylosowanych listów, oraz osobistą interwencyą w Wiedniu; namiestnik rozwiązał bank za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach, a komitet obywatelski

wziął w ręce przeprowadzenie układów pomiędzy dłużnikami a wierzycielami, i doprowadził do takiego pomiędzy niemi porozumienia które otrzymało zatwierdzenie sądów.

W takiéj tedy sytuacyi zebrał się Sejm krajowy; niebyłby on stanął na wysokości swego zadania, gdyby był się ograniczył tylko do przyjęcia z zadowoleniem do wiadomości tego co zdziałała dla złagodzenia obu wspomnianych klęsk dzielność obywatelska, pieczołowitość monarchy i instynkt zachowawczy poszkodowanych, i do oddania ze swéj strony hołdu akcyi mieszkańców kraju w obu powyższych kierunkach. Zadaniem sejmu było i być musiało obmyślenie ze swéj strony środków ukojenia ran już krajowi zadanych, oraz zapobieżenia podobnym katastrofom w przyszłości.

W działaniu swém jednak miał sejm ręce związane ogólném osłabieniem siły podatkowéj kraju przez zeszłoroczny nieurodzaj, tegoroczne powodzie, znacznemi stratami, które sam fundusz krajowy przez powódź poniósł, a obok tego horoskopem podwyższenia na r. 1885 dodatku do podatku o 5 centów od reńskiego, spowodowanego wzmagającemi się ciągle wydatkami, a słabnącemi wpływami. I to była trzecia okoliczność, która na rozpoczynającą się sesyą sejmową ponure światło rzucała.

W pierwszym kierunku zatwierdził sejm przedewszystkiém, uchwałą z 9 września, udzielony przez wydział krajowy z zastrzeżeniem akt poręczenia za udzieloną ze Skarbu państwa bezprocentową zaliczkę na zasiewy (1). Rozdziału téj zaliczki, również jak rozdziału kwoty 440.000 fl., przeznaczonéj na bezzwrotne zapomogi, a udzielanéj w formie dawanych powiatom zasiłków na roboty publiczne celem dostarczenia zarobku ludności klęską dotkniętéj, dokonało jeszcze poprzednio prezydyum namiestnictwa, w porozumieniu z wydziałem krajowym, na wspólnéj konferencyi. Znajdując jednak ten zasiłek wobec ogromu klęski niedostatecznym, uchwalił sejm zgodnie z propozycyą wydziału kr. udzielić jeszcze ze swéj strony z funduszów krajowych bezzwrotnéj zapomogi 200.000 fl. na wyżywienie ludności wiejskiéj dotkniętéj powodzią i przezimowanie jéj inwentarza, oraz polecił wydziałowi kr., udać się bezwłocznie z usilną prośbą do rządu, ażeby wobec potrzeby pomocy dla dotkniętych klęską powodzi, przechodzącéj już siły kraju, wyjednał w drodze ustawy państwowéj ze skarbu państwa: *a*) bezzwrotną dalszą zapomogę w kwocie 300.000 fl. na przezimowanie ludności

---

(1) Oprócz bezprocentowości i spłaty w tak późnych terminach przysługiwało téj pożyczce jeszcze dobrodziejstwo uwolnienia do stempli i opłat za odnośne dokumenta prawne, podania, protokoły, oraz ewentualne zabezpieczenie tabularne.

i wyżywienie jéj inwentarza; *b*) bezprocentową pożyczkę na zasiewy jare w wysokości 300.000 fl. zwrotną w 6-o rocznych ratach począwszy od 1-o stycznia 1886, za którą kraj daje porękę, jeśli pożyczki będą rozdzielane w porozumieniu z wydziałem krajowym i za jego zgodą. Jeźli więc rząd da chętny posłuch żądaniu sejmu, popieranemu naturalnie przez koło polskie w Wiedniu, to wsparcie tegorocznych powodzian wynosić będzie: 800.000 fl. bezzwrotnéj zapomogi, 600.000 fl. bezprocentowéj zaliczki ze skarbu państwa, a 200.000 fl. zapomogi z funduszów krajowych; razem 600.000 fl. pożyczki, a 1.000.000 zapomogi bezzwrotnéj nie licząc wsparć danych ze składek zebranych w kraju przez komitety a zasilonych wspaniałemi darami domu cesarskiego, innych krajów i głównych miast monarchii.

Pokryć wydatek 200.000, postanowił sejm w drodze pożyczki, uchwalając projekt ustawy upoważniającéj do jéj zaciągnienia. Nadto, był jeszcze sejm zmuszony do wyznaczenia nadzwyczajnych kredytów w kwocie 94.029 fl. na r. 1884 i 1885 na odbudowanie krajowego mostu na Sanie pod Jarosławiem, tudzież na rekonstrukcyę dróg i innych mostów krajowych.

Tyle zdziałał sejm dla złagodzenia skutków powodzi, ale na tém nie poprzestał; owszem z klęski, któréj już usunąć niemożna, wziął asumpt do ponowienia, w jak najkonkretniejszéj i bardzo stanowczéj formie, usiłowań dążących do zapobieżenia raz na zawsze podobnym klęskom w przyszłości. Od lat wielu koło polskie w Wiedniu a nawet, jak np. w r. 1881 i 1883 cała Izba poselska, tudzież corocznie prawie sejm krajowy wyzywają uchwałami, rezolucyami i memoryałami C. K. rząd o przedsięwzięcie ogólnéj w całém państwie, a względnie w całym kraju, regulacyi rzek na wielką skalę, wedle pewnego, całość tego wielkiego dzieła obejmującego planu któryby zawierał systematyczną, na *całym* biegu rzek dokonaną regulacyą w pewnym z góry oznaczonym nieprzekraczalnym czasie. Wezwania te odniosły do dziś tylko ten skutek, że ministeryum spraw wewnętrznych przedłożyło wraz z preliminarzem swego budżetu na rok bieżący (str. 98 prel.) kosztorys ogólnéj regulacyi, ułożony według wygotowanych planów, a preliminujący koszta na 56.000.000 fl. z czego na galicyjskie rzeki przypadałoby 9.292.000 fl., regulacya miałaby być dokonaną w ciągu lat 30. Z tego wypadałoby wydać według projektów rządu w r. 1884 na rzeki galicyjskie kwotę 648.000 fl. téj jednak sumy, teoretycznie uznanéj za potrzebną, niedomagał się rząd na rok bieżący od reprezentacyi państwa, gdyż wstawił w preliminarz tylko 118.000 fl. w *ordinarium*, a 321.000 fl. w *extraordinarium* budżetu, które mu téż ustawą finansową przyznane zostały, a mianowicie (w *extraordinarium*) na regulacyę Wisły 156.000 fl.

na regulacyą Dunajca 30.000 fl. na regulacyą Sanu 53.000, Dniestru 67.000, Przemszy 10.000, Wisłoki 5.000 fl., z zezwoleniem wydawania tych sum aż do r. 1886 (1). Był to wprawdzie krok naprzód, ale bardzo połowiczny, raz dlatego, że według wspomnianego projektowanego kosztorysu wypadałoby na Wisłę na rok 1884 wydać 198.000 (na całą jéj regulacyę w latach 15 2.960.000 fl.), na Dunajec 53.000 (na całą regulacyą 530.000 fl. w ciągu lat 10), na Wisłokę 15.000 (na całą regulacyą w 5 latach 75.000 fl.), na San od Jarosławia 175.000 fl. (na całą regulacyą w 15 latach 2.627.000 fl.), na Dniestr od Żurawna 207.000 fl. (na całą regulacyą w 15 latach 3.100.000 fl.);—powtóre zaś dlatego, że te wydatki dotyczyły tylko rzek spławnych, regulowanych dotąd wyłącznie kosztem rządu. Dzisiejszy stan rzeczy bowiem jest następujący. Państwo samo reguluje własnym wyłącznie kosztem rzeki uznane za spławne, na mocy postanowienia z 11 listopada 1861; a nadto rząd rosyjski przyczynia się według traktatów państwowych z r. 1864 do regulacyi rzeki granicznéj Przemszy i do regulacyi Wisły od Niepołomic do Zawichostu. Za rzeki spławne uznane są temże postanowieniem: Wisła począwszy od Krakowa, Dunajec od wielkiego mostu w Zgłobicach do ujścia w Wisłę, Wisłoka od Mielca i San od Jarosławia do ujścia w Wisłę, Dniestr od Żurawna do granicy w Okopach; a na równi z niemi postawiona jest Przemsza, jako rzeka graniczna. Gdy w r. 1861 zadekretował rząd regulacyą tych rzek, wyznaczył na to kilka milionów fl. i 20 lat czasu; termin ten upłynął w r. 1881 ale regulacya daleką jest jeszcze od zrealizowania. Miljony bowiem wydano w krótkim przeciągu czasu, a obecnie wstawia rząd w *ordinarium* budżetu corocznie pewną sumę na *utrzymanie*, konserwacyą dokonanych budowli wodnych (2), prócz tego zaś wstawia w *extraordinarium* pewną znaczniejszą kwotę na każdą rzekę na cele dalszéj regulacyi. Tak np. wstawiono w extraord:

	1880,	1881,	1882,	1883.
Wisła:	80.000	120.000	125.000	125.000
Dunajec:	12.000	20.000	20.000	20.000
San;	24.000	30.000	35.000	38.000
Dniestr:	16.000	35.000	30.000	30.000
Przemsza:	18.000	24.000	18.000	15.000
Wisłoka	—	4.000	5.000	5.000
Razem	150.000 fl.	233.000 fl.	233.000 fl.	233.000 fl.

(1) Na r. 1885 preliminuje rząd na konserwacye budowli wodnych (*Ordinarium*) 121.000 fl. a na nowe roboty regulacyjne (*Extraordinarium*) 350.000 fl. w. a. zatém razem o 29.000 fl. więcéj niż na r. 1884.

(2) „*Erhaltung der Wasserbauten*“ np. w r. 1880, 67.000 fl. w r. 1881 85.000 fl w r. 1882, tak samo, w r. 1883, 90.000 fl.

W wymierzaniu tych sum widoczny jest postęp od lat kilku, mimo to jest akcya regulacyjna tylko topieniem pieniędzy w wodzie w dosłownem tego słowa znaczeniu, gdyż nie poczyna się od górnego biegu wód, nie jest połączoną z zalesieniem stoków górskich, jest skrępowana niesłychanie biórokratycznem postępowaniem i scentralizowaniem kompetencyi co do orzekania o wysokości i celu sum potrzebnych na budowle, wreszcie, jak niesie ustalona w kraju opinia, prowadzoną jest jeszcze przeważnie przez niedojrzałe do swego powołania organa. Dlatego, to co się zrobi w jednym roku zabiera woda w roku następnym i niema dotąd w państwie większego, a pod jego powagą dokonywanego, marnotrawstwa nad tę regulacyą, przy której prowadzi się walkę przeciw żywiołowi środkami zupełnie nieodpowiedniemi, a nadto ulegającemi zniszczeniu przez zwalczany żywioł.

Tak się rzecz ma co do wód spławnych; co do niespławnych, któremi są najpierw górne zbiegi wymienionych rzek, a powtóre wiele wód górskich, wielkie zniszczenia czyniących—jest daleko gorzéj. Do ich regulacyi przyczynia się skarb państwa $^1/_3$, a właściciele gruntów nadbrzeżnych $^2/_3$ częściami kosztów w drodze konkurencyi, a i to dzieje się tylko w przypuszczeniu, że pozostanie jaka przewyżka z wstawianéj w ordinarium sumy na konserwacyą budowli wodnych, i że strony interesowane chcą i mogą ponieść $^2/_3$ kosztów. Jeżli niemogą, to nie robi się nic, tak samo, jeżli nie pozostanie przewyżki; jeżli przewyżka pozostanie, ale strony nie chcą konkurować, odsela się ją do Wiednia, napowrót do kasy centralnéj. Wydano wprawdzie państwową ustawę t. z. wodną z 30 maja 1869 i na jéj podstawie krajową ustawę z 14 marca 1875, ale postanowienia tych ustaw, nie zmieniły nic w powyższéj praktyce, a pewną podstawę prawną stworzyły dopiero późniejsze, bo tegoroczne ustawy z 30 czerwca, o których niżéj. Dlatego postawił poseł *J. Stadnicki* na sesyi sejmowéj r. 1882 wniosek, zdążający do tego, aby fundusz krajowy uczestniczył z $^1/_3$ kosztów w każdą regulacyę rzeki niespławnéj, zastępując w ten sposób połowę kosztów ponoszonych przez konkurencyą, w nadziei, że podówczas i rząd wyznaczy ze skarbu państwa zasiłek w kwocie, także $^1/_3$ części, ale odtąd stale i zawsze wypłacanéj. Reprezentant rządu oświadczył wtedy ku zadowoleniu Izby, że w poszczególnych wypadkach przyrzekł rząd nawet $^2/_5$ części ponieść, pod warunkiem, że kraj da $^2/_5$, a konkurencya $^1/_5$, poczém wniosek posła Stadnickiego zamieniony został w uchwałę. Wnioskodawca obliczał, że według dotychczasowego kosztu robót, który wynosił rocznie w przecięciu 36.000 fl. każda z 3 stron poniesie roczny wydatek 12.000 fl. w. a.

Drugi wniosek analogicznéj treści uczynił wtedy poseł Leon Chrzanowski. Wzywał on rząd o osobną pożyczkę na regulacye rzek we wszystkich krajach, zaciągnąć się mającą w drodze ustawy państwowéj—daléj o wydzielenie z niéj osobnéj kwoty dla Galicyi w téj wysokości, jaka z ogólnego planu okaże się potrzebną; o wyznaczanie z niéj corocznie tak wielkich sum, iżby cały plan regulacyi był dokonany w przepisanym okresie czasu, i o ustanowienie przy namiestnictwie dyrekcyi robót publicznych. I ten wniosek został w sejmie przyjęty.

Po katastrofie tegorocznéj oświadczano stanowczo ze strony rządu, że zamierza on z pewnością wystąpić przed sejmem z projektem obejmującym całokształt akcyi regulacyjnéj. To téż niemile dotykało sejm, że upłynęły blisko trzy tygodnie obrad, a o obietnicy rządu przycichły całkiem wieści. Poseł Jan Stadnicki widział się tém zmuszony do zainterpelowania rządu w sejmie—czy ze względu że klęska powodzi winna być dlań pobudką do bezzwłocznego zajęcia się tą kwestyą, że memoryały wydziału krajowego i koła polskiego, tudzież uchwały i rezolucye sejmu nie odniosły dotąd dodatniego skutku, że kraj nasz srodze dotknięty wyczekuje z upragnieniem inicyatywy rządowéj, któraby go otuchą na przyszłość przejąć mogła, jest jego zamiarem, przedłożyć sejmowi wnioski odpowiednie ważności sprawy i grozie położenia okolic na wylewy wystawionych, podczas trwania bieżącéj sesyi, i czy rząd powziął już jakie postanowienia co do wysokości kwot, które przeznaczy na przyszłość dla uregulowania rzek i wód w Galicyi. Wiélkie było rozczarowanie sejmu, gdy p. namiestnik w odpowiedzi oświadczył, że rząd dopiéro „poczynił na razie przedwstępne kroki, by się dokładnie obznajomić ze stanem rzeczy i z tém wszystkiém, co mu jest potrzebném“ że „po przedłożeniu odnośnych relacyj będzie w możności powziąść uchwałę, co mu ze swéj strony w téj sprawie uczynić wypada,“ że „dalszym warunkiem powzięcia decyzyi jest by rząd jasno wiedział, co kraj na powyższy cel gotów jest uczynić“ że „w tym względzie niemoże rząd przedstawiać wysokiemu sejmowi wniosków, albowiem to jest sprawa, w któréj inicyatywa powinna wyjść przedewszystkiém od sejmu. Rząd tuszy sobie jednak, że wysoka reprezentacya kraju nie omieszka okazać się skłonną do jak najdaléj idącego współudziału kraju, by tym sposobem umożliwić rządowi dalszą akcyą.“ Widocznie nastraszono się w Wiedniu własnéj stanowczości, z którą zapowiadano akcyą regulacyjną dla uspokojenia zwątpiałych po powodzi umysłów, i zaczęto się cofać na całéj linii, a tém cofaniem wyrządzano, prócz innym, największą przykrość osobistą samemu p. namiestnikowi, któremu przypadła rola da-

nia powyższéj odpowiedzi. Na regulacyą wód spławnych kraj nic dać niemoże, dać niepotrzebuje, i dać niepowinien; fundusz krajowy nie jest na to, aby dziś, gdy płacimy nań osobnego podatku 30 centów od reńskiego podatków rządowych, zastępować zeń wydatki ciężące na mocy obowiązujących przepisów i natury rzeczy na skarbie, a względnie kredycie państwowym.

Co do regulacyi zaś wód niespławnych, to przecież właśnie omówionym wyżéj wnioskiem posła Stadnickiego oznaczył kraj miarę swego udziału, i reprezentant rządu przyjął z zadowoleniem odnośną uchwałę sejmu do wiadomości. To też pod powyższym względem szła w tegorocznym sejmie akcya zainicyowana przez wydział krajowy samoistnie i z pozytywnym skutkiem. Sejm uchwalił konieczność wykonania wspólnym nakładem państwa, kraju i stron interesowanych robót ochronnych i regulacyjnych na górnym biegu Wisły i Dniestru, i na wszystkich ich dopływach w granicach naszego kraju, oraz na Prucie, Bugu i ich dopływach także w granicach naszego kraju; uchwalił utworzenie w tym celu odrębnego galicyjskiego „funduszu na regulacyą wód,“ do którego wpływałyby zasiłki, dawane przez skarb państwa, przez kraj i przez interesowanych, i wyznaczył na ten cel z funduszów krajowych sumę 3.500.000 fl. wypłacalną w 15 równych ratach rocznych począwszy od r. 1885 *pod warunkiem*, że skarb państwa zobowiąże się złożyć do tego funduszu sumę 9.500.000 fl. również w 15 rocznych ratach od r. 1885 wypłacalną. Uchwała ta powinna nawet trafiać w intencye rządu, gdyż, według tegorocznego sprawozdania wydziału krajowego, oświadczyło ministeryum spraw wewnętrznych, reskryptem z 20 marca 1884 w odpowiedzi na uchwały sejmowe z r. 1882, gotowość swą do rozciągnięcia współdziału funduszu budowli wodnych na przeprowadzenie całkowitéj regulacyi niespławnych przestrzeni większych dopływów karpackich Wisły i Dniestru, i ustalenia w zasadzie miary tego współudziału na 33% do 40%, pod warunkiem, że odpowiednie środki zostaną uchwalone przez radę państwa. Obowiązek udziału interesowanych w pokrywaniu wydatków na roboty regulacyjne i ochronne oraz na ich utrzymanie, określony będzie przez ustawę krajową. Nadto, ma być ustanowioną „komisya dla regulacyi wód“ z siedzibą we Lwowie, pod przewodnictwem namiestnika.

Na pokrycie powyższego wydatku uchwalił sejm ustawę upoważniającą wydział krajowy do zaciągnięcia 3.500.000 fl. pożyczki. Co do regulacyi wód spławnych, nie pozostawił sejm rządu w wątpliwości co do swych wyobrażeń zgodnych z wyż wypowiedzianém naszém zdaniem; oddzielną uchwałą bowiem wezwał go, aby roboty regulacyjne na przestrzeniach rzek spławnych, pod jego wyłączną

pieczą i zarządem zostających, wykonywał raźniéj i skuteczniéj według własnego przedłożenia złożonego radzie państwa przy projekcie budżetu na r. 1884, i osobno zaznaczył, że te roboty *kosztem skarbu państwa* mają być uskutecznione (1). Nadto, przyjął sejm do wiadomości, że rząd uznał dalszą część Wisły powyżéj Krakowa aż do ujścia Przemszy także już za spławną, i wziął na siebie jéj regulacyą, a równocześnie oświadczył, że zamierza to uczynić co do przestrzeni Sanu od Przemyśla do Jarosławia. Wydział krajowy domagał się wprawdzie, aby sejm wezwał rząd o wzięcie na własny koszt także Dunajca od połączenia z Popradem do Zgłobic, Dniestru od Rozwadowa do Żurawna itd. ale to życzenie nie zostało przez sejm uwzględnione.

Tak więc weszła sprawa regulacyi rzek w Galicyi w nową fazę, która, jak sądzimy, powinna być dla rządu aż nadto dostateczną odpowiedzią na jego wezwanie do inicyatywy ze strony kraju. Krajowy współudział dotyczy tylko rzek niespławnych, ale mamy nadzieję, że gorliwym staraniom koła polskiego w Wiedniu uda się przeprowadzić z czasem w radzie państwa ustawę dotyczącą albo regulacyi rzek spławnych w całém państwie albo przynajmniéj w Galicyi, według przedłożonego już w b. r. wzmiankowanego kilkakrotnie kosztorysu, i oznaczonego w nim czasu trwania regulacyi, za pomocą zaciągnięcia na ten cel osobnéj pożyczki. W plan tych robót regulacyjnych weszłyby roboty przedsiębrane już w r. 1884 i projektowane na r. 1885 gdyż generalny sprawozdawca budżetu hr. Clam-Martinitz podniósł w swym referacie, że rząd wyraźnie oświadczył, iż tegoroczne budowle wyjęte są z *całokształtu* planu regulacyjnego. Wykonanie zaś tego wielkiego dzieła możliwém jest tylko w drodze nadzwyczajnéj operacyi kredytowéj *ad hoc*, gdyż tylko w takim razie będzie miała administracya państwa, bez bezpośredniego obciążenia budżetu państwowego, odrazu większe środki do rozporządzenia, a to jest niezbędnie potrzebném, jeżeli roboty mają być wykonywane w sposób wykluczający konieczność a nawet możność zniszczenia przez większą wodę w roku następnym budowli wykonanych w roku poprzednim. W powyższym duchu wniósł też poseł Euz. Czerkawski d. 17 marca 1884 w izbie posłów rady państwa rezolucyą, przyjętą przez izbę, a żądającą, aby rząd o rezultacie swych postanowień zawiadomił parlament za jego ponownem zebraniem się w je-

(1) Czytaliśmy niedawno w dziennikach, że rosyjskie ministeryum komunikacyi udawało się do rządu austryackiego o przyspieszenie regulacyi Wisły i Sanu, o ile te rzeki tworzą granicę pomiędzy państwami.

sieni w 1884, i poczynił odpowiednie wnioski. To jednak dotychczas (tj. przed feryami Świąt Bożego Narodzenia) nie nastąpiło.

Co do regulacyi wód niespławnych, to wątpić nam niewolno, że rząd nie cofnie się przed zadaniem zakreślonėm uchwałą sejmu. W jesieni r. 1884 obradowała nad tą kwestyą w ministeryum spraw wewnętrznych długo i szeroko „ankieta," i wtedy krążyły o niéj w publicystyce i między publicznością złe wieści, mianowicie, że rzecz cała ma się rozbić o „błędy formalne." To taki dobry znajomy, prawdziwie *nasz* sposób przewlekania spraw, że z obawą zadawaliśmy sobie pytanie, czy to przypadkiem nie prawda. Obecnie jednak horyzont się wypogodził, bo mamy pod tym względem już pewne dane. Najprzód przedłożył obu izbom parlamentu hr. Taaffe stosownie do przepisów konstytucyi, cesarskie rozporządzenie o wsparciu dla dotkniętych powodzią, objaśniając je w izbie posłów dłuższą przemową, w któréj gorąco i z siłą przekonania przemawiał za ratowaniem dobrobytu państwa przez regulacye rzek galicyjskich, apelując do hojności izby i życzliwości jéj dla przedłożeń rządowych, które w téj mierze w styczniu b. r. na stół izby złożone być mają. O ile one jednak dotyczėć będą i rzek *spławnych*, czy w ogóle sięgać będą poza uchwałę sejmu o rzekach niespławnych, i jaki będzie wymiar kwot przeznaczonych (1), tego my dziś niewiemy, ale wiedziėć już będą czytelnicy nasi z pism codziennych w chwili gdy niniejszy artykuł znajdować się będzie w ich ręku. Powtóre, w kilka dni po owéj mowie prezesa ministrów, cesarz przyjmował w Budapeszcie deputacyą sejmu lwowskiego i w bardzo łaskawéj odpowiedzi zapewnił ją o przyszłém pojawieniu się przedłożeń rządowych, czyniących zadość potrzebie.

Na zakończenie sprawozdania z akcyi regulacyjno-powodziowéj jeszcze parę słów o jednym jéj dziale, o melioracyach. Niedawno wydaną została ustawa państwowa z d. 30 czerwca 1884, ustanawiająca państwowy fundusz melioracyjny, utworzony z przeznaczać się mających co roku przez lat 10 od 1885 do 1894 na ten cel 500.000 fl. ze skarbu państwa, a więc mający wynosić 5.000.000 fl., z którego to funduszu mają być popierane przedsiębiorstwa dążące do ochrony własności ziemskiéj od spustoszeń wyrządzanych przez wodę, albo do podwyższenia wydajności gruntów za pomocą odwo-

(1) Charakterystycznėm jest, co pisze korespondent (§§) ze Lwowa w N. 262 „Czasu" przyjmując zupełną za to na siebie odpowiedzialność, że rząd centralny zapytywał już rząd krajowy, co możnaby wykreślić z planu regulacyjnego rzek niespławnych i o ile obniżyć żądaną przez sejm kwotę udziału państwowego. „Dziennik Polski" z 16 listopada b. r. potwierdza to bardzo szczegółowo.

dnień i nawodnień, a których przytem wykonanie leży w interesie ogółu. Z tego funduszu mogą być subwencyonowane: albo przedsiębiorstwa uznane w drodze ustaw krajowych za krajowe, albo téż przedsiębiorstwa podejmowane przez pewne powiaty, gminy, albo spółki wodne, a uznane w drodze ustawy krajowéj za subwencyonowane z funduszów krajowych. Przy pierwszych stanowi pomoc państwowa zasiłek bezzwrotny w wysokości najwyżéj 30% kosztów, który może być podwyższonym do 50%, jeźli przedsiębierstwo ma na celu wyłącznie lub w części nieszkodliwe odprowadzenie wody górskiéj (§ 6): ale *pod warunkiem* uprzedniego subwencyonowania ze strony krajowego funduszu w formie bezzwrotnego zasiłku w kwocie najmniéj 40% a względnie 20% preliminowanéj potrzeby (1). Dla drugiego rodzaju przedsiębierstw może być zapewnioną z funduszu melioracyjnego państwowego zapomoga lub najwyżéj 4% pożyczka w maksymalnéj wysokości kwoty na ten cel przez państwo wyznaczonéj, tj. do 100%, ale *pod warunkiem*, że fundusz krajowy da bezzwrotny zasiłek w wysokości najmniéj 30% potrzeby, jeżeli chodzi o ochronę gruntów przed zasypaniem żwirem, albo przed oberwaniem brzegów, a w wysokości najmniéj 20%, względnie w drodze pożyczki 30% kosztów, jeśli chodzi o podniesienie dochodu z gruntów przez osuszenie lub nawodnienie. Nadto, wydaną została d. 30 czerwca 1884 ustawa dotycząca zarządzeń mających na celu nieszkodliwe odprowadzanie wód górskich, § 13 téj ustawy orzeka, że rząd *może* ustanowić w każdym kraju „krajową komisyą“ do spełniania ważnych atrybucyj, ułatwiających przedsiębranie i wykonywanie odnośnych robót, a *musi* to zrobić, jeźli sejm jakiego kraju koronnego uchwali ustanowienie komisyi i potrzebne na to środki, tudzież jeżeli chodzi o wykonanie znacznych lub licznych przedsięwzięć tego rodzaju.

Korzystając z tych postanowień ustaw państwowych, uchwalił sejm, na wniosek wydziału krajowego, na rok 1885 dotacyą przedsiębierstw melioracyjnych podejmowanych na zasadzie ustawy z 1884 r. kwotę 65.000 fl. (wydział kraj. proponował 100.000 fl.), w nadziei że i państwo przyczyni się do nich w tym roku z państwowego funduszu melioracyjnego równie wielką kwotą (ref. ks. Eust. Sanguszko); nadto polecił wydziałowi krajowemu zorganizować w porozumieniu z rządem, obserwacyą stanów wody na rzekach potrzebujących re-

---

(1) Albo kraj daje 40%, państwo 30%, a właściciele nadbrzeżni (§ 4) 30% kosztów, albo, jeźli chodzi o robotę górską i państwo daje 50% a właściciele 30%, to kraj daje 20%. Jeźli państwo lub właściciele, albo téż oni oboje, dadzą w którymbądź z obu wypadków mniéj, to kraj daje o tyle więcéj.

gulacyi, oraz opadów atmosferycznych w ich dorzeczach, i upoważnił go do pokrycia kosztów założenia i utrzymania stacyj wodoskazowych i ombrometrycznych z dotacyi melioracyjnéj; oraz uchwalił siedm ustaw o regulacyi różnych potoków i bagien. Na wniosek posła Chrzanowskiego zaś uchwalił sejm: wezwać rząd, aby ustanowił w Galicyi wspomnianą wyżéj komisyą krajową (referent poseł Stef. hr. Zamojski), jakkolwiek zdanie i wnioskodawcy i referenta subwencyi melioracyjnych, że tylko w tym kraju może wejść w wykonanie ustawa o nieszkodliwém odprowadzaniu wód górskich, i że tylko ten kraj może mieć podstawę do czerpania z państwowego kredytu melioracyjnego, gdzie istnieje wspomniana krajowa komisya, nie da się przy ścisłéj interpretacyi wydedukować z dotyczących ustaw.

Co do stosunku, w jakim regulacye wód niespławnych, na które sejm uchwalił 3.500.000, a żąda od rządu 9.500.000, stoją do robót melioracyjnych przedsiębrać się mających na podstawie obu ustaw z 30 czerwca r. z. zauważać należy, że kredyt 65.000 fl. udzielony na cele melioracyjne określone ustawą N. 116 nie przesądza w niczem innym wnioskom i uchwałom sejmu w sprawie akcyi regulacyjnéj, gdyż odnosi się do innéj kategoryi wód, i ma swoję ściśle określoną prawną podstawę. Za to, z sumy przeznaczonéj na ogólną regulacyą wód niespławnych, przypadnie zapewne część znaczna na roboty przedsiębrane według zasad i formalności określonych ustawą N. 117, gdyż zachodzi tu tożsamość częściowa przedmiotu, mianowicie regulacya, między innemi, także i górnego, najczęściéj górskiego biegu rzeki.

Wyrażając wdzięczność dla monarchy za jego opiekuńczą troskliwość o dobro kraju, która w czasie tegorocznych klęsk znalazła wyraz w cesarskiém rozporządzeniu z 28 lipca b. r. i w nader hojnych osobistych datkach domu cesarskiego, uchwalił sejm na posiedzeniu z d. 9 września na wniosek ks. biskupa Soleckiego złożyć za pośrednictwem marszałka, hołd wdzięczności; zaś na posiedzeniu 17 października uchwalił sejm wysłanie deputacyi któraby, ze względu na potrzebę dalszéj pomocy, o którą sejm musiał się zgłosić do państwa, „przedłożyła i poleciła ojcowskiemu sercu monarchy potrzeby i zamiary kraju, dotyczące klęski r. 1884, i zapobieżenia powtarzaniu się takich nieszczęść w przyszłości!“

Przechodzimy do działalności sejmu rozwiniętéj w kierunku złagodzenia katastrofy wywołanéj przez bank włościański. Tu chodziło przedewszystkiém o dostarczenie jak najszybsze włościanom taniego i zdrowego kredytu, aby mogli, korzystając ze szczęśliwéj konstellacyi wytworzonéj dobrowolną likwidacyą, zakupywać po 5e

do 60 za 100, listy zastawne banku, spłacić ich nominalną wartością dłużne bankowi kapitały (jednak nie zaległe raty i procenta, które mogą być spłacone tylko gotówką) i stać się w ten sposób dłużnikami innéj, nie na dywidendy obliczonéj instytucyi. Była to chwila poratowania wycieńczonych włościańskich egzystencyj, bez zachwiania w nich poczucia prawnego, moralnego i społecznego obowiązku spłacenia zaciągniętych zobowiązań. Nie można sobie było wprawdzie wyobrażać, że wszyscy dłużnicy zakupią listy zastawne po 50—60% wartości nominalnéj, gdyż przez tak silny popyt na targu byli-by sami wywołali zwyżkę ich kursu może aż blisko *pari*; ale zawsze możność nabycia tanio listów, połączona z możnością uzyskania ulgi w zaległych ratach i procentach, uchwalona na wniosek komitetu likwidacyjnego przez zgromadzenie wierzycieli, wskazywały chwilę ówczesną, jako najsposobniejszą do sanacyi. Sejm był w tém szczęśliwém położeniu, że niepotrzebował tworzyć dopiero źródła kredytu, z którego można by czerpać na sanacyą, lecz miał je gotowe. Bank krajowy bowiem rozpoczął był już swą czynność w dziale bankowym, stał wtedy w przededniu otwarcia działu hypotecznego, a nadto przystąpił był już z końcem r. 1883, na podstawie osobnéj instrukcyi i upoważnienia wydziału krajowego, do wydania pierwszéj emisyi obligacyi komunalnych, w ilości 5.000.000 fl. mającéj ustać z końcem roku 1888. Przypatrzéć się tu musimy bliżéj czynnościom tego banku.

Dopóki zmiany statutu, spowodowane uchwałami świeżo powziętemi przez sejm, w celu ułatwienia konwersyi długów banku włościańskiego i wogóle w celu podniesienia ekonomicznego stanu kraju, uchwalone d. 21 października 1884 r. nie zostaną zatwierdzone przez rząd, i nie wejdą w życie, składa się bank z dwóch działów, bankowego i hypotecznego. Z czynności pierwszego działu (§ 3 statutu) podnieść musimy, jako należące do naszego tematu, oprócz zwykłego, dla wszystkich osobisty kredyt mających otwartego, eskontu weksli, „udzielanie pożyczek gminom i powiatom, kasom oszczędności, kasom pożyczkowym gminnym i powiatowym, stowarzyszeniom zaliczkowym i innym, opartym na ustawie z d. 9 kwietnia 1873 r., oraz kołom kredytowym, *na skrypta notaryalne*". W dziale hypotecznym udziela bank pożyczek (§ 4): na posiadłości ziemskie, zapisane w księgach hypotecznych i na zapisane w księgach hypotecznych domy murowane mieszkalne, w miejscowościach podlegających podatkowi domowo-czynszowemu, które oznaczy wydział krajowy (1). W dziale bankowym daje bank pożyczki albo

---

(1) Uchwałę wydziału krajowego z d. 1 lutego 1884 r. wyznaczono 19 miast w Galicyi, jako nadające się do pożyczek hypotecznych. Późniéj przyłączono do nich Brzeżany.

w gotówce, albo o ile chodzi o pożyczki dawane gminom lub powiatom, może wystawiać do wysokości tych ostatnich obligacye komunalne; w każdym razie udzielenie pożyczki ma miejsce w formie aktu notaryalnego, a podstawą jéj jest uchwała reprezentacyi gminnéj lub powiatowéj, orzekająca o zaciągnięciu pożyczki przez gminę lub powiat, albo udzielająca poręczenia za pożyczkę, daną gminnéj lub powiatowéj instytucyi finansowéj w gotówce i ewentualnie, o ile istniejące przepisy tego wymagają, zatwierdzona przez władzę wyższą (§ § 39, 40, 41 stat. w dawném brzmieniu). W dziale hypotecznym daje bank pożyczki w listach zastawnych; pożyczki są spłacalne ratami i nie mogą być niższe jak 100 fl. w. a. Na mocy § 74 ma bank prawo zakładania filii, oraz ustanawiania prowincyonalnych organów pomocniczych i wykonawczych, dla wszystkich lub niektórych tylko działów swego zakresu. Ustanowienie ich, wraz z oznaczeniem zakresu działania, uchwala wydział krajowy na wniosek rady narodowéj, która następnie osobnemi regulaminami i instrukcyami określi szczegółowo stosunek filii i wspomnianych organów do centralnego zarządu. Także może bank utworzyć (§ 56) osobny oddział interesów bankowych dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, opartych na cytowanéj ustawie z r. 1873, a to z jednéj strony w celu ułatwienia im kredytu, udzielanego w myśl postanowień statutu, z drugiéj strony *celem korzystania z ich pośrednictwa w interesach banku*; gdy bowiem kraj pokryty jest rozszerzającą się coraz bardziéj siecią podobnych towarzystw, bank krajowy, zamiast zakładać filie, postarał się w myśl § 74, o polecenie im właśnie swojego zastępstwa. Stosunek pomiędzy bankiem a zastępstwami, uorganizowany w ten sposób, że zastępstwo ma prawo korzystać z kredytu w banku, w formie statutem i instrukcyami przepisanéj, tak na rachunek bieżący, w wysokości wskazanéj specyalną umową, jak i w drodze eskontu weksli (za opłatą dyskontu o 1% poniżéj każdoczesnéj stopy dyskontowéj w banku krajowym), a za to jest obowiązaną załatwiać wszystkie zlecenia banku, tak w jego dziale bankowym, jak i hypotecznym, za pobraniem pewnych prowizyj, np. $^1/_8$% od weksli skupionych, albo prolongowanych, $^1/_{16}$% od kwot inkasowych, $^1/_8$% od kwot na protestowanym wekslu, 1% od udzielonéj pożyczki komunalnéj, za jéj wyrobienie, $^1/_{16}$% za pośrednictwo przy wypłacie pożyczonéj sumy itp. Z powyższego więc widzimy, że do zleceń, udzielanych przez bank, należą: pośrednictwo w eskoncie weksli, wszelkiego rodzaju *incasso* na rzecz banku, pośrednictwo w udzielaniu pożyczek komunalnych powiatom i gminom; pośrednictwo w udzielaniu kredytu innym lokalnym instytucyom, a nadto należy tu, w hypotecznym dziale banku, pośredni-

czenie pomiędzy bankiem a ludnością wiejską i małomiejską w udzielaniu kredytu hypotecznego. Bank przyjął bowiem za zasadę, że *bezpośrednio* udziela pożyczek hypotecznych tylko na hypotekę posiadłości ziemskich, zapisanych w księgi tabuli krajowéj, albo urzędów hypotecznych, istniejących przy c. k. sądach kolegialnych, oraz na hypotekę domów mieszkalnych, murowanych w miastach, o których wyżéj była mowa; *tylko pośrednio zaś*, tj. przez swoje zastępstwa, udziela kredytu hypotecznego na hypotekę posiadłości gruntowych w obrębie miast i miasteczek, nie należących do powyższéj kategoryi, jeżeli dla tych posiadłości istnieją księgi gruntowe, oraz na hypotekę posiadłości wiejskich, zapisanych w księgach hypotecznych, istniejących przy c. k. sądach powiatowych. Przy udzielaniu tych pożyczek przyjął bank za zasadę, że nie daje wogóle pożyczki hypotecznéj niższéj od 500 fl. (gdyż statut nie nakazuje wprost rozpoczynać już od kwoty 100 fl., tylko nie dozwala mniéj jak 100 fl. pożyczać); wypłata pożyczki następuje zaś zawsze gotówką, według kursu listów zastawnych, ustanowionego w odnośnéj promesie, to znaczy, że oddział bankowy banku wykonywa przy udzielaniu każdéj pożyczki hypotecznéj równocześnie skup odnośnéj ilości listów zastawnych.

Tak uorganizowana działalność banku zdolna była i jest wywrzéć zbawienny wpływ na poprawę ekonomicznych stosunków kraju i zagojenie ran, zadanych przez bank włościański, zważywszy, że kredyt jest rozgałęziony, tani, długoterminowy (1), i w dziale hypotecznym wyposażony egzekucyą polityczną (2). Zwłaszcza zaś na pożytek włościan obliczoną była myśl obligacyi komunalnych, gdyż w nich znajdują gminy i powiaty środki na zasilenie miejscowych instytucyj finansowych, przychodzących jednostkom z pomocą, czy-to kasy pożyczkowe, towarzystwa spożywcze, itd. Wobec tego było rzeczą ważną, aby obligacye komunalne miały jak najwyższy kurs, gdyż im wyższy kurs, tém stosunkowo mniejszy jest procent i rata amortyzacyjna, a większy kapitał uzyskany ze sprzedaży efektu;—kurs może być tém wyższy, im większa efektu pewność, czyli gwarancya; dla tego téż dyrekcya banku stanęła przed

---

(1) Przy obligacyach komunalnych:
Na lat 20, przy półrocznéj spłacie 5%;

Przy listach zastawnych:

Na lat 51	przy półrocznéj	spłacie	$2^1/_2\%$	Na lat	$18^1/_2$	przy półrocznéj	spłacie	4%
"	$37^1/_2$	"	"	" $2^3/_4\%$	"	$15^1/_2$	"	"	" $4^1/_2\%$
"	$30^1/_2$	"	"	" 3%	"	$13^1/_2$	"	"	" 5%
"	23	"	"	" $3^1/_2\%$	i dodatek na administracyę.				

(2) Ustawa państwowa z 21 czerwca 1882 r., 81 D. p. p.

wydziałem krajowym, a wydział przed sejmem: z żądaniem, aby obligacyom komunalnym, za które dotychczas ręczył tylko bank krajowy, przedewszystkiém pożyczkami powiatowemi i gminnemi, a daléj swemi aktywami i funduszem rezerwowym, przyznaną została gwarancya kraju.

Długo wahał się sejm, zanim w téj mierze zrobił krok stanowczy, gdyż z jednéj strony w obec bardzo dobrego kursu obligacyj uważał gwarancyą za zbyteczną, z drugiéj zaś cofał się przed obciążeniem fnnduszu krajowego, wprawdzie jak można sądzić, tylko hypotetyczném, ale bądźcobądź, zawsze obciążeniem. Przemogła uwaga, że odmowa gwarancyi mogła-by wywołać nagły i znaczny spadek kursu tego efektu, a przez to takie podrożenie tego kredytu, że stać-by się mógł właściwie nie zastosowalnym; nadto mówiono o położeniu przymusowem, konieczności wycofania w takim razie emittowanych już obligacyj z targu pieniężnego, wreszcie i silna wola marszałka Zyblikiewicza, który nie lubi ustawać w połowie drogi, odegrała wielką rolę i sejm przyznał gwarancyą. Dopełnienie zobowiązań, wynikłych z wydania obligacyj komunalnych 1-éj emisyi, aż do wysokości 5.000.000 wartości nominalnéj poręczone zostaje w ten sposób, iż w pierwszym rzędzie poręcza spłatę procentów i kapitału posiadaczom obligacyj komunalnych specyalny fundusz rezerwowy dla tych obligacyj utworzony, następnie bank krajowy całym swoim majątkiem, a dopiero, o ile by powyższe fundusze nie wystarczały, wchodzi w zastosowanie gwarancya kraju. Udzielanie pożyczek rozszerzoném zostaje natomiast w ten sposób, że gminy i powiaty mogą używać uzyskanych funduszów także na spłatę lub ułatwienie spłaty wysoko oprocentowanych długów *członków gminy*, oraz na cele użyteczności publicznéj, nie wchodzące w zakres bieżącéj gospodarki gminnéj. Aby uchronić kraj od ewentualności zrealizowania gwarancyi, uchwalił sejm, oprócz utworzenia specyalnego funduszu rezerwowego, także warunek, aby udzielenie pożyczek komunalnych gminom, nieposiadającym własnych statutów, uczynić zawisłém od poprzedniéj uchwały rady powiatowéj, uznającéj istotną pożyteczność i potrzebę pożyczki, oraz aby pożyczki takie, o ile być mają spłacone w części lub całości za pomocą dodatków do podatków bezpośrednich, podlegały nadto jeszcze zatwierdzeniu przez wydział krajowy. Pożyczki komunalne wyższe nad 100.000 fl., mogą być udzielane tylko za zezwoleniem sejmu, na wniosek wydziału krajowego, wogóle zaś przyznawane być mogą tylko za uchwałą rady nadzorczéj banku krajowego. Jako hamulec w zaleganiu, ze spłacaniem rat amortyzacyjnych i procentu, postanowił bank wysoką prowizyą zwłoki; na wypadek zaś, gdyby gmina albo

powiat, obciążony pożyczką komunalną zaniechały umieszczenia w swym rocznym budżecie odpowiedniej pozycyi na raty i procenta (1), ma według obowiązujących ustaw władza zwierzchnia, tj. wydział powiatowy, a względnie wydział krajowy obowiązek wstawienia dotyczącej kwoty w rubryce rozchodów *ex officio*; z czego, w razie gdyby raty i procenta opłacane były z dodatków do podatków (co prawie zawsze musi mieć miejsce), wyniknie nałożenie o tyle większego dodatku, ściąganego razem z podatkami, w drodze egzekucyi administracyjnej. Powyższe uchwały, powzięte przez sejm d. 16 października, polecono komisyi bankowej skodyfikować jako zmiany odnośnych ustępów statutu i w całokształt tegoż statutu wstawić, przyczém uchwalono stworzyć w banku osobny, trzeci oddział komunalny (§ 3). W dniu 21 października wystąpiła już komisya ze swym wnioskiem i sejm uchwalił odpowiednio zmienione paragrafy statutu, skutkiem czego gwarancya kraju wejdzie w życie w chwili, w której zmiany statutu uzyskają zatwierdzenie rządu.

Tak więc, do sanacyi ekonomicznych stosunków kraju, przyczynił się sejm znacznie udzieleniem krajowej gwarancyi tym papierom, które mają zasilać powiatowe i gminne instytucye finansowe, a nadto zezwoleniem, aby z zaciąganych przez powiaty i gminy pożyczek komunalnych korzystali wprost członkowie gminy. Obawa jedyna, ale starcząca za wszystkie i arcyważna, aby gwarancya kraju nie musiała się stać rzeczywistością i aby fundusz krajowy nie zapłacił czego z gotówki lub nie potrzebował się uciec do nowych dodatków, zdaje się być wykluczoną; natomiast dzieło konwersyi wszystkich długów włościańskich, a zwłaszcza zaciągniętych w byłym banku rustykalnym, pójdzie obecnie raźniejszym krokiem. Nie można przytém pominąć, że ustawą krajową z d. 19 marca 1884 r. Nr. 40 D. u. K. uwolnione zostały obligacye komunalne od wszystkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych (2) i że sejm tegoroczny uchwalił na posiedzeniu z d. 18 października pro-

---

(1) Półroczne raty, opłacane *na umorzenie kapitału* mają być w całym peryodzie amortyzacyjnym równe, i każda z nich wynosić ma jedną czterdziestą część wypożyczonego kapitału, a procent po 5% rocznie ma być wnoszony równocześnie z ratami amortyzacyjnemi *od niespłaconego jeszcze kapitału*; suma spłaty będzie więc co pół roku mniejszą, odmiennie jak przy listach zastawnych.

(2) Ustawą krajową, z d. 19 marca 1884 r. Nr. 41, D. u. k., uwolniono tak samo od dodatków wszelkie ze stosunku służbowego pochodzące pobory dyrektorów, urzędników i funkcyonaryuszów banku krajowego, nadto wezwano d. 20 października 1883 r. uchwałą sejmową rząd, do rozszerzenia w drodze właściwej na obligacye komunalne tych ulg finansowych, jakie służą listom zastawnym, na mocy ustawy z 10 lipca 1865 i rozporządzenia ministra skarbu z 16 stycznia 1866.

jekt ustawy, uwalniającéj tak samo od wszystkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowego, wszystkie dochody banku krajowego, płynące z czynności jego, tak w dziale hypotecznym, jak i bankowym, na lat dziesięć i pół.

Pozostaje nam jeszcze poznać, co sejm zdziałał dla pokrycia tegorocznego, tj. na r. 1885 czekającego go deficytu i jaki uchwalił budżet. Gdy sejm zeszłoroczny uchwalił pożyczkę w kwocie jednego miliona (ustawa krajowa z 11 lutego 1884), na pokrycie niedoborów z lat 1882—1884, i dotacyą kasy krajowéj, oddawaliśmy się nadziei, że to wyrównanie dawnych zobowiązań uporządkuje raz na zawsze nasze finanse krajowe (1). Nadzieję tę nazwano ze strony kompetentnéj illuzyą (2) i, jak się okazało, słusznie; wydział krajowy, jakkolwiek nie spuszczał z oka niezbędnéj w roku klęski powodziowéj oszczędności, wystąpił przed sejmem z wnioskiem (wywołanym po części właśnie potrzebą zatarcia klęsk, a po części obawą bardzo znacznego osłabnięcia w roku przyszłym wpływu dodatków do podatków) podwyższenia dodatku krajowego z 27 na 32 centów od reńskiego. Gdy w roku zeszłym ujrzał się sejm w konieczności znalezienia pokrycia na wydatki, niemieszczące się już w dwudziestosiedmiocentowym dodatku i postawił sobie alternatywę: albo podwyższenie dodatku, albo pożyczka; przechylił się, jak wiadomo na tę drugą stronę, i niepodwyższając dodatku, zaciągnął pożyczkę, gdy tego roku znów stanął przed nim ten dylemat, nie wahał się już, lecz obrał podwyższenie dodatku krajowego, bo pożyczać co roku niepodobna (3). Oględności komisyi budżetowéj przypisać jednak należy ten względnie szczęśliwy rezultat, że podwyższono dodatek tylko o 3 centy, tj. do 30 x. Mówię „względnie“, bo do zredukowania podwyżki doszedł sejm nie drogą zaniechania pewnych wydatków, lub cudownego odkrycia innych źródeł docho-

(1) Patrz naszą broszurę: „*Po Sejmie*“, Lwów 1884; recenzya w „*Przegl. Pols.*“, zeszyt z lutego 1884.

(2) Patrz nader przychylną dla autora korespondencyę (§ §) ze Lwowa w Nr. 295 „*Czasu*“ z r. 1883.

(3) Kraj ma i tak długów 5.360.000 fl.; w téj kwocie mieści się z ostatnich czasów zeszłoroczny milion, daléj 1.100.000 fl., zaciągniętych ustawą z d. 28 grudnia 1881 na budowę kolei transwersalnéj, 1.343.000 fl., zaciągniętych na spłacenie będących w obiegu sześcioprocentowych obligacyj pożyczki krajowéj z r. 1873, i 576.000 fl., zaciągniętych na spłacenie reszty długu w banku dla krajów koronnych (ustawą krajową z 22 marca 1882), wreszcie 1.025.000 fl., zaciągniętych ustawą z 27 kwietnia 1882 na założenie i dotacyę banku krajowego, od téj kwoty odciągnąć należy jednak sumę 1.343.400 fl., gdyż ona, jako przeznaczona na zamianę długu droższego na tańszy, nie jest nowém obciążeniem, a pozostanie 4.016.600 fl. długu.

du—jedno i drugie było niemożliwe, lecz w ten sposób, że na budowę koszar postanowił *pożyczyć* osobno 120.000 fl., a na wsparcie dotkniętych powodzią, jak już mówiliśmy, 200.000 fl. Że zaś wydział krajowy preliminuje na ten rok 98.000 fl. dochodu z jednego centa dodatku, więc to obniżenie pozorne było raczéj nawet podwyższeniem.

Nie było w tym roku mowy o pokryciu niedoboru w inny jeszcze, dotąd niepraktykowany, w statucie krajowym jednak przewidziany sposób, który mógł-by się okazać praktycznym, a ma wielką wyższość i nad podwyższaniem dodatku i nad zaciąganiem pożyczek, jeśli-by się tylko dobry z nim wybór uczyniło. W zeszłorocznéj rozprawie budżetowéj poruszył tę kwestyą mimochodem poseł D. Abrahamowicz. przedstawiając, w obszernym i szeroko obmyślanym wywodzie, potrzebę wynalezienia innéj podstawy dla dochodów krajowych, jeśli nie mamy brnąć daléj w długi, lub podnosić nieustannie dzisiejszy dodatek od podatków państowych stałych, czyli bezpośrednich. Mówił on wtedy słusznie, że trudno się nam spodziewać powiększenia dochodu z dzisiejszych dodatków bez podnoszenia ich skali, jedynie skutkiem wzmożenia się bogactwa krajowego, bo wyrazem tego wzrostu dobrobytu nie są i nie mogą być z natury rzeczy te podatki, na których właśnie opierają się dochody krajowe, tj. podatki stałe. Nikt bowiem, chociaż się wzbogaci, niebędzie *już przez to samo* płacił większych podatków bezpośrednich, lecz aby to nastąpiło, musi dopiero powiększyć swą własność tym podatkiem obciążoną, przykupić gruntu, albo domów miejskich, lub też wystawić na wsi budynki, podlegające podatkowi domowo-klasowemu, albo nareszcie stworzyć sobie źródło dochodu lub zarobku, podlegające zarobkowemu, albo dochodowemu podatkowi. Jako sposoby, prowadzące do celu, wskazywał poseł Abrahamowicz: *a*) zniżenie państwowych podatków stałych, które pozostawiło-by pojedyńczym krajom więcéj środków materyalnych na ich własne potrzeby, przekazane im w ustroju autonomicznym, a równoczesne podwyższenie podatków konsumcyjnych; *b*) rozszerzenie podstawy podatkowéj dla dodatków krajowych na pewne kategorye podatków pośrednich; *c*) wydzielanie z ogólnych dochodów państwowych pewnéj kwoty na pokrycie wydatków krajowych; *d*) wreszcie przytoczył przykład departamentowych budżetów Francyi, w których jako samoistny dochód departamentów figurują różne opłaty departamentalne. Wnioski ad *a*) *b*) *c*) mają dziś w sejmie tylko znaczenie wskazania kierunku przyszłych zmian ustawodawstwa, gdyż tak sam poseł Abrahamowicz, jak i polemizujący z nim posłowie hr. Lud. Wodzicki, Chrzanowski, Hausner i Smarzewski podnosili wyraźnie, że reforma ad

a) wymaga zmiany państwowych ustaw podatkowych w radzie państwa, zmiana ad *b*) wymaga reformy statutu krajowego, ad *c*) wreszcie, oprócz reformy statutu krajowego, także rewizyi państwowych ustaw zasadniczych; nie można więc było postawić w żadnym z tych kierunków wniosku, dążącego wprost do uchylenia niedoboru na r. 1884; natomiast można go było postawić w kierunku ad *d*) przez zaprojektowanie samoistnych opłat krajowych. § 23 statutu kraj. Galicyi z d. 26 lut. 1861, mówi wyraźnie, że sejm ma prawo nakładać na rzecz funduszu krajowego, oprócz dodatków do bezpośrednich podatków, także „*inne krajowe opłaty*", *za cesarskiém zatwierdzeniem.* Myśl tę, mogącą wydać w przyszłości dobre owoce, i przyczynić się do pokrycia deficytu przez nałożenie pewnych opłat, nie dotykających *wszystkich* warstw ludności i wszystkich jednostek, rozwinął później szczegółowo wytrawny znawca stosunków budżetowych w bardzo zajmującym artykule (1); nie obleczono jéj jednak ani w minionym ani w tegorocznym sejmie w formę żadnego konkretnego wniosku, a szkoda, bo ma przed sobą przyszłość.

Wyczerpaliśmy najgłówniejsze momenta finansowéj akcyi sejmu; ponieważ ramy niniejszego sprawozdania nie dozwalają rozpisywać się o wszystkiém, pomijamy nawet doniosłe rzeczy, jak np. ustawę uwalniającą nowo-powstające zakłady przemysłowe od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych; tudzież rzeczy, nad któremi sejm przeszedł do porządku dziennego, lub odesłał je do wydziału krajowego dla zbadania i zdania sprawy w przyszłości, jak np. wniosek (dziś już niestety nieżyjącego) H. hr. Wodzickiego o zarządzie gminnych kas pożyczkowych, w razie wadliwéj ich administracyi, przez wydziały powiatowe; albo wniosek posła Wrotnowskiego o urządzeniu powiatowych i filialnych kas oszczędności i pożyczkowych z majątków gmin, kas pożyczkowych gminnych i kar pieniężnych, nakładanych w gminach na podstawie §§ 102 i 108 ustawy gminnéj (2). Chcieliśmy pozostać tylko w ramach akcyi finansowéj, prowadzonéj przez sejm na większą skalę, a dozwalającéj stworzyć sobie pogląd na ogólne finansowe położenie kraju. Nie jest ono bynajmniéj złe, o ile weźmiemy na uwagę kredyt, jakiego kraj nasz używa na targach pieniężnych, i świetny rezultat zeszłorocznéj subskrypcyi krajowéj na pożyczkę krajową (3);

---

(1) Dr. Br. Łoziński: „*Budżet Krajowy na rok 1884*" (Przegl. pols. z lutego 1884).

(2) Patrz wzmiankę o tych wnioskach w art. Win. Tarłowskiego: „*Sejm Galicyjski*", w *Gaz. sąd. Warsz.*" Nr. 8, 9, 10, r. 1884.

(3) Obligacye z téj subskrypcyi, która obejmuje pożyczki, przyzwolone ustawami, cytowanemi pod l. 18, zredukowane do łącznéj kwoty 3.800.000 fl., kwalifikowane są ustawą z 10 czer. 1884, jako papier pupilarne bezpieczeństwo mający.

ale jest bardzo złém, o ile weźmiemy na uwagę warunki ekonomicznéj egzystencyi jednostek, tak oddających się rolnictwu, jak rzemiosłu i przemysłowi, a które obok powodzi w kraju padają ofiarą braku wszelkiego zbytu na zewnątrz. To zaś smutne położenie jednostek, z których zasobów składa się przecie fundusz krajowy, mogło-by z czasem zgubnie oddziałać i na stan finansowy kraju, jako jednostki administracyjnéj, gdybyśmy postępowali daléj tém samém szybkiém tempem, którém od trzech lat idziemy. Zrobiliśmy w tym czasie trzy miliony długów (po odtrąceniu pożyczki konwersyjnéj); z tego jeden milion pożyczki *konsumcyjnéj* (bo na pokrycie niedoborów i dotacyą kasy krajowéj), mamy za to wprawdzie bank krajowy, ale kolej transwersalna zawiodła wszystkie oczekiwania kraju, tak pod względem przystępności warunków eksportu (1), jak i pod względem uorganizowania kolei państwowych, gdzie kraj dążył do uzyskania naczelnych dyrekcyj linij galicyjskich (a *nie* dyrekcyi ruchu kolejowego, podlegających jeneralnéj dyrekcyi w Wiedniu), a przytém miał na oku dla krajowców kwestyą chleba (2); mamy powódź co drugi rok, a głód mniéj więcéj co roku, uchwaliliśmy tego roku pożyczyć 3.820.000 fl., na rzeki, koszary i powodzian, zagwarantowaliśmy 5 000 000 obligacyj komunalnych. Nikt nie ręczy, czy za lat 5 nie będziemy musieli zagwarantować drugich 5.000.000 (3); straciliśmy przemysł naftowy i gorzelniany; przemysł fabryczny i ręczny jest w kolebce i niema żadnych warunków wzmożenia się dla braku możności eksportu, a wrazie eksportu nie ma warunków wytrzymania konkurencyi; o rolnictwie już nie mówimy wcale, odkąd wskutek inwazyi amerykańskiéj mąki i indyjskiego ziarna, cena pszenicy spadła prawie do 6 fl., a mimo to niema na nią najmniejszego popytu. Jeśli tak daléj pójdzie, gdzie się zatrzymamy? Przez myśl nam nieprzechodzi, chcieć przez to wyrazić najlżejszą nawet krytykę działalności sejmu; przeciwnie, z całém uszanowaniem jesteśmy dla tego męskiego, z całą świadomością przedsiębranego działania, które nie spuszcza się na to, że „jakoś to będzie“, ale ostatnich sił z siebie dobywa, aby się ratować i wytęża swą samopomoc do ostatka, bo wié, że kto sam sobie nie pomoże, temu nie pomoże nikt,—wiemy, że tak być musi,

---

(1) Patrz wniosek Alfr. hr. Potockiego o taryfach kolejowych.

(2) Sam hr. Potocki rzekł na posiedzeniu sejmu d. 21 października b. r., że statut kolejowy nie jest takim, jakim go delegacya nasza mieć chciała.

(3) O mało co nie stanął przed sejmem, wygotowany zupełnie, projekt posła Wrotnowskiego o melioracyach i emitowanych w tym celu obligacyach melioracyjnych, za które miał-by znowu kraj poręczyć, Patrz „*Przepisy o udzielaniu przez Bank Krajowy pożyczek na melioracyą gruntów*“ w „*Przegl. sąd. i admin.*“ z b. r., str. 255/6.

i hołd składamy téj rzadkiéj jednomyślności, z jaką sejm zdobywał się na najcięższe ofiary; ale chcemy wierzyć, że stan dzisiejszy, to tylko przejście, tylko kryzys w ekonomicznéj chorobie, a równocześnie kosztowny wkład gospodarski, kapitał obrotowy, mający nam przynieść błogie w przyszłości owoce; kryzys może wytrzymać i organizm ludzki i społeczny, ale gdyby ona miała się zamienić w stan normalny, musielibyśmy bardzo czarno w przyszłość patrzyć. I dla tego tylko w nadziei, że „od chwili dzisiejszéj zaznacza się nowy, da Bóg szczęśliwszy okres" i że dotychczasowa ofiarność kraju i sejmu stworzyła już „warunki intensywniejszéj działalności", założyła fundamenta przyszłego dobrotu, moglibyśmy, idąc za autorem tego cytatu „patrzéć z otuchą w przyszłość ekonomiczną kraju" (1).

Rozpisaliśmy się tak obszernie o finansowéj działalności sejmu, bo w téj chwili, naszém zdaniem, niema w Galicyi żadnéj rzeczy ważniejszéj nad zyskanie silnéj ekonomicznéj podstawy. Obecnie poświęcić musimy naszą uwagę rezultatom ustawodawczéj działalności naszéj reprezentacyi.

A więc na czele reforma drogowa, bo ta najważniejsza i, jak stwierdził w swéj mowie poseł J. Męciński, już po raz trzynasty staje od 18 lat przed sejmem. Najważniejszym działem każdéj ustawy drogowéj jest rozdział prestacyi pomiędzy obowiązanych do utrzymania dróg. Według obowiązującéj ustawy z 18 sierpnia 1866 r. polega, co do dróg gminnych, ten rozdział na dawnéj tradycyi, według któréj dwór daje materyał drzewny, a gmina wszelkiego rodzaju robotę. W tym celu rozkłada się robotę na mieszkańców gminy *kolejno*, a to w maksymalnéj wysokości sześciu dni od jednego numeru domu, a względnie rodziny; o ile zaś te prestacye w naturze nie wystarczają na budowę i utrzymanie dróg gminnych, może rada gminna, w porozumieniu z przełożonym obszaru dworskiego uchwalić składkę pieniężną w wysokości maksymalnéj 3 x. od 1 fl., opłaconych w gminie podatków bezpośrednich, od któréj to składki *nie jest* wolnym i obszar *dworski, wolny od roboty.* To unormowanie ciężarów drogowych opierało się na dawnéj tradycyi i weszło w ustawę na żądanie posłów włościańskich, których ówczesny rzecznik *Kowbasiuk* oświadczył w obec licznych, podnoszonych projektów rozkładu prestacyi, że „naj buda jak buwało" (2), a to powiedzenie

---

(1) Dr. Br. Łoziński; „*Ekonomiczne położenie Galicyi*" (*Bibl. Warsz.* z r. 1883, II, str. 450).

(2) Historyą ustawodawstwa drogowego w Galicyi patrz w artykule hr. Tarnowskiego „*Sesya sejmowa r. 1884*" (*Przegl. pol.* z 1 grud. 1884), w ustępie, napisanym przez posła J. hr. Stadnickiego, gdzie zarazem ten ostatni podnosi liczne wady ustawy z 1866.

stało się znaném słowem ulotném i zaważyło później często w różnych czynnościach krajowych. Niema nikogo, kto by nie czuł rażącéj często niesprawiedliwości tego patryarchalnego rozdziału, polegającéj na braku jednolitéj podstawy wymiaru prestacyi, skutkiem czego niezawsze zachowaną jest należyta stosunkowość pomiędzy ciężarami członków gminy a dworu; nadto zaś ustawa w swéj całości nie dawała dostatecznéj możności utrzymania dróg gminnych w dobrym stanie. Dla tego też z różnych stron, a zwłaszcza od byłego sejmowego stronnictwa „reformy“, wychodziła inicyatywa zmiany rozkładu prestacyi; ale zawsze bez skutku. Jedni, jak posłowie z zachodniéj Galicyi, domagali się oparcia całego ciężaru drogowego na jednolitéj podstawie i dla każdego członka gminy i dla obszaru dworskiego, utrzymując, że inny stan rzeczy jest faworyzowaniem obszaru dworskiego, a więc egoistyczném wyłączaniem się z pod ogólnych ciężarów i wyparciem się swéj społecznéj i politycznéj misyi (1); drudzy nie byli tak drażliwi, i bali się po prostu nowego dworów obciążenia; inni wreszcie gotowi byli do wszelkiéj ofiarności, ale nie widzieli w jednolitéj podstawie rozkładu *panaceum* na wszystko złe. Słuszność zasadnicza była naturalnie po stronie tych, którzy domagali się równomierności, ale nie należy zapominać, że najpierw nie dla tego nieprzyszła dotąd do skutku żadna reforma drogowa, ażeby większość sejmu bała się była zasady równomierności, tylko dla tego, że nie można było znaleść takiéj podstawy rozkładu i wymiaru w któréj-by ta równomierność rzetelny wyraz znalazła, i skutkiem któréj istotna sprawiedliwość rozkładu miała by miejsce we wszystkich gminach, albo przynajmniéj w znacznie większéj ich ilości niż dotychczas. Abstrahujemy tu od załatwienia kwestyi drogowéj, przez nałożenie, zamiast jakichkolwiek prestacyj w naturze, tylko osobnego dodatku do podatku, bo w ten sposób wynaleziono-by istotnie jednolitą podstawę wymiaru, ale zmarnowano-by i obfite źródło pracy i naturalne bogactwo materyału drewnianego, w kraju niemal rolniczym, w którym robocizna była i jest często wartością niezamienną. Daléj nienależy zapominać, że nie w całym kraju ma obszar dworski, według obowiązującéj ustawy, mniejsze stosunkowo ciężary niż gmina; przeciwnie w okolicach poprzerzynanych rzekami przewyższa znacznie ciężar dawania materyału na budowę mostów, ciężar ustawienia tych mostów i wykonania robót ziemnych. Szło więc o zjednoczenie większości w sejmie koło jakiegoś projektu, który-by i prestacyi w na-

---

(2) Patrz n. p. dr. Józ. Kleczyński: „*Pierwsza sesya nowéj kadencyi Sejmu Lwowskiego*“ (*Niwa* z 15 stycz. 1884).

turze nie marnował, i zbyt nagłym, a dla włościan wstrętnym nie był skokiem, i skorygował brak dzisiejszy jednolitéj podstawy rozkładu, a był w przecięciu swego zastosowania sprawiedliwszym; ponieważ zaś chciano, przedsiębiorąc reformę, stworzyć od razu coś bardzo dobrego, nie poprzestając na względnie lepszém, przeto nie stworzono nic lepszego, tak dalece, że nawet w r. 1878, przyjąwszy projekt reformy drogowéj w drugiém czytaniu w ogólnéj dyskusyi, nie przystąpiono do rozprawy szczegółowéj, lecz pogrzebano milcząco całą rzecz. Tém bardziéj jednak było konieczném znów ją odgrzebać, i było stałym zamiarem stronnictwa centrum wnieść ją na najbliższéj sesyi, a bezpośredni *impuls* dało tego roku orzeczenie trybunału administracyjnego, który w sporze gminy Moskalówka z tamtejszym obszarem dworskim, wyinterpretował § 12 ustawy drogowéj w ten sposób, że przez „dostarczenie potrzebnego materyału budowlanego" rozumiéć należy nie tylko bezpłatne danie go, ale i dowiezienie na miejsce budowy, przezco na obszary dworskie spadłby ogromny ciężar transportów materyałowych, nieuzasadniony zupełnie duchem ustawy i zamiarem ustawodawcy. Sprawozdania sejmowe z r. 1866 świadczą bowiem, że mówcy ówcześni i posłowie włościańcy, i sprawozdawca poseł Smarzewski, wypowiadali wyraźnie, że ustawa ma nałożyć na obszary dworskie tylko obowiązek asygnowania materyału. Dotychczasowa praktyka była rozmaitą, zależną od dobréj woli obu stron, od chwili wydania atoli orzeczenia trybunału powstała obawa, że stanie się ono źródłem całego szeregu konfliktów; gminy bowiem staną na stanowisku trybunału, a obszary dworskie nie zechcą się poddać przekręceniu wyraźnego zamiaru ustawy. Nie mogąc więc pozostawiać zarzewia zawiści społecznéj, a pragnąc przytém reformy dla saméj sprawiedliwości i dla lepszego niż dotąd utrzymania dróg gminnych, uczynił poseł J. Męciński zaraz na pierwszém posiedzeniu nowéj sesyi wniosek rewizyi ustawy drogowéj, na zasadzie konkurencyjnéj projektu z r. 1878. Wniosek odesłano do komisyi, z któréj wyszły *dwa* przedłożenia. Przedłożenie większości komisyi referowane przez posła Grossa, stało na stanowisku wnioskodawcy; mniejszość komisyi, złożona z pp. Miecz. hr. Borkowskiego, Alf. Czaykowskiego, Stan. hr. Stadnickiego i Em. Torosiewicza przedłożyła własny wniosek, obmyślany, skodyfikowany i referowany przez p. Czaykowskiego. Większość wnosiła zerwanie z dotychczasowym rozkładem prestacyi, a wymierzanie ich w ten sposób, że odtąd od każdego numeru domu, położonego w gminie wiejskiéj, i od każdéj rodziny, a względnie partyi prowadzącéj samoistne gospodarstwo domowe, zamieszkałéj w gminie miejskiéj *lub na obszarze dworskim* odrabiać należy

rocznie cztery dni piesze; a nadto, bez względu na powyższy odrobek, ma każdy opłacający w gminie lub na obszarze dworskim podatek bezpośredni, uiszczać rocznie od każdych trzech złotych reńskich podatku bezpośredniego, pół dnia pieszego lub tegoż wartość pieniężną. Każdemu wolno się wykupić od prestacyi roboczéj, a nadto, w razie uznania przez zarząd drogowy potrzeby gotowizny, może być prestacya, przypadająca od podatku, uiszczoną w gotówce (§ § 12 i 19 projektu). Dla wyjaśnienia słów parę. Projekt większości znosi tu stanowczo różnicę w rodzaju danin pomiędzy członkami gminy i dworem, i ustanawia jednolity ich rodzaj, tj. robotę i wykupno od niéj. Tak jedno jak i drugie ma być uiszczane, tak przez gminę, jak i obszar dworski, zamiast dotychczasowego materyału. Ponieważ z odpadnięcia dawania materyału w naturze, wypływa konieczność zakupna go za gotówkę, ma zarząd drogowy prawo zamienić część prestacyi w robocie, w razie potrzeby, na prestacyą pieniężną. Ustanowiwszy prestacyą w robocie od numerów domów a względnie rodzin, musiano zaprowadzić w niéj jakieś stopniowanie według zamożności mieszkańców tych numerów; gdyby prestacya była nie numerową, lecz według podatku przez numer opłacanego obliczaną (1), byłoby stopniowanie nastąpiło samo przez się, i indywidualna zamożność, a więc obowiązek do ponoszenia ciężaru, znalazła wyraz w ilości obowiązkowych dni; ponieważ jednak obowiązać chciano każdy numer bezwzględnie do czterech dni, przeto trzeba było podzielić świadczenia w robocie na dwie kategorye: w pierwszéj, absolutnie cztery dni wymierzającéj, czy-to bogatemu, czy najbiedniejszemu, nie uwidacznia się jego stan majątkowy, ona stanowi minimum; za to w drugiéj, idącéj *obok* pierwszéj, pociąganą jest do prestacyi indywidualna zamożność. Ta druga kategorya jest korektywą pierwszéj; bez niéj dawał-by obszar dworski, nie więcéj jak 3 lub 4 razy tyle, co przeciętny członek gminy, co byłoby krzyczącą niesprawiedliwością. Tak zaś, daje mieszkaniec numeru na wsi cztery dni roboty; jeśli nie będąc właścicielem domu i połączonego z nim gruntu nie płaci podatku, nie daje więcéj nic; jeśli płaci n. p. 6 fl. podatków bezpośrednich, daje nadto jeden dzień, razem pięć, obszar dworski, mający np. cztery, samoistne gospodarstwo prowadzące rodziny, daje 16 dni, a nadto, jeśli płaci np. 300 fl. podatków bezpośrednich, daje 50 dni roboty. I ta druga kategorya dni roboczych może być przez zarząd drogowy zamienioną na spłatę w gotówce, celem zakupna materyału.

---

(1) N. p. że od każdego guldena podatku odrabla się jeden dzień.

Jeźli prestacye i inne źródła funduszów gminnych nie wystarczą na budowę i utrzymanie dróg, pokryty będzie niedobór zasiłkiem z powiatowego funduszu dróg gminnych, na rzecz którego obowiązaną jest rada powiatowa uchwalać co roku potrzebną dotacyą. *Do funduszu tego wpływają nadto niezużyte w ciągu roku prestacye, spłacone według ustanowionych przez radę powiatową cen wykupna* (§§ 13 i 14).

Na innem stanowisku stanęła mniejszość komisyi. Nie chcąc odrazu całkiem zrywać z przeszłością, chciała ona przedewszystkiém wyrównać jéj niesprawiedliwości, i zaprojektowała, że obszar dworski ma i nadal dawać materyał, asygnując go tylko, nie dowożąc, i to nie cały, tylko o ile jego przeciętna w ciągu roku wartość nie przewyższa 5% dodatków do podatków bezpośrednich, przez ten obszar opłacanych (1). Natomiast obowiązanym będzie także obszar dworski *od każdego numeru domu na jego terytoryum położonego*, odrabiać rocznie cztery dni piesze; a kto płaci podatek czy w gminie czy we dworze, zapłaci oprócz prestacyi powyższéj, 3% dodatku do podatków bezpośrednich, na fundusz roboty przy drogach gminnych.

Różnica więc pomiędzy wnioskiem większości a mniejszości jest ogromna; ten ostatni bowiem nie przyjmuje zasady jednolitéj podstawy wymiaru prestacyi, a zamiast jednego ich rodzaju, nakłada ich *trzy*; zamiast nakładać na wszystkich robotę i tylko robotę, częścią systemem pogłównego (tj. od domu, względnie rodziny) częścią według skali podatkowéj, nakłada on na wszystkich robotę według numerów, daléj na wszystkich podatek według skali dodatków do podatków, a nadto na obszar dworski świadczenia materyałowe. W ten sposób zebraną zostanie od razu na potrzeby robocze pewna gotówka, nie potrzeba dopiero sięgać do spłaty robocizny; daléj wyrównaną zostanie niesprawiedliwość pomiędzy okolicami potrzebującemi bardzo wiele materyału drzewnego, a niepotrzebującemi go prawie wcale; do ciężarów wspólnych przyczyni się obszar dworski gotówką w miarę swych podatków, a poniesie i część roboty; w każdym razie będzie znacznie więcéj obciążony niż według dotychczasowéj ustawy, bo już nie fakultatywnie, ale koniecznie opłacać będzie drogowy dodatek, i da jeszcze robociznę, ale proszę wierzyć, że repezentanci tych obszarów czują dobrze korzyść ogólną, jaka wyniknie ze zrównania ich ciężarów z ciężarami gmin i bardzo chętnie

(1) W gminie, w której potrzeba roczne materyału w wartości wyższej niż 5% dodatków do podatków, postanowi rada powiatowa o pokryciu téj nadwyżki z powiatowego funduszu dróg gminnych. Które to są takie gminy i obszary, orzeknie rada powiatowa.

tę nadwyżkę poniosą. Nadto zatrzymuje projekt mniejszości obowiązek spłaty niezużytych prestacyj, oraz niewydanych pieniędzy, do funduszu powiatowego, i pokrywanie zasiłkiem z tego funduszu rocznego niedoboru powstałego w pojedyńczych gminach przy robotach drogowych.

Sejm przyjął prawie niespodzianie wniosek mniejszości komisyi, bo obawiano się, że żaden z wniosków nie zyska większości w izbie; tém większą nispodzianką była bardzo wielka większość głosów, która się za nim oświadczyła. Będziemy więc mieli nową ustawę drogową, jeźli ona uzyska sankcyą cesarską, a wielka jéj wyższość nad dzisiejszym stanem rzeczy wypływa z powyższego przedstawienia już sama przez się (1).

Ciężary świadczeń w naturze są znacznie wyrównane; wprowadzono konieczną a nie supletoryczną dopiéro opłatę w gotówce, stworzono powiatowy fundusz dróg gminnych, największą zaś zaletą jest zdaniem naszém *spłata* niezużytych w ciągu roku prestacyj w naturze, do tego funduszu. Dotychczas przepadał co roku bezpowrotnie nieodrobiony t. z. szarwark; co się komu udało nieodrobić, to stanowiło jego zysk, zadośćuczynienie popędowi lenistwa a pokrzywdzenie dobra publicznego; droga zostawała nienaprawioną, a prestacya nieodrobioną. Przez taką spłatę zaś ustanie już interes w nieodrobieniu prestacyi, a przeciwnie wieśniak galicyjski, który nielubi robić, ale jeszcze mniéj lubi placić, będzie się naprzykrzał u zarządu drogowego, aby mu jego prestacyą odrobić pozwolono; jeźli zaś, zamiast odrobić, spłaci, to także ekonomiczna wartość jego świadczenia nie przepadnie, lecz zostanie dla drogi spożytkowaną, na czém konserwacya dróg niepospolicie dobrze wyjdzie. Najsłabszym za to naszém zdaniem punktem jest organizacya zarządu drogowego, złożonego ze zwierzchności gminnéj razem z przełożonym obszaru dworskiego, jakkolwiek jestto tylko remanent ze staréj ustawy, zaostrzony prawem wydziału powiatowego do objęcia w razie potrzeby bezpośredniego zarządu dróg gminnych. Czy nie byłoby było może praktyczniéj, złożyć ten zarząd tylko z naczelnika gminy i przełożo-

---

(1) Tylko za zaletę, a nie za wadę nowéj ustawy uważamy, że ona nie tworzy osobnych okręgów drogowych i organów okręgowych dla budowy dróg i zawiadywania niemi, różniąc się tu w zdaniu od posła J. Stadnickiego, który tego zaniechania żałuje, i, jeźli nas pamięć nie myli, w r. 1878 w *Przegl. pols.* w artykule sprawie drogowéj czy téż czynnościom sejmu w ogóle poświęconym, doniosłości społecznej i politycznéj stworzenia okręgów dowodzi. Tworzenie jakiegokolwiek nowego organu lokalnego zbiorowego i wybieralnego obok istniejących zwierzchności gminnych, komitetów kościelnych i rad szkolnych miejscowych wydaje nam się bałamuceniem ludności.

nego obszaru, oddając, w razie ich niezgodności, rozstrzygnienie, wydziałowi powiatowemu? Za lukę zaś w ustawie uważamy pozostawienie i nadal możności wykonywania na drogach gminnych robót, nietylko ziemnych ale i budowlanych (mosty), bez *technicznego* nadzoru i orzeczenia. Dziś tylko z dobréj woli utrzymują wydziały powiatowe inżynierów i dróżników, i wpływ decydujący technicznego orzeczenia na budowę, a przez to na uciąźliwsze obowiązki stron konkurujących jest tylko dyskrecyonalny, nie mogący się oprzéć na powadze a zatém i przymusie prawa.

Dodać wreszcie należy, że ta ustawa nie będzie obowiązywać miast Lwowa i Krakowa, a w innych miastach, opłacających podatek domowo-czynszowy, i dla których wydaną jest ustawa budownicza z 28 kwietnia 1882 obowiązywać ma z tą zmianą, że prestacye w naturze mają być zamienione na pieniądze, a wypadającą stąd kwotę rozłoży rada gminna na podstawie podatków bezpośrednich na wszystkich do prestacyi obowiązanych.

Drugim działem pracy ustawodawczéj była reforma krajowéj ustawy z 15 sierpnia 1866 t. z. konkurencyjnéj, tj. traktującéj o obowiązkach i sposobie pokrycia kosztów stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, tudzież kosztów sprawiania przyrządów i sprzętów kościelnych. Reforma ta ograniczyła się również do uchwalenia dwóch nowel i kilku rezolucyj do rządu, zamiast stworzenia całkowicie nowéj ustawy, jak się tego sejm w latach 1882 i 1883 domagał (1), okazało się bowiem, że takiéj zmianie, jeżeli ona ma być dokonaną w duchu życzeń i zapatrywań kraju i sejmu, stoją na przeszkodzie niezawisłe od sejmu, a w ustawodawstwie państwowém tkwiące okoliczności. Dla cudzoziemców dziwnym, dla obywateli austryackich nie raz niezrozumiałym i wywołującym kolizye jest stosunek, w jakim stoi ustawodawstwo państwowe do ustawodawstwa krajowego w Austryi. Statut krajowy mówi w § 18. II. 2; że do zakresu ustawodawczego sejmów należą „bliższe zarządzenia w obrębie ogólnych ustaw pod względem spraw kościelnych (i szkolnych); na téj podstawie wydaną została krajowa ustawa konkurencyjna w r. 1866. Przy rewizyi konstytucyi w r. 1867 powiedziano w ustawie zasadniczéj o reprezentacyi państwa z d. 2. grudnia, że do zakresu rady państwa należy „ustawodawstwo o stosunkach wyznaniowych“ (§ 11, lit. h). To państwowe ustawodawstwo ma więc tworzyć odtąd ramy, w któ-

---

(1) Patrz sprawozdanie komisyi konkurencyjnej z 13 paźdz. 1883 opracowane przez członka sejmu, prof. pr. kan. i ówczesnego rektora uniwersytetu lwow. dra Edw. Rittnera.

rych może sejm wydawać własne ustawy krajowe. Wypełniając te ramy, wydano ustawę państwową z d. 7 maja 1874 o zewnętrznych stosunkach prawnych kościoła katolickiego; a ustawa ta, czyto pozornie, czy według zapatrywań poszczególnych referentów ministeryalnych lub trybunałów prawa publicznego w Austryi, czy wreszcie rzeczywiście, sprzeczną jest w niektórych najważniejszych punktach z krajową ustawą, galicyjską. Cóż teraz? Żadna ustawa państwowa nie może znieść wprost żadnéj ustawy krajowéj, bo na to trzeba osobnéj ustawy krajowéj, ale praktycznie dzieje się tak: że w razach, w których ustawa krajowa powinnaby się zastosować do ustawy państwowéj, a jeszcze tego nieuczyniła, orzekają władze i trybunały zupełnie według własnego upodobania o *zastosowalności* tych postanowień krajowych; tak np. postanawia § 10 dzisiejszéj ustawy krajowéj, że do zaspokojenia wydatków pewnéj parafii przyczyniają się i osoby moralne, jak skarb państwa, fundusz publiczny, stowarzyszenie lub gmina, jeźli mają w obrębie téjże parafii własność nieruchomą; a trybunał administracyjny orzekł, że postanowienie to sprzeciwia się ustawie z r. 1874, zatém nie może służyć za podstawę orzeczenia o ciężarach konkurencyjnych; drugim zaś razem orzekł ten sam trybunał, że postanowienie ustawy z 1874—iż tylko ten, kto należy do gminy parafialnéj, ma się przyczyniać do ciężarów konkurencyi, tyczy się tylko członków parafii w ogólności, ale nie tyczy się tych, którzy nie należą do żadnéj parafii (niemając wyznania, jak właśnie osoby moralne),—że pod tym względem obowiązuje ustawa krajowa, a zatém i jéj § 10, nakładający na osobę moralną ciężary (1). W tém atoli zgadzają się wszyscy, i słusznie, że jeżeli sejm przedsiębierze zmianę ustawodawczą postanowień krajowych, kolidujących z ustawą państwową, ta zmiana może wypaść tylko w kierunku wprowadzenia zgodności w postanowieniach, a nie może pozostawić żadnych sprzeczności. Tylko że pod tym względem strasznie trudno dogodzić organom rządowym; każdy radca sekcyjny, trutynujący uchwałę sejmu w biurze ministeryalném, ocenia naturalnie według subjektywnego swego zapatrywania zachodzącą między ustawodawstwem krajowém a państwowém sprzeczność lub zgodność; ma najczęściej pretensyą rozumienia rzeczy lepiéj niż cały sejm; jego przełożony szef sekcyi zapatruje się znów inaczéj, i stąd wieczne odmowy sankcyi dla ustaw krajowych. „Mam to przekonanie“ rzekł w rozprawie rektor Rittner „że gdyby naj-

(1) Patrz mowę rekt. Rittnera (26 posiedzenie sejmu z 4 wrześ. 1884) i referat ks. Buchwalda.

skrupulatniej trzymający się ustawy z r. 1874 referent ministerstwa wypracował projekt ustawy, i dano go drugiemu referentowi ministerstwa do zaopiniowania, to, byleby mu powiedziano, że to uchwała sejmu galicyjskiego, wynajdzie wiele różnych punktów, które się sprzeciwiają ustawie z 7 maja 1874." Tak samo działo się też i podczas tegorocznych obrad komisyi; reprezentant rządu robił ciągłe objekcye ze względu na kolizyą z ustawą państwową, przyznajemy, że po największéj części słusznie,—stąd téż i oczekiwana reforma prawa konkurencyjnego wypadła tak połowicznie. Ulżono tylko parochom w nałożonym na nich ciężarze uiszczania opłat do funduszu konkurencyjnego (czego się od lat wielu domagał w sejmie sprawozdawca tegoroczny ustawy konkurencyjnéj, ks. Buchwald); uwolniono, na wniosek sprawozdawcy mniejszości komisyi posła hr. Tad. Dzieduszyckiego, parafian tych miejscowości, które mają kościół publiczny filialny ich staraniem utrzymywany, od konkurencyi do kościoła macierzystego (parafialnego) *bezwarunkowo*, a od konkurencyi do budynków parafialnych (tj. budynków dla proboszcza, przy kościele parafialnym macierzystym instytuowanego), wtedy, jeżli przy kościele filialnym znajduje się ekspozyt, przeznaczony tamże przez biskupa do samoistnego spełniania wszelkich funkcyj kościelnych, i jeżli się tam znajdują dla niego wszelkie budynki mieszkalne i gospodarcze; podniesiono znacznie, na wniosek ks. biskupa Soleckiego, cierpko ale bardzo słusznie motywowany, wymiar rocznéj kwoty na koszta odprawiania liturgii i utrzymania sług kościelnych; powzięto nowe, naszém zdaniem bardzo doniosłe i praktyczne postanowienie, że komitet parafialny, który dotychczas nie miał prawa uchwalania i przedsiębrania samoistnie żadnych wydatków, lecz musiał się odnosić ze wszystkiém do rozprawy konkurencyjnéj, która wyłącznie decydowała o potrzebie wydatków i ich wysokości, ma mieć teraz prawo uchwalania i przeprowadzania *we własnym zakresie* budowli i napraw, do 100 fl. rocznie; a wreszcie postanowiono, czego się od lat wielu domagał poseł hr. Ant. Golejewski, żeby przy rozprawie konkurencyjnéj zapadały uchwały absolutną większością głosów obecnych: nie tak jak dotychczas, gdzie głosy nieobecnych uważane były z prawa za przyzwalające na budowę (§ 16); skutkiem czego, jeżli np. 10 się zeszło, a 10 członków pertraktacyi konkurencyjnéj było nieobecnych, to ci nie obecni 10 uważani byli za zgadzających się na wydatek i łącznie np. z jednym z obecnych zgadzającym się także, stanowili większość, tak, że 9 obecnych a sprzeciwiających się, zostawało w mniejszości. Nadto uchwalono osobną ustawą przymus asekuracyi od ognia budynków kościelnych i plebańskich, z funduszów konkurencyjnych nie bojąc się już tym razem odmowy sank-

cyi (1). O wielu punktach, które byłyby jeszcze potrzebowały reformy i mogły ją uzyskać (2), nie piszemy już, bo to nadawałoby się raczéj do prawniczego artykułu, dodamy więc tylko, że czując niedostateczne naprawy, udał się sejm w drodze rezolucyi do rządu o usunięcie z ustawodawstwa państwowego tych postanowień, które stoją na przeszkodzie życzeniom sejmu, i przezto uniemożliwiają mu taką naprawę ustawy, jakąby mieć ją pragnął, a które sejm obecnie jako drażliwe milczeniem pominął. I tak wezwano rząd aby się postarał, by mocą ustawy krajowéj mogli być pociągani do konkurencyi także katolicy odnośnego obrządku *nie mieszkający* w parafii, jeżeli w jéj obrębie posiadają majątki nieruchome. Jestto wymierzone przeciw właścicielom większych posiadłości, czyli t. z. obszarów dworskich, niemieszkających w parafii, bo inni rzadko w parafii niemieszkają. Według § 8 dzisiejszéj ustawy ponoszą wydatki konkurencyjne, abstrahując od parocha, patrona i dochodów majątku kościelnego „ci parafianie, którzy należą do obrządku dotyczącego.“ Odkąd na mocy § 35 ustawy państwowéj uznano za parafian tylko członków gminy parafialnéj, *w obrębie parafii mieszkających*, tj. katolików tego samego obrządku mieszkających w obrębie parafii, ustała dla ustawodawstwa krajowego możność uważania właścicieli obszarów dworskich mieszkających po za parafią, za parafian; a odkąd § 36 cyt. ust. orzekł, że na potrzeby gminy parafialnéj można nakładać podatek tylko na członków gminy parafialnéj, ustała dla ustawodawstwa krajowego możność pociągania takich właścicieli do datków konkurencyjnych. Posłowie Stan. Starowiejski, Popiel i Ad. Jędrzejowicz wyrazili w rozprawie prawdziwie godne reprezentantów polskiego społeczeństwa i narodu życzenie, aby i tacy właściciele obszarów dworskich mogli być pociągani do ciężarów konkurencyjnych (3); i stąd ta rezolucya, odpowiadająca zresztą, pomimo ustawy państwowéj z r. 1874, dotychczasowéj praktyce. Tam, jak we wschodniéj Galicyi, gdzie właściciel obszaru dworskiego, choć mieszka u siebie, *nie jest* parafianinem, będąc *ritus latini*, podczas gdy parafia jest cerkwią *ritus graeci*, nie płaci on naturalnie nic do cerkwi, lecz płaci do swojéj osobistéj pa-

(1) Namiestnik oświadczył się za objęciem przymusu asekuracyjnego ustawą; na co ref. Rittner przypomniał, że w r. 1869 rząd zrobił z przymusu asekuracyjnego, powód *odmowy* sankcyi. Poseł Popiel bał się, że przymus asekuracyjny będzie uważany przez rząd za zabronione w § 32, ustawy ex 1874 podnoszenie ciężarów patronatu—niesłusznie.

(2) Np. §§ 3 i 13; poprawione też w projekcie rekt. Rittnera (patrz §§ 4 i 14 jego projektu).

(3) Patrz także mowę Rittnera i referat ks. Buchwalda.

rafii łacińskiéj, położonéj najczęściéj w najbliższém miasteczku w miarę opłacanych przez się podatków. Do cerkwi położonéj, w gminie, w któréj się znajduje jego posiadłość, konkuruje tylko jeżeli jest jéj patronem, z tytułu ciężarów patronackich. W zachodniéj Galicyi, gdzie właściciel obszaru dworskiego jest oraz parafianinem swego kościoła, płaci on naturalnie do niego datki konkurencyjne, a nadto, jeźli jest patronem kościoła, konkuruje doń poraz drugi z tytułu patronatu. Ponieważ według § 16 dzisiejszéj ustawy, ma przy rozprawie konkurencyjnéj głos i patron i każdy obszar dworski, *jeźli jest parafianinem*, przeto taki patron i parafianin z obszaru dworskiego w jednéj osobie ma przy rozprawie dwa głosy (1).

Drugą rezolucyą wezwano rząd, aby obowiązek osób prawnych w myśl § 10 ust kraj, do konkurencyi kościelnéj, żadnéj nie ulegał wątpliwości (co jest jak widzieliśmy wątpliwém ze względu § 35 ust. państ. który tylko na członków gminy parafialnéj ciężary nakładać, a do nich tylko katolików tego samego obrządku, w obrębie, parafii mieszkających (a zatém osoby fizyczne, mające wyznanie i miejsce zamieszkania) zaliczać pozwala (2) Trzecią rezolucyą wreszcie wezwano rząd, aby w myśl istniejących przepisów przeprowadził jak najrychléj rozdział majątku ściśle kościelnego od majątku beneficyalnego, i aby postarał się o uregulowanie administracyi majątku kościelnego. Według § 42 ust. państw. majątkiem kościołów parafialnych zarządzać mają wspólnie: przełożony parafii, gmina parafialna i patron kościoła; ponieważ stosownie do tego chciał wydział krajowy swym pierwszym projektem z r. 1881, oddać ten zarząd w ręce komitetów, a raczéj „dozorów“ kościelnych i z tego powodu członek wydziału Okt. Pietruski, za swém pierwotném przedłożeniem obstawał (3), wywiązała się na ten temat w izbie zasadnicza, a dość ostra dyskusya.

---

(1) Albo i więcéj; stosownie do tego, ile obszarów dworskich w posiadaniu parafianina zostaje. Patrz naszą korespondencyą w „*Przegl. Sąd* i *admin*,“ 1878, str. 340.

(2) Przezto jeszcze nie został *dziś* obowiązek konkurencyi *rozciągniętym* na osoby moralne i na obszary dworskie, jak twierdzi poseł St. Tarnowski l. c.

(3) Nie brakło z tego powodu opozycyi w izbie przeciw powyższemu postanowieniu, ze stanowiska katolickiego. Poseł J. Popiel ostrzegał: „dziś chwała Bogu mamy urzędników wiary i narodowości naszéj. jedném słowem krew z krwi naszéj i kość z kości naszéj. *Nie ludźmy się, aby tak zawsze być miało, a wtedy przyjdzie czas, że może opłakiwać będziemy pęta*, któreśmy sami na siebie włożyli.“ Dziwna rzecz, żę niejest tego zdania ani poseł Popiel, ani nikt z dawnego klubu Reformy wtedy, kiedy się toczy rzecz o organizacyą władz samorządnych, i słowo w słowo to samo mówią repezentanci innych oddzieni izby, a posłowie dawnego klubu Reformy i poseł Popiel chcieliby wszystko złożyć w ręce organów rządowych *w wyraźném przypuszczeniu, że one będą zawsze* krew z krwi i kość z kości naszéj. Daj tylko Boże, aby w tym drugim wypadku poseł Popiel miał zawsze słuszność!

Jeżeliby rząd poszedł za głosem sejmu, otwarłaby się wtedy dlań droga do przeprowadzenia głębiéj sięgającéj reformy ustawodawstwa konkurencyjnego w duchu potrzeb i życzeń kraju, jak to pierwotnie po zainicyowaniu sprawy przez hr. Golejewskiego i ś. p. posła Tyszkowskiego, sejm zamierzał.

Jakkolwiek nie w formalnym, to jednak w rzeczowym związku z konkurencyą kościelną zostaje uchwała, powzięta skutkiem samoistnego wniosku posła Wład. hr. Koziebrodzkiego, wzywająca wydział krajowy, aby ściśle zbadał ustawodawcze stosunki i administracyjne przepisy cmentarzy wszystkich wyznań w Galicyi, i przedłożył sejmowi odpowiednie wnioski celem uregulowania obowiązków co do zakładania, rozprzestrzeniania, utrzymywania i nadzoru cmentarzy.

O trzecim dziale prawodawczéj akcyi tegorocznego sejmu o ustawodawstwie szkolném, będziemy mówili jeszcze zwięźléj, gdyż akcya ta była prawie tylko powtórzeniem zeszłorocznéj, którą omawialiśmy bardzo obszernie w naszéj wyż przytoczonéj broszurze. W zeszłym roku uchwalił sejm dwie ustawy szkolne: pierwsza miała na celu zaopatrzyć przedewszystkiém w szkoły ludowe te gminy, które ich niemają, a w drugim dopiero rzędzie zająć się rozszerzaniem i przetwarzaniem na etatowe szkół już istniejących (co było wprost przeciwném obowiązującemu dotąd art. 12-mu ustawy krajowéj z 2 maja 1873 o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych), druga z nich dążyła do wewnętrznego urządzenia szkół wydziałowych, oraz skodyfikowania wewnętrznego rozkładu nauki tak w szkołach wydziałowych, jak i szkolach ludowych pospolitych, z podziałem tych ostatnich na szkoły wiejskie i małomiejskie z jednéj, a miejskie z drugiéj strony (1). Rząd odmówił sankcyi obu ustawom z powodów, częścią kompetencyjnych, częścią formalnych, z których najważniejsze są: (2) co do pierwszéj ustawy, że zmiana ustawodawcza jest zbyteczną, bo wystarczy proste rozporządzenie władzy wykonawczéj;—co do drugiéj, że zasady metody nauczania wkraczają także w atrybucye władzy wykonawczéj; że odróżnienie szkół wiejskich od miejskich sprzeciwia się ustawodawstwu państwowemu, itd. Powody, przytoczone przez rząd, niewytrzymują wprawdzie krytyki, tak są naciągnięte, ale ponieważ krajowi i sejmowi zależało bardzo na przyjściu powyższych ustaw do skutku, postanowiono zastosować

---

(1) Bynajmniéj jednak nie uchwalił sejm zeszłoroczny wprowadzenia szkół t. zw. *tymczasowych*, jak sądzi l. c. poseł St. Tarnowski.

(2) Patrz mowę Woje. hr. Dzieduszyckiego na posiedzeniu 22 wrześ. 1884 i sprawozdanie komisyi edukacyjnéj z jego wniosków.

się do wskazówek rządu, które na szczęście nie alterują istoty rzeczy, i ponowić zeszłoroczne uchwały *mutatis mutandis*, w téj pewnéj nadziei, że obecnie już po ominięciu szkopułów wytkniętych przez rząd, nastąpi niewątpliwie ich sankcya. Poseł W. Dzieduszycki przedłożył sejmowi odpowiednie wnioski, które, przebywszy jeszcze przerobienie w komisyi, zostały przez sejm uchwalone prawie bez rozprawy, zważywszy, że już przeszłego roku cała kwestya została wszechstronnie przedyskutowaną. Sejm uchwalił najpierw projekt do ustawy o urządzeniu publicznych szkół ludowych, a w szczególności szkół wydziałowych, co do których rozszerzone zostały jego prawa ustawą państwową z d. 2 maja 1883; uchwalił daléj nowelę, zmieniającą niektóre postanowienia cytowanéj wyżéj ustawy krajowéj o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych, a między nimi i odrzuconą przez rząd zmianę art. 12-go w brzmieniu następującém: „Władze szkolne będą miały na uwadze, iż należy przedewszystkiém zaopatrzyć w szkoły te gminy, które ich niemają dotąd. Ma się to jednak dziać bez uszczerbku zorganizowanych już szkół etatowych.“ Ułatwi to zadanie krajowéj radzie szkolnéj, która już od roku zeszłego zwróciła główną uwagę na pomnożenie szkół, z powstrzymaniem reorganizacyi istniejących, o ile się to w ramach istniejącéj ustawy szkolnéj zrobić dało; a to skutkiem ówczesnéj uchwały sejmowéj, i wielkiéj kampanii, jaką przeciw radzie szkolnéj podówczas w sejmie rozpoczęto; szczegółowo dowiadujemy się o tém ze znakomitéj mowy nowomianowanego członka rady szkolnéj krajowéj, posła na sejm dr. Stan. hr. Badeniego (1). Wreszcie uchwalił sejm drobną zmianę ustawy z 2 maja 1873. o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, a obok tego dwie rezolucye; pierwsza z nich wzywa rząd, aby stosownie do zatwierdzonego d. 25 czerwca 1867 statutu organizacyjnego rady szkolnéj krajowéj i art. III. 4, i § 74 ustawy szkolnéj państwowéj z 14 maja 1869, polecił poddać pod uchwałę sejmu krajowego sporządzone przez radę szkolną krajową projekta, tj. systemy czyli plany nauczania w szkołach ludowych, tak pospolitych jak wydziałowych;—druga poleca wydziałowi krajowemu, aby w wykonaniu uchwały sejmu jeszcze z r. 1880, przedłożył na następnéj sesyi projekt reformy obowiązujących ustaw krajowych o szkołach ludowych, w porozumieniu z radą szkolną krajową.

W związku z powyższą akcyą stoi wniosek posła Jul. Romańczuka, należącego do tych posłów, którzy uważają siebie, *i tylko* siebie,

---

(1) O rachunkach okręgowych i o zakładaniu szkół patrz cenne szczegóły u St. Tarnowskiego l. c. str. 520.

za będących *tylko* Rusinami, dążący do zmiany ustawy krajowéj z 22 czer. 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, na rzecz rozszerzenia nauki języka ruskiego. Wnioskodawca żądał, aby w miejscowościach, z mięszaną ludnością polską i ruską, w których druga narodowość stanowi najmniéj czwartą część całéj ludności, a w miejscowościach z ludnością nad 12.000, w których ona stanowi najmniéj 3.000 dusz, jeśli się tam znajduje więcéj szkół ludowych dla dzieci jednéj płci, jedna przynajmniéj szkoła miała za język wykładowy język drugiéj narodowości, a jeśli tylko jedna wogóle szkoła z klasami paralelnemi tam się znajduje, aby język drugiéj narodowości był tam językiem wykładowym klas paralelnych. Daléj żądał wnioskodawca, aby krajowa władza szkolna zarządzała bezzwłocznie zaprowadzenie drugiego języka krajowego jako wykładowego w paralelnych klasach wszystkich szkół średnich, jeśli tylko rodzice co najmniéj 25 uczniów tego zażądają. Wniosek ten, podpisany i przez dostojników kościoła unickiego, odesłał sejm na wniosek komisyi edukacyjnéj „uznając jego myśl zasadniczą jednomyślnie za słuszną“ do wydziału krajowego, polecając mu, aby po wysłuchaniu opinii rady szkolnéj krajowéj, zbadał sprawę zmiany ustawy krajowéj o języku wykładowym, i na następnéj sesyi przedłożył sejmowi swe wnioski. Charakterystyczném jest jednak, że gdy podczas rozpraw nad tym wnioskiem poseł Wojc. Dzieduszycki, odrzucając myśl dzielenia i izolowania, jaka w nauce w różnych językach jest zawartą, oświadczał w podniosłéj i pięknéj mowie gotowość i gorące pragnienie szczerego porozumienia, pan wnioskodawca odsuwał dość szorstko wszelkie jego awanse, i zupełnie niebył pochopny do chwycenia wyciąganéj dłoni (1). Jeśliby nas to mogło dziwić po przebiegu zeszłorocznéj sesyi, to dziwić nas już przestało po tegorocznéj mowie relacyjnéj posła Romańczuka przed wyborcami w Kałuszu, i po motywowaniu przezeń będącego w mowie wniosku w sejmie d. 4 października b. r., w ktorém ten poseł wywodził, jakichby to różnych rzeczy Rusini jeszcze w tym kraju mogli się domagać (2).

---

(1) Poseł Antoniewicz prosił wyraźnie „Ne opikujte sia namy; dla naszoho jazyka, cerkwy i obrjada my samy riszymo bez was.“ Patrz znakomite wywody St. Tarnowskiego l. c.

(2) Dobrą ilustracyę stanowi do tego niedawna mowa relacyjna posła ks. Sieczyńskiego w Husiatynie, w której ksiądz poseł pouczał swoich włościańskich wyborców, że większość sejmu miała na oku tylko partyjne i polityczne interesa polskiéj szlachty wotując nawet gwarancyą kraju dla obligacyi komunalnych (sic), i że niebędzie inaczéj, dopóki Polacy nie zarzucą swych wymarzonych ideałów (N. fr. Presse N. 7.290 r. 1884).

Dlatego wielkie to jeszcze pytanie, jak z owéj strony byłby został przyjęty wniosek, który poseł Wojc. Dzieduszycki zamierzał postawić, którego jednak nie postawił: aby we wszystkich szkołach średnich całego kraju nauka języka ruskiego była obowiązkową tak samo jak nauka języka polskiego. Że wniosek ten, gdyby był został postawiony, miałby był znaczenie zasadnicze, wypływające z politycznych idej wnioskodawcy, tak jak go niegdyś mieli na myśli Ad. Potocki i J. Szujski, a nie był czczém umizganiem się i kokieteryą, o to mogą być pp. Romańczuk i towarzysze spokojni (1); inna rzecz, czy i z jakich powodów należałoby się z nim zgadzać.

Skoro już jesteśmy przy szkołach, wspomnijmy i rzecz ekonomicznie ważną, tj. iż na wniosek posła Wład. hr. Koziebrodzkiego uchwalił sejm ustawę zaprowadzającą przymusowe ubezpieczanie budynków szkolnych od ognia, z funduszów konkurencyjnych. Obok wielu innych może więc i krakowska „Floryanka“ cieszyć się z przebiegu tegorocznéj sesyi.

I na polu prawa państwowego powziął sejm kilka ważnych uchwał. Uchwalona w zeszłym roku na wniosek posła T. Pilata zmiana krajowéj ordynacyi wyborczéj w tym kierunku, aby każdy dzisiejszy powiat polityczny stanowił okręg wyborczy dla wyborów posłów sejmu z grupy małych posiadłości, nie zyskała sankcyi z powodu, jak oświadczył rząd, że wobec brzmienia projektu ustawy („każdy z obecnych okręgów dzisiejszych 74 powiatów) albo nastawałaby napowrót niezgodność pomiędzy okręgami administracyjnemi a wyborczymi, gdyby pewne gminy z biegiem czasu od innych starostw poprzydzielano, albo téż potrzebaby dla zachowania kongruencyi w każdym wypadku osobnéj ustawy krajowéj. Tego ostatniego właśnie pragnął sejm, i dlatego uchwalił ten a nie inny tekst na osobny wniosek posła Grocholskiego z całą świadomością jego znaczenia. Każde ciało parlamentarne bowiem pragnie samo wyłącznie decydować o kształcie i konfiguracyi okręgów wyborczych, z których powstaje, bo w ten sposób przecina drogę t. zw. arytmetyce wyborczéj, polegającéj na tém, że po obliczeniu usposobień wyborców w różnych częściach kraju kształtuje się stosownie do tego okręgi wyborcze tak, aby w każdym z nich miał większość kandydat miły rządowi. Tego właśnie nie chciał rząd, i dlatego oświad-

(1) Tych posłów ogarnęła raptem czułość o polskie dzieci, i dowodzili w rozprawie, że przyjęcie takiego wniosku przyniosłoby tylko szkodę Polakom, i że się nadto sprzeciwia ustawom zasadniczym. Z tego, co mówiono o wniosku projektowanym, nie wynika jednak konieczne zajęcie takiego samego stanowiska wobec wniosku rzeczywiście postawionego.

czył, że sankcyonować może tylko taką zmianę ustawy, w któréjby powiedziano, że odtąd każdy z 74 powiatów politycznych tworzy osobny okręg wyborczy w swych granicach terytoryalnych; co znaczy, że tak jak rząd pokształtuje okręgi administracyjne, tak samo będą odgraniczone i okręgi wyborcze. Jestto na małą skalę jeden z objawów tego antagonizmu, jaki zawsze w społeczeństwie panował pomiędzy czynnikami potężnemi, a rywalizującemi z sobą o władzę i widzimy go dziś między organami prawodawczemi a organami wykonawczemi, pomiędzy egzekutywą rządową a autonomiczną, pomiędzy legislacyą państwową a krajową; na szczęście nie ma jéj prawie u nas pomiędzy władzą duchowną a świecką, ale o ileż bardziéj widzimy to gdzieindziéj; i jak to mimowoli przywodzi na pamięć średniowieczne doktryny o dwóch mieczach, spory o wyższość i pochodzenie jednéj władzy od drugiéj.

Sejmowi zależało więc na jego dawniejszéj uchwale, ale ponieważ zależało mu jeszcze więcéj na przyjściu ustawy do skutku, a powyższe zarzuty mają w dzisiejszych naszych stosunkach znaczenie tylko teoretyczne (1), przeto przychylił się do wywodów rządu, i uchwalił ustawę w jego myśl, z całą świadomością, że ją przez to psuje. Że 115 posłów głosujących głosowało *za* ustawą 114. *przeciw jeden* poseł konsekwentny od zeszłego roku téj reformy przeciwnik. Uchwała sejmu zyskała już sankcyą. Wniosek posła Tad. Skałkowskiego o wirylnych głosach przy wyborach do rad powiatowych i do sejmu, przysługujących wszystkim właścicielom części dominikalnych posiadłości tabularnych, niepłacącym tyle podatku ile potrzeba aby być wyborcą w kuryi wielkich posiadłości, wniesiony na zeszłorocznéj sesyi, uchwalił sejm na jéj tegorocznéni dokończeniu w formie wezwania do wydziału krajowego, by zbadał, czyli i jaki wpływ wywarła lub w najbliższéj przyszłości wywrzéć może zaprowadzona

(1) Zresztą przenoszenie gmin z jednego okręgu politycznego do drugiego jest istniejącemi przepisami dość utrudnione. Według § 10 ust. z 19 maja 1868 niemają bowiem granice powiatów politycznych przecinać granic okręgów sądowych powiatowych. Przy zmianach zaś w rozgraniczeniach sądów powiatowych (i krajowych względnie obwodowych) należy, według ustawy z 11 czerwca 1868 zasięgać opinii sejmu krajowego. Jeżli jaka gmina ma być tedy przydzieloną do innego sądu, a sąd ten leży w obrębie innego starostwa, pociąga to za sobą i przydzielenie jéj do innego starostwa a skutkiem tego znajduje się sejm w położeniu zastanawiania się i nad zmianą starostwa. Wydział powiatowy zapytywany bywa w takim razie o opinią. Nadto zmiana starostwa pociąga za sobą i zmianę okręgu reprezentacyi powiatowéj (§ 2 ust. z 12 sierpnia 1866); zmiany téj dokonywa według § 3-go cyt. ustawy i według ustawy z 15 listopada 1882 rząd *w porozumieniu z wydziałem krajowym*, zatém rzecz opiera się o wydział krajowy. Jak więc widzimy, niema pola dla dowolności.

ustawą z 1 listopada 1868 nieograniczona wolność dzielenia posiadłości tabularnych na wybory do reprezentacyi krajowéj i powiatowéj z kuryi wiejskiéj. i na ustrój obszarów dworskich jako jednostek administracyjnych ze względu na postanowienie § 14 ord. wyb. kraj; § 8, ord. wyb. pow. i § 1, ustawy o obszarach dworskich—i przedłożył na najbliższéj sesyi sprawozdanie, ewentualnie wnioski zmiany dotyczących ustaw. Zmiana ta jest niezbędną, bo co do wyborów, niepodobna jest nieograniczonéj ilości ludzi zostawić nadal prawo głosowania bezpośredniego, tj. wprost na posła, a względnie na członków rady, skoro przyjęty u nas system wyborów pośrednich daje wszystkim innym w kuryi wiejskiéj, choćby większe od wirylistów podatki płacili, głos tylko pośredni, tj. pozwala im głosować na wyborcę, mającego dopiero głosować na posła; względnie przy wyborze do rady pow. daje głos tylko naczelnikowi gminy i delegatom rady gminnéj; co do obszarów dworskich zaś to nie wypływa nawet ze ścisłéj interpretacyi *dziś obowiązujących* ustaw, aby kompleksa, wydzielone późniéj z terytoryów, które w chwili wejścia w życie ustawy z 12 sierpnia 1866 uznane zostały mocą jéj za obszary dworskie, miały się stawać *eo ipso* samoistnemi obszarami dworskiemi; bo obszar dworski jest osobną samoistną jednostką administracyjną, która musi mieć warunki spełniania swych funkcyj, jest więc pojęciem administracyjném, a nie prostą konsekwencyą parcelacyi gruntów tabularnych. To też, mimo licznych sporów, władze administracyjne uważają dziś wydzielone parcele za część całości dawnego obszaru. Niemogąc się wdawać w rozwijanie rzeczy *ab ovo* odsełamy czytelnika w kwestyi obszarów dworskich do rozprawy T. Pilata: „*Statystyka gmin i obszarów dworskich w Galicyi*“; (1) co do znaczenia zaś głosów wirylnych i sprawy reformy ordynacyi wyborczéj, do naszéj zeszłorocznéj broszury o sejmie; tu dodamy tylko jeszcze, że o wpływie, jaki wywarli wiryliści na ostatnie wybory do sejmu, poucza nas najnowsza praca posła T. Pilata: „ *Wybory do sejmu krajowego w roku 1883*,“ (2) gdzie znajdujemy tak wykazy wirylistów we wszystkich powiatach, jak uwidocznienie, ilu z nich istotnie głosowało, jak wreszcie i materyały przygotowane dla sejmu celem powzięcia przezeń uchwał co do wniosku posła Skałkowskiego.

Poseł Cz. Lasocki ponowił na obecnéj sesyi swój zeszłoroczny nie załatwiony wniosek, aby wydział krajowy wniósł projekt ustawy, mocą którego, orzeczeniom wyższych władz autonomicznych.

---

(1) Wiadom. stat. o stosunkach kraj. 1878, str. 94/5.

(2) Wiad. stat. 1884, Rocz. 8, zeszyt 3, str. 112 sq. i 133.

dotyczącym pretensyj gminy do wójta i członków zwierzchności gminnéj, byłoby zapewnione wykonanie w drodze administracyjnéj. gdy dotychczas pretensye gminy, wypływające z odpowiedzialności naczelnika, członków zwierzchności i delegatów, poszukiwane są na zwykłéj drodze prawa (§ 64 ust. gminnéj). Komisya administracyjna wniosła przejście do porządku dziennego, mimo to jednak odesłała izba wniosek do wydziału krajowego dla zbadania i uczynienia wniosków. I słusznie, gdyż argumenta sprawozdawcy Goreckiego, że wniosek posła L. dąży do zupełnego wykluczenia drogi prawa, i że decydującemi są tu tylko postanowienia ustawy cywilnéj, są mylne. Ani droga prawa nie byłaby zupełnie wykluczoną, ani ustawa cywilna nie jest wyłącznie decydującą, bo tam, gdzie zachodzi sprzeczność pomiędzy nią a art. XV ustawy zasad. o władzy sędziowskiéj, tylko ten ostatni jest decydujący, o ile chodzi o nowe ustawodawcze postanowienia, czyli *de lege ferenda*. A zresztą pamiętać należy, że obowiązek wynagrodzenia za szkody, chociaż sięga w sferę praw prywatnych, bo do własności wójta, czyli do jego kieszeni, ma jednak w tym wypadku źródło w stosunku prawnopublicznym (1). I w téj mierze więc sejm zaznaczył dodatniemi uchwałami swą działalność; miał zaś do tego zachętę w okoliczności, że trzy uchwalone przezeń zeszłego roku ustawy; o przedłużeniu kadencyi rad gminnych na 6 lat; o takiémże przedłużeniu kadencyi rad powiatowych, i o dyscyplinarnym nadzorze nad urzędnikami gminnymi, uzyskały najwyższą sankcyą i obowiązują jako ustawy z dnia 2 stycznia 1884, i z 6 grudnia 1883 r Bardzo wiele rad powiatowych w Galicyi, zostało już w tym roku wybranych, na mocy nowéj ustawy, na lat sześć.

Ze spraw ogólnéj ekonomicznéj doniosłości uchwalił sejm jeszcze ustawę, regulującą prawo do wydobywania minerałów, które mogą służyć do użytku, jako zawierające żywicę ziemną. Ustawa ta jest wykonawczą do ustawy państwowéj z 11 maja 1884 i utrzymuje przy własności tych żywic ziemnych właściciela gruntu, wyjmując je, stosownie do dotychczasowego, na mocy najw. post. z 22 stycznia 1862 r., przysługującego prawa, z pod regalu górniczego i powszechnéj ustawy górniczéj z r. 1854. Daléj uchwalono na wniosek posła hr. Stan. Miéroszowskiego wezwanie do rządu o skuteczniejszą ochronę lasów, nową ustawę leśną itd. Rozprawa nad tym wnioskiem przybrała szersze rozmiary, stała się nawet polemiczną, a w każdym razie zajmującą i pouczającą. Nie można tego samego

(1) Wydział krajowy nie zdaje się być jednak przychylnym wnioskowi; patrz korespondencyą (§ §) w Nr. 285 „Czasu“.

powiedzieć o rozprawie nad projektem ustawy o tępieniu Ostu i Kanianki, która dwukrotnie wracała do izby, odesłana z niéj raz, pomimo całego szeregu botanicznych terminów łacińskich, czerpanych nawet z Linneusza do komisyi dla przerobienia stylistycznego (ref. poseł Struszkiewicz). Trafnie powiedział poseł Gorayski, że Kanianka niema widocznie szczęścia do ludzi, bo „czyż mogła się spodziewać, że będzie aż powodem w téj wysokiéj izbie do wykładów o stylistyce“. Nam zaś, gdy czytamy, że żandarmerya, nadzory drogowe, straże polowe mają z urzędu donosić do władzy o każdém nietępieniu Ostu i Kanianki, i że na to trzeba ustawy krajowéj, przychodzą na myśl słowa, mogące tu znaleść analogiczne zastosowanie, wypowiedziane niegdyś w austryackiéj izbie panów, podczas obrad nad kompetencyą rady państwa, przez zmarłego ks. Wład. Sanguszkę: „Wenn die *Viehseüche* in den Reichsrath kommen wird, was bleibt dann für den Landtag?“

Alfr. hr. Potocki postawił w izbie samoistny wniosek w sprawie taryfowéj. Wniosek miał dwa cele: merytoryczny i taktyczny. Pod merytorycznym względem zmierzał do uzyskania rzeczy ważnych i doniosłych dla kraju; pod taktycznym miał zastąpić dezyderaty, które-by sejm mógł powziąść, na podstawie wniosku posła Merunowicza o upaństwowienie kolei północnéj Ferdynanda i posła Hausnera o rewizyą kolejowego statutu organizacyjnego, o którym niżéj będzie mowa (1). Wniosek, podpisany przez 109 posłów, a tém samém z góry już niejako uchwalony, przytaczamy dla jego ważności dosłownie: wysoki sejm raczy uchwalić:

Zważywszy, że powtarzające się od lat kilku nieurodzaje i klęski elementarne, oraz ciągle wzmagający się upadek cen, na warunki produkcyi w kraju naszym w sposób tak szkodliwy oddziaływują, iż w wielu wypadkach zaledwie koszta produkcyi pokryte być mogą;

Zważywszy, że wskutek *zbyt wygórowanych kosztów przewozu kolejowego*, a mianowicie wskutek dozwalanych taryf dyferencyonalnych dla krajów ościennych pod warunkami korzystniejszemi, aniżeli dla kraju naszego, *konkurencya Galicyi na targach europejskich staje się niemożliwą*;

Zważywszy, że *c. k. rząd ma prawo potwierdzania*, a względnie rozporządzania zmian *taryf przewozowych* na wielkiéj części linij kolejowych w państwie austryackiém, a w szczególności na téj części kolei Karola Ludwika, która ze skarbu państwa z tytułu gwarancyi jest subwencyonowaną, a to w moc koncesyi z dnia 15 maja 1867 r.

---

(1) Tak przynajmniéj interpretowano go ze strony dobrze poinformowanéj.

artykuł 6 i 11 (dz p. p. Nr. 88. z roku 1867), również jak na kolei Czerniowieckiéj, w moc ustawy państwowéj z d. 11 stycznia 1864 r., art. VII. p. 4 i 8 (dz. p. p. Nr. 5. z r. 1864), oraz z mocy koncesyi z d. 15 maja 1817 r., art. VI i XI (dz. p. p. Nr. 85, z r. 1867);

Zważywszy, że c. k. rząd we własnej administracyi prowadzi zarząd *kolei państwowych* w Galicyi, zaś przewóz kolei pierwszéj węgiersko-galicyjskiéj umową przewozową (Péage) ma zawarowany i w ten sposób przewóz od granicy rosyjskiéj do granicy pruskiéj ma zapewniony;

Zważywszy, że do wybudowania tychże kolei państwowych Galicya w moc uchwały sejmu z d. 21 października 1881 r. znacznym datkiem 1.100.000 zł. *jedynie z tego powodu się przyczyniła*, aby przez to uzyskać możność wywozu swych produktów w warunkach przystępniejszych, aniżeli to na kolejach poprzód istniejących miało miejsce.

I. Wzywa się c. k. rząd, ażeby taryfy na kolejach państwowych w ogóle, zaś przy wprowadzeniu ruchu na całéj przestrzeni kolei państwowych w szczególności, w ten sposób ustanowione i przeprowadzone były, iżby stosunki i potrzeby kraju naszego należycie uwzględniono, a mianowicie, by produkcya i handel galicyjski, wskutek *zbyt wygórowanych kosztów przewozu, jak to dotychczas miało miejsce, na dalsze szkody narażone nie były*;

II. Wzywa się c. k. rząd, aby na podstawie udzielonych towarzystwom kolejowym w Austryi koncesyj w ogóle, zaś w szczególności na podstawie kolei arcyks. Karola Ludwika i kolei czerniowieckiéj, zarządził: ażeby koleje te zniżenie taryf dla przewozu produktów krajowych, mianowicie dla zboża, mąki, drzewa, bydła opasowego, oleju i wosku skalnego w stanie surowym lub przerobionym itd. bez zwłoki przeprowadziły, oraz by zarządom tych kolei *wzbroniono przyznawanie* dla wywozu produktów z zagranicy pochodzących, *ulg taryfowych w warunkach korzystniejszych*, aniżeli te, które dla wywozu produktów krajowych obowiązywać będą;

III. Wzywa się c. k. rząd, ażeby ze względu na termin, w którym w moc art. 19 koncesyi z dnia 3 marca 1857 r. służyć będzie państwu prawo wykupna kolei arcyks. Karola Ludwika po dokładném zbadaniu stosunków téjże kolei rozważył, czy przy téj sposobności nie dały-by się wprowadzić zmiany, których wymaga niezbędnie interes państwa i kraju naszego, szczególnie pod względem uregulowania taryf i zabezpieczenia dla c. k. rządu zupełnego wpływu na sprawy taryfowe na téjże kolei.

IV. Wzywa się c. k. rząd, ażeby w obec zbliżającego się wygaśnięcia przywileju c. k. kolei północnéj ces. Ferdynanda, użył od-

powiednich środków, w celu zapobieżenia by handel i produkcya kraju naszego nie były narażone *na te przeszkody i straty, które dotychczas ponoszą wskutek zbyt wygórowanych kosztów i uciążliwych warunków przewozu* na liniach téjże kolei.

Poseł Potocki, motywując treść wniosku i jego nagłość oświadczył, że szybkie załatwienie go uważa za rzecz niesłychanéj doniosłości, że dzisiejsze położenie kraju, pod względem ekonomicznym, jest krytyczne, a taryfy dyferencyonalne przedstawiają dla naszego kraju najsmutniejszą perspektywę. Komisya kolejowa złożyła też w kilka dni sprawozdanie, zalecając przyjęcie niezmienionego ani słowem wniosku w całości, co nastąpiło na posiedzeniu d. 17 października.

Rząd umiał zachować kurtoazyą, należną w obec powagi wnioskodawcy, jako b. prezesa ministrów i namiestnika Galicyi, a obecnie przewodniczącego Unii zachowawczéj w sejmie, i uznał, że wniosek przezeń postawiony, a przez cały prawie sejm podpisany, i dotykający naszych najżywotniejszych interesów, nie może być traktowany inaczéj, jak tylko z największą, jaka wogóle w obec domagań się ciał parlamentarnych jest możliwa, powolnością; i dla tego zaraz w d. 20 października doniósł namiestnik sejmowi, że jego rezolucyą przedłoży natychmiast ministrowi handlu, a obecnie już ma zaszczyt oznajmić, z upoważnienia tegoż ministra, iż przy ustanawianiu taryf na galicyjskich kolejach państwowych stosunki i potrzeby kraju będą zawsze należycie uwzględniane; że rząd będzie zawsze korzystał w interesie kraju z całéj swéj władzy, przysługującéj mu w obec kolei prywatnych i, że skorzysta tak z chwili, w któréj wejdzie w życie prawo rządu do wykupna dawniejszych linij kolei Karola Ludwika, jako téż z wygaśnięcia przywileju kolei Ferdynanda, „ażeby okazać swoją jak najżywszą troskliwość o interesa ekonomiczne kraju“. Nie możemy na to naturalnie nic innego powiedzieć, jak tylko, że pragniemy, aby dotychczasowe słowo stało się jak najprędzéj ciałem, i abyśmy z krainy nadziei i obietnic zstąpili w dziedzinę rzeczywistości. Od przyrzeczeń do czynów daleka zwykle prowadzi droga, założona na poprzek różnemi „względami“, które trudno usunąć. Że tym razem będzie bliższą, miejmy nadzieję z tego powodu, że rząd nie może nie rozumiéć, co znaczą w ustach pana Alf. Potockiego wyrazy, jak „położenie krytyczne, najsmutniejsza perspektywa, nienarażenie na dalszą szkodę“; więcéj to, niż w innych ustach wyrazy najdrastyczniejsze.

Czas nam już zakończyć to przydługie sprawozdanie, ale nie możemy tego uczynić, nie rzuciwszy jeszcze światła na drugą stronę tegorocznéj sesyi, na jéj mianowicie stronę polityczną.

Stawiano często pytanie, czy nasze kluby sejmowe są tylko sejmowemi stronnictwami, czy też klubami politycznemi — i odmawiano im natury stronnictw politycznych. Czyniono to i słusznie i niesłusznie: słusznie o tyle, o ile-by dopuszczano pojęcie stronnictw politycznych tylko tam, gdzie chodzi o politykę zagraniczną, lub formę rządu; niesłusznie, jeśli się powyższego kryteryum nie stawia, a ma na myśli stronnictwa w ciałach parlamentarnych, sięgające po za pewien konkretnie wytknięty, cel niepolityczny. Zastrzegamy się z góry, że zupełnie obojętną wydaje nam się rzeczą, czy kluby sejmowe będą czy nie będą za polityczne stronnictwa uważane; nie myślimy bynajmniéj wynosić przezto ich znaczenia, idzie nam tylko o skonstatowanie prawdy, a ta, zdaje nam się, leży w uważaniu naszych sejmowych stronnictw za polityczne. Wiadomo, że główną zasadniczą myślą, na któréj się opierają oba sejmowe kluby, jest hasło autonomii krajowéj (1); wszak to zasada czysto polityczna, bo obejmująca pojęcie pewnego sposobu ukształtowania prawno-publicznych stosunków władzy i rządu, a zatém i oparte na niéj kluby mają znamie polityczne; i chyba dla tego można-by autonomii nie uznać za kierującą cechę klubu, że niema dziś w całym sejmie żadnéj *grupy* (nie mówię o *jednostkach*), która-by była w zasadzie *anti*-autonomistyczną, a wiadomo, że dla istnienia w parlamencie stronnictwa o pewnéj barwie, potrzeba koniecznie aby ono znajdowało swoję antytezę w stronnictwie innego kierunku (Bluntschli, *Charakter ünd Geist der politischen Parteien*) Mimo to przyjął największy klub sejmowy nazwę „autonomistów“, tak jak gdyby drugi klub nie miał autonomicznych zasad, ale niedziwimy się temu, ani mu téj chęci zmonopolizowania autonomicznego nimbusu nie bierzemy za złe, bo, jak słusznie powiada Robert Mohl (2), nie jest wcale obojętnem, jaką nazwę się nada pewnemu politycznemu stronnictwu, gdyż wielką ilość przyciąga przedewszystkiém brzmienie firmy. Jeszcze bardziéj wyciska polityczne piętno na obu naszych sejmowych klubach okoliczność, że główną pomiędzy nimi różnicą jest *odcień* w przyjętéj przez nie zasadzie popierania rządu. Gdy bowiem klub unii zachowawczéj, czyli „autonomistów“ mowi: od początku ery konstytucyjnéj uzyskaliśmy dużo i mieliśmy rządy różne, dzisiejszy jest znacznie lepszy od poprzednika swego; jak z nim stoimy to wiemy, ale nie wiémy jaki-by po nim nastąpił, prawdopodobnie gorszy, przy którym moglibyśmy stracić niejedno z naszych dzisiejszych praw; nie jest dziś najlepiéj, ale mogło było być gorzéj,

(1) Jakkolwiek rozmaicie pojmowanéj; patrz o tém naszą zeszłoroczną broszurę.

(2) Politik; Erster Band I Von politischen Parteien und Elementen.

gdyby rząd dzisiejszy nie był przyszedł do steru: *ergo*, nie utrudniajmy mu zadania różnemi żądaniami, ale popierajmy go" (1);—to klub centrum mówi: „popieramy *ten* rząd, który sprzyjać będzie wykonaniu tych zadań, które jako niezbędne dla dobra kraju oznaczyliśmy, a dla których spełnienia musimy się nie jednego od rządu domagać" (2). Gdy więc kierującą myślą obu klubów jest przyjęcie pewnéj stałéj maksymy za podstawę stosunku do rządu, a różnicą pomiędzy nimi odcień w stopniu popierania rządu, to istotnie nie wiémy, jak można takim klubom odmawiać miana klubów politycznych. A polityczną może być rzecz każda, bo najpierw jest nią nie tylko to, co interesuje *rząd* bezpośrednio, ale wszystko, co w pewnéj, ogólną doniosłość mającéj kwestyi społecznéj, narodowéj lub ściśle politycznéj oznacza wypowiedzenie pewnéj zasady, charakteryzuje pewne stanowisko; a powtóre, rząd może zainteresować się wszystkiém w ten sposób, że na załatwienie pewnéj sprawy tak a nie inaczéj kładzie nacisk, i albo je wiąże z kwestyą dalszego swego istnienia, albo czyni odeń zależnem dalsze dobre porozumienie i harmonijne z kołami parlamentarnemi działanie, lub zachowanie się swoje w obec pewnych zarysowanych już przyszłych wypadków; widzieliśmy to niedawno w radzie państwa, gdy szło o podatek naftowy i gorzelniany; boimy się, abyśmy tego znów nie zobaczyli przy sprawie kolei północnéj, a przebyliśmy to świéżo w sejmie z okazyi znanego wniosku posła Hausnera; i ubolewać tylko wy-

---

(1) St. Tarnowski l. c. 479. Sens moralny tego jest ten: „Za rządów nam nieprzychylnych nie można się domagać niczego, bo się nie uzyska; za przychylnych domagać się trudno, bo nietrzeba rządowi utrudniać niełatwego położenia i ryzykować jego upadku". Zapomina się przytém tylko, że to cośmy uzyskali, a właśnie w najdrażliwszych, bo narodowych kwestyach, otrzymaliśmy dla tego, żeśmy się stanowczo domagali; że jeśli uzyskaliśmy to od rządu, w obec którego byliśmy w opozycyi, to tem bardziéj uzyskać możemy coś od rządu na nas się opierającego; że żaden rząd, nawet na nas się opierający, bez domagania się, i to usilnego, nie da nic, że więc, jeśli nigdy nie będzie, z jakichkolwiek powodów, pory na domaganie się, to nie dojdziemy nigdy do niczego.

(2) Kluby te istnieją tylko w sejmie,—kładziemy na to nacisk. W radzie państwa, a raczéj w kole polskiém, pamiętają tak członkowie unii jak i centrum, że „tam nosi każdy poseł barwę kraju, podczas gdy w sejmie nosi swą własną" (patrz zeszłoroczną mowę kandydacką posła St. Madeyskiego Nr. 125 „Czasu" z 1883) Barwą kraju jest zaś ogólno - polityczny kierunek dotychczasowego postępowania delegacyi (jak to słusznie podniósł niedawno poseł Wł. Łoziński w mowie relacyjnéj w Przemyślu), stwierdzony uchwałami koła polskiego, w połączeniu ze wszystkiemi, w jakibądź sposób delagacyi dotyczącemi uchwałami sejmu krajowego; warunkiem utrzymania téj barwy jest bezwzględna solidarność koła polskiego. Że przytém każdy członek koła rozwija własną działalność i pragnie popchnąć Koło w kierunku zasad własnych, a więc wyznawanych zawsze i wszędzie, to rzecz nietylko naturalna, ale konieczna.

pada, że sprawy czysto ekonomiczne, dotykające z najżywotniejszéj strony materyalnych warunków życia, dostają nagle, skutkiem zbiegu różnych okoliczności, charakter polityczny, który gdy się raz czego przyczepi, pozostaje *indelebilis*; którego już niczém zatrzeć, ani zmazać nie można, i że wtedy nie można już o nich rozstrzygać, stosownie do ich wewnętrznéj wartości, lecz tylko trzeba uprzytomnić sobie słowa poety: „*Tunisi ventis debes ludibrium, cave* (1).

Granice pomiędzy oboma naszymi klubami politycznemi są w stanie fluktuacyi, i nie może być inaczéj. Zbyt mało bowiem pomiędzy nimi różnic; oba konserwatywne, oba autonomiczne, różnią się najgłówniéj w punkcie stosunku do rządu (2), a oraz pod względem sposobu postępowania w sprawach krajowych i ducha inicyatywy. Pod oboma temi względami zaś wielką rolę gra, tak temperament indywidualny, jak i zastępujący nieraz przekonanie stopień zaufania do powag; nadto prawdziwą miarą usposobienia i ducha, w którym klub był pierwotnie pomyślany, i jakim go jego twórcy mieć chcieli, jest usposobienie i zapatrywanie tych, którzy stanowili jego jądro, którzy byli zawiązkiem, rozrastającym się przez przyłączanie się doń coraz nowych składników, a nie usposobienie całego klubu, takiego, jak on po rozrośnięciu się wygląda. Żaden klub sejmowy bowiem nie powstaje na podstawie balotu kandydatów przez założycieli, przedsiębranego po dokładném roztrząśnieniu politycznego sumienia kandydata, ani téż wyłącznie na podstawie werbunku osobistości, których zapatrywania z góry znane są jako identyczne, lecz przeważnie na podstawie dobrowolnego zgłaszania się, na podstawie służby ochotniczéj. Otóż obok założycieli prawicy mogą się ugrupować ludzie, którzy pod pewnym względem więcéj są od zasad jéj głównych członków oddaleni, aniżeli członkowie-

(1) Horatii Od. XIV ad Rempubl.

(2) Mianowicie w wypadku sprzeczności dążenia rządu z tém, co koło polskie za nakazane interesem naszego kraju uważa. Dyrektywą postępowania w takich wypadkach posłów reprezentujących zasady klubu centrum jest: Jeżeli się raz już jest zmuszonym do zajęcia stanowiska zupełnego *non possumus*, bez względu na wszystkie polityczne konsekwencye (co naturalnie tylko w razach pierwszorzędnéj doniosłości miejsce mieć powinno), wytrwać na tém stanowisku odporném bezwzględnie aż do końca, aby nigdy nie dać widowiska cofania się i ulegania w ostatniéj chwili względom wyższéj konieczności, pomimo, że się przedtém stanowczo swoje bezwzględne *non possumus* wyrzekło;—niema nic bowiem więcéj nad to w życiu publiczném demoralizującego na wszystkie strony. Ten i tylko ten odcień w zapatrywaniach, na pozór nieznaczący, odgrywa nie do uwierzenia wielką rolę w naszéj polityce, i jest ją odegrać zdolny. Cofnięcie się po poprzedniém wyrzeczeniu *non possumus*, czy-to w sprawach publicznych czy prywatnych, mści się zawsze ciężko; każdy tego doświadcza na sobie.

założyciele centrum, i odwrotnie, obok założycieli centrum mogą się ugrupować osobistości, grawitujące więcéj ku prawicy; jeśli tylko jednym lub drugim, z jakichkolwiek innych pobocznych względów, dogodném było więcéj należenie do klubu tego niż do tamtego. Nadto przystępuje często do klubu wielu posłów świéżo wybranych, więcéj w celu i chęci przebycia szkoły i praktyki parlamentarnéj, którą się bez porównania skuteczniéj odbywa w klubie niż bez niego, aniżeli w poczuciu zupełnéj zgodności zapatrywań. Dla tego pierwotni inicyatorowie klubu nie mogą zawsze odpowiadać za wszystko, co postanowi wielki klub po swém rozrośnięciu, dla tego granice pomiędzy klubami nie mogą pozostać ściśle odgraniczone, bo niema wybitnych kontrastów, tylko stopniowania, i dla tego żaden z tych, jak wogóle żaden klub na świecie, czy-to w parlamencie, czy po za nim, nie może rościć sobie pretensyi do *wyłącznego* przedstawiania zgodnéj powszechnéj opinii kraju. Zdaje nam się, że możemy utrzymywać, bez narażenia się na jakiekolwiek zarzuty, że prawdziwą opinią kraju reprezentowała-by grupa posłów, zebrana z kilkunastu członków prawicy, kilkunastu z centrum, i kilku z tak zwanéj dziś „grupki" lub prawego centrum, sympatycznego grona posłów, nienależących do żadnego klubu, a skłaniających się do dziś w sprawach *osób* więcéj ku prawicy, a tam gdzie idzie o rzecz samą, ku centrum (1); wreszcie z kilku z całkiem „dzikich", bo nawet do „grupki" nie należących posłów. Dla tego także żaden z istniejących dziś klubów niepowinien się bać nagłego rozbicia, bo wyszedłby zeń tylko, jak z próby ogniowéj, oczyszczony z naleciałości nie licujących z jego pierwotnym charakterem. Mowiono nieraz podczas sejmu: nie można tego a tego zrobić, bo inaczéj klub się rozbije;—a, to niech się rozbije, można być pewnym, że powstanie napowrót, ale w poprawném wydaniu, bo idee, około których się grupowano, trwają wiecznie i zostaną; ci więc, którzy się do nich przyznają, zszeregują się dokoła nich napowrót, ci którzy sobie wyobrażali co innego, nie wrócą, a tych, którzy-by pierwotną myśl wypaczyć chcieli, można nie przyjąć. Takie przeistoczenie nigdy nie szkodzi, nie zaszkodziło-by ono i sejmowemu centrum, bo jeżeli są tacy, którzy obecnie nie czują się w centrum w swoim żywiole, i jeżeli odwrotnie są i tacy, w obec których centrum ma to uczucie, że przyłączając się doń, fałszywy wybór zrobili, była-by nastręczoną obu stronom pożądana sposobność rozstania się z salwowaniem po-

---

(1) Przejściowa rola tych posłów pomiędzy unią a centrum, jak zjednała im nazwę *prawego centrum*, tak też dała im nieraz sposobność zoztrzygnienia swemi głosami, podobnie jak w latach 1881 i 1882 t. zw. Ateńczykom.

zorów; powinno nam iść o zasady, o kierunek, a nie o osoby. Co do prawicy. to ta, po rekonstruowaniu się, znalazła-by się prawdopodobnie w mniejszym niż dziś komplecie (1); co do obu klubów zaś, nastąpiło by prawdopodobnie to samo, co jest dziś, że niejeden z klubu A. należał by do B., gdyby nie to, że w B. zasiada poseł X.; a niejeden należy dla tego do B., że tam poseł X. nie zasiada. Dla tego rekonstrukcya nie zaszkodziła-by stronnictwu, a wyszła tylko na korzyść czystości pierwotnie wytkniętych zasad.

Ta fluktuacya granic objawiła się kilkakrotnie podczas głosowań. Gdy marszałek zrobił kwestyą gabinetową z przyjęcia kwoty 50.000 fl. na zaliczki zwrotne dla funduszów szkolnych okręgowych i domagał się obcięcia téj rubryki aż do kwoty 5.000 fl.; wystąpił w sejmie za żądaniem pana marszalka poseł Męciński z centrum, i uzyskał większość bardzo znaczną, bo przeciw obniżeniu kwoty głosowało tylko 30 posłów. Gdy w sejmie upadł projekt większości komisyi drogowéj, przyjęła izba wielką większością głosów, tak członków prawicy, jak dzikich różnych odcieni, jak naturalnie i członków centrum, elaborat członka centrum, posła Czaykowskiego, za podstawę rozprawy szczegółowéj. Swoją drogą, gdy się to stalo o godzinie 10 wieczór, dał się spostrzedz w izbie, a przedewszystkiém u niektórych posłów humor doprowadzenia ustawy do *absurdum*, za pomocą stawiania różnych poprawek. „Akcyą" tę prowadzili niektórzy nieliczni członkowie prawicy, i wcale nie ku zbudowaniu tych wszystkich, którzy wiedzieli, że jedynym powodem „akcyi" jest chęć zwalenia pierwszego większego kodyfikacyjnego dzieła „Centrum". O godzinie 12 w nocy zdawało się, że projekt jest calkowicie ubity, marszałek bowiem ogłosił, że poprawka posła Łazarskiego została przyjętą (2). Dopiero nazajutrz skonstatował pan marszałek, że wczorajsze jego orzeczenie polegało na mylném obliczeniu głosow, że więc poprawka upadła. Inne do tego samego celu skierowane poprawki nie uzyskały także większości.

Co do ogólnego stanowiska klubu unii wobec centrum, to dawala się i w téj sesyi dostrzedz dążność unii do zupełnego centrum rozbicia.

Prawica obawia się popsucia spraw krajowych. stosunku do korony i harmonii z rządem, przez ewentualne sprzeciwienie się któremu z kategorycznych postulatów rządowych, przez wywieranie

---

(1) Mówimy to z nieśmiałością, bo poseł St. Tarnowski twierdzi, że zdaniem wielu dobrze że ta prawica jest i nawet trzeba żeby była, *podobnie jak Voltaire mówil o Panu Bogu*, że gdyby go nie było, trzeba-by go wymyśléć.

(2) Pos. Łazarski wnosił, aby obszar dworski dostarczał materyalu drewnianego z „najbliższych" lasów.

zbyt silnego jéj zdaniem nacisku, oraz stawianie szerszych żądań i podejmowanie rozleglejszéj inicyatywy. Najnowszym tego dowodem cytowany artykuł hr. Tarnowskiego, w którym tenże mówi: że stałą jest niepewność, w jaką stronę obróci się, na jaką drogę zejdzie ten towarzysz (prawicy) zbyt porywczy albo zbyt wrażliwy (centrum); że ma on skłonność do zapędów i zamachów bez skoku, a w sprawie wniosku posła Hausnera dał dowód, że w rzeczach nawet ważnych centrum pogląda więcéj ku lewéj niż ku prawéj stronie izby. Nawiasem mówiąc, maluje poseł Tarnowski zapatrywania centrum na prawicę tak, jak gdyby w niém zasiadali sami tylko faryzeusze. „Skoro dobry stosunek z rządem jest potrzebny..... więc potrzebną jest i ta prawica, która go utrzymuje. Niech ona to robi, niech ma i odpowiedzialność, i trud...... wreszcie skargi i narzekania w kraju, to wszystko dla niéj. My, szanując ją za to, i korzystając z jéj zachodów, solidarności z nią ani odpowiedzialności przyjmować nie będziemy; owszem, starannie się zawsze od niéj oddzielając, zachowamy i wszelką swobodę i większy mir u ludzi;..... pomożemy czasem w bardzo ważnych wypadkach, ale w ogóle owszem dbać będziemy starannie o to, by nas nikt za jedno i to samo wziąć nie mógł.“ W swym organie „Czasie“ niema teraz prawica dość czułych słów dla pracowitości, rozwagi, roztropnego działania itd. członków centrum (1) (choć zeszłego roku przed wyborami inaczéj bywało); (2) w sejmie jednak nie postępuje zgodnie z powyższą teoryą. Sprawiedliwość nakazuje podnieść że tendencya ta była obcą hr. Alf. Potockiemu dzierżącemu ster prawicy; utrzymywał on ciągle czucie ze stronnictwem środka i niedopuszczał aby dla względów stronniczych wnioski *centrum* nie dochodziły do skutku. Niemożna przecież przypuścić, aby sama idea drogi środkowéj, aby samo hasło rozwagi i umiarkowania, znajdujące już wyraz w nazwie téj gru-

---

(1) Np. artykuł wstępny w N. 251 z 30 października b. r. Tak samo było już po zeszłorocznym sejmie.

(2) Np. w N. 127 „Czasu“. „Słysząc ostre, bezwzględne, przykre nieraz zarzuty..... świst pocisków, wymierzonych przeciw najznakomitszym i najzacniejszym ludziom politycznym, widząc obok tego trwały i usystematyzowany rozbrat między ludźmi, którzy w dniu poprzednim szli razem (secesya z klubu reformy), nie mogąc jednemu epizodowi, którego skutki staraliśmy się usunąć (mowa Zatorskiego) przypisywać takiego znaczenia, iżby on miał stanowić rozbrat zupełny,..... niezważając na szkalowania, brudne insynuacye, kłamstwa paszkwile i cały aparat tuzinkowych nikczemności oraz politycznych niedorzeczności wprowadzony w grę, a który jednak był wskazówką znaczącą; pytaliśmy się, badaliśmy, czy w tém wszystkiém a raczéj poza tém wszystkiém nie ma coś rdzennego, coś nowego itd... A daléj: Ostatecznym wynikiem każdego działania pozbawionego treści z zatém anarchicznego, jest nicość. A jak anarchia wytwarza nicość, tak nicość wytwarza anarchią.“ Sądzimy, że dziś zawołałby Czas chętnie do tego artykułu. „Precz z méj pamięci.“

py posłów, mogła wzniecać w kim namiętności polityczne. Namiętności te wybuchały zeszłego roku w publicystyce głośno, obecnie nurtują cicho. Chcąc je pojąć, musimy przypuszczać, że to, co centrum mówi i robi, prawica otacza w głębi duszy najwyższą podejrzliwością, niedowierzając jeszcze dotychczas, czy nie wyjdzie z poza tego jaki fajerwerk polityczny (1), jaki krok bardzo śmiały, jaki zamach dążący do wyłącznego opanowania opinii w kraju, albo jakiś manewr prowadzący kilka indywiduów do karyery i władzy. Inaczéj nie mogłaby się gniewać na zasady postępowania *same w sobie* wolne od zarzutu, a uznawane głośno za pożyteczne. Nie naszą jest rzeczą, kogokolwiek w téj mierze uspakajać; każde stronnictwo działające z przeświadczeniem, że nie kieruje niém nic prócz przekonania, co naturalnie odnosi się w pełnéj mierze i do klubu unii zachowawczéj—może mieć zaspokojenie w tém, że, jak jeszcze powiedział Cicero, cokolwiek jest uczciwém, jest jako takie pożytecznèm, choćby się nawet było w błędzie; ale niech nam wolno będzie powiedzićć, że na zgnębienie kogoś, kto występuje z działalnością dodatnią, z inicyatywą i szczerą pracą, nie wystarcza i nie pomoże rola siły uwięzionéj i zostającéj w stanie spoczynku, która bywa puszczaną w ruch dopiero wobec pewnych, czyto istotnych, czy jak najczęściéj ułudnych niebezpieczeństw.

Nasze kluby sejmowe, jakkolwiek mają barwę polityczną, nie na to jednak istnieją, aby tylko tą barwą na zewnątrz świecić, i ograniczać się do dawania platonicznego wyrazu swéj myśli politycznéj w stanowisku, jakie zajmują wobec każdéj poszczególnéj sprawy, która albo sama się nasunie, albo z jakiejbądź strony narzuconą zostanie; lecz istnieją na to, aby, poza stroną polityczną podejmować i przeprowadzać działalność na wszystkich polach spraw krajowych potrzebujących naprawy. Przed klubami stoją realne zadania życia których zaspokojenie ma organizacya klubowa *ułatwić*, i w spełnie-

---

(1) Za fajerwerk puszczony przez centrum możnaby uważać tylko kwalifikujące się do podobnéj nazwy wystąpienie *w sejmie*, bo *poza* sejmem centrum niema, i tylko działanie *klubu jako całości* w sejmie stanowi jego akcyą polityczną. W razie gdybyśmy stanęli na stanowisku składania każdego wystąpienia każdéj jednostki, z pewnym obozem sejmowym, bezpośrednio lub pośrednio złączonéj, na rachunek politycznéj akcyi sejmowéj tego obozu, zrobilibyśmy to, przeciw czemu „Czas“ w b. r. tak słusznie się zastrzegał, wyobraziwszy sobie tak niesłusznie, że na jego i unii zachowawczéj rachunek chcą w kraju zwalić artykuł jego korespondenta d-ra Bron. Łozińskiego, umieszczony w „*Bibl. warsz.*“ z maja rz. p. t. „*Przesilenie w austryackiéj radzie państwa*“. W artykule tym doradzał autor Polakom zawarcie w radzie państwa sojuszu z liberalnymi Niemcami na pewnych z góry określonych i zagwarantowanych warunkach. Patrz ówczesne artykuły „Czasu“ oraz przedmowę d-ra B. Ł. do odbitki tejże pracy, wydanéj p. t. „*Corpus delicti.*“

niu tego zadania musi każdy z klubów szukać uzasadnienia swego bytu. Kto wykaże bilans więcéj czynny, do tego należy przyszłość; ten ją zdobędzie siłą rzeczy, a nie artykułami wstępnemi, ani mowami, czyto sejmowemi, czy pozasejmowemi; a pamiętać przytém należy, że *noblesse oblige*, że im większa i świetniejsza czyja przeszłość polityczna, im potężniejsza indywidualność, tém więcéj ma kraj prawo odeń wymagać i po nim się spodziewać, i surowiéj oceniać będzie czynną rubrykę jego bilansu. Zaiste miałby kraj prawo odrzec się swego sejmu. gdyby ten, marnując czas na wzajemném neutralizowaniu zabiegów swych grup i sporach o polityczne hasła, czy godła, nie posunął go w żadnym kierunku naprzód. Z tegorocznéj sesyi wynieśliśmy wrażenie, że klub prawicy nie ima się poprawienia warunków bytu krajowego, bo oprócz rezolucyi do rządu, wniesionéj przez Al. hr. Potockiego, a wywołanéj innemi wnioskami, nie stanął przed izbą z niczém; nieopuścił stanowiska odpornego; klub centrum miał zasługę przeprowadzenia reformy drogowéj; rzecz, o któréj wykonalności w ogóle zaczynano prawie wątpić; ustawy szkolne także z jego wyszły inicyatywy. Kilka punktów zeszłorocznego programu spełnionych świetnie; a sama jedna reforma drogowa wystarczyłaby na usprawiedliwienie dwuletniéj egzystencyi klubu, i niepospolicie wzmocniła jego pozycyą (1).

Niewątpimy, że klub podejmie wkrótce sprawę reformy urządzenia gmin i uprządkowania finansowego gospodarstwa kraju we wszystkich jego częściach; są to również programowe zadania, nietylko dla klubu i dla naszego kraju, ale byłyby niemi wszędzie. Życzyć tylko wypada wszystkim czynnikom, które przy tém współdziałać będą, równie szczęśliwego zakończenia, jak tegoroczne z ustawą drogową.

A tout Seigneur tout honeur, ale proszę nam wskazać zadania któreby unia sobie na najbliższą przyszłość wytknęła?

Od inicyatywy rządowéj w sprawach ustawodawczych sejm nasz już się niestety musiał odzwyczaić, co tém dotkliwiéj daje się uczuć, iż rząd, zastosowując i wykonywając ustawy, może sobie najłatwiéj stworzyć ogólny, *a vol d'oiseau* zdjęty, a więc szerszy obraz skutków pewnych postanowień w praktyce; przytém tylko on rozporządza potrzebnemi materyałami i datami. Wszystkie ważniejsze i ogólniejszéj natury przedłożenia wychodzą dotąd albo od posłów albo od wydziału krajowego. Wyjątek tego roku stanowiła ustawa

---

(1) I pos. J. Stadnicki uznał że rozejście się sejmu bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały w sprawie drogowéj byłoby wystawieniem go na zarzut niemocy, najdotkliwszy dla ciała parlamentarnego.

naftowa, ale to było tylko wykonaniem ustawy państwowéj. Stanowisko rządu krajowego w obec sejmu było, jak zawsze, pełne uprzedzającéj gotowości i życzliwości, jakkolwiek nieraz trudne ze względu na wymagania, stawiane z Wiednia. Tam lubią—głośne ogólnikowe przyrzeczenia, a z drugiéj strony silne parcie na sejm we wszystkich rzeczach wychodzących po za zwykły poziom codziennych spraw administracyjnych, bo wiedzą że takie parcie robi na nas wielkie wrażenie, i że wtedy milknie nasza krytyka; wszak posłowie J. Stadnicki i hr. J. Tarnowski oświadczyli wyraźnie, że nie mogą głosować za żadną rezolucyą w sprawie znanego wniosku p. Hausnera, w któréj, lub w motywach do niéj, byłyby użyte wyrazy: „ujemne strony statutu (1). Wszak uznać, że statut ma ujemne strony, o czém, nikt nie wątpi, a głosować za wnioskiem p. Hausnera, to przecież całkiem co innego.

Wniosek Hausnera stanowił polityczną *nuance* tegoroczném sesyi. Wiadomo, że § 19 statutu kraj., nadanego przez rząd centralistyczny, przyznaje sejmowi pod l. i. *a*) prawo obradowania i czynienia wniosków w przedmiocie obwieszczonych powszechnych ustaw i urządzeń, pod względem ich szczególnego oddziaływania na dobro kraju. Ponieważ statut kolei państwowych z d. 27 czerwca 1884 r. wypadł zupełnie inaczéj, niż delegacya nasza staraniami swemi wyjednać go chciała, mianowicie nie zdecentralizował kierownictwa, nie ustanowił języka polskiego urzędowym na galicyjskich kolejach (2), nie zapewnił krajowym produktom, potrzebnym dla budowy i utrzymania kolei i urzędników odbytu itp., wniósł poseł Hausner, aby osobna komisya sejmowa zbadała statut pod względem oddziaływania jego na dobro kraju, i przedłożyła sejmowi odnośne sprawozdanie wraz z wnioskami. Rząd nie życzył sobie tego badania, bo wiedział, że jego konkluzya może być zwróconą tylko przeciw statutowi; unia zachowawcza nie życzyła sobie by sejm

---

(1) „Czas“ Nr. 211, 242. Dla czego wezwanie rządu do rewizyi statutu miało-by być dlań „obrazą“, jak mówi dwukrotnie poseł St. Tarnowski, nie jesteśmy w stanie dociec.

(2) Bo postanowienia § 7 statutu odnoszą się tylko do korespondencyi z władzami niewojskowemi i ze stronami. W samym statucie nie jest nawet postanowioną ilość dyrekcyi ruchu, ani nie są oznaczone miejsca ich siedzib; tylko rozporządzenie ministra handlu, ogłaszające statut, oznajmia, że na razie ustanawia się dyrekcya ruchu w Wiedniu, Pradze, Krakowie, Lwowie itd., w łącznéj liczbie jedynastu. Przypominamy, co „Czas“ pisał przed wyborami r. 1883 *do Sejmu* (który, jak wiadomo, na organizacyą kolejową *niema wpływu*): „akcya wyborcza objąć musi program ekonomiczno - gospodarski ...... przeniesienie i usadowienie w kraju zarządów galicyjskich kolei żelaznych państwowych, oraz zaprowadzenie w nich języka polskiego“ (Nr. 97, z 29 kwietnia 1883). Czy-to nie jest takim zamachem i zapędem bez skoku, przed którym przestrzega poseł Tarnowski?

zwrócił przeciw rządowi ostrze swéj uchwały, a nadto znajdowała, że wniosek wymierzony jest przeciw delegacyi, a więc jako taki nie może być dopuszczony, zwłaszcza w chwili, gdy prezes koła, który prawie osobiście prowadził układy kolejowe, nagłą a ciężką dotknięty został chorobą i nie mógł udzielić żadnych informacyj. Rozpoczęła się więc długa zakulisowa kampania, z intermezzem osobnego przyjazdu ministra Ziemiałkowskiego (1), zakończona uchwałą, powziętą na wniosek ks. Ad. Sapiehy, a wzywającą rząd, aby dalszemi rozporządzeniami wykonawczemi i przy wydawaniu instrukcyi służbowych, zapewnił wykonywanie statutu w sposób najodpowiedniejszy interesom kraju.

Co do nas, nie możemy uznać, jakoby wniosek miał być wymierzony przeciw delegacyi, bo niema do tego żadnéj podstawy. Bylibyśmy woleli, aby się nie był wcale pojawił, bo akcya delegacyi w téj mierze była tylko prywatną, zakulisową. Wydanie statutu kolejowego nie było rzeczą ustawodawczą, nie podlegało obradom w radzie państwa, akta parlamentu nie zawierają żadnéj o niém wzmianki, nie była rozstrzygniętą żadnym oficyalnym krokiem parlamentu, a więc ani rząd ani stronnictwa nie mogły zająć w obec niéj żadnego oficyalnego stanowiska; dla tego uważamy, że należało pozostawić delegacyi zupełną swobodę co do postępowania, jakie ona uzna za stosowne obrać, w obec zawodu swych prywatnych zabiegów, i nie wyprowadzać sprawy na arenę uchwał sejmowych i dla tego nie możemy się we wniosku posła Hausnera dopatrzéć praktycznego celu. Byłoby fatalnie, gdyby wniosek był się zakończył wezwaniem do rządu, aby statut zmienił, bo można było się obawiać słusznie, że wezwanie pozostanie bez skutku, a wzywanie ze świadomością bezskuteczności osłabia tylko powagę wzywającego, więc jest krokiem niepolitycznym. Co innego było starać się o wydanie korzystnego statutu. Delegacya miała wszelką podstawę uważać tę rzecz za możliwą do przeprowadzenia, w téj więc myśli podjęła była starania. Nie możemy jednak zrozumiéć, dla czego unii zachowawczéj tak zależało na tém, ażeby nie zapadła żadna uchwała, wypowiadająca krytykę statutu. Że rząd sobie krytyki nie życzył, to całkiem naturalnie, ale kraj, reprezentowany w parlamencie przez stronnictwo, *na* które rząd liczy ciągle, choć z niém chce się liczyć rzadko, nie życzył sobie takiego statutu; należało-by więc pamiętać o prawach wzajemności. Pan namiestnik oświadczył w rozprawie, że wnioski komisyi przykre na nim zrobiły wrażenie,

---

(1) O którym jednak poseł St. Tarnowski twierdzi, że był „oczywiście przypadkowym".

bo są nacechowane głębokiém niedowierzaniem intencyom rządu; że niechce co do tych intencyj na przyszłość szermierzyć obietnicami, choć łatwo by mu to przyszło, lecz ma nadzieję, módz wskazać na mówiące kiedyś same za siebie fakta, a teraz prosi o cierpliwość. Czekano cierpliwie, choć niedługo, bo już na jedném z pierwszych posiedzeń nowéj rady kolei państwowych przyznał na interpelacyą prezes kolei państwowych pan Czedik, że wszystkie przybory do odziania służby kolejowéj na ten rok zamówiono za granicą Galicyi (1).

Tak to często znajdzie się sejm w trudném położeniu; dają dowód dojrzałości politycznéj i wytrwałości ci, którzy mu pomagają godnie je przetrwać i wyjść zeń pomyślnie; ale nadto powinno być naszém zadaniem myśléć o tém także, aby się w niém nie znaleść.

Ciężka choroba posła Grocholskiego zaniepokoiła cały sejm, a po za nim cały kraj, i zapanowała po nad sytuacyą sejmową. Mówimy to bez przesady, bo brak prezesa unii dał się czuć w izbie na każdym kroku. Tak samo dał on się czuć przy wyborach komitetu centralnego do kierowania przyszłemi wyborami do rady państwa i do sejmu, była to ostatnia czynność, przedsiębrana przez sejm, ale w jego prywatnym charakterze jako koło polskie (bez posłów ruskich). Wybrano dwa oddziały komitetu, krakowski i lwowski; do lwowskiego wybrani pp. Alf. hr. Potocki, Rom. ks. Czartoryski, Jan hr. Szeptycki, Tad. hr. Dzieduszycki, Euz. Czerkawski, Ant. hr. Golejewski, Szczęs. hr. Koziebrodzki, Stan. Polanowski, Wład. Wolański, Stan. hr. Stadnicki; a więc 5 członków unii, 3 członków centrum, 1 z „grupki“, 1 z „dzikich“. Tak samo wybrano 5 członków komitetu krakowskiego.

Sprawozdanie nasze, w którém szukaliśmy tylko prawdy, pomni słów Pisma, że jedynie w niéj jest „droga i żywot“, kończymy wyrażeniem nadziei, że na rok przyszły równie wspaniały szereg dodatnich uchwał i prac sejmu dostarczy nam materyału do ponownego stwierdzenia żywotności społeczeństwa, które żyjąc w swobodnych warunkach wolnościowych i narodowych, choć materyalnie nędzne, umie tak z siebie wysnuwać nić, łączącą przeszłość z przyszłością, a zarazem samopomocą i pracą odtwarzać warunki swego duchowego i materyalnego bytu (2).

Stanisław Starzyński.

---

(1) Do dziś jednak niedostarczono ich, tak, że służba przy pociągach i na linii, jak czytaliśmy niedawno w „Czasie“, wytrzymywać musi trzaskące mrozy we własnéj lekkiéj odzieży.

(2) Oddając tę pracę do druku nie mieliśmy jeszcze w ręku sprawozdań o sesyi sejmowéj *dr Br. Łozińskiego* (Bibl. Warsz. grudz. 1884) i *hr. L. Dębickiego* (Niwa, 15 grudnia 1884).

ROZBIORY, SPRAWOZDANIA

I WRAŻENIA LITERACKIE.

Slovansky Sbornik. Rocznik III. Redaktor: Edvard Jelinek.—Praga 1884, str. 686.

Cel tego czasopisma najlepiéj określa hasło jego „Poznejme se;“ poznanie się więc wzajemne, szerzenie prawdziwych wiadomości o Słowiańszczyźnie pomiędzy Czechami a względnie i innymi Słowianami, oto główne zadanie „Slov. sborniku.“ To też z prawdziwą przyjemnością widzimy, że pożyteczne to czasopismo coraz bardziéj się rozwija i coraz lepiéj odpowiada swemu zadaniu. Redaktor bowiem jego, tak dobrze u nas już znany p. Edward Jelinek, potrafił sobie zjednać na całym obszarze ziem słowiańskich współpracowników, którzy ożywieni duchem prawdy i sprawiedliwości w lekki i przystępny sposób pouczają wykształconą publiczność czeską o stosunkach słowiańskich. Przyczynia się zaś do tego wielce i ta okoliczność, że sam p. Jelinek, obeznany—jak tylko można najlepiéj, tak z dzisiejszym położeniem Słowian, jak i z ich przeszłością, stoi na stanowisku bezstronnym i stara się ten sam duch utrzymać w swym czasopiśmie.

Jakie my stanowisko zajmujemy w „Slov. sborniku,“ łatwo się przekonać, spojrzawszy na leżący przed nami III jego rocznik. Połowa niemal większych i mniejszych artykułów, w nim zamieszczonych, nas samych dotyczy; dzieje nasze, historya kultury, sztuki i nauki, nasze obecne stosunki bywają omawiane bardzo często, i to z największą sympatyą. I tak znajdujemy tu pracę historyczną Ferd. Menczika, który wykłada historyą literatury czeskiéj i gramatykę czeską w uniwersytecie wiedeńskim, o stosunku Polski i Rusi z rodem Habsburgów do r. 1519; Kościałkowska pisze o naszéj szlachcie litewskiéj, a mianowicie o rozwoju jéj historycznym, o jéj znaczeniu i życiu; Jan Bystroń, młody Ślązak kończący właśnie swe studya w uniwersytecie Jagiellońskim, o kwestyach językowych i narodo-

wościowych na Slązku; Fr. Kvapil o kierunku nowszéj poezyi polskiéj; Bron. Grabowski o jubileuszu Kochanowskiego; Vinarzovsky o wileńskich „szubrawcach;“ F. A. H. o Polakach w Sybirze, Fr. Dvorsky i Mádl o Matejce, a mianowicie: pierwszy o pochodzeniu czeskim, drugi o życiu i działalności naszego mistrza (z wybornym wizerunkiem); wreszcie sam redaktor E. Jelinek pisze tu o mogile Kościuszki i lwowskim kopcu Unii lubelskiéj, a w jednym z wybornych artykułów p. t. „Slovanske kapitoly“ zastanawia się (*E. Pravda*) nad tym, czy Polacy zajmują się Czechami i jak? Rozumie się, że odpowiedź na to, poparta licznemi dowodami wypadła dla nas bardzo pomyślnie. Inne z ważniejszych artykułów, jak J. Liera o sztuce słowiańskiéj na wystawie paryskiéj r. 1884, Niedźwiedzkiego o święconém słow., Perwolfa o życiu i stosunkach pierwotnych Słowian, Rzehorza o naszych Hucułach karpackich, dotykają nas przynajmniéj pośrednio. Nader ciekawe téż i niemałéj wartości tak dla filologii słow. w ogólności, jak i dla historyi filologii polskiéj, są *listy Szafarzyka do Maciejowskiego.* W jednym z nich np, skarży się znakomity slawista czeski na „niedostatek studyów historyczno-gramatycznych“ u nas. „Żadna inna, pisze on—gałąź słowiańska nie zaniedbała tak swéj gramatyki, jak wasza. Wasi dotychczasowi gramatycy są to metafizyczne błazny, pobłaźnieni teoretykowie, którzy sądzą, że można dokładnie rozumiéć język pod względem gramatycznym nie znając jego rozwoju *historycznego.* Teorya to, od któréj Bogu dzięki odwróciły się już wszystkie cywilizowane narody Europy, z jedynym wyjątkiem—Polaków. I niestety, niema nawet najmniejszych widoków, że to kiedyś będzie u was lepiéj,“ itd. Słuszną jednak notatkę umieściła redakcya u dołu, że „tegoby dziś Szafarzyk już nie wytykał,“ od daty bowiem owego listu upłynęło przeszło pół wieku, w ciągu którego tyle się u nas w tym kierunku zrobiło, że nas już Czesi i pod tym względem stawiają niejako za wzór innym Słowianom (str. 484—506).

W dziale poezyi i belletrystyki znajdujemy przekłady licznych wierszy Wł. Bełzy, Miriama, Fr. Morawskiego, Gomulickiego, Kościelskiego, Asnyka i Czesława, dokonane przez Eliszkę Krasnohorską, Em. Zitka, Neczasa i Kvapila; nadto nowellę Bałuckiego „Jubileum“ w przekładzie E. Schwab-Połabskiego, i Jerzego Bittnera szkic z r. 1863 p. t. „Major Korzeliński.“ Pomiędzy drobniejszemi artykułami mnóstwo téż rzeczy nas dotyczących, i to najrozmaitszego rodzaju, począwszy od wiadomości o naszych zjazdach naukowych aż do notatki o balecie polskim. Tu téż znajdujemy krótką wiadomość o pierwszych chwilach poznania się Mickiewicza z Puszkinem, wyjętą z dzieła rosyjskiego, wydanego niedawno na cześć Puszkina.

Wreszcie są tu nekrologi Grudzińskiego, Chlebowskiego i Hip. Lipińskiego; a w dziale krytycznym oceny i sprawozdania z naszych najważniejszych przeszłorocznych publikacyj. Dodać jeszcze należy, że p. Jelinek wiedząc, iż nie wszyscy jeszcze Czesi należyte mają o nas pojęcie, nie omija żadnéj sposobności, by opinią swych rodaków w tym kierunku prostować.

Pomiędzy artykułami, dotyczącemi innych Słowian, jest wielka rozmaitość. Dowiadujemy się tu niejednéj ciekawéj rzeczy o stosunkach ruskich, rosyjskich, bułgarskich, serbskich, kroackich, słowieńskich, słowackich i łużyckich; autorami zaś tych artykułów są rozmaici uczeni i literaci słowiańscy, między którymi widzimy też z naszych imiona J. Baudouina de Courtenay, Bron. Grabowskiego, A. H. Kirkora i innych. Wreszcie zdobią ten spory tom, zawierający 50 arkuszy druku, dość liczne i wcale piękne ryciny.

Nie gorzéj też zapowiada się nowy rocznik. Pierwszy jego zeszyt, który mamy przed sobą, zawiera, między innemi, szkic etnograficzny Stan. Windakiewicza o Kaszubach w zatoce puckiéj (z mapką), w którym młody autor opisuje wrażenia z podróży, odbytéj w te strony w roku przeszłym; historyk Fr. Dvorsky pisze o uczestnictwie stanów czeskich w elekcyi po śmierci Zygmunta Augusta; E. Jelinek o uczcie, jaką dano w Pradze na cześć króla Jana Kazimierza, gdy po abdykacyi swéj wstąpił tam na dni parę w drodze do Paryża (r. 1669); Fr. Kvapil podaje obrazek z „przygód miłośnych“ Jul. Słowackiego (o stosunku jego do Maryi Wodzińskiej w Genewie), a El. Orzeszkowa obrazek z życia ludu p. t. „Tadyasz“. Mamy tu i list sławnego Kollara, twórcy poematu „Slavy dcera“, do Maciejowskiego, i nader sympatyczną wiadomość o występach Warszawianki, panny Herman, w operze czeskiéj w Pradze, i wiele innych ciekawych rzeczy, jak np. o pieśni czeskiéj „Kde domov mój“, z powodu pięćdziesięcioletniego jéj jubileuszu, pracę prof. Perwolfa o prawie słowiańskim, rzecz o kolędzie ruskiéj, dwie piękne illustracye typów ludowych kroackich, itp. Prawie trudno uwierzyć w takie bogactwo materyału, w tak szczupłym stosunkowo zeszycie.

Dodać wreszcie należy, że nakładca p. Otto, właściciel ogromnéj księgarni i drukarni w Pradze, nie mało łoży starania, by czasopismo i zewnętrznie jak najlepiéj się przedstawiało; to też papier i druk nie ustępują nawet pierwszym tego rodzaju publikacyom europejskim.

J. H.

— **Bibliografia powszechna notaryatu.** *Zebrał Adam Niemirowski. Warszawa 1884. Nakład biblioteki umiejętności prawnych.* Str. 303.—

P. Adam Niemirowski, gorliwy i zasłużony pracownik na specyalnéj niwie umiejętności o notaryacie,—autor obszernego i nader pracowitego dzieła p. t. *Wykład notaryatu dziejowy i porównawczy*, oraz wielu broszur i artykułów z téj dziedziny prawa, wzbogacił ubogą, prawniczą literaturę naszę książką niepośledniéj wartości: *Bibliografia powszechna notaryatu.* Doczekała się téż ona wkrótce po wyjściu nader pochlebnéj krytyki w specyalnych czasopismach czeskich, francuskich, angielskich, włoskich, hiszpańskich i holenderskich, zanim nasze pisma prawnicze pomieściły przynależną książce takiéj ocenę. Zabierając się do napisania téj książki, autor, jak to objaśnia we wstępie, miał cel podwójny na widoku: przedstawić dorobek piśmienniczy umiejętości o notaryacie, jako materyał pozytywny do dziejów literatury téj gałęzi prawa, i podać wskazówki w zakresie praktycznym o ważniejszych książkach. Cały ten materyał autor uporządkował alfabetycznie, a nadto o dziełach, które naocznie przejrzał, podał treściwe objaśnienia. Tym sposobem przed oczyma czytelnika przesuwa się około 2.000 abecadłowo łożonych dzieł, rozpraw i artykułów dziennikarskich, jakie się pojawiły w materyi o notaryacie, od czasów najdawniejszych w językach: polskim, czeskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, portugalskim, greckim, holenderskim, szwedzkim i łacińskim. Z powodu nieznajomości języka autor nic nie wspomina o literaturze węgierskiéj, chociaż, o ile nam się zdaje, peszteńska akademia nauk chętnie-by udzieliła wskazówek lub materyału w języku francuskim lub niemieckim. Mogą w piśmiennictwie tém być rzeczy bliżéj nas interesujące. W ułożeniu *Bibliografii notaryatu* dopomogły autorowi: zużytkowany przez niego w dziele o *wykładzie notaryatu* materyał naukowy,— prace poprzedników na tém polu, Torres Campos'a i Włodzimierza Pespufavy,—bogaty księgozbiór własny i inne prywatne, wiele skrzętnie zebranych z rzadkich dziś słowników i katalogów, nadewszystko zaś długoletnia i sumienna praca. W bibliografii rzeczy polskich, zawierającéj 120 numerów, nie znaleźliśmy wzmianki żadnéj, o obowiązującéj przecież w królestwie Polskiém od d. 1 (13) lipca 1876 r. *Ustawie Notaryalnéj.* Ustawa ta wyszła po polsku w Petersburgu w r. 1875, nakładem B. M. Wolfa, łącznie z tekstem urzędowym. (Ustawy Sądowe, obowiązujące w guberniach królestwa Polskiego, na mocy najwyżéj zatwierdzonego 19 lutego 1875 postanowienia o zastosowaniu ustaw sądowych z 20 listopada 1864 do Warszawskiego okręgu sądowego. Tom I. Organizacya sądowa (str. 229) i ustawa notaryalna (str. 107). Nieuniknione zresztą w wydawnictwach tego rodzaju osobne braki autor prędzéj lub późniéj uzupełnić potrafi.

M.

† **Antoni Edward Odyniec**, jeden z najstarszych przedstawicieli romantyzmu naszego, wyborny tłómacz poetów obcych: Byrona, Walter-Scotta, Schillera i innych, zmarł w Warszawie 15 stycznia r. b. Urodził się on r. 1804 w Giejstunach (pow. Oszmiański); nauki szkolne pobierał u Bazylianów w Borunach, opisanych tak pięknie przez Ignacego Chodźkę. Do uniwersytetu wileńskiego zapisał się w r. 1820 i wszedł do grona Filaretów. Ta okoliczność zbliżyła go z Mickiewiczem, który lubo już wtedy był nauczycielem w Kownie, ciągłe wszakże stosunki utrzymywał z dawnymi swymi kolegami, pozostałymi w Wilnie, a przygarniającymi ku sobie młodsze pokolenie studentów. Zetknięcie to z wielkim poetą zdecydowało o kierunku, w którym miał się rozwinąć talent Odyńca. Rok 1821/2 przeżyty wspólnie w Wilnie z Mickiewiczem, który dostawszy urlop tu osiadł i cały żył w atmosferze poetycznéj, był chwilą natężonéj twórczości balladowéj u Odyńca: tłómaczył utwory obce i pisał własne. W r. 1823 wskrzesza, na wzór poetów niemieckich, znany dawniéj i w naszéj literaturze, ale oddawna zarzucony rodzaj poetycki, legendą zwany. W 1825 i 1826 ogłasza zbiór swoich „Poezyj“ w dwu tomikach w Wilnie. Następnie przebywa parę lat w Warszawie, gdzie redaguje i wydaje noworocznik Melitele na r. 1829 i 1830. W r. 1829/30 odbywa wraz z Mickiewiczem podróż po Niemczech Szwajcaryi i Włoszech; w 1832 przebywa kilka miesięcy z wieszczem naszym w Dreźnie, gdzie zostaje i nadal, zajmując się przekładami Byrona, Moora, Walter-Skotta, Schillera. W r. 1837 wraca do kraju, przez czas pewien redaguje Encyklopedyą, wydawaną przez Glücksberga, a od r. 1840—60 jest redektorem „Kuryera Wileńskiego“. W tym przeciągu oglasza dwa dramata: *Felicyta* i *Barbara Radziwiłłówna*; do których potém przydał trzeci p. n. *Jerzy Lubomirski*. W r. 1865 osiadł w Warszawie i zajął się zebraniem swych wspomnień z czasów młodości. One to posłużyły ś. p. Odyńcowi do ułożenia 4 tomów *Listów z podróży* i 1 tomu *Wspomnień z przeszłości*, *opowiadanych Deotymie*. Pojawiły się one najprzód w „Kronice Rodzinnéj“, któréj zmarły był stałym spółpracownikiem. Wspaniały pogrzeb był wyrazem czci, jaką miał ogół nasz dla przedstawiciela świetnych czasów poezyi naszéj za doby Mickiewicza.

† **Filip Sulimierski**, długoletni redaktor „Wędrowca,“ założyciel i kierownik „Słownika gieograficznego“ zmarł w Warszawie 8 stycznia r. b. Urodził się 13 listopada 1843 w mieście Sieradzu. Przygotowany w domu, wstąpił r. 1856 do klasy drugiéj gimnazym Piotrkowskiego, które w r. 1862 chlubnie ukończył. Następnie wszedł do świeżo wtedy założonéj Szkoły Głównéj jako słuchacz wydziału matematyczno-fizycznego. Opuścił ją w 1866 ze stopniem magistra.

W roku następnym objął redakcyą „Wędrowca“ i pismo to, jedyne u nas w swoim rodzaju umiejętnie przez lat 14 prowadził, póki go nie oddał w 1881 w ręce p. Dawida. Oprócz pisania artykułów do tego pisma, zasilał także obficie pracami swemi „Tygodnik ilustrowany,“ „Gazetę Handlową,“ „Gazetę Polską,“ „Kuryer Warszawski“ i „Nowiny,“ Przez lat kilka redagował i Encyklopedyą ogólnéj wiedzy ludzkiéj“ wydawaną przez Ungra. W r. 1873 ogłosił *Przegląd najnowszych płodów piśmiennictwa polskiego*. „Ateneum“ drukowało jego rozprawkę p. n. *Wymowa cyfr*; tłómaczył kilka powieści i prac popularno-naukowych; brał udział w wielu ważnych instytucyach, a mianowicie w Kasie Pomocy naukowéj imienia Mianowskiego. Od r. 1880 oddał się gorliwie urzeczywistnieniu najważniejszego ze swych pomysłów tj. wydaniu „Słownika Gieograficznego,“ którego sześć tomów (do początku litery *M*) zdołał ogłosić. Myśl rozumna, wytrwałość i zacność cechowały jego pisma i jego działalność publiczną i prywatną.

† **Kalikst Wolski** zmarł w Krakowie. Urodzony 1816 przebywał długi czas w Ameryce. Na polu literackim wystąpił z przeróbką dziełka Brafmana: *Żydzi i Kahały* (1874), które wiele narobiło wrzawy. Następnie ogłosił książkę (str. 220) p. n. *Rumunia, jej przeszłość i teraźniejszość* (1874) a nareszcie żywem opowiadaniem odznaczającą się podróżą „Do Ameryki i w Ameryce“ (1876).

† **Józef Łoski** zmarł w Warszawie. Był-to skrzętny a wielce w poszukiwaniu starych pamiątek zamiłowany zbieracz. Urodził się r. 1827. Pisał „Genealogią portretową Sapiehów w kościele parafialnym św. Anny w Kodniu“ (1856), o „Cerkwi zamkowéj w Kodniu“ (1857), o „Bibliotece i Muzeum Świdzińskiego (1857), o „Franciszku Łoskim“ (1864), o „Wojciechu Jakubowskim, marszałku polnym wojsk francuskich“ (1873). Wydał: „Ryciny polskich i obcych rytowników z XVII i XVIII wieku odtworzone z oryginałów i przypisami objaśnione (1877—81, zeszytów 13), oraz „Pomnik Jana Sobieskiego na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem. Rzeźba Piotra Vaneau, według fotografii zdjętych z oryginału, z dołączeniem innych pomników i opisu“ (Warsz. 1880 in folio maj.).

† **Eugieniusz Żmijewski** zmarł w Warszawie w ostatnich dniach stycznia. Urodził się r. 1819; na Syberyi przebywał od r. 1836 do 1857 gdzie jako zdolny technik robił poszukiwania min złota na rzecz przedsiębiorców prywatnych i zebrał tam materyał do zajmujących *Scen z życia koczującego*, które częściowo drukował w „Gazecie Codziennéj a w całości wydał r. 1859—62 w trzech tomach w Warszawie. Z drugiéj mimowolnéj wędrówki w téż same strony przywiózł

nowy zapas wspomnień i obrazków, które p. t. Ze wspomnień syberyjskich" pomieszczał „Wiek" w dodatku pisał też i powiastki, z których jednę drukowała niedawno „Niwa". Chociaż znękany życiem, nie stracił ducha a nawet ponętnego humoru.

† **Józef Maciej Brodowicz** wysłużony profesor uniwersytetu jagielońskiego na wydziale lekarskim zmarł w Krakowie. Urodził się on pod koniec wieku zeszłego; stopień doktora otrzymał w Wiedniu 1817 napisawszy rozprawę po łacinie o anatomii i fizyologii zębów ludzkich. Z późniejszych prac jego już jako profesora zaznaczyć wypada *Rozprawę o instytutach klinicznych*. Pod koniec swego długiego życia bawił się okolicznościowemi wierszykami i zbierał dokumenta do wyjaśnienia swego udziału w sprawach i losach zakładów naukowych b. W. M. Krakowa.

Wydawca, **W. Spasowicz**. — Redaktor, **Piotr Chmielowski**.

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do redakcyi „Ateneum"

w ciągu m. Stycznia 1885 r.

---

1. **Dzieła J. U. Niemcewicza** Tom III. (Dramata. Lejbe i Siora). Kraków 1884. (Wydawnictwa Kazimierza Bartoszewicza. Tom XIX).
2. **Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie** p. *Dr. W. T. Szokalskiego.* Warszawa. 1885 (8-o, str. VII i 468) Cena rub. 3.
3. **Sprawozdanie z piśmiennictwa naukowego polskiego** w dziedzinie nauk przyrodniczych Rok II. 1883. Warszawa 1885. (8-o str. III i 220) Cena rub. 1.
4. **Lwowskie kolonije wakacyjne** w r. 1884 Lwów 1884.
5. **O książce do nabożeństwa „Króla Zygmunta I"** (w rękopisie Monachijskim) napisał *Dr. Jan Hanusz.* Odbitka z XI tomu Rozpraw Wydz. filolog. Akad. Umiej. Kraków. 1884 (8-o str. 103).
6. **Adam Mickiewicz** odczyty w Lozannie (z pamiątek po A. Mickiewiczu) opracował *Dr. P. Chmielowski* Warszawa u A. W. Gruszeckiego. 1885. (8-o str. 133).
7. **Postęp i Nędza.** Badania przyczyn sprowadzających przesilenia przemysłowe, oraz wzrostu nędzy jednocześnie z wzrostem bogactwa przez *Henryka George'a* przełożyła z 28 amerykańskiego wydania *M. D.* Część I. W Poznaniu. 1885, str. 160.
8. **Krok dalej.** Powieść przez *Edwarda Lubowskiego.* Warszawa. Nakł. Maur. Orgelbranda. 1883. 3 tomy. str. 207, 258 i 219.
9. **Tablice graficzne do dziejów Europy,** *Emiliana Broniewskiego.* Arkusz 4-ty Wieki XI i XII. Warszawa. Cena całego wydawnictwa rs. 6 (z przesyłką 7).
10. **Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce** przez *Juliusza Falkowskiego* Tom III. Poznań, Nakł. Księgarni Żupańskiego. 1884. str. 545.
11. **Co lepiej.** Opowiadanie *Heleny Obertyńskiej.* Warszawa. 1885. str. 160.
12. **Wspomnienie Szkolne** *Leonarda Sowińskiego.* Warszawa. Nakł. Maur. Orgelbranda. 1885. str. 309.
13. **Niedola Nibelungów.** Przekładał *Ludomil German.* Warszawa wydawnictwo dzieł tanich A. Wislickiego. 1885. str. 442.
14. **Szkic przyrodniczy.** Nowsze pojęcie hipotezy o postawaniu istot przez *J. B.* Warszawa. 1885. str 38.
15. **Wiara Słowian.** ich byt domowy i społeczny przed i po podboju lechickim i Warago-ruskim przez *Romualda Świerzbińskiego,* Kand. Pr. Dr. Med. Warszawa. Nakł. Autora. 1884. str. 111.

Дозволено Цензурою. Варшава 22 Декабря 1884 г.